

Robert Schwartz

Dar duszy

Uzdrowiająca moc życiowych
wyzwań



Robert Schwartz

Dar duszy

* * *

*Uzdrowiająca moc
życiowych wyzwań*



PRZEŁOŻYŁA:
Karolina Bochenek



Uwagi dla czytelników

Wielu ludzi nie stać na kupowanie książek. Moją misją jest udostępnienie uzdrawiających informacji jak największej liczbie osób, także i tym, którzy nie mogą pozwolić sobie na zakup tej publikacji. Poproście swoją bibliotekę o zamówienie tej książki lub przekazcie jej swój egzemplarz, gdy już go przeczytacie. Ten prosty akt życzliwości wpłynie na życie wielu ludzi.

Dziękuję wam za pomoc w zwiększaniu u ludzi z całego świata uzdrawiającej świadomości związanej z planowaniem przedurodzeniowym.

Z wdzięcznością,

Robert Schwartz

rob.schwartz@yoursoulsplan.com

Czy chcielibyście poznać plan swojego życia?

Robert Schwartz jest doradcą oraz wykwalifikowanym hipnoterapeutą, specjalizującym się w regresjach do przeszłych wcieleń oraz do życia pomiędzy wcieleniami. Ten pierwszy rodzaj regresji polega na cofnięciu się w czasie do poprzedniego wcielenia lub wcieleń, w celu lepszego zrozumienia obecnej inkarnacji. W regresji do życia pomiędzy wcieleniami można natomiast przenieść się do istnienia przed swoimi narodzinami, a co za tym idzie, odkryć, co dokładnie sobie zaplanowaliśmy i dlaczego. Takie sesje są nieocenione w odkrywaniu głębszego celu życia. Pozwalają zrozumieć sens własnych przeżyć, uświadomić sobie, dlaczego pewne schematy powtarzają się w naszym życiu, dlaczego pojawili się w nim pewni ludzie oraz czego pragnęliśmy się nauczyć, nawiązując z nimi relacje. Sesje te mogą przynieść fizyczne i emocjonalne uzdrowienie, wybaczenie, większy spokój i poczucie szczęścia oraz głębokie zrozumienie tego, kim jesteśmy i dlaczego się tu inkarnowaliśmy.

Jeśli nie chcecie poddawać się hipnozie, Robert może zaoferować wam sesje ogólnego doradztwa duchowego, podczas których – korzystając ze swojej wiedzy na temat planowania przeurodzeniowego – pomoże wam odnaleźć sens waszego życia. W trakcie takich sesji Robert często korzysta z opracowanych przez siebie ćwiczeń, skutecznie pomagających w zrozumieniu własnych Boskich Atrybutów (ang. *Divine Virtues*), które zapragnęliśmy pielęgnować i wyrażać w obecnym wcieleniu. Większość ludzi przed narodzinami planuje rozwijanie kilku konkretnych cech, a doświadczenia życiowe odgrywają istotną rolę w tym procesie. Za pomocą Ćwiczenia Boskich Atrybutów (ang. *Divine Virtues Exercise*) dowiadujecie się, jakie są to cechy – innymi słowy, zyskujecie poszerzoną świadomość na temat celu oraz planu swojego życia.

Więcej informacji uzyskacie na stronie Roberta: www.yoursoulsplan.com lub pisząc na adres e-mail: rob.schwartz@yoursoulsplan.com. Zapraszamy też do odwiedzenia polskiej strony poświęconej książkom Roberta:

www.OdwazneDusze.pl

Mamie i Tacie

– kocham was

oraz

*Rebecce i Calvinowi,
Marcii i jej zwierzakom,
Carolyn i Cameronowi,
Beverly,
Mikaeli,
a także
ich bliskim.*

*Nie wiemy, jak wysoko jesteŝmy
Dopóki nie przyjdzie nam powstać
A wtedy – jeŝli swój plan spełniamy
Sylwetkami nieba dotykamy^{*}*

– Emily Dickinson

^{*} Tłumaczenie własne.

Podziękowania

Jestem do zgonnie wdzięczny osobom, których historie znalazły się w tej książce. Mieliście odwagę otworzyć się przede mną i przed całym światem. Szczerze i w bardzo poruszający sposób opowiedzieliście o swoich najtrudniejszych życiowych wyzwaniach. Zainspirowaliście mnie. Wzruszyliście. Byliście moimi nauczycielami. Dziękuję wam za to.

Dziękuję również:

- Barbarze Brodsky i Aaronowi, Pameli Kribbe i Jeszui, Corbie Mitleid, a także Staci Wells i jej duchowemu przewodnikowi, za to, że byliście moimi nauczycielami. Wasza mądrość i miłość przemawiają ze stronic tej książki. Bardzo wiele ofiarowaliście całemu światu. Czuję się zaszczycony, że mogłem z wami współpracować.
- Liesel, miłości mojego życia, za uczucie, wsparcie i wglądy oraz za to, że wierzysz we mnie i w moją pracę. Dokonałem dobrego wyboru przed swoimi narodzinami. Chociaż jestem pisarzem, nigdy nie uda mi się wyrazić słowami, jak bardzo cię kocham.
- Mojej siostrze Deborah, szwagrowi Jerry'emu i uroczym siostrzenicom – Sydney i Riley, za waszą miłość i wsparcie, jakiego udzielaliście mi podczas pisania tej książki oraz przez całe moje życie. Dziękuję, że zawsze przy mnie jesteście.
- Debbie Mayo i doktorowi Gregowi Karchowi, za przeczytanie i skomentowanie niektórych rozdziałów. Wasze uwagi były nieocenione, a czytelnicy tej książki z pewnością odczują wasz uzdrawiający wkład. Dziękuję wam za troskę.
- Deborah Bookin, za to, że pozwoliłaś mi napisać większą część tej książki w The Crystal Bee (www.crystalbee.com) – miejscu pełnym słodyczy, ciepła i inspiracji. Jestem wdzięczny za wspólne spacer, posiłki i wspaniałe rozmowy.
- Mojej kuzynce Emily Fleisher, za drobiazgową korektę oraz niezwykłą życzliwość i hojność.

Podziękowania kieruję również do Sue Mann – za jej wnikliwą analizę edytorską, Jana Campa – za niezwykle okładkę, oraz Jilla Ronsleya – za wspianą makietę wnętrza książki. Praca z wami, już po raz kolejny, przypominała współpracę z drużyną gwiazd. Dziękuję Jaine Howard, najnowszemu członkowi naszego zespołu, oraz Ednie Van Baulen, za wspiane transkrypcje. Lisie Burroughs dziękuję za piękne fotografie na tylną okładkę tej książki.

Dziękuję Ricie Curtis i Sylvii Hayse za pomoc w upowszechnianiu moich książek oraz koncepcji planowania przedurodzeniowego na całym świecie. Rito, życzę ci mnóstwa radości z przebywania na emeryturze. Będę za tobą tęsknił.

Książka ta nie powstałaby bez wyłożonej pracy wielu innych osób, które dzieliły się ze mną swoją wiedzą oraz udzielały mi wsparcia. Chciałbym w szczególności podziękować Johnowi Friedlanderowi, Bobowi i Cynthii Dukesom, Jill Caro, Serenicie Meese, Omiri, Kathy Long, Joyce’owi Fricke’owi i Joshowi Mendelowi.

Często powtarzam, że nie jestem jedynym autorem moich książek, ale członkiem zespołu, przebywającym w ciele fizycznym. Dziękuję wszystkim istotom duchowym za to, że współpracują ze mną i się przeze mnie przejawiają. Książka ta jest zarówno moim, jak i waszym dziełem.

Prolog

„Miałam cztery lub pięć lat, gdy zaczęły się te koszmary. Czasem śniło mi się, że spada na mnie ogromny, czarny pająk. Jego podbrzusze otwierało się, by mnie pożreć, a jego szpony zaciskały się na mojej twarzy. Innym razem potężny rekin wypływał nagle spode mnie, szczerząc swoje lśniące, ostre jak brzytwa zęby, a jego paszcza przyjmowała postać straszliwej, czarnej otchłani, która chciała mnie pochłonać. Śniło mi się też, że prastary, drapieżny ptak, z dziobem przypominającym nóż, pikuje z sufitu, aby zanurkować w moim sercu. Nie zawsze w moich koszmarach pojawiały się zwierzęta. Czasem ściany sypialni kurczyły się lub z mroku wyłaniało się coś na kształt szponów. Zawsze jednak towarzyszyło mi poczucie, że czeka mnie śmierć.

Budziłam się przerażona w środku nocy. Wiedziałam, że znajduję się w swojej sypialni, ale te potwory nie znikwały – nadal je widziałam i słyszałam. Wciąż wydawało mi się, że tam są i zaraz mnie zabiją! Krzyczałam i szamotałam się z pościelą, aż w końcu lądowałam na podłodze w ciemnym, pustym pokoju. Serce biło mi jak oszalałe i nie mogłam nabrać powietrza.

W świecie Harry’ego Pottera istota o imieniu Boggart opuszcza swoją kryjówkę, by przyjąć postać twoich największych lęków. Aby ją pokonać, musisz wyobrazić sobie obiekt, którego się obawiasz, w taki sposób, który wydaje ci się zabawny lub niedorzeczny. Koszmary, które męczyły mnie przez kilkadziesiąt lat (a którym towarzyszyły przytłaczające napady depresji oraz obsesji), dziś wydają mi się absurdalne, niczym kiepski horror. Żałuję, że nie znałam technik Harry’ego Pottera, gdy byłam przerażoną, małą dziewczynką.

Wielu ludzi wyobraża sobie, że celem oraz rezultatem prawdziwego uzdrowienia są intensywne momenty boskiej ekstazy, a otwarcie się na wieczność sprawi, że Wszechświat porwie ich w swój galaktyczny wir lub napęlni ich głębokim spokojem i w ten sposób odkryją Boga. To nie tak. Takie chwile pojawiają się znikąd i zwykle znikają w równie szybki i tajemniczy sposób. Przynoszą ze sobą przebudzenie, więc wszyscy pragniemy, by trwały jak najdłużej. Ze swojego doświadczenia wiem jednak, że żadna terapia, medytacja, wiedza ani praktyka nie pozwolą nam pozostać na szczycie już na zawsze.

Prawdziwym celem i nagrodą jest osiągnięcie takiego stanu, w którym na co dzień (lub prawie codziennie) jesteśmy pogodni, radośni i entuzjastycznie nastawieni do życia. Dzień, w którym poczułam, że tego „dokonałam”, był tym samym dniem, w którym uświadomiłam sobie, że od dawna nie miesza mi już koszmarów. Co ważniejsze, zauważyłam, że nie dokuczają mi depresja ani obsesje, nie czuję się atakowana ani bezradna. Stało się dla mnie jasne, że niczego już nie poszukuję. Znalazłam to, czego szukałam, i uczyniłam to swoim sposobem na życie. Teraz jestem niemal zawsze szczęśliwa – najczęściej

bez żadnego konkretnego powodu.

Moje życie stało się łatwiejsze i atrakcyjniejsze. Doceniam wszystkich ludzi, miejsca i rzeczy, gdyż to właśnie dzięki nim nabrało ono kolorów. W końcu czuję się wolna i przepełnia mnie radość. Do takiego właśnie uzdrowienia dochodzi, gdy podążasz zgodnie z planem swojej duszy. Takie uzdrowienie jest możliwe – nie tylko dla mnie, lecz dla wszystkich.

Dzięki niemu czuję się jak w niebie, będąc tu, na Ziemi”.

— Mikaela Christi (Rozdział 7. Zaburzenia psychiczne)

Przedmowa

Jako dziecko byłem ofiarą przemocy emocjonalnej ze strony mojej matki. Zaplanowałem to jeszcze przed swoimi narodzinami.

Pisząc, iż sam zaplanowałem to doświadczenie, mam na myśli to, że wykoncypowała je moja dusza. Nie jestem od niej oddzielony; ona zawiera w sobie moje ciało i energię – całość mojej świadomości. A jednak jest czymś więcej niż ja sam, podobnie jak słońce jest czymś więcej niż jego pojedynczy promień. Moja dusza, jak i twoja, jest rozległa, ekspansywna, nieograniczona oraz zawsze świadoma jedności ze wszystkimi innymi istotami. W miarę jak zdobywam wiedzę i rozwijam się, coraz bardziej dostrajam się do swojej duszy, dzięki czemu może ona, za moim pośrednictwem, wyrażać swoją mądrość, miłość i radość. Moja i twoja dusza oraz, tak naprawdę, wszystkie inne dusze, są zbudowane z energii bezwarunkowej miłości. Wiem, że to prawda, ponieważ – jak przeczytacie później – sam tego doświadczyłem.

Moje największe wyzwania życiowe, łącznie z przemocą, jakiej zaznałem jako dziecko, zostały zaplanowane na planie duchowym jeszcze przed moimi narodzinami, aby przyspieszyć mój rozwój. Jeśli jednak dusza jest miłością, dlaczego planuje takie przeżycia? To dobre pytanie – zadawałem je sobie przez całe życie. Poszukiwanie na nie odpowiedzi doprowadziło mnie do napisania tej książki.

Doświadczyłem dotkliwej i skrajnej przemocy. Chociaż nie znęcano się nade mną bezustannie, przemoc stanowiła nieodłączną część mojego codziennego życia. Szczegóły nie są tutaj istotne. Najważniejsze jest zrozumienie, dlaczego i w jaki sposób dochodzi do takich sytuacji. Przez stulecia ludzkość rozwijała się poprzez cierpienie. Jeśli jednak chcemy wykroczyć poza ten schemat rozwoju, potrzebujemy głębszego zrozumienia.

Ustalenia pomiędzy moją duszą a duszą mojej matki wynikały w dużej mierze z przeszłego wcielenia, kiedy to byłem kobietą, a moja obecna matka była moim synem. Moje małżeństwo nie należało do udanych. W końcu udało mi się je zakończyć i zabrać ze sobą syna, ale moja decyzja o opuszczeniu męża doprowadziła nas do ubóstwa. Syn obwinił mnie o to i miał do mnie ogromny żal. Umarłem we względnie młodym wieku – mój syn był już dorosły. Został jednak sam, pogrążony w biedzie. Poczuł się przeze mnie opuszczony.

Mój syn (a obecnie moja matka) aż do śmierci nie mógł poradzić sobie ze złością, jaką odczuwał w stosunku do mnie z powodu ubóstwa oraz poczucia opuszczenia. Złość ta stała się częścią jego duszy, energią, która potrzebowała uzdrowienia. Kierując się miłością, moja dusza umożliwiła uzdrowienie tego gniewu w relacji, w której nasze role (matki i syna) zostały odwrócone. Symbolizuje to intencję dusz do „odwrócenia” (uzdrowienia) gniewu. Najlepszą i najbardziej optymalną sytuacją sprzyjającą takiemu

uzdrowieniu był najprawdopodobniej taki układ, w którym mój syn z poprzedniego wcielenia miał możliwość okazania mi swojego gniewu. Dlaczego? Ponieważ do głębokiego uzdrowienia dochodzi *wtedy, gdy* odczuwamy negatywną emocję, ale nie pozwalamy się jej ponieść. (Stłumienie polega na wyparciu „negatywnej” emocji ze świadomości. Mam jednak na myśli samo odczucie emocji, a nie pozwolenie jej na to, by nami zawładnęła.) Gdyby mój syn z poprzedniego wcielenia nie uzyskał pewnej władzy nade mną, mógłby nie mieć okazji do wyrażenia swojego gniewu. Taki był plan naszych dusz – plan, na który zgodziłem się, nim jeszcze przyszedłem na ten świat.

Planując te doświadczenia, moja dusza kierowała się jeszcze innymi pobudkami. Przez co najmniej kilka swoich przeszłych wcieleń nie potrafiłem siebie kochać. Dusze uczą się poprzez przeciwieństwa – moja zdecydowała się na naukę miłości poprzez kontakt z agresywną matką. (Nasze dusze wiedziały, że dojdzie do przejawów przemocy, ale miały nadzieję na ostateczne uzdrowienie.) Na poziomie osobowości decyzja ta może wydawać się sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem, a nawet bezsensowna. Nasze dusze jednak często opracowują takie plany życiowe, dzięki którym zwrócimy uwagę na najbardziej istotne „problemy” i nie będziemy w stanie już ich więcej ignorować. *Pozorny* brak miłości ze strony mojej matki (która tak naprawdę bardzo mnie kocha, podobnie jak ja ją) odzwierciedlał mój brak miłości do samego siebie. Wybierając syna z poprzedniego wcielenia na matkę, moja dusza zmotywowała czy też zmusiła mnie do zrozumienia pewnej palącej potrzeby: „Naucz się kochać samego siebie”.

Mój ojciec, który zmarł w czasie, gdy pisałem tę książkę, odgrywał istotną rolę w moim planie życiowym. Chociaż szczerze mnie kochał (i nadal kocha) i nie znęcał się nade mną, nie potrafił okazać mi w dzieciństwie uczucia, które mógłbym rozpoznać jako miłość. Na prośbę mojej duszy zgodził się nieustannie mnie krytykować oraz wyrażać zbyt surowe opinie na mój temat. Jego krytyka oraz brak czułości miały służyć mi w taki sam sposób, jak agresja ze strony matki. Miały skierować mnie do własnego wnętrza, abym odkrył płomień miłości do samego siebie i podsycił go przez całe swoje życie. Płomień ten, przypominający na początku bardzo małą, ledwo zauważalną iskrę, z czasem stawał się coraz jaśniejszy. Im więcej dowiaduję się na temat mojego planu życiowego, tym bardziej doceniam odwagę, jaką wykazałem się, podejmując takie, a nie inne decyzje życiowe i przejawiając gotowość do zmierzenia się z ich konsekwencjami. Rozwijam szacunek oraz umacniam miłość do samego siebie.

Co ciekawe – mój ojciec nie potrafił pojąć koncepcji planowania wcieleń, co zapewne było częścią naszych wspólnych ustaleń przedurodzeniowych. Niemniej jednak, w ostatnich latach swojego życia, w obliczu nieuchronnej śmierci, udzielał mi ogromnego wsparcia w podążaniu moją ścieżką życiową oraz w związku z moją twórczością pisarską. (Ponadto, obydwaj wyznaliśmy sobie, że się kochamy.) Na kilka tygodni przed jego powrotem do Ducha, zacząłem mu czytać fragmenty tej książki. Słuchał ich bardzo uważnie, a potem spoglądał na mnie i mówił z rozbrajającą szczerością: „Nie mam pojęcia, o czym piszesz, ale to jest doskonałe!”. Nie mogłem powstrzymać śmiechu, ale byłem głęboko poruszony jego słowami. Po śmierci dołączył on do grupy istot duchowych, które pomogły mi napisać tę książkę –

co wydaje mi się zarówno gestem wspaniałej miłości, jak i ujmującej ironii.

W swoich poprzednich wcieleniach nie potrafiłem uzyskać emocjonalnej niezależności, co także przyczyniło się do wyboru takiej, a nie innej matki. Co to jest „emocjonalna niezależność”? Od Ducha dowiedziałem się, że oznacza ona uznanie siebie za główne źródło dobrego samopoczucia. Poprzez zaplanowanie mojego życia w taki sposób, w jaki ja to zrobiłem, moja dusza doprowadziła do pojawienia się okoliczności, które zmusiły mnie do samostanowienia o swoim samopoczuciu. Podobnie jak miłość do samego siebie, tak i niezależność emocjonalna jest moją lekcją życiową, którą nadal staram się opanować.

W swoich poprzednich wcieleniach czułem się bezradny. Wszystkie dusze natomiast pragną uzdrowić nasze błędne przekonania, także i te, które zaprzeczają ich prawdziwej naturze. One wiedzą, że drzemie w nich ogromna siła. Właśnie dlatego moja dusza zaplanowała, bym narodził się w takiej rodzinie, która odzwierciedli przekonanie o mojej bezsilności. Z tego powodu, z całą mocą ujawniła przede mną problem, który domagał się uzdrowienia.

Moim niestrudzonym towarzyszem w poprzednich wcieleniach było również poczucie bezwartościowości. Warto zdać sobie jednak sprawę z tego, że dusze są iskrami Boskości, a my jesteśmy przejawami naszych dusz, więc także rozpalamy Boskość. Jak przeczytacie w dalszej części książki, *odczucia i przekonania związane z bezsilnością lub bezwartościowością* są głównymi czynnikami motywującymi duszę do zaplanowania doświadczeń, które odzwierciedlą te aspekty jaźni. Takie odczucia i przekonania są przeważnie, w dużej mierze (lub nawet całkowicie) nieuświadomiane. Dopiero doświadczenia życiowe ukazują nam je, dzięki czemu docierają one do naszej świadomości i mogą zostać uzdrowione. Plany życiowe, które mają na celu rzucenie światła na kwestie bezsilności lub bezwartościowości, są często jednymi z najtrudniejszych, ponieważ zakładają naukę poprzez przeciwieństwa – uwzględniają przeżycie takich doświadczeń, jak przemoc w dzieciństwie, kazirodztwo czy gwałt.

To już druga moja książka związana z tematyką przyczyn planowania określonych sytuacji życiowych przed narodzinami. Różni się ona od poprzedniej pod trzema względami.

W pierwszej książce omawiałem planowanie samych trudnych wyzwań życiowych, a niniejsza książka obejmuje dwa dodatkowe zagadnienia – relacje ze zwierzętami oraz duchowe przebudzenie. Moi czytelnicy często pytają bowiem o plany powzięte wspólnie z ich ukochanymi zwierzętami. A jako że żyjemy w czasach, w którym powszechnie mówi się o duchowym przebudzeniu, uznałem, że warto poruszyć także ten temat.

Po drugie, książka ta obejmuje szerszy aspekt uzdrawiania. Nasze dusze nie chcą, byśmy tkwili

uwięzieni w cierpieniu. W przypadku przeżycia traumy, niezależnie od tego, czy zostało to zaplanowane przed narodzeniem, czy też nie, dusza będzie dążyła do uzdrowienia i próbowała nam w tym pomóc. Tak naprawdę uzdrowienie zależy od wielu czynników, z których najważniejszymi są wytrwałość i zaradność. Dusza zawsze będzie nam towarzyszyć w tych zmaganiach i zaprowadzi nas do celu. Nawet to, że udało wam się znaleźć tę książkę, świadczy o waszej otwartości na wskazówki duszy.

Po trzecie, niniejsza książka zgłębia tematykę szczególnie trudnych, zaplanowanych przed narodzinami doświadczeń, takich jak gwałt. Świadomość, iż dusza wykoncypowała przeżycie takiego wydarzenia (w roli sprawcy lub ofiary), może wydawać się przerażająca i trudna do zaakceptowania. Nie chcę jednak nikogo straszyć, ale sprawić, by te aspekty planów życiowych przedostały się do świadomości zbiorowej. Wówczas będziemy mogli wspólnie uzdrowić swoje rany – ukryte wzorce bezwartościowości, bezsilności oraz gniewu – a tym samym położyć kres gwałtom i innym przejawom przemocy. Długo zastanawiałem się, czy poruszać te trudne tematy. Czułem się odpowiedzialny za to, czym dzielę się z czytelnikami. Ale zaprzeczanie temu, że Ziemia jest okrągła, nie sprawi, że stanie się ona płaska. Na podobnej zasadzie możemy negować fakt, że traumatyczne przeżycia, takie jak gwałt, często (choć z pewnością nie zawsze) zostają zaplanowane jeszcze przed naszymi narodzinami. Nie spowoduje to jednak, że takie plany znikną. One będą miały miejsce. Jeśli pragniemy stworzyć świat wolny od traum, musimy z odwagą i uczciwością przyjrzeć się przyczynom, które doprowadziły do zaplanowania przez nas takich doświadczeń, a następnie je uzdrowić.

Nie doświadczyłem gwałtu w obecnym wcieleniu, więc nie jestem świadom tego, jak wielkie cierpienie wywołuje. Jako osoba, nad którą znęcano się w dzieciństwie, wiem jednak, jak to jest czuć się bezradną ofiarą, i mam silną motywację do rozwoju oraz uzdrowienia. Doświadczenia mojego dzieciństwa skierowały moją uwagę na to, czym powinienem się zająć i czego chce ode mnie moja dusza w trakcie mojego obecnego wcielenia na Ziemi. Świadomość istnienia zjawiska planowania przedurodzeniowego nie tylko zwiększyła moją motywację do rozwoju oraz pomogła skoncentrować się na istotnych aspektach mojego życia, ale także nadała *sens* moim przeżyciom z dzieciństwa. Jestem głęboko przekonany, że żadne z nich nie było przypadkowe. Wiem, że nie zostałem ukarany przez gniewnego Boga ani okrutny Wszechświat, a to, co się wydarzyło, służy ostatecznie mojemu najwyższemu dobru.

W prologu przeczytaliście wypowiedź Mikaeli. Jej cierpienie było niewyobrażalne, a jednak doprowadziło ją do głębokiego zrozumienia samej siebie jako duszy. Gdy spytałem ją, co czuje po tym, co przeżyła, odpowiedziała: „Warto było przez to przejść, by dotrzeć tu, gdzie teraz jestem”.

Doświadczenia z dzieciństwa budowały moją ścieżkę do uzdrowienia i przebudzenia, podobnie jak choroba psychiczna Mikaeli. Zamiast traktować wszelkie wyzwania życiowe jako bezsensowne cierpienie, spójrzmy na nie z perspektywy duszy i uzdrówmy swoje głębokie rany, które to cierpienie wyzwala. Niech wszelkie doświadczenia omówione na kartach tej książki oraz wyzwania, z którymi wszyscy się mierzymy, posłużą nam jako narzędzia do uzdrowienia, przebudzenia i oświecenia.

Wprowadzenie

W niniejszej książce przedstawiam perspektywę, która okazała się dla mnie niezwykle pomocna i uzdrawiająca. Mam nadzieję, że podobnie będzie w waszym przypadku. Jeśli czujecie, że proponowane przeze mnie podejście rezonuje z wami, oznacza to, iż stanowi ono również część waszej ścieżki duchowej. *Rezonans* ten może przejawiać się intuicyjnym poczuciem, że przekazywane przeze mnie słowa są słuszne. Czym jest jednak to odczucie i skąd ono pochodzi?

Jego źródłem jest dusza świadoma wszystkich naszych myśli, słów i działań. Niektóre z nich wydają się nam właściwe, inne nie. Te intuicyjne odczucia są bezpośrednimi wskazówkami od duszy. Ona jest tuż przy nas i zagląda nam przez ramię, szepcząc: „Tak, to jest dobre” lub „Nie, to nie jest droga dla ciebie”. Ufajcie tym odczuciom. Starajcie się zwracać uwagę na to, czy z czymś harmonizujecie, czy też nie. Jeśli teraz, podczas czytania tej książki, nie macie takiego poczucia, odłóżcie ją na bok. Lecz jeśli słowa zapisane na jej kartach przemawiają do was, dopuśćcie do siebie możliwość, że to dusza was do niej doprowadziła. Proszę was, byście kontynuowali lekturę, nawet jeśli wasz umysł z trudem akceptuje pogląd, że pewne (a być może nawet wszystkie) doświadczenia życiowe zostały przez was zaplanowane jeszcze przed narodzinami.

Kurs cudów^{*} naucza, że „właściwe postrzeganie wymaga dobrania odpowiedniego narzędzia”. Próby uchwycenia sensu książki, którą trzymasz w rękach, za pomocą umysłu przypominają usilne starania zmierzenia temperatury za pomocą wagi łazienkowej: to *nie jest właściwe narzędzie*. Co jest zatem odpowiednim instrumentem? To proste – jest nim serce, wyższa od umysłu forma intelektu. Nawet jeśli coś wydaje się wam nielogiczne i bezsensowne, możecie czuć, że jest prawdziwe. Zaufajcie temu odczuciu.

Przeczytacie tutaj historie ludzi, którzy – podobnie jak wy – zaplanowali swoje życie przed narodzinami. Długo omawiałem z nimi ich doświadczenia, a następnie zgłębiałem ich plany życiowe z czterema niezwykle utalentowanymi osobami zajmującymi się mediumizmem oraz channelingami. Musiałem dostarczyć im niezbędnych informacji: imię i nazwisko danej osoby, jej datę urodzenia, imiona członków rodziny i innych ludzi, których rolę uznali za wartą omówienia, a także krótkiego opisu sytuacji życiowej, na której mieliśmy się skupić. Było to niezbędne, by medium lub channeler^{**} mogli uzyskać dostęp do właściwych danych z Kroniki Akaszy – niefizycznego zbioru wszelkich informacji na temat ziemskich wydarzeń, łącznie z planowaniem przedurodzeniowym.

Kronika Akaszy nie jest statyczna, niczym ziemska biblioteka, lecz stanowi żywy, dynamiczny twór reagujący na konkretne potrzeby lub intencje pytającego, jak również na określone okoliczności, w których zostało zadane pytanie. Każda osoba zajmująca się mediumizmem lub channelingami uzyskuje

informacje od Ducha w odrębny, wyjątkowy sposób; dlatego też poszczególne media docierają do różnych aspektów zaplanowanego przez daną osobę wcielenia. Z tego powodu większość ludzi, których historie opisuję w tej książce, odbyła sesje z kilkoma takimi mediami. Uzyskaliśmy dzięki temu pełniejszy i bogatszy wgląd w przyczyny zaplanowania określonych doświadczeń przed narodzinami.

Na początku każdej sesji najczęściej zadaję Duchowi kluczowe pytanie: „Czy to doświadczenie zostało zaplanowane przed narodzinami, a jeśli tak, to dlaczego?”. Dalsza dyskusja i zgłębianie zagadnienia zależą od odpowiedzi na nie. W większości przypadków uzyskałem od zainteresowanych pozwolenie na pytanie, w ich imieniu, o różne kwestie. Indywidualne wywiady oraz sesje z mediami i channelerami zostały zaprezentowane w postaci dialogów lub dłuższych wypowiedzi.

Zarówno wtedy, gdy przytaczam w tej książce rozmowy z Duchem, jak i inne dialogi, posługuję się takimi terminami, jak: *wyższy* i *niższy*, *dobry* i *zły* oraz *pozytywny* i *negatywny*. Mają one na celu odzwierciedlenie i zobrazowanie ludzkiej perspektywy, ale nie służą ocenianiu. Dusza nie ocenia, nie klasyfikuje ani nie postrzega Wszechświata w sposób hierarchiczny. Jest świadoma, że wszystko jest Jednością.

Od momentu narodzin mamy wolną wolę i w dowolnej chwili możemy odstąpić od poczynionych przed narodzeniem planów. Wszyscy to czasem robimy, stwarzając tym samym (czyli przyciągając wibracyjnie) doświadczenia, które wydawały się mało prawdopodobne przed naszymi narodzinami. Czytając zamieszczone tutaj historie, możecie zadawać sobie pytania, czy zaplanowaliście określone przeżycia. Bardzo pomocnym pytaniem jest: „Jeśli zaplanowałem to doświadczenie przed narodzeniem, dlaczego to zrobiłem?”. Zadanie sobie tego pytania pozwoli wam wykorzystać daną sytuację życiową do własnego rozwoju, na którym z pewnością wam zależało, jeśli faktycznie wykoncypowaliście swoje doznania. Rozwój jest ważniejszy niż fakt, czy dane doświadczenie naprawdę zostało zaplanowane.

Aby uchwycić sens historii przedstawionych w dalszej części tej książki – a tym samym zrozumieć swoje życie – musicie zdać sobie sprawę z tego, że Wszechświat jest energią wibracyjną o określonej częstotliwości. Każda osoba, zwierzę, roślina, obiekt, słowo, myśl, odczucie, przekonanie (świadome i nieświadome) oraz działanie mają swoją wyjątkową wibrację. Spożywane przez was pokarmy oraz noszone ubrania wibrują na określonych częstotliwościach. Samochód również ma swoją określoną wibrację. Jeśli przemalujecie go na inny kolor, wtedy jego wibracja ulegnie zmianie. We Wszechświecie opartym na wibracjach podobne przyciąga podobne. Innymi słowy, wibracje waszych słów, myśli, odczuć, przekonań i działań przyciągają pasujące do nich doświadczenia. Takie powiedzenia, jak: „Wszystko idzie jak z płatka” i „Nieszczęścia chodzą parami” odzwierciedlają intuicyjne rozumienie tej zasady. Gdy jesteśmy szczęśliwi lub nieszczęśliwi, przyciągamy do siebie doświadczenia o tej samej wibracji, które utwierdzają nas w naszym szczęściu lub nieszczęściu. Wibracje odgrywają istotną rolę zarówno w planowaniu wcielenia przed narodzinami, jak i w jego uzdrawianiu. Zagadnienie to omówię w dalszej części książki.

Być może odczuwacie pokusę, by od razu przejść do rozdziałów, które bezpośrednio was dotyczą. Zyskacie jednak pełniejsze i głębsze zrozumienie, jeśli przeczytacie wszystkie historie po kolei. Różnego rodzaju doświadczenia często zostają zaplanowane z tych samych powodów, dlatego też, czytając historie innych ludzi, które pozornie różnią się od waszych, możecie zyskać głębszy wgląd w to, co sami przeżywacie.

Niektóre przedstawione tu doświadczenia są bardzo dramatyczne. Jeśli przeżyliście coś równie trudnego, proszę was, byście poprosili o towarzystwo kogoś wam bliskiego na czas lektury. Na kartach tej książki staram się udzielić wam pełnego miłości wsparcia w kroczeniu po duchowej ścieżce, ale nic nie zastąpi opieki zaufanej osoby. Przed swoim narodzeniem bardzo mądrze i rozważnie wybraliśmy swoich bliskich. Zaplanowaliśmy, z kim odbędziemy wspólną życiową podróż. Zachęcam was zatem do wyciągnięcia ręki po pomoc ku osobie najbliższej waszemu sercu i poproszenia ją o wspólne przejście przez ten proces.

To również może być częścią waszego życiowego planu.

Przewodnicy

Osoby, które podzieliły się ze mną swoimi historiami, to: Marcia, Carolyn, Rebecca, Beverly. Niezbędnych wskazówek i porad udzielili natomiast media i chennelerzy: Barbara Brodsky, Pamela Kribbe, Corbie Mitleid, Staci Wells.

Już w chwili, gdy sięgnęliście po tę książkę, wkroczyliście na ścieżkę, która oświecili wasze życie oraz nada mu głębszy sens. Przed rozpoczęciem tej przygody zapewne zastanawiacie się, kim są wasi przewodnicy, co jest jak najbardziej zrozumiałe. To mądre i przepełnione miłością osoby zajmujące się mediumizmem oraz channelingiem, a także istoty duchowe, z którymi miałem zaszczyt współpracować i od których wiele się nauczyłem. Ponieważ książka ta koncentruje się głównie na planowaniu trudnych doświadczeń przed narodzinami, oni sami otwarcie i szczerze mówią o swoich wyzwaniach życiowych.

Barbara Brodsky

„W 1972 roku, po urodzeniu pierwszego z trójki moich dzieci, straciłam słuch. Było to traumatyczne

doświadczenie – wyobraźcie sobie, że nie jesteście w stanie usłyszeć śmiechu ani płaczu swojego nowo narodzonego dziecka! Dla mojego męża również było to ciężkie przeżycie, trudno nam było się porozumiewać. Ale zarówno przez niego, jak i moich przyjaciół czułam się kochana. Wciąż też wykładałam rzeźbę na miejscowej uczelni. Nadal więc, pod wieloma względami, prowadziłam bogate i radosne życie. A jednak czułam się odcięta od świata. Żyłam w koszmarze izolacji. Zadawałam sobie pytanie: „Dlaczego ja?”. Zastanawiałam się, czy zostałam ukarana, czy Bóg mnie opuścił. W końcu, przepełniona wielkim cierpieniem i gniewem, zaczęłam błagać o pomoc.

Następnego ranka, jak każdego innego od ponad dwudziestu lat, medytowałam w pozycji siedzącej w salonie. Nagle wyraźnie poczułam czyjąś obecność. Zauważyłam nawet twarz tej istoty przypominającej mężczyznę. Zastanawiałam się, czy to halucynacja, czy to się dzieje naprawdę, i obie możliwości wydały mi się równie przerażające. Od owej istoty biło tak jasne białe światło, że na początku musiałam odwracać głowę. Trudno było stwierdzić, czy ona je wytwarzała, czy nim promieniowała. Ale widziałam ją wyraźnie: miała przenikliwe, niebieskie oczy, wystające kości policzkowe i wysokie czoło, białe włosy oraz długą brodę sięgającą klatki piersiowej. Drżałam w jej obecności, a jednocześnie czułam płynącą od niej głęboką miłość, tak mi znaną, choć niepodobną do niczego, czego zaznałam w tym wcieleniu. Jej obecność podziałała na mnie uspokajająco. Powoli wzbierała we mnie radość, aż mój lęk całkowicie zniknął.

Nie twierdzę, że było to dla mnie zwyczajne doświadczenie. Po chwili poszłam do kuchni, by napić się herbaty. Gdy wróciłam, mężczyzna wciąż tam stał. Nadal zastanawiałam się, czy to nie halucynacja. Za każdym razem, gdy na niego spoglądałam, miałam wrażenie, że cierpliwie czeka, aż będę gotowa. Emanowały z niego moc, a jednocześnie głęboki spokój. Nie bałam się go, czułam przepływ ogromnej miłości. Towarzyszyło mi także poczucie łagodności i więzi z jakiejś bliżej nieokreślonej przeszłości, a białe światło działało na mnie kojąco, niczym świecąca w ciemności latarnia.

Medytowałam w jego obecności przed dwa dni, nim ośmieliłam się odezwać. W końcu zapytałam go, kim jest. Odpowiedział krótko, że jest moim nauczycielem.

Barbara: Dlaczego się tu pojawiłeś?

Aaron: Jesteś gotowa. Uczysz się rozpoznawać reakcje, które tworzą karmę. Jesteś w stanie wysłuchać tych słów bez udziału ego tworzącego karmę. Uważaj na ego. Nie pozwól mu zablokować swojej otwartości.

Barbara: Od czego zaczniemy?

Aaron: Cierpisz. Zacznijmy od wspólnego zbadania przyczyn twojego cierpienia oraz znalezienia

sposobu na jego zakończenie.

Barbara: Czy ono kiedykolwiek się kończy?

Aaron: Tak. Z całą pewnością tak.

Barbara: W momencie śmierci?

Aaron: Myślisz, że przekroczenie bramy śmierci zmieni twój sposób doświadczania? Cierpienie kończy się, gdy odkrywasz, kim jesteś, i zdajesz sobie sprawę z całości istnienia. Nie „twojego” istnienia, lecz Istnienia. Następnie przestajesz wierzyć w ograniczoną tożsamość, w jaźń jako odrębną całość. Nie zaprzeczam istnieniu jaźni o imieniu Barbara, ale nie jest ona tym, czym myślisz, że jest. Ludzie uznają jaźń za zbiór formy, uczuć, myśli, spostrzeżeń i świadomości. Ale to wszystko istnieje jedynie na powierzchni. Gdy tworzysz odrębną tożsamość, pragniesz, by twoje ciało, twoje myśli i świadomość były inne. Pojawia się cierpienie. Ale nie spieszmy się zbytnio. Mamy wystarczająco dużo czasu na wspólne wykonanie tej pracy. Przygotujmy solidne fundamenty, nim zaczniemy budować wyższe piętra.

Potem udzielił mi więcej informacji na temat tego, nad czym powinnam pracować. Następnie wykonał krok do tyłu i znów doświadczyłam tego świetlistego, wszechogarniającego światła. Płakałam.

Aaron: Nie musisz być taka poważna. Raduj się.

Po tym spotkaniu, za każdym razem, gdy zasiadałam do medytacji, pojawiał się przy mnie Aaron, cierpliwie czekając, aż rozprawię się ze swoimi lękami. Siadał naprzeciwko mnie, czułam jego obecność. Wiedziałam, że przyjęcie jego nauk wymaga ode mnie głębokiego zaangażowania. Musiałam być ze sobą szczerą i wziąć za siebie pełną odpowiedzialność.

Chciałam czerpać z jego nauk i wykroczyć poza swoje cierpienie, ale bardzo się bałam. Nie Aarona, lecz zmian, które miały nastąpić w momencie, gdy zaakceptuję rzeczywistość i jego nauki. Nie byłam pewna, czy jestem gotowa na to, by wypuścić wszystkie żale, złość i lęk, które w sobie trzymałam. Czułam się jak małe, zalęknione dziecko, które chciałoby pogłaskać ogromnego psa, ale się boi.

Nigdy nie odczułam żadnej presji ze strony Aarona. Dał mi tyle czasu i przestrzeni, ile potrzebowałam. To sprawiło, że z każdym dniem coraz bardziej mu ufałam. Każdy postawiony przeze mnie krok był bowiem tylko i wyłącznie moim wyborem, dokonany we właściwym dla mnie czasie.

Aaron zapewniał mnie także, że niczego nie muszę się wyzybywać. Wtedy jeszcze tego nie rozumiałam.

– Otwórz się na prawdę, którą budują twoja wrodzona życzliwość, dobroć i współczucie, a wtedy te stare wzorce [emocje] same odejdą – mówił. – Nie pozostanie nic, co mogłoby je podtrzymywać.

Emanował niesamowicie silnym uczuciem miłującej akceptacji. Wszystko, co mówił, przepełnione było mądrością i doprowadzało mnie do nowych wglądów. Nie miałam nic do stracenia – zaufałam mu i pozwoliłam się prowadzić.

Tak właśnie poznałam Aarona i rozpoczęłam podróż, która odmieniła moje życie i mnie uzdrowiła. Była także istotna dla mojego męża i naszej relacji. Teraz, po czterdziestu czterech latach małżeństwa, wspominamy nasze dawne problemy ze śmiechem i z rozrzewnieniem, mimo że nagromadzone przez te wszystkie lata gniew i dezorientacja, powstałe na skutek mojej głuchoty, były dla nas bardzo bolesne.

Pewnego razu moi przyjaciele zapytali mnie, czy także mogą porozmawiać z Aaronem. Zgodziłam się, ale nie wiedziałam, jak miałyby taka rozmowa przebiegać. Aaron poprosił mnie, bym powtarzała na głos to, co od niego usłyszę. Wtedy ktoś zauważył:

– To jest channeling.

– Co to jest channeling? – zapytałam.

Na początku było to trudne, ponieważ musiałam uważać na to, by moje ego i własne przekonania nie zakłócały przekazu Aarona. Z czasem zyskałam większą wprawę i coraz więcej ludzi zaczęło zgłaszać się do mnie po wskazówki. Miałam poczucie, że spełniam tym swoją powinność.

Ludzie prosili mnie również, bym opowiedziała im o technikach medytacyjnych, których nauczył mnie Aaron. Przez dwadzieścia lat praktykowałam medytację vipassana (rodzaj medytacji, która polega na obserwacji myśli, odczuć i wrażeń fizycznych). Aaron pomógł mi zgłębić tę praktykę i nauczyć jej innych. Ta forma medytacji jest głównym punktem jego nauki. Pozwala głębiej zakorzenić się w teraźniejszości, stać się świadkiem swojego życia, zamiast nieustannie się z nim zmagać. Po wielu latach wykonywania pracy rzeźbiarskiej, zapragnęłam poświęcić się w pełni tej nowej dziedzinie.

Wkrótce potem jedna z wielu osób, które zgłaszały się do mnie na medytację i sesje z Aaronem, zasugerowała mi stworzenie organizacji non profit, wspierającej moją pracę. W ten sposób powstało Deep Spring Center for Meditation and Spiritual Inquiry. Działamy już od ponad dwudziestu lat – prowadzimy zajęcia i organizujemy wyjazdy oraz pomoc społeczną w hospicjach i więzieniach.

Z ogromną radością przyglądałam się, jak moi trzej synowie dorastali z Aaronem, który z czasem stał się członkiem naszej rodziny. Mogłam obserwować, jak oswajają się z rzeczywistością duchową. Dzielenie się naukami Aarona z innymi oraz pomaganie ludziom również przynosi mi olbrzymią satysfakcję. Wszyscy zadają te same pytanie: «Kim jestem? Dlaczego tu jestem? Jak mam wykonać pracę, dla której tu przyszedłem? Dlaczego jest tutaj tyle cierpienia?». W końcu zrozumiałam, że realizuję plan swojej duszy”.

Aaron Brodsky***

„Pozdrowienia i wyrazy miłości dla wszystkich. Jestem Aaron. Czym i kim jestem? Czym i kim jesteście? Jaka jest między nami różnica? A może nie ma żadnej?

Wszyscy jesteśmy istotami światła. Co to oznacza? Niektórzy z was są być może zaznajomieni z medytacyjnym doświadczeniem odłączenia się ego od ciała. Ludzie, którzy tego doświadczyli, wiedzą, że tym, co pozostaje, jest światło. To wszystko. Tylko światło – energia i świadomość. Nie ma żadnego ego. Nie ma poczucia samego siebie ani drugiego człowieka. Nie ma trwałych form, indywidualnych myśli, samolubnej woli ani żadnej osobistej świadomości. Poza oddzieloną jaźnią istnieje czysta świadomość, czysty serco-umysł. Esencja istnienia przejawia się jako promieniste światło, czysty dźwięk, świadomość, inteligencja i energia. Tym właśnie jesteście. Tym właśnie jestem.

Ewoluuując, przyjmujemy dowolną formę materialną, która najlepiej posłuży naszemu rozwojowi oraz aktualnemu zapotrzebowaniu na naukę, wedle zgromadzonej przez nas karmy. Ziemia przypomina szkołę. Jesteście tu w ciele fizycznym, by poprzez to doświadczenie nauczyć się tego, czego pragniecie. Ja sam wyewoluowałem poza ciało fizyczne, dlatego już go nie posiadam. Niemniej jednak, wciąż się czegoś uczę i nadal przyjmuję pewną formę, która najlepiej mi służy w przyswajaniu nauk.

Mam jednak inną perspektywę niż ludzka. Mogę korzystać z mądrości, jakie zebrałem podczas swoich poprzednich wcieleń na Ziemi, jak również z wiedzy, jaką uzyskałem w trakcie pięciuset ziemskich lat życia poza waszym wymiarem. Rzeczywistość, w którą wkroczyłem, jest pozbawiona iluzji oddzielonej małej egoistycznej jaźni. Mogę telepatycznie komunikować się z inną duszą lub duszami (naraż). Ponieważ ego nie istnieje, nie musimy obawiać się wstydliwych sytuacji ani ukrywać przed sobą niedoskonałych wyborów. Jesteśmy ze sobą całkowicie szczerzy i dzielimy się wszystkim. Każda istota otwarcie odsłania przed innymi wszystkie swoje wglądy i przeżycia. To sprawia, że mogę czerpać również z cudzego doświadczenia. Uczę się także głębokiego współczucia; po części wynika to z tego, czego chcę nauczać innych. Przypominacie mi o bólu związanym z byciem człowiekiem oraz o tym, by nie oceniać drugiej istoty, ale zachować otwarte, kochające serce.

Mogę korzystać z wiedzy, jaką zdobyłem w trakcie wielu inkarnacji. W swoim ostatnim wcieleniu na ziemskim planie byłem buddyjskim mnichem Therawady**** w Tajlandii, mistrzem medytacji. Zebrałem w nim całą swoją wiedzę oraz wglądy z wielu wcieleń, dzięki czemu odnalazłem wolność [wyzwoliłem się z koła reinkarnacji] oraz mogłem pomóc wielu innym istotom w odkryciu ich ścieżki życiowej.

Nie nauczam jednak tylko z perspektywy tajskiego mistrza. Wielokrotnie wcielałem się również jako mnich. W wielu moich inkarnacjach praktykowałem różne odmiany buddyzmu, ale to tylko niewielka część mojego doświadczenia. Równie często byłem chrześcijańskim zakonnikiem, księdzem lub zajmowałem wyższe pozycje w hierarchii kościelnej. Byłem muzułmaninem, żydem, sufim, taoistą oraz wyznawcą wielu innych religii. Miałem już wszystkie kolory skóry, płeć męską i żeńską oraz żyłem

w wielu różnych kulturach. Wędrowałem po lasach, zamieszkiwałem jaskinie i cudowne świątynie. Modliłem się w norach i pałacach. Głodowałem i żyłem w luksusie, gdy wokół mnie głodowali inni. Byłem człowiekiem szlachetnym i mordercą. Kochałem i nienawidziłem, zabijałem i wielbiłem. W skrócie, doświadczyłem prawie wszystkiego, co można przeżyć w ludzkiej rzeczywistości. Tak jak i wy.

Co to znaczy odczuwać współczucie wobec drugiej osoby? Czy dostrzegacie w sobie negatywny potencjał? Czy potraficie powstrzymać się od potępienia tyrana na rzecz współczucia wobec jego bólu i sytuacji życiowej? Nie oznacza to usprawiedliwiania jego czynów, lecz odczuwanie współczucia, akceptacji i bezwarunkowej miłości.

Pamiętajcie, że rozwój jest procesem. Osoba nieustannie przebywająca w przestrzeni bezwarunkowej miłości, doskonałego współczucia oraz akceptacji nie musiałaby wcale tu być ani zdobywać wiedzy w ludzkim ciele.

Pozwólcie, że powrócę do swojej obecnej perspektywy. Przekazuję wam wiedzę zdobytą dzięki doświadczeniu tych wszystkich istot, którymi byłem – zarówno mordercy (i jego bolesnych lekcji), jak i ukochanego mistrza (i jego mądrych nauk). Ale przemawiam do was także ze swej obecnej perspektywy, świadom iluzji wszelkich form oraz tego, że wszyscy jesteśmy światłem i energią powoli ewoluującą w kierunku świętości i jasności, w miarę rozpuszczania się jaźni i ego.

Nie nauczam buddyzmu ani żadnego «-izmu», pozostających z dala od Prawdy. Znam tylko dwie prawdy: Boga i Miłość. Wszelkie religie są jedynie ścieżkami prowadzącymi do zrozumienia tych prawd, dlatego w rzeczywistości są jednym i tym samym.

Na początku wszyscy jesteśmy iskrami doskonałego światła [Boga] i ewoluujemy, przyjmując formę materialną. Rozwijamy się, gdy wzmacniamy swoją światłość i jasność, wyzbywając się cienia, aż do momentu, gdy świecimy niczym małe słońca. Gdybyśmy teraz, na moim obecnym etapie ewolucji, umieścili moją esencję przed doskonałą światłością, zobaczylibyśmy krawędzie formy i cień. Esencja doskonale rozwiniętej istoty byłaby niezauważalna na tle doskonałego światła. Wszyscy ewoluujemy w kierunku tej idealnej przezroczystości, nieskazitelnej pustki.

Każdy z was powinien przyswoić moje nauki we właściwy sobie sposób. Ja mogę udzielić wam jedynie wskazówek. Prawdziwa nauka wynika z waszego własnego doświadczenia. Jeśli to, co mówię, jest dla was przydatne i dostarcza wam cennych wskazówek, wykorzystajcie to. Jeśli tak nie jest, zignorujcie to i podążajcie za swoją wewnętrzną mądrością.

Dziękuję za możliwość kontaktu z wami. Mam nadzieję, że to, co powiedziałem, was zainteresowało. Być może pewnego dnia ponownie się spotkamy i będę mógł odpowiedzieć na kolejne wasze pytania. Pamiętajcie jednak, że wszelkie odpowiedzi są już wam dostępne – tkwią w waszych sercach. Praktykujcie, a sami będziecie w stanie je wydobyć.

Pozostańcie w miłości,

Corbie Mitleid

„Witajcie, przyjaciele. Nazywam się Corbie Mitleid. Mam zaszczyt uczestniczyć w procesie tworzenia kolejnej książki Roba, który poprosił mnie, bym opowiedziała wam, kim jestem oraz jak się tu znalazłam. Moja historia składa się z dwóch części. Pierwsza dotyczy tego, jak rozwinęłam zdolności metapsychiczne, które umożliwiły mi pracę z moimi klientami. Druga natomiast przedstawia kilkadziesiąt lat mojego rozwoju, zgłębiania siebie oraz pracy z własnym cieniem. Obie są ze sobą ściśle powiązane.

Od 1973 roku zdobywam wiedzę na temat różnych form nauczania, doradztwa i uzdrawiania. W 1994 roku, w trakcie zgłębiania kilku moich poprzednich wcieleń, doszło do uaktywnienia się moich zdolności. Bez jakichkolwiek instrukcji, wykonałam uzdrawianie poprzez dotyk oraz pracę z energią na odległość. Okazało się również, że mogę służyć jako pośrednik pomiędzy istotami niefizycznymi a tymi, które aktualnie przyjęły ciało ludzkie. Dowiedziałam się także, że jestem bramą do Domu dla dusz, które utkwily w Szarej Przestrzeni (czyli dla zmarłych, którzy z jakiegoś powodu nie mogą sami powrócić do Światła). Ponadto odkryłam, że odbieram przekazy duchowe (od Wyższych Jaźni) na potrzeby ludzi, którzy poszukują odpowiedzi na pytania związane ze swoimi wyzwaniami żywotnymi.

Dziś pragnę nie tylko poznawać nowe techniki, ale także wniknąć w głąb siebie, by wyzbyć się swoich lęków, uprzedzeń, ocen i ego – wszystkiego, co stoi na drodze bezwarunkowej miłości i współczucia.

Jeśli chodzi o drugą część mojej historii – dotyczącą moich osobistych wyzwań żywotnych – wielu z was już ją poznało, ponieważ podzieliłam się nią na łamach pierwszej książki Roba, jako osoba o imieniu Doris.

Miałam bardzo burzliwe życie. Narodziłam się w rodzinie dysfunkcyjnej, skoncentrowanej wokół uzależnionej od alkoholu matki. Ale to właśnie ona (w ramach naszego planowania przedurodzeniowego) skłoniła mnie do odpowiedzi na najważniejsze pytanie w moim życiu: «Czy będę szanować samą siebie i swoją seksualność (a tym samym wszystkich innych kobiet) oraz kochać swoje ciało takim, jakim je stworzyłam?».

Gdybym już na samym początku postanowiła kochać samą siebie, moje życie byłoby znacznie łatwiejsze. Wybrałam jednak trudniejszą drogę, znaną mi z wielu innych wcieleń. Zaowocowało to kilkudziesięcioma latami zmagania: dwa nieudane małżeństwa, trzykrotna walka z rakiem piersi (z dwiema amputacjami) oraz życie pełne niezliczonych doświadczeń w sferze seksualnej, które odzwierciedlały moje głębokie poczucie bezwartościowości. A jednak nie zamierzałam się poddawać. Przez cały ten czas powtarzałam sobie: Wierzę, że Bóg jest kochający i wiem, że jestem z nim połączona. To wszystko musi

mieć jakiś sens! W jaki sposób mi to służy?

Próbowałam znaleźć odpowiedź na to nurtujące mnie pytanie, korzystając z wielu różnych technik. W trakcie tych poszukiwań odkryłam dewizę, która stanowi esencję mojego obecnego życia i moich nauk: Opuść lęk i wkrocz w nieustraszoną – i wzbij się w powietrze! Zaakceptowałam całą swoją istotę, swoje wady i zalety. Pokochałam to wszystko i zrozumiałam, iż wszelkie moje przeżycia zostały stworzone przez życzliwy Wszechświat, który pragnie pomóc mi się uzdrowić. W ten sposób w pełni zrealizowałam plan, jaki przyjąłam jeszcze przed swoimi narodzinami i doszłam do miejsca, w którym pomagam ludziom poradzić sobie z ich życiowymi wyzwaniami.

W tej książce przyjmuję rolę «kapłanki-gawędziarki». Mój dar polega na uzyskiwaniu dostępu do szczegółowych informacji z poprzednich wcieleń. Oglądam ludzkie inkarnacje jak filmy: widzę scenografię i kostiumy, poznaję scenariusz, dialogi i fabułę. Odbieram również przekazy od Wyższych Jaźni – dusz – umożliwiające uzyskanie pełniejszego, głębszego wglądu w przyczyny wybrania określonej ścieżki w życiu danego człowieka.

Chociaż niektórym może się to wydać dziwne, uważam się za niesamowitą szczęściarę, że mogłam przeżyć takie życie, jakie sobie wybrałam. Dzięki niemu rozwinęłam współczucie, poczucie humoru, wytrwałość i hojność ducha. Z przyjemnością, przy każdej możliwej okazji, przywracam ludziom nadzieję i dzielę się z nimi perspektywami rozwoju.

Tysiąckrotne dzięki”.

Staci Wells

„Odkąd sięgnę pamięcią, widzę i słyszę duchy, postrzegam aurę i porozumiewam się telepatycznie ze zwierzętami. Mam również poczucie, że «znam» innych ludzi.

Przy moich odczytach (ang. readings) oraz w innej pracy metafizycznej pomagają mi dwaj przewodnicy duchowi. Jeden z nich, który współpracował ze mną przy wszystkich moich odczytach, zarówno w przypadku tej, jak i pierwszej książki Roberta Schwartza, jest moim głównym duchowym przewodnikiem. Towarzyszy mi przez całe moje życie. Nigdy nie podał mi swojego imienia, dlatego nazywam go po prostu Duchem. Objawia mi się w postaci starego i mądrego czarodzieja. Zawsze trzyma w ręku dużą księgę oprawioną w brązową skórę. Na jej okładce widnieje połączony napis Księga Wcieleń (ang. Book of Lives). Większość z nas zidentyfikowałaby ją jako Kronikę Akaszy, ale Duch celowo ukazał mi ją w ten sposób. Dzięki temu łatwiej było mi zrozumieć, czego ona dotyczy, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Chociaż czasy mojego dzieciństwa już dawno minęły, napis ten nie uległ zmianie.

Myślę, że to właśnie dzięki relacji z Duchem pozostałam przy zdrowych zmysłach, mimo że dorastałam w dysfunkcyjnej rodzinie. Gdy działo się coś złego, szłam do swojego pokoju lub

wychodziłam na zewnątrz i znajdowałam jakiś zaciszny kąt. Wówczas pojawiał się mój przewodnik duchowy, by zabrać mnie w astralną podróż, porozmawiać ze mną lub po prostu posiedzieć ze mną w ciszy. Nauczył mnie medytować, gdy byłam jeszcze dzieckiem – miałam wówczas jedenaście lub dwanaście lat. Nie przekazał mi żadnych skomplikowanych nauk – nauczył mnie po prostu zwykłej, podstawowej medytacji, służącej połączeniu się z moją Wewnętrzną Istotą oraz wzmocnieniu połączenia ze Wszystkim, co istnieje (ang. All That Is). Gdy byłam w gimnazjum, a potem w liceum, często objawiał się tuż obok mnie lub za szybą sali lekcyjnej i zapraszał do wspólnej medytacji. Słuchałam go. Nie wiem dlaczego, ale nigdy nie upomniano mnie, że wagaruję.

Pamiętam wyraźnie, jak zadałam mu pytanie: «Jak to wszystko wygląda z poziomu duszy?». Miałam wówczas czternaście lat i właśnie wtedy, po raz pierwszy, samodzielnie odwiedziłam sklep ze zdrową żywnością. Czekając na autobus powrotny, byłam świadkiem wypadku samochodowego. Dostrzegłam wtedy falę energii traumy, pochodzącą od pasażerów pojazdów oraz obserwatorów tego wydarzenia. Zadałam Duchowi pytanie: «Dlaczego jedni ludzie doświadczają pewnych sytuacji, a inni nie?». Od tamtej pory często o to pytam.

Pewnego ranka, gdy miałam dwadzieścia jeden lat, obudziłam się i zobaczyłam Ducha, stojącego przy moim łóżku. Cekał, aż się wyśpię. Było to dla mnie coś nadzwyczajnego, zapewniam was. Objawił mi się tak, jakim go jeszcze nigdy nie widziałam. Jego postać była większa i jaśniejsza, bielsza niż kiedykolwiek wcześniej. Wydobywały się z niego oślepiające, białe promienie światła, co było dość szokującym widokiem dla moich zaspanych oczu.

– Czy jesteś gotowa na *Pracę*? – zapytał.

W tym momencie wiedziałam już, że naprawdę zaplanowałam swoje życie jako istota służąca innym (ang. *being of service*). Pożegnałam się ze swym marzeniem o zostaniu kolejną divą à la Barbara Streisand. Pogodziłam się z tym, że zostanę profesjonalnym medium i będę musiała zmienić styl życia oraz wprowadzić zmiany w życiu osobistym, związane z tą właśnie misją.

Od tamtej pory moja podróż była pełna wzlotów i upadków, prób i zmagañ, wyzwań i nagród, których jest zbyt wiele, by móc o każdym z nich tutaj wspomnieć. Wszystko to służyło mojej duszy oraz przyswajaniu lekcji karmicznych, które wybrałam sobie w tym wcieleniu. Pracując z Duchem przez całe życie, rozwinęłam znacznie głębsze współczucie, które wzmocniło moją zdolność służenia wyższemu dobru innych ludzi. Widzę również wyraźnie, że doświadczenia mojego życia doprowadziły mnie do tego miejsca, w którym teraz jestem. Przez cały ten czas wiele się nauczyłam o naturze, intencjach i motywacjach duszy, a także zdobyłam cenne informacje odnośnie do ludzkiej ścieżki ewolucyjnej.

Pewnego dnia zadzwonił do mnie Robert Schwartz i powiedział, że chce napisać książkę na temat planowania przedurodzeniowego. Poprosił mnie o odczyty, które chciałby w niej zamieścić. Poczułam szczerą jego intencję. Serce (podobnie jak mój przewodnik duchowy) aż podskoczyło mi z podekscytowania, a z ust automatycznie wydobyło się słowo: tak. Szybko ustaliliśmy termin pierwszego

spotkania. Rob zadawał wówczas mi pytania, których jeszcze nigdy nie słyszałam – a było ich mnóstwo. Najczęściej z jego ust padało to, które dotyczyło mojej zdolności odbioru jakichś informacji lub dialogów pochodzących z sesji planowania wcieleń. Wiedziałam, że potrafię robić takie rzeczy. Już wcześniej miałam pewne przebliski, ale nigdy nie proszono mnie, bym się na nich tak silnie koncentrowała.

Jestem przekonana, że wspólnie z Robertem Schwartzem zaplanowaliśmy współpracę nad tymi książkami. Gdy przeczytałam jego pierwszą książkę, wypełniło mnie poczucie spełnienia. Moja czakra serca rozszerzyła się z wdzięcznością i radością na myśl, że planowanie przedurodzeniowe jest esencją mojej metapsychicznej świadomości, jaką przekazuję innym.

Dziękuję wam, drodzy czytelnicy, za możliwość spełnienia mojej dharmy – służenia innym – oraz przekazywania informacji na temat planowania przeurodzeniowego”.

Przewodnik duchowy Staci

„Jestem tym, który komunikuje się ze Staci. Stanałem przed nią dawno temu, przed jej narodzinami, zadając jej pytanie: «Czy chcesz pracować w ten sposób?», a ona ochoczo się zgodziła. Staci, podobnie jak ja, podjęła się misji pozyskiwania wiedzy i mądrości. Z tego powodu wiele lat temu nawiązaliśmy ze sobą więź. Znaleźliśmy się wtedy w jednym miejscu, w nieskończenie wielkiej Bibliotece Wiedzy (lub, jak mawiacie, „po drugiej stronie”), gdzie doprowadziły nas nasze poszukiwania. Staci rozpoznała mnie, ponieważ nasze grupy dusz od czasu do czasu się ze sobą kontaktowały. W miarę jak jej dusza coraz bardziej pragnęła pozyskać wiedzę i uniwersalną mądrość związaną z uzdrawianiem, poprzez praktykowanie uniwersalnego współczucia, energia jej duszy oraz ścieżki życiowej zaczęła harmonizować z moją. Wiele razy współpracowaliśmy w okresach pomiędzy wcieleniami, a czasem także w formie fizycznej [w ludzkim ciele]. Nadal harmonizujemy ze sobą i podążamy razem, chociaż tylko jedno z nas aktualnie posiada formę fizyczną oraz ludzką świadomość.

Ja sam z pochodzenia nie jestem ludzką duszą, chociaż kilka razy wcielałem się na ziemskim planie. Nie wybrałem ludzkiej ścieżki ewolucyjnej, jak większość czytelników tej książki, lecz postanowiłem przede wszystkim zgłębiać systemy planetarne, w których nauka i inżynieria są głównymi celami rozwojowymi istot, które przyjęły tam formę fizyczną.

Im więcej się uczyłem, tym bardziej uświadamiałem sobie, że wszystko jest ze sobą połączone i wzajemnie powiązane. Kiedyś, w jednym z okresów życia pomiędzy wcieleniami, postanowiłem głębiej zbadać tę kwestię i poczuć łączność ze *Wszystkim, co istnieje*. Natychmiast zostałem przyciągnięty do Ziemi, uzyskując w ten sposób dostęp do pola ludzkiej świadomości.

Wcieliłem się na Ziemi czterokrotnie, po raz pierwszy jako mężczyzna, żyjący w VI w. n.e. Byłem

spokojnym, dociekliwym chłopcem, który szybko nauczył się czytać i opracowywał formuły uzdrawiających eliksirów z płodów ziemskich. Po osiągnięciu wieku dorosłości, prowadziłem koczowniczy tryb życia. Wędrowałem od jednej wioski do drugiej, oferując wszędzie swoją pomoc i lecząc ludzi. Polegałem na swojej wiedzy o roślinach i kwiatach, którymi się żywiłem, dopóki nie ugościli mnie jacyś życzliwi ludzie, oferując mi jedzenie i dach nad głową. W trakcie tego wcielenia wiele nauczyłem się na temat istot ludzkich oraz ich cierpienia.

W innym swoim ludzkim wcieleniu byłem księdzem żyjącym w X w., zamieszkującym Zakon Św. Benedykta. Mogłem wtedy dużo czytać i wędrować, z czego swobodnie korzystałem.

Kolejna moja ziemską wizyta nie bez przyczyny była bardzo krótka – umarłem w dziewiątym roku życia. Celem tamtego wcielenia było doświadczenie intensywnych, podstawowych ludzkich emocji, dzięki czemu mogłem lepiej zrozumieć strukturę ludzkiego życia i świadomości. Ciało, które przyjąłem, zgromadziło w sobie ogromny ładunek emocjonalny w bardzo krótkim czasie, dlatego szybko wypaliło się, a przyczyną śmierci było pęknięcie aorty. W swojej świadomości oraz duszy zachowałem wiedzę, jaką zdobyłem podczas tego krótkiego wcielenia, i cały czas mam do niej dostęp.

W ostatnim ziemskim wcieleniu żyłem w XVIII w., w czasach wielkich kompozytorów. Było to jedyne wcielenie, w którym razem z istotą, która nosi teraz imię Staci, przyjęliśmy formę fizyczną w tym samym miejscu i czasie. Staci pałała wtedy ogromną miłością do muzyki, podobnie jak teraz, i należała do małej grupy wokalistów, popularnych w środowisku kompozytorów. Często występowała w przedstawieniach wystawianych na europejskich dworach królewskich. W trakcie gdy załatwiałem sprawy biznesowe dla króla (Jerzego III), przeszedłem obok pomieszczenia, w którym odbywał się koncert. Czystość głosu Staci i złożoność muzyki sprawiły, że stanąłem przy drzwiach i zasłuchałem się z podziwem.

Tego dnia nawiązaliśmy przyjaźń, która przypomina naszą obecną relację. Często dzielę się z nią bowiem swoją wiedzą podczas wielu naszych długich rozmów. Byłem oficerem angielskiego królewskiego dworu, pisarzem, posłannikiem oraz uniżonym sługą króla – niczym współczesny asystent. Dzięki temu mogłem korzystać z wielu wygod, podróżować, mieć dostęp do osobistych bibliotek oraz innych zbiorów wiedzy, a także być świadkiem, jak podejmowane decyzje wpływają na życie ogromnej liczby ludzi. Król ufał mi, a ja dowiodłem, że jestem godzien jego zaufania. Byłem świadkiem wielu istotnych wydarzeń i równie wiele się wtedy nauczyłem.

W okresach pomiędzy wcieleniami, gdy znajduję się w swoim prawdziwym Domu (którego nazywacie światem duchowym lub niebem), robię wiele rzeczy i nawiązuję kontakt z licznymi duszami – nie tylko tymi, które przyjęły formę fizyczną. Przede wszystkim kontynuuję naukę, przekazuję wiedzę i uzdrawiam. Gdy Staci skontaktowała się ze mną przed swoim narodzeniem, wyraziła pragnienie współpracy, która umożliwiłaby jej dalsze zdobywanie wiedzy i przekazywanie filozofii duchowej opartej na samoświadomości. W trakcie naszej rozmowy ustaliliśmy, że jej pomoc przyjmie formę

channelingów. Miała przemawiać z intencją uzdrawiania świadomości, czyli pomagać ludziom w poznaniu samych siebie i swej duszy, aby tym samym mogli uleczyć swoje rany. Jej celem miało być uświadomienie sobie głębokiego połączenia pomiędzy własnym ciałem fizycznym a zamieszkującą go duszą oraz wniesienie do świata idei sprzyjających porozumieniu i rozwojowi. Chciała również zachować świadomość «drugiej strony życia». W trakcie swoich licznych wcieleń wypełnionych miłością, służbą i rozwojem duchowym, stworzyła własną skarbnicę wiedzy i poszerzyła swą świadomość. Przeniosła całą tę mądrość do swojego ciała, chociaż większość pozostała ukryta w jej podświadomości, czekając na ponowne odkrycie w procesie życiowym. Pozostałą wiedzę uzyskuje ode mnie.

Ludzka forma i świadomość fascynują mnie ogromem bogactwa, emocjonalną głębią i złożonością doświadczeń oraz tyloma możliwościami nauki w jednym przejawie życia! Gdy nie biorę czynnego udziału w waszym świecie, zwykle obserwuję go lub angażuję się w nie z miejsca zwanego «niewidzialnym światem». To właśnie stamtąd komunikuję się ze Staci, a w tym momencie – za jej pośrednictwem – z wami wszystkimi”.

Pamela Kribbe

„Poznałam Jezusę [hebrajskie imię Jezusa] w wieku trzydziestu trzech lat. Pojawił się w moim życiu po tym, jak przeszedłam głęboką transformację osobowości. Zrezygnowałam wówczas ze swojej kariery akademickiej, rozwiodłam się z mężem oraz zmieniłam miejsce zamieszkania. Astrolog powiedział mi kiedyś, że jednym z moich życiowych wyzwań będzie stopniowe rezygnowanie ze «starego» i otwieranie się na «nowe». Najtrudniej było w przypadku budowania relacji interpersonalnych. Miałam skłonności do emocjonalnego uzależniania się od partnera i zataczania się w związkach do tego stopnia, że nie potrafiłam wyznaczać granic. Moje duchowe przebudzenie zaczęło się tak naprawdę od «złamanego serca».

W wieku dwudziestu sześciu lat robiłam karierę akademicką i pisałam doktorat na temat współczesnej filozofii sztuki. Jako żona naukowca byłam przyzwyczajona do bardzo racjonalnej perspektywy. Spotkałam wtedy mężczyznę, również filozofa. Prowadziłam z nim niesamowite rozmowy na tematy metapsychiczne i duchowe. Już wcześniej interesowałam się duchowością i ezoteryką, ale przez pewien czas tłumiłam w sobie te zainteresowania. Głęboko pokochałam tego mężczyznę i byłam przekonana, że jest miłością mojego życia. Wydawało mi się, że on również chce spędzić ze mną życie. Byłoby nam jak w bajce, gdyby nie to, że w tej historii nie przewidziano szczęśliwego zakończenia.

Gdy się rozwiodłam, on postanowił wrócić do swojej byłej dziewczyny. Byłam zdruzgotana i nagle zupełnie straciłam zainteresowanie filozofią akademicką. Napisałam pracę doktorską w wieku

dwudziestu dziewięciu lat, ale na tym skończyłam swoją karierę na uczelni. Podejmowałam się różnych prac i zaczęłam czytać wiele książek z dziedziny duchowości i ezoteryki. Poznałam kobietę – nauczycielkę duchową zajmującą się odczytami parapsychicznymi (ang. *psychic reader*). Spotkanie to zapoczątkowało moją głęboką, wewnętrzną transformację. Pomogła mi ona uświadomić sobie mój emocjonalny ból, pochodzący z okresu wczesnego dzieciństwa, jak również z różnych wcieleń, które zaczęłam sobie przypominać.

Cierpienie to wiązało się głównie z poczuciem samotności – takiej, która stanowi nieodłączoną część życia, nawet jeśli pozostajemy w relacji partnerskiej. Z pomocą tej kobiety zaczęłam rozumieć, że tylko wtedy, gdy w pełni pogodzę się z tym, iż jestem samodzielną, wyjątkową i niezależną istotą, będę mogła nawiązać głęboką więź z drugim człowiekiem. Miałam skłonność do dostrajania się do innych i przejmowania ich energii. Musiałam się nauczyć stawiać granice i odmawiać. Miałam również tendencję do podróżowania poza ciałem, zamiast ugruntowywania się i ześrodkowania we własnej istocie. Kobieta ta nauczyła mnie, że prawdziwa duchowość nie polega na ucieczce ani na wzbijaniu się ponad ludzkie emocje, ale na kontakcie z nimi oraz współczuciu dla ludzkiego aspektu naszego istnienia. Zaczęłam rozumieć – bardziej sercem niż umysłem – co to znaczy być ugruntowanym i uczciwym wobec samego siebie. To było dla mnie prawdziwe objawienie! Po raz pierwszy w życiu poczułam się wyzwolona.

Niedługo po przejściu tego *katharsis*, poznałam mojego męża, Gerrita. Natknęłam się na jego stronę internetową na temat duchowości i reinkarnacji. Prowadziliśmy ze sobą ożywioną korespondencję. Ten kontakt był dla mnie czymś wspaniałym. Mieliśmy poczucie więzi, którego nie umieliśmy wyjaśnić, a które było dla nas czymś znajomym. W przeciwieństwie do wyniszczających romansów, jakie nawiązywałam w przeszłości, naszemu spotkaniu nie towarzyszyły dramatyczne emocje, ale radość i pełne spokoju poczucie, że należymy do siebie nawzajem. Gerrit od zawsze bardzo interesował się ezoteryką, więc nasza współpraca w roli terapeutów duchowych była dla nas czymś naturalnym. Rozpoczęliśmy wspólną praktykę po narodzinach naszej córki. W końcu mogłam robić to, czego pragnęło moje serce: pracować jako osoba zajmująca się odczytami parapsychicznymi i nauczycielka duchowa, a także zgłębiać zagadnienia filozoficzne na temat życia – w sensowny i praktyczny sposób.

Pewnego wieczoru, gdy prowadziliśmy osobistą sesję z jednym z klientów, poczułam czyjąś obecność. Byłam co prawda przyzwyczajona do konwersacji z moimi duchowymi przewodnikami, którzy często byli wokół mnie. Podnosili mnie na duchu swoimi pełnymi miłości sugestiami i rozbajającym poczuciem humoru. Ale obecność Jezui odczułam inaczej. Biła od niego dostojna i bardzo świadoma energia, ugruntowana i skupiona. Na początku trochę się przestraszyłam. Zapytałam go: «Kim jesteś?», po czym wyraźnie zobaczyłam, oczyma swojej wyobraźni, imię «Jezua ben Josef». Od razu poczułam, że to prawda – w ułamku sekundy moja dusza go rozpoznała. Oczywiście, mój umysł argumentował, że to bardzo mało prawdopodobne, a przekonanie, że Jezua może siedzieć przy mnie w moim pokoju, jest wręcz aroganckie. Moje serce jednak zapewniło mnie, że to coś zupełnie normalnego, że Jezua jest

blisko mnie.

Jeszua nie jest oddalonym od nas i znajdującym się gdzieś nad nami władcą. On chce być naszym przyjacielem, kimś, komu możemy zaufać i wobec kogo możemy być szczerzy. Nigdy nas nie ocenia, chociaż jest bardzo bezpośredni i otwarty. Poprosił mnie, bym była uczciwa wobec samej siebie, bym spojrzała lękom prosto w oczy i nigdy nie starała się ich zatuszować egoistycznymi teoriami. W pewnym sensie jest poważny, ale i bardzo kochający. Pomógł mi zrozumieć miłość. Nie zawsze jest ona słodka i kojąca – często wymaga od nas, byśmy wykroczyli poza strefę komfortu, byli odważni i bezbronni.

Publiczne channelingi z Jeszua budziły we mnie lęk, wątpiałam w siebie i nie potrafiłam tego przezwyciężyć. Kierowana instynktem (lub mechanizmem służącym przetrwaniu), przez długi czas wycofywałam się przed światem, który jawił mi się jako przerażające miejsce. Jeszua wciąż uczy mnie budowania tego poczucia bezpieczeństwa w świecie, ześrodkowania oraz zachowania własnej świadomości w kontaktach z ludźmi, zamiast poddawania się lękom i rozpraszania energii. Myślę, że poczyniłam już pewne postępy. Dużo zyskałam dzięki tej współpracy. Połączyłam się z moją duchową rodziną na całym świecie. Czuję się bardziej swojsko na Ziemi. A co najważniejsze, pomimo lęków, odczuwam głębokie spełnienie wynikające z tego, że mogę robić to, czego teraz najbardziej pragnie moja dusza – tu, na Ziemi.

Dzięki Jeszui zdaję sobie sprawę z tego, że jesteśmy na Ziemi po to, by zaakceptować swoje człowieczeństwo, zmierzyć się z uporczywie tłumionymi emocjami oraz doświadczyć całkowitego spełnienia, stając się w pełni zakorzenionymi w ziemskim planie ludzkimi aniołami”.

Jeszua

„Ukochani ludzie, nazywam się Jeszua. Jestem tym, którego znacie jako Jezusa. Przemawiając przez Pamelę, nazywam siebie Jeszua, aby zaznaczyć różnicę pomiędzy prawdziwym mną a moim błędnym wizerunkiem, który kształtował się przez wieki. Przedstawia się mnie jako istotę o nadludzkich zdolnościach, która potrafiła wznieść się ponad ludzkie emocje, takie jak lęk i zwątpienie. Tak naprawdę byłem człowiekiem, takim jak wy. Podobnie jak wy zmagalem się z silnymi konfliktami wewnętrznymi, ale znalazłem sposób na uzyskanie głębokiego połączenia z własną duszą oraz kierowanie się w życiu swoim wewnętrznym przewodnictwem. Wasza tradycja kulturowa oraz religijna często deifikuje mnie i ignoruje ludzkie aspekty mojej istoty. Powiadam wam teraz, że byłem człowiekiem. Jestem waszym bratem, a cierpienia ziemskiego życia wcale nie są mi obce. Bardzo dobrze wiem, z jakimi problemami się borykacie. Pragnę nawiązać z wami kontakt, aby przekazać wam, że możecie przezwyciężyć wszelkie trudności. Jesteście silnymi, potężnymi istotami, których istnienie w obecnych czasach jest bardzo ważne i potrzebne.

MOJE WYZWANIA ŻYCIOWE

Gdy wcieliłem się na Ziemi, moja dusza wiedziała, że mam na celu wprowadzenie nowego rodzaju świadomości, na którą wielu ludzi – a zwłaszcza ówczesnych władców – nie była jeszcze do końca gotowa. Miałem zostać osobą publiczną i poruszyć serca podobnych do mnie dusz.

W tamtym czasie pewna grupa ludzi pragnęła doświadczyć przebudzenia, wykorzystując moje pojawienie się na Ziemi. Miała ona właśnie tu zapoczątkować świadomość Chrystusową. Nie byłem w stanie samodzielnie spełnić swojej misji; polegałem na harmonizujących ze mną ludziach, którzy odbierali mój przekaz i nieśli moje słowa po całym świecie. Wielu czytelników tej książki należy do grupy tych dusz. Wielu z was żyło również w tamtych czasach, a wasze dusze zobowiązały się do zapoczątkowania nowego rodzaju świadomości na Ziemi.

Możecie ją nazywać świadomością Chrystusową lub świadomością Jedności – czyli tego, że wszyscy jesteśmy połączeni ze sobą tym samym przepływem Życia, który podtrzymuje cały Wszechświat oraz Wszystko, co istnieje. Wszyscy ludzie są w swojej istocie tacy sami, a rozpoznanie tego podobieństwa zbliża was do siebie i pozwala nawiązywać ze sobą pełen współczucia, braterski kontakt.

To poczucie jedności i równości było zupełnie obce społeczeństwu, w którym żyłem dwa tysiące lat temu. Ludzie tworzyli między sobą wyraźne podziały ze względu na rasę, religię i status społeczny. Jednym z moich największych wyzwań było zachowanie spokoju i skupienia w obliczu wielu niesprawiedliwości, jakie dostrzegałem dookoła. Jako młody mężczyzna łatwo wpadałem w złość na widok ludzi sprawujących władzę. Byłem pełen pasji i miałem wybuchowy charakter, który ujawniał się za każdym razem, gdy dostrzegałem czyjąś krzywdę. Musiałem nauczyć się radzić sobie z tym gniewem, ponieważ moją misją było przebudzenie ludzkich serc. Nie da się jednak tego zrobić, będąc przepełniony gniewem, nawet jeśli był on uzasadniony. Złości zawsze towarzyszy lęk. Oznacza on, że nie ufasz wtedy naturalnemu przepływowi Życia, a tym samym jesteś podatny na zranienie. Gdy złościsz się, tak naprawdę uciekasz od swojej wrażliwości, z którą nie chcesz się zmierzyć. Serce przebudza się przede wszystkim dzięki przebaczeniu i zaufaniu, które są przeciwieństwem gniewu i lęku. Aby wznieść się ponad te emocje, musiałem wielokrotnie zagłębiać się w siebie i odczuwać te spokojne miejsce w swoim wnętrzu, w którym wszystko wydaje się proste i zrozumiałe.

Wasze największe wyzwania nigdy nie dotyczą tego, co robią inni ludzie, ale waszych reakcji na ich czyny. Czy potraficie zaakceptować, zrozumieć, a następnie wznieść się ponad emocje, które wywołują w was działania innych ludzi? Rozwój duchowy nie polega na zmienianiu świata, lecz na zagłębieniu się w siebie i transformacji samego siebie. Tak było w moim i tak też jest w waszym przypadku. Zawierając pokój z trudnymi ludzkimi emocjami, takimi jak lęk i złość, wznosicie się ponad nie i stajecie się osobami pełnymi ufności oraz przebaczenia wobec innych. Rozpoznajecie ich Jedność z wami i wyzbywacie się osądów. Tego właśnie pragnąłem dla samego siebie, a dokonując tego, poruszyłem serca ludzi, którzy również poszukiwali miłości i współczucia.

Zwłaszcza pod koniec tamtego wcielenia musiałem nauczyć się ufać i przebaczać, mimo otaczającego

mnie lęku i wrogości. Moja rodzina i przyjaciele bali się o mnie. Niektórzy ludzie nienawidzili mnie i życzyli mi śmierci. Musiałem zachować spokój pośród tego chaosu i utrzymać w sercu wibrację pokoju.

Kolejnym moim wyzwaniem było zmierzenie się z poczuciem osamotnienia. Chociaż miałem kochającą rodzinę i wielu bliskich przyjaciół, ze swoimi najcięższymi wyzwaniami musiałem radzić sobie sam. W godzinie mojej śmierci zebrałem w sobie całą swoją siłę i skoncentrowałem się na energii serca, aby nie poddać się wibracjom nienawiści i głębokiego smutku, które emanowały od znajdujących się przy mnie osób. Musiałem wznieść się ponad fizyczne i emocjonalne cierpienie oraz poczuć prawdę: że ostatecznie nie umieram na krzyżu (choć moje ziemskie ciało umierało), a moja dusza wybrała to doświadczenie dla własnego rozwoju, dzięki czemu mogę służyć za przykład innym ludziom, którzy zmierzają się z podobnymi wyzwaniami.

Tak naprawdę kroczyście tą samą ścieżką, co ja. Zostaliście ukrzyżowani w tym sensie, że doświadczyliście skrajnych emocji w swoim życiu i w poprzednich wcieleniach. Jeśli książka ta przemawia do was, a jej przekaz was inspiruje, zapewne zdajecie sobie sprawę, że te wasze przeżycia mają sens. Jeśli dopuszczacie do siebie świadomość, iż sami wybraliście swoje życiowe doświadczenia i staracie się je zrozumieć, to już udało wam się wznieść ponad podstawowe emocje lęku, złości i smutku. Realizujecie misję swojej duszy.

WASZE ŻYCIOWE WYZWANIA

Trudności życiowe pozwalają dojść do kluczowego punktu duchowej misji, kiedy następują rozwój świadomości, uwolnienie się od osądzania oraz pogłębienie współczucia dla samego siebie i innych. Sposób, w jaki dusza tego dokonuje, jest różny dla każdego człowieka. Każda dusza wybiera indywidualną ścieżkę życiową, która w optymalny sposób umożliwia jej doświadczenie pewnych emocji, potrzebujących zrozumienia i uzdrowienia.

Przeważnie buntujecie się przed wyzwaniami życiowymi, które nie są zgodne z waszymi nadziejami i oczekiwaniami. Chociaż zostały zaplanowane przez duszę, często wydaje się wam, że nie powinny mieć miejsca. Zdumiewają was i oszałamiają. Ludzkiemu aspektowi waszej istoty, który lubi mieć poczucie kontroli nad własnym życiem, niemal zawsze wydaje się, iż wyzwania te nie powinny były się pojawić. Jawią się jako nieoczekiwane, niesprawiedliwe i zbyt trudne do przejścia. Zwykle budzą opór, lęk, dezorientację oraz poczucie bezsilności.

Jeśli znajdujecie się teraz w trudnej sytuacji życiowej i odczuwacie dezorientację, smutek lub bezsilność, uświadomcie sobie, że przemawia przez was najbardziej załęczniona część waszej istoty. Sytuacja ta zmusza do zdania sobie sprawy z lęku, który tkwił w was już od dawna, a teraz wreszcie możecie się nim zająć. Lęk pojawia się, abyście mogli objąć go ramieniem, niczym przerażone dziecko. Celem wyzwań życiowych jest uzdrowienie wewnętrznego dziecka – tej części istoty, która reaguje emocjonalnie na trudności życiowe i często czuje się zdradzona, przerażona lub osamotniona. Gdy uświadamiacie sobie, że emocje przypominają dzieci, które trzeba pocieszyć i uspokoić, trudności

życiowe zaczynają wyzwalać prawdziwą moc, zamiast was osłabiać. Aktywują wewnętrzną moc samouzdrawiania.

To, że te wyzwania zostały zaplanowane przez duszę, nie oznacza, że jesteście skazani na doświadczanie towarzyszących im lęku i bólu. Macie wolną wolę. Możecie postanowić, że je przewartościujecie. Zamiast poddawać się negatywnym emocjom, możecie uzdrawiać się i transformować trudne sytuacje życiowe. Ostatecznie pojawiają się one po to, by przypomnieć wam o waszej wielkości, a nie słabości.

Nie jesteście swoim ciałem ani swoimi ludzkimi emocjami. Jesteście duszami, które doświadczają stanów emocjonalnych – jesteście świadomym nośnikiem emocji. Możecie zatem wykorzystać własną świadomość i podejść do najtrudniejszych emocji ze zrozumieniem i współczuciem, zamiast obawiać się ich oraz stawiać im opór.

Jeśli spojrzycie w ten sposób na swoje wyzwania, zwykle – po pewnym czasie – uświadomicie sobie, że wiele się dzięki nim nauczyliście. Możecie nawet odczuwać wdzięczność wobec swojej duszy za to, że do nich doprowadziła. Odczuwanie jej w swoim sercu jest oznaką autentycznego zrozumienia danego doświadczenia. Odczuwając spokój w trudnej sytuacji życiowej, jesteście w stanie pomagać innym ludziom, którzy zmagają się z podobnymi wyzwaniami. Nauczacie innych na własnym przykładzie. Jest to część waszej duchowej misji.

Przebywacie na Ziemi nie tylko po to, by kształtować siebie, ale także po to, by nieść pomoc całej ludzkości. Wiedźcie, że jesteście potrzebni. Zaprawdę potrzebuję was, byście dokończyli moją misję. Celem mojego życia było wprowadzenie i przekazanie energii Chrystusowej (znacznie potężniejszej ode mnie) ludziom, którzy następnie mają przekazywać ją innym. Przybyłem tu, by zasiać ziarno nowej świadomości. Miała ona wyrosnąć w waszych sercach, a potem dotknąć innych ludzi w ten sam sposób, w jaki ja was poruszyłem. Sami staniecie się wówczas Chrystusami. Odrodzenie się Chrystusa jest niczym innym jak oddechem ześrodkowanej w sercu wewnętrznej świadomości. Jesteście częścią mojej misji. Potrzebowałem was wtedy i potrzebuję teraz, abyśmy razem wypełnili nasze wspólne zadanie.

W jaki sposób możecie rozpoznać, jaką cegiełkę dołożyć dla ludzkości? Skąd możecie wiedzieć, jak wspomóc świat? Wiedźcie, że wasz wkład jest zawsze zgodny z osobistymi celami. Wyzwania życiowe, z którymi się zmagacie, zawsze prowadzą do określonych obszarów, na których możecie służyć innym. Ktoś, kto stracił dziecko i przeszedł proces głębokiej żałoby, może – jeśli taka jest misja jego duszy – poczuć pragnienie pomagania innym rodzicom w radzeniu sobie z utratą dziecka. Na jego ścieżce pojawiają się wtedy odpowiedni ludzie, którzy umożliwią mu wykonywanie tego rodzaju pracy. Przyniesie mu to radość i spełnienie, nawet jeśli nadal będzie zmagać się z silnym żalem, złością i osamotnieniem.

Wasz wkład dla ludzkości ma związek z tym, co uwielbiacie robić i co robilibyście nawet wtedy, gdybyście nie dostawali za to pieniędzy. Może się to zmieniać wielokrotnie w waszym życiu. Ludzkie istoty charakteryzuje naturalna skłonność do dzielenia się zebraną na poziomie serca wiedzą, ponieważ

przebudzenie serca sprawia, że łatwiej nawiązujecie więź z innymi, a nawet z ogółem ludzkości. Gdy czujecie miłość w sercu, chcecie dzielić się swoją wiedzą. To przynosi wam jeszcze więcej radości i miłości.

Bardzo często do przebudzenia energii serca dochodzi po przejściu jakiegoś kryzysu. Macie takie powiedzenie: «Co mnie nie zabije, to mnie wzmocni». Dotyczy ono właśnie wyzwań życiowych omawianych w tej książce. Wydaje wam się, że was niszczą, ale tak naprawdę mają one na celu przełamanie stworzonych przez was barier lęku i ocen. Jeśli pozwolicie na to, aby kryzys zburzył te przeszkody, zaprosicie do swojego życia nową świadomość, która przyciągnie odpowiednie warunki do wypełnienia waszej duchowej misji.

Nadszedł czas, aby ludzie wzniesli się na nowy poziom świadomości i rozpoznali swoją Jedność, nawet jeśli są przedstawicielami odmiennej rasy, płci lub pochodzą z różnych kultur. Jest to czas kryzysu oraz możliwości. Kryzys, do którego doszło w waszym świecie w obszarze ekonomii i ekologii, ma swoje źródło w braku świadomości serca. Kontakty międzyludzkie oraz styczność z naturą często postrzegane są w kategorii zysków. Podejście to opiera się na ego. Nie potępiam go. Posłużyło ono swoim celom, jak wszystkie inne przejawy świadomości. Nadszedł jednak czas, aby wznieść się ponad świadomość bazującą na ego. Ziemia nawołuje ludzi, by na nowo odkryli naturalną harmonię pomiędzy wszystkimi istotami na tej planecie. Duch całej ludzkości wezwany został do uzdrowienia ran, zgromadzonych w ciągu wielu stuleci lęku, walki i oddzielenia. Kryzysy mają zostać zażegnane nie za pomocą umysłu ani nowych technologii, ale poprzez przebudzenie ludzkich serc, jednego za drugim.

Żyjecie w tych czasach, ponieważ wasze dusze pragną pomóc całej ludzkości wkroczyć w erę świadomości skupionej na sercu. Najwięcej dobra ofiarowujecie wtedy, gdy zmierzacie się z własnymi wyzwaniami i odnajdujecie w nich możliwości dalszego rozwoju. Wasz unikalny wkład polega bardziej na tym, kim jesteście niż na tym, co robicie. Najważniejsza jest świadomość. Im więcej ludzi otworzy swoje serce, tym łatwiej będzie wam wszystkim zacząć żyć w zgodzie z samym sobą, ludzkością i naturą.

Nawołuję was, byście zachowali wiarę. Powiadam wam – nie jesteście sami. Drzemie w was moc tak wielka, że zmierzycie się z wyzwaniami i je przezwycięzycie. Możecie być nauczycielami i kontaktować się z innymi w sposób, który przynosi wam radość i spełnienie. Wasze życie ma sens, a każdy z was wnosi coś wyjątkowego w większą całość, której jesteście częścią. Potraktujcie mnie jak brata i przyjaciela. Jestem tu, aby wam pomóc, ale ja również potrzebuję pomocy. Dołączcie do mnie, byśmy razem spełnili starą obietnicę Nowej Ziemi”.

* Dr Helen Schucman, Wydawnictwo Centrum, 2007 – przyp. red.

** Osoba odbierająca przekazy – channelingi – od innej formy świadomości – przyp. tłum.

*** Fragment pochodzi z książki Barbary i Aarona Presence, *Kindness and Freedom* (z ang. *Obecność, życzliwość, wolność*). Chociaż Aaron wydaje się być tutaj bardzo poważny, ma doskonałe poczucie humoru, które wykorzystuje do przekazywania swojej ogromnej wiedzy.

Kiedyś na przykład, zapytałem go, ile minut dziennie powinienem medytować. A on zapytał mnie: „A ile minut dziennie powinieneś jeść?”.

**** Therawada – najbardziej tradycyjna szkoła buddyjska – przyp. tłum.

Uzdrawianie

Zachęcam was do przyjęcia określonej perspektywy podczas lektury tej książki. Pozwoli wam ona na najbardziej optymalne wykorzystanie zawartej tu wiedzy. Zaczniemy zatem od fundamentalnego pytania: Dlaczego planujemy pewne doświadczenia – łącznie z niezwykle trudnymi wyzwaniem życiowymi – jeszcze przed swoimi narodzinami?

Karma

Karma często nazywana jest „długiem kosmicznym”. Zgłębiając zagadnienie planowania przedurodzeniowego, zacząłem jednak postrzegać ją jako pewną nierównowagę doświadczeń. Jeśli masz niepełnosprawne dziecko i poświęcasz swoje życie opiece nad nim, to jedno z was lub oboje – możecie mieć poczucie pewnej nierównowagi. Na poziomie duchowym prawdopodobnie będziecie poszukiwać okazji do zrównoważenia tego doświadczenia, a co za tym idzie – zaplanujecie takie wcielenie, w którym wasze role zostaną odwrócone. Możesz zatem zdecydować, że urodzisz się jako osoba niepełnosprawna i poprosisz swoje dziecko o przyjęcie roli matki lub ojca. Motywowane ogromną miłością oraz pragnieniem zrównoważenia doświadczeń z poprzedniego wcielenia, twoje dziecko z pewnością zgodzi się na taką prośbę. W taki sposób wspólnie zaplanujecie swoje kolejne wcielenie.

Odzyskiwanie równowagi nie polega na tym, że staramy się komuś coś wynagrodzić. Musimy odczuć to, co przeżyła druga osoba, z którą jesteśmy karmicznie związani. Dusza twojego dziecka będzie miała zatem poczucie równowagi, gdy będzie mogła się tobą opiekować. Na podobnej zasadzie twoja dusza poczuje równowagę, gdy doświadczy tej opieki. Ta sama zasada dotyczyłaby sytuacji, w której ty, jako rodzic, opuszczasz swoje niepełnosprawne dziecko. Chociaż możesz postanowić, że „wynagrodzisz” mu to w następnym wcieleniu, nie doprowadzi to do zrównoważenia karmy. Aby tego dokonać, musisz doświadczyć porzucenia.

– Postarajcie się mnie dobrze zrozumieć – powiedział Jezua, nawiązując do tego zagadnienia. – Do zrównoważenia karmy nie dochodzi w taki sposób, jak myślicie, czyli poprzez uczynienie czegoś dobrego dla kogoś. Musicie przeżyć to samo doświadczenie, które było udziałem tej osoby.

Istnieje różnica pomiędzy zrównoważeniem a uwalnianiem karmy. Karma zostaje *zrównoważona*, gdy dusza ma poczucie, iż doświadczyła różnych aspektów danego problemu. Do *uwolnienia* karmy dochodzi wtedy, gdy zostają uzdrowione przyczyny tej nierównowagi. To istotne rozróżnienie: dopóki nie

uzdrowimy ukrytych przyczyn naszej karmy, będziemy tworzyć nową karmę i nieustannie ją równoważyć. Założmy, że dana osoba w swoim poprzednim wcieleniu błędnie zakładała, że bogactwa Wszechświata są ograniczone i nie wystarcza ich na przeżycie. To fałszywe przekonanie wzbudziło w niej tak ogromny lęk, że zaczęła okradać sąsiadów. Gdy po swojej śmierci powróciła do rzeczywistości duchowej i dokonała podsumowania swojego życia, poczuła pragnienie zrównoważenia tej karmy. Zaplanowała, że w kolejnym wcieleniu doświadczy pewnej straty materialnej, jak również zmierzy się z wewnętrznym lękiem oraz fałszywym przekonaniem odnośnie do niedostatku – wszystko po to, aby je uzdrowić.

Doświadczenia, jakie zaplanowała w swoim kolejnym życiu, zrównoważą karmę, ale niekoniecznie pozwolą na jej uwolnienie. Jeśli nie dojdzie do uzdrowienia lęku i błędnego przekonania, prawdopodobnie zostanie zgromadzona nowa karma. Dusza jest tego świadoma, dlatego może zaplanować, że w kolejnym wcieleniu doświadczy biedy lub kryzysu finansowego. Nie chodzi tu jednak o wymierzenie sobie kary za dokonane czyny, ale raczej o odzwierciedlenie ukrytych aspektów świadomości (lęku i przekonania o niedostatku), w celu ich uzdrowienia. Chociaż nie lubimy cierpienia i stawiamy przed nim opór, jest ono potężnym, uzdrawiającym narzędziem, nawet jeśli świadomie nie zdajemy sobie z tego sprawy. Gdy wiemy, że nasze cierpienie ma sens, jesteśmy w stanie przyswoić swoje lekcje i z większą łatwością przechodzimy swój proces uzdrawiania.

Podczas jednej z naszych rozmów Jezua zdefiniował karmę jako „zestaw fałszywych przekonań na temat samego siebie i świata (...), wiarę w lęk oraz oddzielenie”. Wierzę, że w tym rozstrzygającym czasie ludzkiej ewolucji powracamy do stanu zjednoczonej świadomości, w którym uzdrawiają się nasze lęki oraz przekonania o oddzieleniu. W przeciwieństwie do panujących powszechnie przekonań, uzdrowienie może nastąpić bardzo szybko, a nawet momentalnie. Oto słowa Jezui:

„Do uwolnienia karmy może dojść natychmiast, gdy dusza uświadomi sobie swoją prawdziwą naturę: czystą Boskość i jedność z Duchem. Z tej świadomości płynie głęboki spokój. Jeśli dusza jest w stanie utrzymać ten stan, z łatwością uwolni się z więzów karmy.

W Biblii znajduje się wzmianka o przestępcy, który zawisł obok mnie na krzyżu. Głęboko poruszyła go energia współczucia, która ode mnie emanowała, a widząc jego całkowite poddanie się śmierci, powiedziałem mu: «Dziś będziesz ze mną w raju». W tym momencie doszło do autentycznego uwolnienia jego karmy – przebudzenia, które miał pamiętać w swoich kolejnych wcieleniach.

Dualizm [życie trójwymiarowe] łączy się z pewnym paradoksem. Otóż ciężka karma może

doprowadzić do głębokiego oświecenia. Dusze, które dobrze zbadały swoje negatywne aspekty i noszą ciężką karmę na swoich barkach, mogą stać się najwspanialszymi i najbardziej współczującymi nauczycielami. Wyzwolenie się może zająć im wiele czasu, ale z pewnością zgodnie potwierdziłyby, że cała trudność nie polega na tym, ile cierpienia doznały, ale na tym, by dostrzec, że ta cała walka jest iluzją (stanowiącą rezultat wiary w lęk i oddzielenie). Tak naprawdę od samego początku były wolne.

Uwalnianie karmy nie jest trudne i nie wymaga przeżywania mnóstwa cierpienia. Cała trudność polega na przeciwstawieniu się głęboko zakorzenionym iluzjom, które od dawna zakłócają ludzką świadomość. Kluczem jest uświadomienie sobie tego, kim naprawdę jesteście [duszą], i pamiętanie o tym, że jesteście bezwarunkowo kochani przez Ducha, bezpieczni i wolni – już Teraz. Czy zyskanie takiej świadomości jest trudne? Jest, jeśli tak *myślicie*”.

Książka ta ma pomóc wam przypomnieć sobie, kim naprawdę jesteście: potężnymi, mądrymi, kochającymi, nieograniczonymi, wiecznymi i Świętymi Istotami, które same zaplanowały swoje życie. Im bardziej będziecie to sobie przypominać, tym wyraźniej dostrzeżecie, że jesteście w stanie zrównoważyć i uwolnić karmę, a także się uzdrowić. Jesteście potężnymi twórcami wszystkich swoich doświadczeń – zarówno wyzwań życiowych, które zaplanowaliście przed narodzinami, jak i własnego procesu uzdrawiania, który stworzycie w każdej chwili waszego życia.

Uzdrowienie

Planujemy przeżycie trudnych sytuacji życiowych nie tylko po to, by uwolnić karmę, ale także po to, by uzdrowić różne energie i aspekty naszej świadomości. W swojej pierwszej książce przedstawiłem historię Penelope, młodej kobiety, która postanowiła urodzić się jako osoba niesłysząca. Gdy razem z medium (Staci Wells) połączyliśmy się z jej sesją planowania przedurodzeniowego, odkryliśmy, że w poprzednim wcieleniu Penelope miała tę samą matkę, co obecnie. Usłyszała wtedy strzał – jej matka została zastrzelona przez swojego partnera. Penelope doświadczyła psychicznej traumy, tak silnej, że popełniła później samobójstwo. Powróciła do Ducha z czymś, co można nazwać „nieuwolnioną energią traumy”, która obecnie wymaga uzdrowienia. Podczas sesji planowania nowego życia przewodnik duchowy Penelope zapytał ją, czy chciałaby urodzić się jako osoba niesłysząca, dzięki czemu nie spotka ją nic podobnego i będzie mogła uzdrowić się z traumy poprzedniego wcielenia. Penelope odpowiedziała: „Tak, chcę tego”. W ten sposób zaplanowała, by narodzić się jako osoba niesłysząca.

Przedstawiłem również historię Pata – dżentelmena, który zaplanował kilkadziesiąt lat swojego życia na tkwienie w nałogu alkoholowym. Zdecydował się na realizację takiego planu życiowego po części ze

względem na to, w jaki sposób umarł w poprzednim wcieleniu. Zginął podczas bitwy – był ostatnim ocalałym mężczyzną. Gdy kroczył po polu walki, spoglądał na swoich martwych towarzyszy i odczuwał intensywny lęk. Został zastrzelony właśnie w takim stanie emocjonalnym. Energia strachu zakodowała się w jego świadomości, domagając się uzdrowienia. Przed swoimi narodzinami Pat wiedział, że długi okres alkoholizmu będzie bardzo bolesny pod względem emocjonalnym i doprowadzi go wreszcie do poszukiwania Boga, a następnie do przebudzenia duchowego oraz uzdrowienia lęku. Jego proces uzdrawiania zaczął się pewnego dnia, gdy wrócił do domu z pracy. Wypił wtedy dosłownie ostatnie krople alkoholu, jakie mu zostały, padł na kolana i zawołał do Boga o pomoc. W tym momencie poczuł Jego obecność. Kilka tygodni później zgłosił się na odwyk i nigdy więcej nie tknął alkoholu. Doskonale udało mu się zakończyć cykl uzdrawiania: zaplanował, że lęk, z którym się urodzi, zostanie wyrażony w postaci uzależnienia. Miało ono wywołać emocjonalny ból, który z kolei miał doprowadzić do duchowego przebudzenia i pozwolić na uzdrowienie lęku.

Nasze plany życiowe służą uzdrowieniu pewnych energii, które nie zostały uwolnione w poprzednich wcieleniach. Należą do nich: osądzanie i obwinianie (siebie i innych), gniew, poczucie winy oraz wiele innych negatywnych emocji. Jeśli emocje te pozostaną w naszej świadomości przez kolejne wcielenia, staną się czymś na kształt osadu na duszy. To sprawi, że zaczniesz szukać sposobów na transformację tych emocji, planując wcielenie (lub w niektórych przypadkach niemalże odruchowo łgnąc do niego), które je odzwierciedli, dzięki czemu będzie mogła się nimi zająć. Nieuzdrowione emocje z jednego wcielenia domagają się uzdrowienia w kolejnych.

Służenie innym

Pragnienie służenia innym jest główną motywacją duszy, jeśli chodzi o planowanie pewnych doświadczeń życiowych. To pierwotny przejaw świadomości Jedności, która jest naturalnym stanem istnienia w naszym duchowym Domu. Poprzez *Jedność* mam na myśli to, że tak naprawdę we Wszechświecie istnieje tylko jedna istota. Ty, ja i wszyscy inni – jesteśmy zindywidualizowanymi przejawami Jednego. Dlatego też służenie innym oznacza faktycznie posługę samemu sobie.

Załóżmy, że na poziomie duchowym – ja i ty – zaplanowaliśmy wspólne życie. Znajdując się w stanie świadomości Jedności, wiesz, że ja jestem tobą. Wiedza ta nie jest tylko jedną z wielu intelektualnych koncepcji, jakie tworzymy, przebywając w ciele fizycznym, lecz sprawia, że rzeczywiście *postrzegasz* siebie jako mnie i mnie jako siebie. Jest zatem naturalne, że chcesz mi służyć. A ponieważ ja też czuję, że ty jesteś mną, jest dla mnie oczywiste, że chcę służyć tobie.

Służba innym jest przyspieszoną ścieżką duchowej ewolucji. Otrzymujemy to, co dajemy. Uczymy się tego, co przekazujemy innym. Częstym błędem (choć tak naprawdę nie ma żadnych błędów, wszystkie

doświadczenia służą bowiem rozwojowi) duchowego aspiranta jest zbyt duża koncentracja na własnym rozwoju, tak jakby był on niezależny od innych. Nadmierne skupianie uwagi na sobie samym, nawet jeśli kierujemy ją ku rozwojowi duchowemu, w rzeczywistości hamuje nasz rozwój. Zapominamy o tym, gdy się wcielamy, ale na poziomie duchowym jesteśmy tego cały czas świadomi. Planujemy, że będziemy służyć innym, ponieważ sprzyja to ekspansji oraz ewolucji Jedności, której wszyscy jesteśmy integralną częścią.

Co oznacza *służba*? Z pewnością termin ten może odnosić się do działań motywowanych miłą życzliwością (ang. *loving kindness*)*. Jedną z najczęściej przyjmowanych ról, które umożliwiają nam służenie innym w ten właśnie sposób, jest rola rodzica. Zdarza się jednak, że przed narodzinami przyjmujemy pewne negatywne role. Tak naprawdę osoby, z którymi mamy najtrudniejsze relacje, mogą postępować w określony sposób na nasze własne życzenie. Dzieci Pata, jeszcze przed swoimi narodzinami, wiedziały, że jego alkoholizm uniemożliwi mu bycie w pełni obecnym i kochającym ojcem, jakim mógłby być, gdyby nie nałóg. Wybrały go na rodzica pomimo jego zaplanowanego alkoholizmu, a właściwie właśnie *dlatego*. Miały poczucie, że posiadanie uzależnionego ojca najbardziej posłuży ich własnemu rozwojowi.

Osoby, które krzywdzą nas najbardziej, *nie zawsze* postępują tak na naszą prośbę. W rozdziale na temat gwałtu przeczytasz o tym, jak „wyższa” część duszy gwałciciela zezwoliła na zaplanowanie gwałtu przed jego narodzinami, aby „niższa” lub „ciemniejsza” część jego duszy miała sposobność na uzdrowienie swojego gniewu. Beverly, zgwałcona kobieta, nie prosiła o to doświadczenie, ale przed swoimi narodzinami wiedziała, że może do niego dojść. Jej dusza zgodziła się na realizację tego planu z pewnych powodów, które omówimy później.

Trzy warstwy duszy i fałszywe przekonania na temat uzdrawiania

Prowadząc poszukiwania na użytek mojej pierwszej książki, nie byłem przygotowany na odkrycie, że bardziej rozwinięta część duszy może pozwolić tej „niższej” na dokonanie takiego czynu, jak gwałt. Gdy spotkałem się z taką sytuacją, byłem zdezorientowany – myślałem, że dusza jest czystą Miłością. Jezua wyjaśnił to w następujący sposób: „Dusza jest zarówno miłością, jak i niemiłością. Rozwija się i ewoluuje, więc nie jest wszechwiedzącą, czystą miłością. Jest doświadczającą częścią waszej jaźni, a poprzez doświadczanie przechodzi z niemiłości do miłości”.

Istnieją trzy „warstwy” duszy: Duch, jaźń duchowa oraz ziemską osobowość. Rdzeniem naszej istoty jest Duch, którego nazywamy Bogiem lub Obecnością Jam Jest. Ta część naszej duszy jest

wszechwiedząca – to czysta miłość. Stanowi część „rzeczywistości Istnienia”: wieczną, niezmienną, zjednoczoną z wszystkimi innymi istotami oraz *Wszystkim, co istnieje*.

Jaźń duchowa jest częścią „rzeczywistości Stawania się”. Jest zanurzona w dwoistości i ewoluuje poprzez doświadczanie. Jest w stanie dokonywać czynów, które moglibyśmy uznać za błędy lub przez które moglibyśmy zapomnieć o swoim połączeniu z Duchem i odczuwać oddzielenie od Miłości, z której została stworzona i ku której dąży.

Ziemska osobowość (czyli poszczególne inkarnacje duszy) jest przejawem znacznie większej energii niż sama jaźń duchowa. Osobowość jedynie się nią inspiruje, ponieważ ta rozwija się za pośrednictwem doświadczeń osobowości, a zwłaszcza jej *uczuć*. W naszym duchowym Domu (do którego wracamy pomiędzy wcieleniami) może dojść do znaczącego uzdrowienia, pod warunkiem że w ciele fizycznym doświadczymy trudnej sytuacji i ją przezwyciężymy. W wymiarze duchowym posiadamy znacznie większą wiedzę, ale życie na Ziemi jest wspaniałą okazją do transformacji tej wiedzy w głębokie, wewnętrzne odczucie (ang. *felt experience*). Istnieje różnica pomiędzy posiadaniem wiedzy a byciem mądrym.

Jaźń duchowa posiada większą mądrość niż ziemska osobowość, ale nie zawsze jest całkowicie zjednoczona z Duchem. Jest wielowymiarowa – może wyrażać się w kilku różnych wymiarach lub wcieleniach jednocześnie. Uzdrowienie, jakiego doświadczamy w obecnym wcieleniu, wywiera korzystny wpływ również na pozostałe osobowości stworzone przez jaźń duchową, a z kolei ich uzdrowienie wpływa pozytywnie na nas samych. W rozdziale na temat choroby psychicznej dowiedziecie się, że Mikaela, przed swoimi narodzinami, zgodziła się doświadczyć kilku rodzajów poważnych zaburzeń psychicznych, aby uzdrowić siebie oraz kilka innych wcieleń swojej duchowej jaźni.

Możemy zadać sobie w tym momencie pytanie: Dlaczego Duch lub Bóg pozwalają na pojawienie się choroby psychicznej lub innych form cierpienia? Jedną z przyczyn jest to, że Duch jest z natury nieograniczony. Gdyby nie pozwalał na zaplanowanie przez jaźń duchową określonych wcieleń lub przeżyć, ograniczałby się, co jest sprzeczne z jego naturą. Duch zatem pozwala duszy na doświadczenie wszelkich przejawów niewiedzy, lęku, a nawet ciemności.

Gdy jaźń duchowa planuje wcielenie na Ziemi, kieruje się zarówno swoją wiedzą, jak i niewiedzą, miłością i lękiem. Niewiedza przejawia się takimi fałszywymi przekonaniami, jak: „Jestem nic nie wart”, „Jestem bezsilny/samotny”, „Miłość boli”, „W życiu nie można nikomu ufać” oraz „Życie jest cierpieniem”. Dusza przyciągnie takie sytuacje życiowe, które będą do nich pasowały i z czasem, w miarę jak życie będzie odzwierciedlało osobowości jej własne przekonania, przedostaną się one do jej świadomości. Gdy osobowość uświadomi sobie ich twórczą moc oraz fakt, że świat zewnętrzny jest jedynie odbiciem jej wewnętrznego świata, będzie mogła zacząć je uzdrawiać.

Uzdrowienie błędnych przeświadczeń wymaga nie tylko intencji i świadomości, lecz także przeżycia pozytywnych sytuacji, które obnażą ich nieprawdziwość. Najłatwiej jest je kreować, gdy zachowujemy

się „*tak, jakby*” – tak, jakbyśmy naprawdę czuli się wartościowi, jakbyśmy wiedzieli, że jesteśmy silni, że miłość jest bezpieczna, a życie pełne radości. Wraz z upływem czasu oraz dzięki wielokrotnemu przeżyciu pozytywnych doświadczeń, transformujemy nasze fałszywe przekonania. Co najważniejsze, nie możemy ich przekształcić, zmuszając się do zmiany myślenia. Wymaga to zmiany *odczuć*. Czy *czuję*, że jestem wartościowy, silny i wiem, że nie jestem sam? Czy *czuję* obecność Ducha i Miłości, jaką obdarzył mnie Wszechświat? Czy *odczuwam* radość i zaufanie do życia? Aby naprawdę uwolnić błędne przekonania, należy dokonać zmiany na poziomie odczuwania. Może to być praca na całe życie.

W jaki sposób możemy uzdrowić swoje fałszywe przekonania, skoro świat zewnętrzny wciąż nam je odzwierciedla i stale doświadczamy sytuacji, a nawet przeżywamy całe wcielenia, które potwierdzają nam prawdziwość tych przekonań? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy zrozumieć, że cierpienie wynika z opowieści, które sami sobie opowiadamy. Sytuacja, w której partner od nas odchodzi, nie jest sama w sobie ani dobra, ani zła. Jeśli jednak zaczynamy myśleć: „Nikt mnie nigdy nie pokocha” lub „Nigdy nie będę szczęśliwy”, tworzymy opowieść, która wywołuje cierpienie. Zanim jeszcze umysł wymyśli taką historię, znajdujemy się w momencie, który Jezua nazywa *momentem wyboru*. Podejmujemy wtedy decyzję odnośnie do tego, jaka będzie nasza odpowiedź na daną sytuację zewnętrzną. Reagujemy na nią z pewnego miejsca w swoim wnętrzu. Gdy uświadamiamy sobie istnienie tej wewnętrznej przestrzeni, zdajemy sobie również sprawę z tego, kim naprawdę jesteśmy. Nie jesteśmy ofiarami, ale potężnymi twórcami. Świadomość tego przynosi nam uzdrowienie.

Dusza wykorzystuje trudności i kryzysy życiowe do stworzenia sytuacji, w której zachodzi *konieczność dokonania wyboru*. Gdybyśmy nigdy nie doświadczali wyzwań ani kryzysów i prowadzili spokojne życie w otoczeniu kochających ludzi, nie musielibyśmy podejmować decyzji. Ziemską osobowość byłaby szczęśliwa, ale nie mielibyśmy motywacji do tego, by zajrzeć we własne wnętrze, przypomnieć sobie, kim naprawdę jesteśmy i świadomie wybrać uzdrowienie. Dusza, która pragnie zintegrować nieuzdrowione aspekty, miałaby odczucie, iż czegoś jej brakuje i odczuwałaby ciężar swych fałszywych przekonań. Ona pragnie uzdrowić się od środka. Ponieważ jesteśmy fizycznym przedłużeniem duszy, znajdujemy się „wewnątrz” niej, dzięki czemu możemy doprowadzić do jej uzdrowienia.

Nie jesteśmy skazani na nieustanne cierpienie przed uzdrowieniem pewnych aspektów duszy. Jak zauważyła Pamela Kribbe: „Proces rozwoju nie przebiega liniowo. Wcielenia z wieloma negatywnymi przeżyciami są przeplatane dużo spokojniejszymi inkarnacjami, dzięki czemu dusza może dojść do siebie po traumatycznych doświadczeniach i skoncentrować się na innych aspektach istnienia. Dusza nie jest zmuszana do ciągłego przeżywania negatywnych doświadczeń do czasu, aż coś «nie zrozumie»”. Ostatecznie – chociaż może wydawać się inaczej – dusza pragnie, byśmy się uzdrawiali, dopóty całkowicie nie zanurzymy się w radości istnienia.

Przeciwieństwa

Nasz duchowy Dom wygląda mniej więcej tak, jak zwykle się go przedstawia. Jest to rzeczywistość pełna wszechogarniającego spokoju, miłości, radości i światła. Nie doświadczamy w niej żadnych kontrastów. Pragniemy wrócić na Ziemię i planujemy swoje nowe wcielenia, ponieważ jest to świat silnych kontrastów (dualistyczny): góra i dół, ciepło i zimno, dobro i zło, miłość i jej brak. Dusza uczy się za pomocą przeciwieństw. Dzięki nim możemy lepiej zrozumieć, kim naprawdę jesteśmy. Służą one także generowaniu intensywnych odczuć, dzięki którym rozwijamy się i uczymy. Doświadczane przez nas emocje są tak silnie, ponieważ zapominamy, że życie na Ziemi jest tylko sztuką na scenie, do której scenariusz piszemy my sami. Wierząc w iluzję ziemskiego życia, bierzemy je na poważnie. Intensywne odczuwanie przyspiesza naszą ewolucję – *pod warunkiem* że świadomie odczuwamy swoje emocje, obdarzamy je miłością i nauczymy się z nimi pracować. Istoty duchowe często wspominają o ogromnych możliwościach rozwoju duchowego na Ziemi, gdzie – podczas zaledwie jednego wcielenia – można rozwinąć się dużo bardziej niż na planie duchowym w stosunkowo dłuższym okresie „czasu”.

Szczególnie wyraźny kontrast ma miejsce w takich planach przedurodzonych, które zakładają naukę za pomocą przeciwieństw. W przypadku takiej matrycy życia dusza planuje doświadczyć dokładnego przeciwieństwa tego, czego najbardziej pragnie się nauczyć. Istnieje nieskończona ilość różnych wariantów takich planów. W dzisiejszych czasach dusze pragnące uczyć się świadomości Jedności często planują przyjście na świat w rodzinie, w której czują się odmieńcami. Doświadczają konfliktów interpersonalnych, a nawet ostracyzmu, co sprawia, że czują się oddzielone. Odczuwany przez nie ból kieruje je do wnętrza, dzięki czemu, z czasem zyskują głębokie, wewnętrzne poczucie, że mieszka w nich Boskość. Gdy poczują w sobie tę Świętość, są w stanie poczuć ją w każdym człowieku. Uświadamiają sobie, że Boskość przenika wszystkie rzeczy i istoty – stanowi esencję *Wszystkiego, co istnieje*. Jest to początek świadomości Jedności, ku której obecnie ludzkość w szybkim tempie zmierza.

Wyzwania życiowe służą osobowości

Często słyszę pytanie: „Dlaczego muszę cierpieć, aby moja dusza mogła się rozwinąć i uzdrowić?”. Odpowiedź na nie brzmi: wyzwania życiowe służą nie tylko duszy, ale także wcielonej osobowości.

John Friedlander, poważany nauczyciel parapsychologii, uzdrowiciel i medium, udziela odpowiedzi na to pytanie, posługując się pewnym przykładem. Powiedzmy, że ktoś, wykonując przez wiele lat kilka różnych zawodów, pracował z bardzo trudnymi ludźmi. Praca ta była męcząca i uciążliwa. Czasem czuł, że przekracza jego możliwości. Często marzył o wygranej na loterii, dzięki której mógłby odejść na

wczesną emeryturę i, jak powtarzał swoim przyjaciołom, „nigdy więcej nie pracować z tymi idiotami”.

Jeśli jego życiowym planem jest nauka życzliwości i hojności, istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo, że uda mu się wygrać na loterii. W jego aurze będzie dominowała energia związana z zaplanowaną przez niego lekcją życiową, która przyciągnie właśnie takie doświadczenia. Egoistyczny umysł nie rozumie połączenia pomiędzy „pracą z idiotami” a uczeniem się życzliwości i hojności, dlatego też osoba ta może mieć poczucie, że to, co się jej w życiu przytrafia, jest niesprawiedliwe lub nawet zbyt surowe. A jednak, rozwijając w sobie życzliwość i hojność, wzbogaca samego siebie i swoją duszę. Pozostaje w nieskończenie pięknej i ważnej symbiozie z własną duszą.

Planowanie przedurodzeniowe

Po zakończeniu życia na Ziemi, ponownie łączymy się ze swoją duszą^{**}. Stwierdzenie to jest w pewnym sensie mylące, ponieważ nigdy nie jesteśmy od niej oddzieleni. Niemniej jednak, nasza świadomość po śmierci w większym stopniu jednoczy się ze świadomością duszy. Fala oceanu nigdy nie jest oddzielona od oceanu, ale gdy umiera, łączy się z nim w taki sam sposób, w jaki my jednoczymy się po śmierci z własną duszą. To, co przynosimy ze sobą z powrotem – wszystkie doświadczenia z danego wcielenia – wzbogaca naszą duszę.

W końcu dusza znów zapragnie życia w materii i rozpocznie się proces tworzenia nowej osobowości. Gdy nadejdzie czas na kolejne wcielenie, dojdzie do ukształtowania nowej osobowości, którą będziemy przejawiać w kolejnym wcieleniu. Osobowość ta będzie nowa w tym sensie, że w kolejnym wcieleniu nie będziemy tacy sami jak teraz, podobnie jak teraz nie jesteśmy tacy, jak w poprzednich wcieleniach. Te święte narodziny nowej osobowości nie dokonują się tylko z inicjatywy duszy, ale we współpracy z Duchem. Nowa, wyłaniająca się osobowość ma swoje życie i własną świadomość. Odczuwa połączenie z duszą, jak dziecko z matką, i zdaje sobie sprawę z istnienia większej mądrości.

W pewnym momencie, gdy pragnienie doświadczenia nowego wcielenia ulegnie wzmocnieniu, odbędzie się sesja planowania nowego życia, podczas której opracowana zostanie życiowa strategia. Staci Wells mówi, że przypomina ona „przymierzanie okrycia osobowości przez duszę”. Na tym etapie przewodnicy duchowi przekazują informacje, które służą wyjaśnieniu sensu wszelkich wyzwań i przedstawieniu możliwości, jakie osobowość napotka w swoim życiu. Osobowość może wtedy wyrazić swoje odczucia i wątpliwości oraz zadać pytania. Jeśli zastanawia się nad jakąkolwiek częścią swojego nowego planu życiowego, dusza wraz z przewodnikami udzieli jej swego kochającego i współczującego wsparcia.

Ponieważ posiadamy wolną wolę, musimy wyrazić zgodę, aby dany plan został wcielony. Chociaż możemy sprzeciwiać się, a nawet odmówić jego realizacji, zwykle czujemy tak ogromną życzliwość

i mądrość swojej duszy oraz przewodników, że się zgadzamy. Dusza jest wdzięczna za tę zgodę i za wszystko, co robimy w nowym wcieleniu. Zarówno ona, jak i przewodnicy darzą nas głębokim szacunkiem za wykazaną odwagę.

Duch oraz dusza tworzą plan wcielenia w sposób intuicyjny, a nie analityczny. Dusza wie, nad czym powinna pracować, i pragnie doświadczeń związanych z tymi aspektami. Duch reaguje na te pragnienia, prezentując duszy różne możliwe warianty jej życiowego planu. Dusza odbiera je, niczym obrazy na ekranie telewizora. Proces planowania jest trudny do zmierzenia w kategoriach czasu linearnego, a czas jego trwania jest różny w przypadku każdej duszy.

Z powodu przyjętego na potrzeby tej książki języka, możecie odnieść mylne wrażenie, że planowanie przedurodzeniowe jest procesem analitycznym. Próbujemy tu omówić zjawisko międzywymiarowe przy użyciu języka z rzeczywistości trójwymiarowej oraz pojąć je naszym umysłem, co nie jest do końca możliwe. Nie jesteśmy w stanie opisać słowami całej wspaniałości i doniosłości procesu planowania przedurodzeniowego, podobnie jak innych zjawisk międzywymiarowych.

Wolna wola

Wolna wola jest nierozzerwalnie związana z planowaniem przeurodzeniowym. Aby zrozumieć to połączenie, posłużmy się przykładem. Nazwę tę duszę imieniem George (choć dusza jest androgyniczna). George przeżył wiele wcieleń, w których odstąpił od poczynionych przed swoimi narodzinami planów, spełniając cudze oczekiwania. Innymi słowy, przed narodzinami pragnął uczyć się i rozwijać w określony sposób, ale gdy już znalazł się na Ziemi, pozwalał innym dyktować, jak powinien przeżyć swoje życie. Dokonując przeglądu swojego wcielenia, do czego zwykle dochodzi po śmierci, George zauważył, że przejawia taką skłonność i postanowił ją uzdrowić. Dlatego też, na poziomie duchowym, zaplanował zabrać ze sobą do ciała fizycznego energię przejawiającą się tendencją do ustępowania innym.

Założmy, że inna dusza z grupy dusz George'a (zbiór dusz, które są mniej więcej na tym samym etapie rozwojowym oraz wielokrotnie wcielają się jednocześnie, odgrywając względem siebie każdą możliwą rolę) miała dokładnie odwrotną skłonność. Nazwijmy ją Sally. Wykazywała ona tendencję do rozkazywania innym i narzucania im swojej woli. Dokonując przeglądu swojego wcielenia, Sally dostrzegła u siebie tę skłonność i postanowiła ją uzdrowić. Dlatego też, na poziomie duchowym, zaplanowała zabrać ze sobą do swojego fizycznego ciała energię przejawiającą się tendencją do dominowania nad innymi.

George, świadom jej zamierzeń, zakomunikował jej: „Widzę, że chcesz uzdrowić swoją skłonność do dominowania nad innymi. Ja zamierzam uzdrowić swoją tendencję do ulegania innym. Weźmy ślub, gdy

będę miał trzydzieści lat. Wiem, że prawdopodobnie będzie to burzliwe małżeństwo, ale być może ja nauczę się walczyć o siebie, a ty szanować życzenia innych”. Dostrzegając wielką mądrość tego planu oraz potencjał duchowego rozwoju, Sally z radością na niego przystała. Takiej współpracy często towarzyszy poczucie radości, nawet jeśli dusze planują trudne dla siebie doświadczenia.

Założmy, że w wieku dwudziestu pięciu lat George rozpoczął pracę u kogoś, kto nim poniewierał, nie szanował go i był dla niego niemiły. George zmobilizował się i wyraził swój sprzeciw. Zakomunikował swojemu pracodawcy: „Dość. Nie możesz mnie tak traktować. Jeśli chcesz, bym tu dalej pracował, musisz traktować mnie z szacunkiem i życzliwością”. W tym momencie doszło do ogromnego podwyższenia wibracji George’a. Jeśli będzie on w stanie utrzymać tę podwyższoną wibrację aż do ukończenia trzydziestego roku życia, a Sally nie podniesie w tym czasie swojej, to – zgodnie z Prawem Przyciągania – pewnie w ogóle się nie poznają, a nawet jeśli, nie będzie między nimi żadnego przyciągania. W obu przypadkach nie dojdzie do zaplanowanego wcześniej małżeństwa, ponieważ będą oni mieli zbyt różne wibracje. (Dusza Sally oczywiście wzięła taką możliwość pod uwagę podczas swojej sesji planowania przedurodzeniowego i stworzyła „plan B”, polegający na spotkaniu innego partnera, który umożliwi jej otrzymanie lekcji życiowej.)

Ta zmyślona historia zgrabnie ilustruje rolę wolnej woli w planowaniu wcielenia przed narodzinami. George wykorzystał swoją wolę do przyswojenia opracowanej przez siebie lekcji (zdobycia umiejętności walczenia o siebie i życia w zgodzie ze sobą), co wyeliminowało potrzebę przeżycia zaplanowanego przez niego wcześniej doświadczenia, jakim miało być trudne małżeństwo.

Nowy człowiek

Wyzwania życiowe przynoszą ogromne możliwości rozwoju, zarówno dla osobowości, jak i dla duszy. Nie oznacza to, że cierpienie jest niezbędne. Jako istoty ludzkie posiadamy pełną władzę nad eksploracją swojej świadomości i nad własną mocą twórczą. Przez tysiące lat podejmowaliśmy decyzje oparte w głównej mierze na lęku oraz wierze w oddzielenie. Proces ten zaczyna się teraz odwracać, w miarę jak nasze decyzje coraz bardziej opierają się na miłości i współczuciu. Ludzkość znajduje się obecnie na początkowym etapie ewolucji duchowej dojrzałości. Jak powiedział Jezua:

„Chociaż zgłębianie przeciwieństw miało swój cel, nadszedł czas na stworzenie nowej równowagi i wyjście poza rozwój poprzez cierpienie. Może być ono narzędziem przebudzenia, ale nie oznacza to, że nie możecie starać się zrobić wszystkiego, co w waszej mocy, by rozwijać się w inny, bardziej radosny sposób. Nie oceniamy cierpienia ani negatywnych energii, ale zrobimy wszystko, by pomóc wam je przekroczyć.

Ludzkość rozwija się i coraz bardziej zdaje sobie sprawę z Jedności wszelkich przejawów życia. Jest teraz w stanie przełamać iluzję lęku i oddzielenia oraz realizować swoje prawdziwe powołanie. Jest nim inspirowanie do zmian oraz stawanie się bramą do Nowej Ziemi, która jest domem dla wielu różnych istot, żyjących ze sobą w pokoju, radości i twórczości”.

Nowa ludzkość przekroczy paradygmat rozwoju poprzez cierpienie. Naszą główną motywacją do rozwoju i nauki staną się, zamiast lęku, ciekawość, twórczość i miłość. W miarę jak nasz strach będzie ustępował, zyskamy większe poczucie bezpieczeństwa oraz możliwość przejawiania naturalnej ciekawości wobec siebie nawzajem. Zrezygnujemy z niepotrzebnych ograniczeń i pozwolimy sobie poczuć innych ludzi oraz kontaktować się ze sobą w głęboko empatyczny sposób. Gdy zdamy sobie sprawę z tego, że jesteśmy wolni i bezpieczni, będziemy w większym stopniu motywować się twórczością, aby móc wyrażać siebie w niepohamowany i radosny sposób oraz dzielić się z innymi sobą i własną obfitością. Miłość – poddanie się i zjednoczenie z tym, co potężniejsze od nas – doprowadzi do takiego rozwoju ludzkiej świadomości, jakiego jeszcze nie potrafimy sobie wyobrazić.

Zwalczanie trudności życiowych

Bunt przeciwko życiu oraz problemom często przejawia się podejściem typu: „Zwalczę to”. Jeśli deklarujesz Wszechświatowi, że zamierzasz coś „pokonać”, rozkazujesz mu tym samym, aby zaserwował ci jeszcze większą dawkę tego, czego tak naprawdę nie chcesz.

Gdy emanujesz energią *zwalczania* (lub jakimikolwiek jej odmianami, takimi jak *walka*, *pokonywanie* lub *podbijanie*), Wszechświat rejestruje tę wibrację i posłusznie przyciąga do ciebie harmonizujące z nią wydarzenia. Niezależnie od twoich świadomych intencji, przejawia dookoła ciebie te wibracje, z którymi harmonizujesz.

Kiedy myślicie: „Chcę to pokonać”, komórki waszego ciała tak przetwarzają tę informację, że w konsekwencji doprowadzają do rozwoju choroby. Uniemożliwicie sobie w ten sposób doświadczenie uzdrowienia. Energia związana z pragnieniem zwalczania czegokolwiek może również przejawić się w innych obszarach życia, takich jak bogactwo, relacje międzyludzkie oraz okoliczności życiowe.

W pewnych sytuacjach, jak na przykład podczas walki z nowotworem, możecie mieć poczucie, że „przezwyciężacie” swoje wyzwania życiowe. Jeśli dojdzie do wyleczenia, nie stanie się tak dzięki energii walki, lecz raczej pomimo niej. Będzie to oznaczało, że większa część energii waszych myśli, słów i działań rezonuje na znacznie wyższej częstotliwości niż energia walki, nawet jeśli wasz świadomy umysł wierzył w zaangażowanie w tak zwaną „walkę przeciwko rakowi”.

Przez tysiące lat ludzie na całym świecie nieświadomie uczynili walkę nieodłączną częścią swojego

życia, usiłując przezwyciężyć wszelkie trudności życiowe. Postępując w ten sposób, nie osiągniemy jednak pokoju, radości, dobrobytu, uzdrowienia ani wszelkich innych błogosławieństw Wszechświata. Doświadczymy ich dopiero wtedy, gdy pogodzimy się ze wszystkim.

Po co pytać: „Dlaczego?”

Gdy pytamy, dlaczego coś się nam przytrafiło, tworzymy wir energii, który przyciąga poszukiwaną przez nas odpowiedź. Niezależnie od tego, czy nasz umysł uświadomi sobie tę przyczynę, czy też nie, energia, którą przyciągniemy do siebie, będzie dla nas głęboko uzdrawiająca. Nie sugeruję, iż powinniśmy obsesyjnie koncentrować się na znalezieniu przyczyn wszystkiego, co się nam przydarza – wręcz przeciwnie. Do najgłębszego uzdrowienia dochodzi wtedy, gdy zadajemy pytanie, a następnie uwalniamy je do Wszechświata, jakbyśmy wypuścili ku niebu nadmuchany balonik. Gdy pytamy: „dlaczego?”, Wszechświat nam odpowiada, ale nie zawsze robi to w taki sposób, jaki preferujemy lub który świadomie rozpoznamy.

Jeśli odkrywanie głębszego sensu wydarzeń życiowych jest dla nas korzystne, dlaczego nie pamiętamy tego, co zaplanowaliśmy przed narodzinami? Istnieje ku temu kilka powodów. Jak już pisałem, brak wspomnień związanych z „tą drugą stroną” sprawia, że życie na Ziemi wydaje się nam bardziej rzeczywiste. Przeżywamy silniej, targają nami skrajne uczucia, dzięki którym wiele się uczymy. Ponadto, gdybyśmy posiadali tego rodzaju wspomnienia, przypominałoby to podejście do sprawdzianu w szkole z gotowymi odpowiedziami – niewiele byśmy z tego wynieśli. Znacznie więcej osiągniemy, szukając odpowiedzi i samodzielnie je w sobie integrując. Poza tym odkrywanie pytań, które nas nurtują, oraz poszukiwanie na nie odpowiedzi jest istotną częścią naszej podróży. Gdybyśmy znali wszystkie odpowiedzi, nigdy nie zadawalibyśmy pytań.

Ostatecznie nie chodzi o to, by rozpracować całą strategię naszego planu przedurodzeniowego, ale o to, by poddać się swojemu sercu. Gdy podążamy za jego wołaniem, realizujemy swój życiowy plan, nawet jeśli nasz umysł nie jest jego świadom.

Świadomość ofiary

Obecnie na naszej planecie zachodzi wielka przemiana świadomości. Zależy ona od tego, czy podnosimy swoje vibracje, a więc kierujemy się miłością na tyle, na ile potrafimy. Podnosząc swoje vibracje, podnosimy również energię Ziemi. Przewodnicy duchowi, anioły, nasi bliscy oraz inne istoty z niefizycznego świata mogą nam wysyłać miłość, mądrość, światło oraz inspirację, ale musimy je umieć

przyjąć i przejawiać w swoim życiu. Istoty duchowe, darzące nas miłością i pomagające nam, nie mogą za nas zmienić naszej świadomości.

Świadomość ofiary – przekonanie o byciu skrzywdzonym przez jakąś osobę, skutek jakiegoś wydarzenia lub ogólnie, w życiu – wibruje na bardzo niskiej częstotliwości. Gdy zaczynamy rozumieć, że jesteśmy potężnymi twórcami wszystkich swoich doświadczeń, nawet jeśli nie wiemy, jak i dlaczego je stworzyliśmy, wychodzimy ze świadomości ofiary i podnosimy swoją wibrację, a tym samym również energię całej Ziemi. Jeśli przed narodzinami naszym zamiarem było (lub jest obecnie) przyczynienie się do przemiany ludzkiej świadomości, to rezygnacja z mentalności ofiary jest doskonałym na to sposobem.

Świadomość ofiary jest fałszywym przekonaniem, które zakorzeniło się w naszym ograniczonym sposobie myślenia. Przynosi ono kuszące korzyści: jest sposobem na uzyskanie czyjegoś współczucia lub nawiązania więzi z innymi, którzy również uważają się za ofiary. Nie należy osądzać takiego podejścia, ponieważ łatwo jest wierzyć w coś, czego nas uczono, a pragnienie uzyskania pomocy oraz nawiązania więzi z innymi jest naturalne. Moją intencją nie jest potępienie świadomości ofiary, ale zwrócenie uwagi na to, że *jest ona naszym wyborem*.

Zawsze możemy dokonać innego wyboru i przypomnieć sobie o swojej prawdziwej tożsamości i mocy – przejawach wiecznej duszy, która zaplanowała obecne wcielenie. Możemy uświadomić sobie, że jesteśmy twórcami, a nie ofiarami naszych doświadczeń, a tym samym przysłużyć się podniesieniu energii całego świata.

Świadomość ofiary ma tendencję do utrwalania się. Gdy wierzymy, że jesteśmy ofiarami, nasza energia wibruje na określonej częstotliwości i przyciąga do nas doświadczenia, które potwierdzają, iż rzeczywiście nimi jesteśmy. Jednym ze sposobów na przełamanie tego zakłętego kręgu jest uwolnienie się od obwiniania, ponieważ dostraja nas ono do tej niskiej wibracji. Dużo łatwiej jest nam pozbyć się go, gdy przejmujemy odpowiedzialność za realizację własnych planów życiowych. Odpowiedzialność osobista jest płodnym gruntem dla wzrostu świadomości oraz samopoznania.

Osądzanie

Osądzanie, podobnie jak wzorzec ofiary, również wibruje na bardzo niskiej częstotliwości. Prowadzi do poczucia oddzielenia, które z kolei budzi lęk – przyczynę większości problemów na całym świecie. Obecna przemiana ludzkiej świadomości stanowi, po części, powrót do Jedności lub świadomości jedności, która jest naturalnym stanem istnienia w naszym duchowym Domu. Osądzanie uniemożliwia nam osiągnięcie tej świadomości, ponieważ oddziela nas od siebie nawzajem. Gdy zdajemy sobie sprawę z istnienia fenomenu planowania przedurodzeniowego, łatwiej jest nam zrezygnować z osądzania innych, ponieważ zaczynamy rozumieć, że wszystkie plany życiowe zrodziły się z miłości i mądrości.

Społeczeństwo wyjątkowo surowo ocenia ludzi, którzy doświadczyli takich zjawisk, jak bezdomność, alkoholizm, narkomania oraz AIDS: „Ona musi się w końcu pozbierać”, „Zbyt słabo się stara”, „Ona jest słaba” i „On musi wziąć się w garść”. Osądzanie ludzi chorych na AIDS jest szczególnie surowe: „Pewnie był rozwiązły”, „Zasłużyła sobie na to” i „AIDS to kara boska za homoseksualizm”. Tak naprawdę tego rodzaju doświadczenia zostały zaplanowane jeszcze przed narodzinami i są bardzo odważnymi decyzjami, których wielu nie odważyłoby się podjąć. Gdy zaczynamy pojmować proces planowania wcieleń, wyzbywamy się osądów, które zostają zastąpione szacunkiem oraz podziwem dla odważnych dusz, które zmagają się z tak trudnymi wyzwaniami.

Mechanizm osądzania można wykorzystać do wglądu w swój plan życiowy. Zadzajcie sobie pytanie: „Jaką cechę najbardziej osądzam w ludziach, którzy mnie otaczają?”. A następnie: „Jakie jest jej przeciwieństwo?”. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że przed narodzinami zdecydowaliście się rozwinąć i wyrażać przeciwną cechę do tej, którą osądzacie. Jeśli chodzi natomiast o tę osądzaną przez was cechę, to prawdopodobnie sami ją przejawialiście w poprzednim wcieleniu i z całą pewnością nadal (do pewnego stopnia) ją posiadacie. Osądzanie innych jest tak naprawdę zamaskowanym osądzaniem samego siebie. Gdybyśmy nie posiadali jakiejś cechy, z pewnością nie ocenialibyśmy jej w innych lub nawet nie umielibyśmy jej rozpoznać.

Sytuacje zewnętrzne są zawsze projekcjami naszej wewnętrznej rzeczywistości, dlatego też nie możemy przestać oceniać innych, dopóki całkowicie nie przestaniemy osądzać samych siebie. Nie wystarczy, że będziemy wyrażać się oraz działać w sposób nieosądzający. Najważniejsze jest to, jak sami siebie odbieramy, ponieważ świadczy to o tym, jak naprawdę odbieramy innych.

Należy uważać, aby nie popaść w pułapkę „osądzania samego osądzania”. Chociaż nikt nie lubi być oceniany, mieliśmy swoje powody ku temu, by narodzić się w takich czasach, w których jest to zjawisko powszechne. Osądzanie może być potężnym nauczycielem i niektórzy z nas właśnie dzięki niemu uczą się najwięcej. W ten sposób skutecznie rozwijamy empatię, współczucie, niezależność emocjonalną oraz wiele innych boskich cech. Życie, które zaplanowaliśmy przed narodzinami, jest dla nas okazją do ich rozwinięcia i wyrażania.

Gniew wobec duszy

Jeśli przeżyliście traumatyczne doświadczenie i macie poczucie, że zostało ono zaplanowane przez waszą duszę, możecie odczuć wobec niej gniew. Nie oceniacie tej złości ani nie potępiajcie za nią samych siebie. Tak naprawdę wszystkie wasze emocje są jak najbardziej zrozumiałe, naturalne, słuszne i prawdziwe. Szanujcie je. Nie próbujcie ich tłumić – obejmijcie je z miłością. Wiedźcie, że nimi nie jesteście. Emocje są czymś, co nosimy ze sobą. Dlatego też, gdy jesteśmy gotowi, możemy je odstawić –

jak swój bagaż.

Jezua w rozmowie ze mną nawiązał do złości, jaką możemy odczuwać wobec własnej duszy:

„Nie traktuj gniewu jako posłannika prawdy, przyjmując, że «dusza dokonała złych wyborów». Spójrz na niego jako na posłannika najbardziej skrzywdzonej części swojej istoty, jak na dziecko, które potrzebuje twojej uwagi i mocy uzdrawiania. Nie martw się, że gniew oddzieli cię od twojej duszy, ani o to, że poczuje się ona urażona. *Odczuwanie gniewu jest w porządku.*

Trzymaj rozzłoszczone dziecko w swoich ramionach i obserwuj, co się wydarza. Przekonasz się, że jest ono nie tylko rozzłoszczone, ale także bardzo osamotnione i smutne. Pragnie twojego towarzystwa i przewodnictwa. Do uzdrowienia dochodzi w momencie, gdy nawiązujesz kontakt z tym dzieckiem w przestrzeni swojego serca. Jeśli do tego dojdzie, dostroisz się do duszy – miłość będzie przepływać przez ciebie i uzdrawiać cię od środka.

Pracuj z gniewem, lecz nie walcz z nim. Zranione części twojej istoty potrzebują *odczuć* energię mądrego, łagodnego i współczującego rodzica”.

Opór

Cierpimy, gdy stawiamy opór takim emocjom, jak lęk i gniew, które mogą stanowić reakcję na pewne zdarzenia życiowe. Powiedzenie: „Wzmacniasz to, na czym się koncentrujesz”, jest prawdziwe. Gdy skupiamy na czymś swoją uwagę, zasilamy to swoją energią, a opór jest potężną formą koncentracji. W jaki zatem sposób możemy uwolnić się od oporu przed negatywnymi emocjami, takimi jak lęk i gniew, a co za tym idzie, pozwolić na ich uzdrowienie?

Aby to zrobić, musimy zachowywać się tak, jakbyśmy nie odczuwali takich emocji. Ja sam na przykład odczuwałem lęk w związku z ujawnieniem faktu, że doświadczyłem przemocy w dzieciństwie. (Również się tego wstydziłem.) Jest to dla mnie bardzo osobista sprawa. Zanim o tym napisałem, miałem poczucie, że obnażę się przed całym światem. Gdybym pozwolił sobie na to, by kierowały mną mój lęk i wstyd, nie podzieliłbym się z wami tym aspektem mojego życia. Zadałem sobie jednak pytanie: „Co zrobiłaby odwaga?”. Otwierając się w ten sposób, stałem się bezbronny – a w bezbronności tkwi wielka moc. Czuję teraz większy szacunek do samego siebie i większe poczucie własnej wartości, ponieważ zmierzyłem się z moimi emocjami, które w efekcie – w większości – zniknęły. Współpracujące ze mną media również otwarcie opowiadają o niektórych swoich trudnych sytuacjach życiowych na łamach tej książki. Wcale nie jesteśmy odważniejsi niż wy. Wszyscy możemy uwalniać się od oporu przed pewnymi okolicznościami oraz wydarzeniami dzięki zdobyciu się na coś, co podpowiada nam nasza odwaga.

Jeśli uważacie, że brak wam odwagi, pamiętajcie, że planując swoje życie przed narodzinami, mogliście się przestraszyć i odmówić realizacji tego planu. Wykazaliście się jednak odwagą i wyraziliście zgodę. Jedynie najodważniejsze dusze wybierają życie na Ziemi. Jesteście jednymi z nich. Im trudniejszy jest plan, na który przystaliście, tym większą wykazaliście się odwagą. Jeśli zapomnieliście o tym, jak bardzo jesteście dzielni, książka ta pomoże wam sobie o tym przypomnieć.

Gdy pojawia się lęk, pamiętajcie: jeszcze przed swoimi narodzinami wiedzieliście, że będzie on dominującym aspektem waszego ziemskiego życia. Poznanie go w ciele fizycznym jest częścią waszego planu. Bądźcie zatem pewni: *Tylko odważni planują odczuwanie lęku*. Możecie wykorzystać swoją odwagę do transformacji lęku w miłość. To, że przyjęliście ciało fizyczne, jest dowodem na to, że tę odwagę posiadacie. Pragnienie przekształcenia lęku w miłość jest jednym z powodów, dlaczego zdecydowaliście się na życie w tym szczególnym czasie przemiany świadomości.

Jesteśmy tu po to, aby się uzdrowić

Na najbardziej podstawowym poziomie kontrakt, jaki zawieramy przed narodzinami, jest taki sam dla wszystkich. Polega na zaakceptowaniu i przekształceniu wszystkich nieharmonijnych (pozbawionych miłości) energii. Niezdrowe energie z poprzednich wcieleń powracają do nas, abyśmy mogli je uzdrowić. Wszyscy przed swoimi narodzinami poprosiliśmy o tę możliwość – był to tak naprawdę warunek przyjścia na świat fizyczny w tych właśnie czasach. Dlatego też obecne wcielenie jest niezwykle ważne z perspektywy kosmicznego kalendarza. Jesteśmy tutaj, aby się zintegrować, a co za tym idzie – uzdrowić pozostałości wszelkiej nieharmonijnej energii ze wszystkich swoich wcieleń, zarówno fizycznych, jak i нефизycznych.

Gdy stawiamy opór przed jakimkolwiek aspektem życia, opieramy się również uzdrowieniu. Gdy występuje blokada przed czymkolwiek, tak naprawdę wszystko jest zablokowane. Dlatego też, ostatecznym celem każdej życiowej trudności jest pogodzenie się z tym, czemu do tej pory stawialiśmy opór. Każde wyzwanie zostaje zatem uzdrowione w ten sam sposób: poprzez uświadomienie sobie mocy naszych myśli, słów i czynów. To, jak *doświadczamy* życia, nie zależy od konkretnego planu życiowego, ale od naszych reakcji na różne sytuacje. Reakcje te – myśli, słowa oraz działania przejawiające się w każdym momencie życia – składają się na nasze doświadczanie oraz mogą służyć uzdrowieniu.

Świadomość istnienia fenomenu planowania przedurodzeniowego może być niezwykle pomocna i głęboko uzdrawiająca. Gdy zdajemy sobie sprawę, że zaplanowaliśmy swoje życie, wiemy, że wszystko, co się nam przydarza, ma głęboki sens i cel. A wtedy nieskończenie łatwiej jest nam myśleć, mówić i działać w pełen miłości sposób. Gdy podchodzimy do życia z miłością, nasz opór przeradza się w akceptację, która z kolei przekształca się w otwartość, a następnie we wdzięczność za doświadczenia,

które otwierają nasze serca i służą rozwojowi duszy.

Wcieliliśmy się na Ziemi w tych właśnie czasach, aby uzdrowić się dzięki odzyskaniu świadomości samych siebie jako istot duchowych. Do uzdrowienia dochodzi wtedy, gdy dostrzegamy światło duszy i zdajemy sobie sprawę z tego, że tak naprawdę to właśnie my nim jesteśmy.

* Życzliwe uczynki kierowane miłością. Można porównać do buddyjskiego określenia *metta*.

** Ściśle rzecz biorąc, osobowość jest wieczna. Omówienie tego zagadnienia wykracza poza możliwości tej książki. Zainteresowanych czytelników zachęcam do przeczytania *Psychic Psychology: Energy Skills for Life and Relationships* (z ang. *Parapsychologia: energetyczne umiejętności służące życiu i relacjom*) Johna Friedlandera i Glorii Hemsher, którzy w sposób wyczerpujący i szczegółowy wyjaśniają to zagadnienie.

Przebudzenie duchowe

Jako dusze wybieramy zarówno czas, kiedy się narodziemy, jak i doświadczenia, które nas spotkają. Jestem przekonany, że żyjemy w czasach szybkiego i masowego przebudzenia duchowego. To, że wcieliliście się akurat teraz, a w dodatku czytacie te słowa, świadczy o tym, że istnieje duże prawdopodobieństwo, iż zaplanowaliście przebudzić się w tym wcieleniu. Poprzez *przebudzenie* mam na myśli dotarcie do głębokiego, wewnętrznego poczucia, iż jesteśmy czymś więcej niż tylko ciałem i umysłem – jesteśmy istotami wiecznymi.

Planując swoje wcielenie, często uwzględniamy w nim istotne punkty zwrotne, sytuacje, które – w zależności od tego, jak na nie zareagujemy – mogą skierować nas na zupełnie nową ścieżkę. Jednym z takich punktów jest przebudzenie duchowe.

Jesteśmy przejawami duszy, posiadającymi wolną wolę. Gdy dochodzi do zaplanowanego przez nas momentu, który może doprowadzić nas do przebudzenia, możemy go zaakceptować albo stawić mu opór. Następstwa tej decyzji, niezależnie od tego, czy została podjęta świadomie, czy też nie, będą rzutować na resztę naszego życia.

Siedem lat temu doświadczyłem głębokiego przebudzenia duchowego. Przechodząc przez ten proces, nie wiedziałem, że się przebudzam. Gdyby ktoś użył wtedy słowa *przebudzenie* w kontekście tego, czego doświadczałem, nie wiedziałbym, o co mu chodzi. Zauważyłem jedynie, że nagle otworzyły się przede mną nowe horyzonty. Zacząłem dostrzegać aspekty życia, których wcześniej nie byłem świadom, chociaż przez cały czas intuicyjnie je wyczuwałem. To był czas zgłębiania siebie, podekscytowania i zachwytu. Czułem, że bardzo szybko się zmieniam i rozwijam, porwany przez silny, lecz niewidzialny prąd. Nie wiedziałam, gdzie mnie on doprowadzi, ale poddałem się mu – instynktownie i z radością. Myśl o dopłynięciu do brzegu nigdy nie przyszła mi do głowy, ale moje życie uległo przemianie.

Czym jest duchowe przebudzenie? Dlaczego niektóre dusze planują *narodziny* nowej jaźni w ciągu jednego wcielenia? I jak zmienia się życie po przebudzeniu?

Moje życie*

W maju 2003 roku wiodłem życie niespełnionego konsultanta ds. marketingu i komunikacji, pracując na własny rachunek. Chociaż moja praca po części przynosiła mi radość, nie czerpałem z niej głębokiej

satisfakcji. Często miałem poczucie, że gdybym nagle zniknął, moi klienci nawet by tego nie zauważyli – po prostu zatrudniliby kogoś innego do wykonywania moich obowiązków i doskonale poradziliby sobie beze mnie. Co najważniejsze, moje życie nie było wyjątkowym przejawem *mojej duszy*. Jako osoba zainteresowana duchowością (choć nie religijna), pragnąłem wnieść coś wartościowego od siebie dla świata, ale nie wiedziałem, co to mogłoby być.

Dorastałem w konserwatywnym środowisku. Wychowałem się w standardowej rodzinie na przedmieściach Cleveland, w Ohio. Przeszedłem typową edukację bazującą na podejściu naukowym. Dlatego moje pierwsze próby odkrycia wyjątkowego celu mojego życia również były dość konwencjonalne. Zacząłem opowiadać przyjaciołom i rodzinie, że mam poczucie jakiejś ważnej misji, i pytałem ich, co – ich zdaniem – mogłoby nią być. Przeważnie wzruszali tylko ramionami i odpowiadali: „Nie mam pojęcia”, lub sugerowali, bym robił to, co oni. Jak się domyślacie, żadna z tych odpowiedzi nie była dla mnie szczególnie pomocna.

Sięgnąłem zatem ku innemu konwencjonalnemu rozwiązaniu – udałem się do doradcy zawodowego. Wypełniłem Kwestionariusz MBTI (ang. Myers-Briggs Type Indicator) i odkryłem swój typ osobowości. Z całym szacunkiem dla tego testu, który z pewnością może być bardzo przydatnym narzędziem, informacja ta niczego nie wniosła do mojego życia.

Ponieważ metody zwyczajowe zawiodły, postanowiłem podejść do zagadnienia w bardziej twórczy sposób. Co takiego mógłbym zrobić, aby uzyskać wgląd w swój cel życiowy? Z kim mógłbym o tym porozmawiać? Przyszedł mi do głowy z pozoru nieprawdopodobny pomysł – postanowiłem skonsultować się z medium. Obecnie, spoglądając na to z nieco szerszej perspektywy, jestem przekonany, że nakłonił mnie do tego mój przewodnik duchowy. W tamtym czasie nie wiedziałem jednak, kim są przewodnicy, i wydawało mi się, że sam to wymyśliłem.

Moja sesja z medium odbyła się 7 maja 2003 roku. Zapamiętałem tę datę, ponieważ tego dnia moje życie uległo zmianie. Zdradziłem tej kobiecie bardzo niewiele o sobie, a swoją sytuację życiową opisałem ogólnikowo. Wyjaśniła mi, że wszyscy posiadamy przewodników duchowych – istoty duchowe, z którymi planujemy nasze wcielenia jeszcze przed narodzinami. Za jej pośrednictwem mogłem skontaktować się z moimi. Wiedzieli o mnie *wszystko* – nie tylko to, co zrobiłem, ale także to, co myślałem i czułem. Nawiazali, między innymi, do pewnej modlitwy, jaką skierowałem do Boga pięć lat wcześniej. W tym szczególnie trudnym dla mnie czasie modliłem się: *Boże, sam nie dam sobie rady. Ześlij mi, proszę, jakąś pomoc*. Moi przewodnicy powiedzieli mi, że otrzymałem wtedy dodatkową pomoc duchową. *Tvoja modlitwa została wysłuchana* – powiedzieli. Byłem zdumiony.

Chcąc zrozumieć sens doświadczonego przez siebie cierpienia, zapytałem ich o moje najtrudniejsze wyzwania życiowe. Wyjaśnili, że zaplanowałem je jeszcze przed swoim narodzeniem – nie po to, aby cierpieć, ale po to, by się rozwijać. Informacja ta głęboko mną wstrząsnęła. Nie posiadałem żadnej wiedzy na temat planowania przedurodzeniowego, ale intuicyjnie odczuwałem, że jest to prawda.

Chociaż nie zdawałem sobie wtedy z tego sprawy, sesja ta była początkiem mojego głębokiego przebudzenia duchowego. Dopiero później zrozumiałem, że przebudzenie jest tak naprawdę *przypomnieniem* – o tym, że jestem nieśmiertelną duszą oraz co dokładnie zaplanowałem zrealizować tu, na Ziemi.

Przez kilka następnych tygodni żyłem tak jak wcześniej, ale informacje uzyskane od moich przewodników ciągle pobrzmiewały w moim umyśle. Nie wiedziałem, co z nimi zrobić. Wtedy, po raz pierwszy w moim życiu, zacząłem doświadczać metafizycznych przeżyć.

Pewnego dnia obudziłem się o trzeciej nad ranem. Nie byłem w stanie ponownie zasnąć, więc postanowiłem coś przekąsić. Zszedłem do hallu. Wchodząc do kuchni, dostrzegłem ruch powietrza dookoła mnie. To „coś” było czarne – przeraziłem się! Zastygłem w bezruchu, a moje serce biło jak oszalałe. Rozglądnąłem się po pomieszczeniu. Nie zauważyłem niczego podejrzanego. Wziąłem głęboki oddech, zebrałem się w sobie i wykonałem krok w kierunku kuchni.

Znów to zobaczyłem! Coś czarnego poruszało się wokół mnie. Ponownie zastygłem w bezruchu, a serce nadal dudniło. Znów powoli i uważnie rozejrzałem się po pomieszczeniu. Nie zauważyłem nic niezwykłego. Stałem tak nieruchomo przez kilka minut, po czym wziąłem kolejny głęboki oddech i powiedziałem do siebie: „Nie mam pojęcia, co się tutaj dzieje, ale zamierzam coś zjeść!”. Wkroczyłem do kuchni, a ta czarna energia znów poruszyła się w powietrzu, tuż obok mnie.

Zauważyłem wtedy istotną rzecz: cokolwiek to było, poruszało się razem ze mną. Zacząłem się z tym czymś bawić. Była to cienka, czarna linia, otaczająca moją głowę, ramiona i ręce – czyli zasadniczo górną część ciała. Sięgała około piętnastu centymetrów nad powierzchnią mojego ciała. Nie mogłem jej zauważyć, gdy stałem w bezruchu. Dopiero gdy poruszałem ręką, linia ta unosiła się w powietrzu przez kilka sekund, a potem „przepływała” powoli, zatrzymując się piętnaście centymetrów nad powierzchnią mojego ciała.

W końcu dotarłem do lodówki i okazało się, że padające z niej światło umożliwiało mi precyzyjne dostrzeżenie tej czarnej linii. Stałem tam, o godzinie 3:10 nad ranem, machając rękoma jak ptak przygotowujący się do lotu i obserwując czarną linię poruszającą się w powietrzu – w górę i w dół!

Gdy spotykam się z czymś dla siebie niezrozumiałym, najczęściej reaguję na dwa sposoby: intelektualny i/lub intuicyjny. Reakcje te czasem kłócą się ze sobą i tak było w tym przypadku. Mój intelekt mówił mi: „Rob, zastanów się, skąd mogą się wziąć halucynacje?”. Narkotyków nigdy nie zażywałem. Rzadko piję alkohol, a tej nocy z pewnością nie wypilem ani kropli. „W takim razie na pewno masz guza mózgu” – oznajmił mi mój logiczny umysł. W mojej głowie toczył się doprawdy absurdalny dialog.

Tymczasem moja intuicja podpowiadała mi: „Uspokój się, Rob. To *nie* jest guz mózgu. Możesz nie wiedzieć, co to jest, ale spróbuj się zrelaksować. Na pewno coś wymyślisz”. Przez cały następny tydzień, codziennie, gdy tylko miałem wolną chwilę, wyszukiwałem w Internecie różnego rodzaju terminy, które

mogłyby być związane z tym, co zobaczyłem. Po tygodniu tych internetowych poszukiwań, natknąłem się na pewną literaturę tajemną, która opisywała zjawisko zwane płynem eterycznym (ang. *etheric fluidium* – gdzie *etheric* oznacza „eteryczny”, a *fluidium* to z łaciny „płynny”). Dowiedziałem się, że jest to przestrzeń pomiędzy ciałem fizycznym a zewnętrzną krawędzią ludzkiej aury, która faluje niczym substancja płynna. Wiedziałem już, że ta cienka czarna linia, którą wtedy dostrzegłem, była zewnętrzną krawędzią mojej aury.

Jestem przekonany, że moi przewodnicy i Wyższa Jaźń wywołali to doświadczenie, w celu przyspieszenia mojego duchowego przebudzenia oraz po to, aby pomóc mi wkroczyć w nowy etap życia. Takiej osobie jak ja, pochodzącej ze środowiska konwencjonalnego, nie było łatwo „przeskoczyć” z sektora korporacyjnego na pisanie książek o planowaniu przedurodzeniowym. Duch chciał jednak otworzyć mnie na taką możliwość, pokazując mi, że: „Wszechświat jest czymś więcej, niż ci się wydaje”.

Od tamtej pory wielokrotnie widziałem zewnętrzną krawędź swojej aury, ale zawsze miało to miejsce wtedy, gdy budziłem się w środku nocy. Myślę, że po powrocie do ciała z podróży astralnych, które odbywam podczas snu, przez pewien czas mam nieco wyższe vibracje niż zwykle, a co za tym idzie – mogę dostrzegać zjawiska, które również charakteryzują się wyższą vibracją – jak zewnętrzna krawędź mojej aury. (W trakcie snu opuszczamy ciało z różnych powodów – zdobywamy wiedzę „po drugiej stronie” lub naradzamy się z istotami, z którymi dzielimy nasze życie. Możemy także z miłością przekazywać słowa otuchy ludziom żyjącym w różnych częściach świata, którzy na co dzień zmagają się z życiowymi wyzwaniami, zaplanowanymi jeszcze przed ich narodzinami.)

Kilka tygodni później doświadczyłem jeszcze bardziej intensywnego przeżycia, które w sposób radykalny, na zawsze zmieniło mój sposób postrzegania samego siebie, życia oraz Wszechświata. Zapoczątkowało ono moje duchowe przebudzenie i stanowi obecnie esencję mojej pracy.

Pewnego popołudnia przebywałem w swoim mieszkaniu, wykonując codzienną pracę. Postanowiłem zrobić sobie przerwę i wybrałem się na spacer. *Nagle poczułem przemożną, bezwarunkową miłość do wszystkich ludzi w zasięgu mojego wzroku!* Żadne słowa nie są w stanie opisać dokładnie mocy tej miłości. Nigdy nie doświadczyłem tak intensywnego i głębokiego uczucia – nie sądziłem nawet, że jest to możliwe. Piszac „miłość bezwarunkowa”, nie mam na myśli miłości odczuwanej do rodzica, dziecka lub partnera, ale doświadczenie Boskiej Miłości. Było to transcendentalne przeżycie.

Pierwszą osobą, którą napotkałem, był taksówkarz czekający w swoim samochodzie na kolejny kurs. Spojrzałem na tego zupełnie obcego mi człowieka i poczułem do niego głęboką, bezwarunkową miłość.

Potem mój wzrok skierował się w stronę zakładu fryzjerskiego na rogu ulicy. Za szybą salonu zobaczyłem fryzjera ścinającego włosy klientowi. Ogarnęła mnie ogromna miłość do tych dwóch, znowu zupełnie obcych mi osób.

Następnie spotkałem młodą matkę prowadzącą wózek z dzieckiem. Gdy przyglądałem się im, czułem przepływające przeze mnie fale bezwarunkowej miłości.

Odczuwałem czystą, nieograniczoną miłość do wszystkich znajdujących się wokół mnie ludzi.

W przeciwieństwie do doświadczenia z aurą, w moim umyśle i sercu nie pojawiały się żadne sprzeczne interpretacje. Intuicyjnie wiedziałem, co mi się przydarza. Byłem tego całkowicie pewien – *nawiązałem silną, nagłą więź z moją duszą*. Przemówiła ona do mnie: „Ty jesteś tą miłością. To jest twoja prawdziwa natura”. Jestem przekonany, że moja dusza wywołała to przeżycie, abym mógł dziś robić to, co robię.

Po sesji z medium oraz tych dwóch duchowych doświadczeniach zacząłem obsesyjnie zgłębiać publikacje na temat duchowości oraz metafizyki. Często rozmyślałem o planowaniu przedurodzeniowym. Przez całe życie sądziłem, że moje cierpienie jest bezsensowne, a problemy przypadkowe. Gdybym wiedział, że sam je zaplanowałem, uznałbym je za sensowne i wzbogacające. Już samo dostrzeżenie ich wartości mogłoby znacznie zmniejszyć moje cierpienie. Gdybym jeszcze wiedział, *dlatego* je zaplanowałem, mógłbym świadomie przyswoić płynącą z nich naukę. Lęk, gniew, urazę, uzalanie się nad sobą oraz obwinianie zastąpiłbym koncentracją na swoim rozwoju. Być może byłbym nawet wdzięczny za wszystkie swoje trudności życiowe.

W tym okresie intensywnej nauki oraz zgłębiania samego siebie poznałem kobietę, która potrafiła kontaktować się ze swoją duszą za pomocą channelingu. Zgodziła się, bym porozmawiał z jej duszą na temat planowania przedurodzeniowego. Odebrałem dotychczas tylko jedną sesję z medium i niewiele wiedziałem na temat channelingu. Byłem zaskoczony, gdy kobieta ta weszła w trans i połączyła się z inną świadomością, która zaczęła przez nią przemawiać. Jej dusza wyrażała się w zupełnie inny sposób i wykazywała wiedzę na temat „drugiego świata”. Rozmawiałem z nią w sumie przez piętnaście godzin w trakcie pięciu naszych spotkań.

Rozmowy te były ekscytujące. Potwierdziły i uzupełniły zdobytą przeze mnie wiedzę. Jej dusza opisała mi szczegółowo swój plan przedurodzeniowy – omówiliśmy jej wyzwania życiowe oraz przyczyny, które skłoniły ją do wybrania niektórych z nich. Otrzymałem bezpośrednie, konkretne potwierdzenie zjawiska, z którego niewielu ludzi zdawało sobie jeszcze w pełni sprawę. Z powodu doświadczonego w moim życiu bólu, uwrażliwiłem się na cierpienie innych i bardzo chciałem im pomóc. Byłem bardzo podekscytowany myślą, że inni ludzie też mogliby uświadamiać sobie, że zaplanowali swoje życie jeszcze przed narodzinami, dzięki czemu byliby w stanie się uzdrowić. Wiedziałem, że odkryte przeze mnie informacje mogą ulżyć im w cierpieniu i nadać ich życiowym problemom nowe znaczenie oraz sens. W rezultacie postanowiłem napisać książkę na ten temat i podzielić się swoją wiedzą z innymi.

Mój entuzjazm wywołany obraniem nowej ścieżki życiowej nieco przygasł z powodu niepewności związanej z uwalnianiem starych wzorców. To, co robiłem, nie przynosiło mi spełnienia, ale przynajmniej było wygodne i znajome. Nadal jednak trzymałem się pragnienia, które mnie napędzało. Czułem, że mam do wykonania ważną pracę i pragnąłem wyrażać się w wyjątkowy sposób, służąc tym

samym całemu światu. Kierowałem się także poczuciem pewności, wynikającym z bezpośredniego kontaktu z moją duszą.

Początkowo sądziłem, że pomysł napisania książki o planowaniu przedurodzeniowym zrodził się w moim obecnym wcieleniu. W rzeczywistości przypominałem sobie tylko własny plan przedurodzeniowy. Pracując z kilkoma utalentowanymi mediami i osobami zajmującymi się channelingiem, odkryłem, że zaplanowałem napisanie serii książek na ten temat. Wszystkie miały zawierać sesje mediumiczne oraz channelingi – relacje z rozmów z wieloma mądrymi istotami duchowymi na temat wyzwań życiowych oraz samego fenomenu planowania przeurodzeniowego.

Obecnie ludzie na całym świecie przebudzają się, więc bardzo ważne jest zrozumienie, że zaplanowaliśmy to wszystko przed swoimi narodzinami. We wczesnych stadiach przebudzenia może pojawić się poczucie zagubienia oraz dezorientacji, kiedy nie potrafimy się jeszcze w tym odnaleźć. Nawet gdy już przebudzicie się i zrozumiecie to zjawisko, możecie nie wiedzieć, jak wykorzystać nową, poszerzoną świadomość. Rozdział ten pomoże wam zrozumieć, czym jest przebudzenie duchowe oraz jak możecie je użyć. Opisuję tutaj swój intymny proces przebudzenia, ponieważ o nim wiem najwięcej.

Moja sesja z Pamelą i Jezua

Wielu ludzi zakłada, że z powodu wykonywanej przeze mnie pracy muszę znać wszystkie szczegóły swojego planu życiowego. Jestem świadom niektórych z nich, ale wciąż pozostało mi wiele do odkrycia. Dlatego też byłem bardzo podekscytowany perspektywą współpracy z Pamelą, która odbiera przekazy od Jezui, jednego z najwspanialszych nauczycieli i najbardziej kochających istot, jakie kiedykolwiek wcieliły się na naszej planecie. Chciałem dowiedzieć się od niego, czy i dlaczego zaplanowałem swoje przebudzenie duchowe w tym wcieleniu. Ogólnie rzecz ujmując, chciałem zrozumieć, jaką rolę odgrywa przebudzenie w naszym życiu oraz jak najlepiej je wykorzystać (a zwłaszcza świadomość istnienia zjawiska planowania przedurodzeniowego) oraz dlaczego tak wielu ludzi przebudza się na obecnym etapie ludzkiej ewolucji.

– Chciałbym poruszyć kilka ogólnych kwestii związanych z przebudzeniem duchowym – zaczął Jezua. – Wy [wcielonie dusze] żyjecie zwykle za zasłoną własnych wyobrażeń odnośnie do tego, co jest słuszne, a co nie, jak powinniście żyć i jak reagować na własne emocje. Gdy dochodzi do przebudzenia, promień słonecznego światła przebija się przez tę zasłonę lub chmurę i otwiera was na całkowicie nowy sposób postrzegania. Polega on na traktowaniu samego siebie oraz wszystkiego, co dzieje się w waszym wnętrzu, we współczujący i nieoceniający sposób. Dla większości z was jest to zupełnie nowe podejście, dlatego na początku może budzić niepokój. Przebudzenie duchowe nie zawsze jest przyjemne, ponieważ zmusza do opuszczenia strefy komfortu.

– W *The Jeshua Channelings* (z ang. *Channelingi Jezui*)^{**} przedstawiłem szczegółowo cztery etapy przebudzenia – dodał. – Zaprezentowałem tam, jak wygląda przejście ze świadomości opartej na ego do świadomości skoncentrowanej na sercu. Wielu ludzi dotyka obecnie proces transformacji. Świat ulega przemianie. Chciałbym przekazać wszystkim, którzy tego doświadczają, iż przebudzenie duchowe jest podróżą, podczas której stopniowo kwestionujecie swoją zewnętrzną rzeczywistość, dopóki nie dotrzecie do rdzenia własnej istoty. W tym rdzeniu *jesteście* Duchem. Gdy już tam się znajdziecie, doświadczycie głębokiego poczucia ulgi, spokoju i poddania się. Ale podążając w tym kierunku, możecie odczuwać opór, złość oraz ból, ponieważ wasza osobowość nie chce zrezygnować z tego, co wydaje jej się oczywiste. Najczęściej próbuje wtedy o to walczyć.

Słowa Jezui były bardzo sugestywne. Po moim przebudzeniu wiele z moich starych schematów postrzegania Wszechświata uległo rozpuszczeniu. Wcześniej moim światem rządziły logika oraz myślenie linearne, aż w końcu zacząłem podejmować coraz więcej decyzji w zgodzie ze swoim sercem, nawet gdy wydawały się nielogiczne. Stare, ograniczone i ograniczające schematy myślenia i postępowania stają się jednak naszymi wyuczonymi reakcjami, dlatego po dziś dzień staram się od nich uwolnić, a mój egoistyczny umysł wcale nie chce z nich zrezygnować. Mam poczucie, że stopniowo i z większą ochotą przejawiam coraz więcej mądrości i miłości swojej duszy, chociaż mojemu entuzjizmowi wciąż towarzyszy pewien opór. Wynika on z lęku przed nieznanym. Kim bowiem będę, gdy rozplynie się moja osobowość?

– Gdy znajdujecie się w takiej sytuacji – kontynuował Jezua – okazuje się, że nie pasujecie już do starych struktur. Może dojść do utraty pracy lub zakończenia pewnych relacji. Możecie odczuwać osamotnienie, mieć poczucie, że tu nie pasujecie, i być nieświadomym tego, dokąd zmierzacie. Wiedźcie, że znajdujecie się na drodze do celu, nie oszaleliście, a podejmując podróż do własnego wnętrza, wykazujecie się ogromną odwagą. To świat jest (w dużej mierze) szalony, ponieważ uparcywie utrzymuje zasłonę skostniałych poglądów na temat dobra i zła. Uwalniacie się od tego. Zachowajcie wiarę. Jesteśmy tuż obok was. Przewodnicy i aniołowie nieustannie próbują przypomnieć wam waszą prawdziwą naturę – anielską i wolną. Jesteście tu po to, by przekonać się, jak to jest być człowiekiem, oraz poszerzyć ludzkie możliwości – otworzyć świadomość na nowe horyzonty. Dokonujecie tego poprzez wejście do własnego wnętrza i uwolnienie się od fałszywych osądów na temat samych siebie. Jesteście boskimi i czystymi istotami. Skoncentrujcie się na swoim wewnętrznym rdzeniu, pełnym światła i piękna, a przekonacie się, że ból i samotność zaczną ustępować. Wasze światło zajaśnieje, przyciągając innych oraz inspirując ich do tego, by pozwolili rozbliżyć swojemu światłu.

Słowa Jezui podniosły mnie na duchu.

– Czy możesz powiedzieć coś więcej na temat przebudzenia duchowego? – zapytałem.

– Przebudzenie duchowe oznacza, że stajesz się bardziej świadomy swojej duszy, Wyższej Jaźni i boskiej esencji. Uświadamiasz sobie, że jesteś czymś więcej niż ciałem fizycznym i osobowością.

Odzyskujesz kontakt z wymiarem wykraczającym poza rzeczywistość materialną i czujesz się przez niego prowadzony. Do przebudzenia może dojść na różne sposoby. Niektórzy ludzie w pewnych momentach odbierają przebłyski swej duszy. Inni zaczynają w odmienny sposób odbierać świat, co sprawia, że wprowadzają trwałe zmiany w swoim życiu. Zasadniczo, przebudzenie duchowe oznacza uwalnianie się od wielu powziętych z góry założeń. Pojawia się poczucie, że życie jest czymś więcej, niż nam się wydawało, a każde pozornie przypadkowe wydarzenie ma swój głęboki sens. Towarzyszy temu również świadomość, że we Wszechświecie działa większa siła, która pragnie poprowadzić was w kierunku wewnętrznego pokoju oraz radosnej samoekspresji.

– Przebudzenie duchowe jest nieustającym procesem, a nie jednorazowym wydarzeniem – dodał. – Polega na stopniowym jednoczeniu się z własną duszą, przebywając w ludzkim ciele.

– Jezuo, czy współcześni ludzie są bardziej przebudzeni duchowo niż poprzednie pokolenia? – zapytałem.

– Ogólnie mówiąc, tak. Można powiedzieć, że w dzisiejszych czasach *potrzeba* duchowego przebudzenia jest znacznie silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Żyjemy w czasach kryzysu. Ewolucja na Ziemi sięgnęła punktu zwrotnego. Ludzie muszą zacząć podejmować inne wybory, aby osiągnąć harmonię. Wielu z nich odczuwa potrzebę zmiany w swoim osobistym życiu, przejawiającą się jako tęsknota za poczuciem sensu i znaczenia. Nie zadowolają ich już bogactwo materialne ani odniesione sukcesy. Wydaje się, że spora część ludzkości wciąż podąża za tymi celami, ale tendencja do zwracania się w innym kierunku jest coraz silniejsza. Bardzo wielu ludzi na całym świecie pragnie nawiązać kontakt ze swoim duchowym celem, z pierwotną intencją przyjscia na Ziemię. Pragnienie to wnosi nową świadomość do kolektywnej świadomości ludzkości.

– Jedną z oznak tej przemiany – kontynuował – jest nasilenie się energii kobiecej oraz powolne odchodzenie od starej, agresywnej energii męskiej. Wciąż przejawia się ona na tej planecie, ale coraz więcej ludzi zgadza się z tym, że nie reprezentuje ona prawdziwej mocy i władzy. Ludzkość stopniowo otwiera się na bardziej zrównoważoną wizję przywództwa. Integracja żeńskiej energii jest do tego niezbędna. Oznacza to, że otwierają się ośrodki uczuciowe ludzi – ich serca. Ludzie zaczynają czuć silniejsze połączenie z innymi oraz ze wszystkimi żyjącymi istotami. Bardziej dbają o swoją planetę. Ponieważ życie w czasach, w których informacja bardzo szybko rozchodzi się po całym świecie, wzrasta poczucie jedności i wzajemnego połączenia z innymi ludźmi oraz z życiem w ogóle.

– Powiedziałeś, że nasze serca się otwierają. Czy w twoich czasach ludzie byli mniej przebudzeni?

– Zasadniczo byli mniej przebudzeni, ale wtedy żyły także bardzo rozwinięte osoby, a nawet całe społeczności, które nawiązały silny kontakt z duszą. Działo się tak ze względu na istnienie innych pasm świadomości. Gdy tu przyszedłem, wiedziałem, że moje nauki przyjmie wystarczająca liczba ludzi, którzy przekażą je kolejnym pokoleniom. Wiedziałem również, że spotkam się z oporem, a moja wiedza zostanie odrzucona przez rządzącą większość.

– Czy istnieją przebudzenia „nieduchowe”?

– W moim rozumieniu każde przebudzenie jest duchowe, ponieważ prowadzi do zwiększonej świadomości prawdziwego siebie – odpowiedział Jezua.

Odnalezienie swojego celu życiowego

– Jeszu, chciałbym zapytać cię o cel przebudzenia. Wielu ludzi pisze do mnie z zapytaniem, jak mogą odkryć cel swojego życia. Większość z nich od lat ma poczucie bezcelowości. Sam tak się czułem przez czterdzieści lat mojego życia, dopóki nie przebudziłem się i nie zacząłem wykonywać obecnej pracy. Co mógłbyś powiedzieć ludziom, którzy tak się czują? Jak mogliby odnaleźć swój cel życiowy? Jaki jest związek pomiędzy przebudzeniem duchowym a odnalezieniem celu swojego życia?

– Poczucie bezcelowości oznacza utratę kontaktu z wymiarem duchowym – wyjaśnił Jezua. – Świadczy ono także o głębokim pragnieniu odnalezienia sensu wykraczającego poza świat fizyczny. Człowieka przestają satysfakcjonować płytkie cele. Poczucie bezcelowości może być przebudzające w tym sensie, że pozwala zdać sobie sprawę z tego, iż czegoś wam brakuje – czegoś, co znajduje się w waszym wnętrzu, a nie poza wami. *Tęsknicie za swoją duszą*. Wiem, że ten ból tęsknoty jest trudny do zniesienia. Wiedźcie jednak, że poczucie bezcelowości jest wołaniem do duszy, aby zbliżyła się do was i z wami zjednoczyła. Dusza odpowie wam, ale musicie zaufać temu procesowi. To właśnie tutaj najczęściej zdarza się ludziom utknąć w martwym punkcie. Oczekują zbyt szybkich zmian. Jeśli ich nie zauważają, tracą odwagę i zaczynają poddawać się negatywnym myślom. Aby dusza mogła odpowiedzieć na wasze wołania, czasem musi wydarzyć się szereg innych rzeczy. Otwartość na przewodnictwo duszy oznacza uwolnienie się od wielu wyuczonych przekonań, emocjonalnych nawyków oraz uzależnień, które stały się waszą drugą naturą.

Poprzez *uzależnienia* Jezua miał na myśli takie zjawiska, jak lęk oraz jego łagodna forma – zmartwienie, a także nieustanną i zwykle pozbawioną sensu „paplaninę umysłu”, która składa się w głównej mierze z opinii na temat samego siebie, innych oraz życia w ogólności. Zjawiska te możemy błędnie uznać za zupełnie naturalne i nieuniknione, ponieważ są one powszechne i większość z nas doświadcza ich od bardzo dawna (zwykle od urodzenia).

– Nawiązanie połączenia z duszą was przemienia – przemawiał dalej Jezua. – Na początku może być ono dezorientujące oraz wzbudzać niepewność i lęk. Nie ma w tym nic złego. Oznacza to, że pozwalacie sobie na zmianę. Po pewnym czasie możecie odczuć niezadowolenie ze swojego życia, pracy lub związku. Możecie zapragnąć się od czegoś uwolnić, nawet nie wiedząc jeszcze o tym, co dalej chcecie robić. To bardzo dobry znak. Nie poddawajcie się wtedy lękowi. Bądźcie świadomi swoich odczuć i ufajcie, że Wszechświat podsunie wam odpowiednie rozwiązania. Nie musicie robić niczego od razu.

Pozwólcie jedynie na to, by doszło do zmiany na poziomie wewnętrznym. Potem przyciągniecie zewnętrzne zmiany, które odzwierciedlą wasze nowe pragnienia. Znalezienie wewnętrznego celu w życiu jest równoznaczne z duchowym przebudzeniem, ponieważ realizacja celu, na którym naprawdę wam zależy, sprawia, że wasza dusza śpiewa. Niezależnie od tego, jak przejawia się ta kreatywność, kierujcie się poczuciem radości i spełnienia, a będziecie podążać za wołaniem swojej duszy.

– Przed moim przebudzeniem w 2003 roku robiłem wiele rzeczy, które ze mną nie współgrały – powiedziałem. – Niektóre z nich były dla mnie negatywnymi doświadczeniami. Przyjmowałem zlecenia, które nie przemawiały do mojej duszy, a służyły jedynie zarabianiu na życie. Czy to była część mojego życiowego planu? A jeśli tak, dlaczego moja dusza chciała, bym przez tyle lat angażował się w realizowanie działań, które były dla mnie niesatysfakcjonujące?

– Poszukiwałeś sensu życia – odpowiedział Jezua. – Czasem trzeba doświadczyć bezsensu, nim człowiek otworzy się na swoją prawdę. Gdy byłeś młodszy, wpajano ci przekonania, które nie współgrały z twoją duszą. Potrzebowałeś dużo czasu, aby je zweryfikować. Proces ten przypominał obieranie cebuli. Odkryłeś, że idee te wcale z tobą nie harmonizują. Gdy zaakceptowałeś ten fakt, dotarłeś do rdzenia swej istoty, co doprowadziło do twojego duchowego przebudzenia.

– Zaplanowałeś narodziny w tej, a nie innej rodzinie, a także przebywanie w otoczeniu określonej energii w dzieciństwie. Stanowiło to część twojego życiowego planu – dodał.

W trakcie tej rozmowy nie wiedziałem jeszcze, czy wspomnę w tej książce o tym okresie swojego życia.

– Boję się pisać o swoim dzieciństwie – wyznałem. – Obnażając się w ten sposób przed całym światem, miałbym poczucie, że jestem całkowicie bezbronny.

– W bezbronności tkwi ogromna siła – powiedział mi Jezua. – Bezbronność wymaga odwagi. Bycie obnażonym to bycie autentycznym. Potrzebowałeś czasu, aby przygotować się na uwolnienie od wpływów dzieciństwa oraz odnalezienie własnej ścieżki życiowej, ale ten czas nie został zmarnowany. Odkryłeś wiele istotnych kwestii i nabyłeś umiejętności, które teraz wykorzystujesz. Rozwinałeś głębokie współczucie oraz duchową mądrość poprzez cierpienie, którego doświadczyłeś. Ten czas oczekiwania pomógł ci dojrzeć. To nie twoje przebudzenie w 2003 roku zdecydowało o tym, jakim jesteś teraz nauczycielem, ale wszystko to, czego doświadczyłeś wcześniej. Te dwie części twojego życia nie są od siebie oddzielone. Negatywne doświadczenia, jak je nazywasz, stanowią fundament twojej duchowej przemiany. Pomogły ci zyskać większą świadomość tego, kim naprawdę jesteś.

Jezua miał rację – podzieliłem swoje życie na dwie części, pierwszą z nich z radością zostawiłem za sobą, a drugą ochoczo zaakceptowałem. A jednak każdy wykonany przeze mnie krok, nawet ten, który wydawał mi się nieprawidłowy, doprowadził mnie do tej właśnie rozmowy z Jeszua. Chłonąc jego słowa, pomyślałem o czymś, o czym napisałem w swojej pierwszej książce – przekazujemy innym to, czego najbardziej potrzebujemy się nauczyć. Doradzam innym, by, między innymi, pielęgowali

wdzięczność za wyzwania życiowe. Jezua z miłością zwrócił mi uwagę na to, że sam również mógłbym częściej to robić. Zacząłem drążyć tę kwestię.

– Jeszu, gdy myślę o tych wszystkich latach, które straciłem, żałuję, że nie zrobiłem czegoś, co miałoby dla mnie jakieś większe znaczenie. Zastanawiam się, czy, na przykład, nie powinienem był dołączyć do Korpusu Pokoju. Cóż to byłoby za wspaniałe doświadczenie! Czy moja dusza wolałaby, bym to zrobił? Jeśli Korpus Pokoju lub podjęcie się innych działań mogły przyspieszyć mój rozwój, dlaczego nie poczułem impulsu, by podążać tą ścieżką?

– Twoje bolesne przeżycia z tego okresu, gdy byłeś zagubiony, nie były bezsensowne. – odpowiedział Jezua. – Potrzebowałeś ich, by odkryć, kim naprawdę jesteś. Twierdzenie, że powinieneś był robić coś bardziej pożytecznego, jest ignorowaniem wewnętrznej dynamiki procesu rozwoju duchowego. Dusza uczy się poprzez przeciwieństwa. Doświadczając tego, czego *nie* chciałeś, odkryłeś, czego naprawdę chcesz. Nie poczułeś impulsu, aby dołączyć do Korpusu Pokoju, ponieważ nie współgrało to wtedy z tym, kim byłeś. To nie był błąd. Twoje życie w większości przebiegało tak, jak powinno było przebiegać. Niektóre zdarzenia mogły rozegrać się inaczej – zawsze istnieje możliwość dokonania innego wyboru – ale potrzebowałeś ich, aby dojść do miejsca, w którym teraz jesteś. Proces rozwoju, który przeszedłeś w przeszłości, doprowadził cię do przełomu – potężnego przebudzenia. Patrząc z obecnej perspektywy, przeszłość może wydawać ci się bezsensowna, ale w rzeczywistości jest niczym trampolina, z której wskoczyłeś na wyższy poziom świadomości.

Planowanie przebudzenia przed narodzinami

Przyszedł czas na najważniejsze pytanie:

– Czy zaplanowałem swoje przebudzenie jeszcze przed narodzinami, a jeśli tak, to dlaczego? – spytałem. – Czy miało wydarzyć się ono w wieku czterdziestu lat?

– Tak. Zaplanowałeś, że będziesz miał taką możliwość. Momentu przebudzenia nie można precyzyjnie określić, ponieważ zawsze zależy ono od wolnej woli, osobowości oraz tego, czy człowiek otworzy się na wołanie duszy i za nim podąży. Okoliczności życiowe, w jakich się znalazłeś w czterdziestym roku życia, zwiększyły prawdopodobieństwo uzdrowienia przeszłości oraz przebicia zasłony iluzji, która przez długi czas cię więziła. Uwzględniłeś tę możliwość w swoim planie życiowym dlatego, że celem twojej duszy było oświecenie Ziemi światłem twego serca, pomimo bólu odrzucenia, którego wcześniej doświadczyłeś. Chciałeś wiedzieć, jak to jest doceniać i kochać samego siebie niezależnie od zachowania innych, oraz pragnąłeś podzielić się tą miłością z innymi – jako pisarz i nauczyciel.

– W twoim przypadku czterdziesty rok życia był jak najbardziej odpowiedni na to, by się przebudzić – dodał. – Ogólnie mówiąc, ludzie w średnim wieku często zatrzymują się, aby zastanowić się nad swoim

życiem, odkryć, co jest dla nich naprawdę ważne oraz jakie cele chcą realizować w drugiej połowie swojej egzystencji. Po przekroczeniu czterdziestego roku życia, zachodzą również zmiany fizyczne – zwłaszcza u kobiet (menopauza) – które oddziałują na psychikę. Kryzysy życiowe zwiększają prawdopodobieństwo duchowej przemiany lub przebudzenia.

Opowiedziałem wtedy Jeshui o mojej sesji z medium z 2003 roku.

– To doświadczenie naprawdę otworzyło mnie na wymiar duchowy i spowodowało, że zacząłem rozmyślać o zjawiskach, których nigdy wcześniej nie brałem pod uwagę, takich jak planowanie przedurodzeniowe. Mam poczucie, że sesja ta nadała nowy kierunek mojemu życiu i doprowadziła mnie do przebudzenia.

– Sesja ta pomogła ci nawiązać kontakt z twoją duszą, z pewnością odegrała więc zasadniczą rolę w twoim przebudzeniu – potwierdził Jeshua. – Do tego spotkania doszło we właściwym czasie. Byłeś gotów na zapoznanie się z wymiarem duchowym. Wszechświat zareagował na to, stawiając na twojej drodze to medium.

– Czy zaplanowałem tę sesję przed swoimi narodzinami? Czy doszłoby do oświecenia, gdybym nie wziął w niej udziału?

– Istniało duże prawdopodobieństwo tego, że sesja się odbędzie. Powtórzę, że nic nie jest z góry przesądzone. Ta sesja była potężnym narzędziem. Gdyby do niej nie doszło, przebudzałbyś się stopniowo, poprzez różne wydarzenia. Twoje przebudzenie byłoby jedynie mniej spektakularne. Ale w twoim przypadku spotkanie z tym medium było tak naprawdę tylko kwestią czasu.

– Jeshuo, wkrótce po tej sesji zrezygnowałem z wykonywania korporacyjnej pracy. Rozpocząłem poszukiwania i pisanie pierwszej książki na temat planowania przedurodzeniowego. Wszystko uległo zmianie – w moim mniemaniu na lepsze – pod wpływem tej właśnie decyzji. Praca, którą obecnie wykonuję, jest dla mnie bardzo satysfakcjonująca. Mam poczucie, że moje życie nabrało znaczenia i wnoszę coś dobrego dla świata. Czuję się pełen życia, szczęśliwszy i bardziej połączony z Bogiem. Czy mogłem – wykorzystując swoją wolną wolę – postanowić się nie przebudzać? Gdybym to zrobił, jak wyglądałoby teraz moje życie? Czy moja dusza i przewodnicy nadal próbowaliby mnie przebudzić? Jeśli tak, jak by to robili?

– Po [wspomnianej] sesji zacząłeś odbierać inspiracje od swojej duszy, co wniosło do twojego życia poczucie radości i spełnienia – odpowiedział Jeshua. – Mogłeś zrezygnować z przebudzenia się w takim sensie, że nie wykorzystałbyś tej możliwości, ale w tamtym momencie było to mało prawdopodobne. Już wtedy pragnąłeś mądrości i światła swojej duszy, nawet jeśli sobie tego w pełni nie uświadamiałeś. Byłeś jak dojrzałe jabłko, gotowe na to, by spaść z drzewa na ziemię.

– Gdybyś się wtedy nie przebudził, twoja dusza i przewodnicy nadal by cię do tego motywowali – kontynuował. – Zawsze to robią, gdy napotykasz małe lub duże problemy. Życie zawsze stwarza nowe okazje do zmiany. Przewodnicy pomagają ci w sposób, który przypomina szeptanie pewnych sugestii do

ucha. Starają się, byś spojrział na świat z pozytywnej perspektywy. Wysyłają ci energię uzdrowienia oraz podnoszą na duchu. Możesz przyswoić tę energię, nawet jeśli nie potrafisz skontaktować się z nimi ani odebrać od nich przekazów lub wizji. Przewodnicy niczego na tobie nie wymuszają, ale ich energia jest zawsze dla ciebie dostępna.

– Gdybym nie przebudził się i nie zaczął pisać na temat planowania wcieleń, czy Duch znalazłby kogoś innego, kto mógłby tego dokonać?

– Jesteś jedyny w swoim rodzaju. To, co wnosisz do tego świata, wiąże się z tym, kim jesteś, z twoimi unikalnymi zainteresowaniami oraz talentami. Nie można tego przekazać komuś innemu, ponieważ przesycane jest to twoją wyjątkową energią. I tak właśnie powinno być. Każda dusza ma swoje szczególne dary, którymi może obdarzyć świat, w zależności od swoich pasji, zdolności i energii. Przyciągasz do siebie ludzi właśnie tą energią swojej duszy, a nie samym zagadnieniem planowania przedurodzeniowego.

– Czy moje przebudzenie zostało zaplanowane zarówno przeze mnie, jak i przez moją duszę, czy tylko przeze mnie lub moją duszę?

– Oba stwierdzenia są prawdziwe. Jesteś częścią swojej duszy, a nie odrębną istotą. Osobowość stworzona przez duszę w konkretnych inkarnacjach charakteryzuje się jednak pewną niezależnością. Ma wpływ na swój plan życiowy.

– Na jakim etapie planowania mojego wcielenia rozpoczęło się istnienie?

– Ciężko jest to określić w kategoriach czasu – powiedział Jezua. – Dusza jest wieczna, podobnie jak ty, ponieważ jesteś jej częścią. Dusza stworzyła twoje istnienie w trakcie procesu planowania wcielenia w sensie potencjalności, która może zostać zrealizowana. Ten potencjał istniał jednak już wcześniej – czego nie da się opisać słowami. Nie musisz tego pojmować umysłem. Osobowość jest aspektem duszy, który zostaje przez nią uwolniony na czas inkarnacji. Chociaż łączy się ona z duszą, posiada również pewną niezależność, ponieważ może dokonywać wyborów. Gdyby tak nie było, dusza nie uczyłaby się ani nie doświadczała nowych przeżyć za pośrednictwem osobowości. Osobowość ma więc samodzielnie eksplorować życie oraz dokonać wyboru, czy chce dostroić się do duszy, czy też nie. Dlatego też osądzanie jej zachowań, jako dobrych czy złych, nie ma sensu. Osobowość jest tą częścią duszy, która zdobywa wiedzę i się rozwija.

– Gdzie wcześniej przebywałem i co robiłem? – spytałem.

– Ty, jako osobowość, którą teraz jesteś, pozostawałeś usypiony i nieprzejawiony w swojej duszy. Byłeś niczym nasienie zasiane w jej łonie.

– Czy moja dusza jest teraz przebudzona? A może zawsze była? Jeśli tak, dlaczego potrzebuje lub pragnie tworzyć osobowość, która doświadcza przebudzenia duchowego?

– Dusza nie jest całkowicie przebudzona – wyjaśnił Jezua. – Ma szerszą perspektywę niż ludzka osobowość, ale ona również rozwija się i ewoluuje. Pragnie eksplorować życie oraz poszerzać swoją

świadomość. Chce doświadczać kreatywności i radości oraz nieustannie przekraczać własne granice. Życie jest nieskończone i zawsze w ruchu. Dusza pragnie przebudzić się i wyrazić w *postaci ludzkiej*. Przebywając poza ciałem, znacznie łatwiej jest się przebudzić, ponieważ nie masz do czynienia z ludzkimi ograniczeniami związanymi z niewiedzą i lękiem. Osobowość jest tak naprawdę najodważniejszą częścią duszy – jest dla niej naczyniem, w które wciela się na Ziemi. Przebudzenie się w ludzkim ciele jest głębokim pragnieniem duszy, ponieważ tylko w materii może ona wyrazić w pełni swój potencjał i kreatywność. Dusza pragnie oświecić świat materialny od wewnątrz i czerpać z tego głęboką satysfakcję.

– Jeszuo, czy istnieją różne stopnie przebudzenia?

– Tak. Momentów łączności z duszą doświadczasz w postaci chwilowych przeblysków prawdy i przewodnictwa oraz podczas trwalszych stanów przebudzenia. Możliwe jest również utrzymanie mniej więcej stałego zjednoczenia z duszą. Do tego właśnie wszyscy dążycie. Rozsądnym podejściem jest jednak przyjęcie, że przebudzenie jest procesem stopniowym, w trakcie którego powoli otwieracie się na rzeczywistość duchową.

Przebudzenie Jeszui

– Jeszua – jeśli mogę zapytać – czy jesteś w pełni przebudzony? – Czułem się trochę niekomfortowo, zadając mu to pytanie, ale wydawało mi się rozsądne i ważne. – I czy byłeś w pełni przebudzony w swoim wcieleniu jako Jeszua? Czy doświadczyłeś wtedy różnych stopni przebudzenia?

– Jestem przebudzony, ale wciąż uczę się i rozwijam. Nawet będąc już na tym poziomie, przekraczamy nieustannie własne ograniczenia, szukając nowych sposobów przejawiania się i odkrywając coraz więcej na swój temat. Jako Jeszua czasami byłem w pełni zjednoczony ze swoją duszą, ale bywały również trudniejsze momenty, kiedy to traciłem wiarę i wątpiłem w swoją misję. Byłem istotą ludzką, tak jak wy. Przebudziłem się dopiero tuż przed śmiercią. Musiałem wówczas zachować wielką jasność umysłu oraz być wytrwały w swej wierze. Nękały mnie lęki i zwątpienie, ale doświadczyłem łaski i zaakceptowałem taki stan rzeczy. Byłem człowiekiem, a nie Bogiem, który wzniósł się ponad wszelkie ludzkie emocje. Co prawda, urodziłem się z dużą samoświadomością, co było częścią mojego życiowego planu. Zanim jednak w pełni podporządkowała się ona misji mojej duszy, musiałem poczuć wszystkie ludzkie emocje, takie jak lęk, zwątpienie, złość.

– W jaki sposób próbowałeś przebudzić duchowo innych ludzi?

– Próbowałem przypomnieć im o ich prawdziwej mocy, która jest niezależna od sukcesów, bogactwa i płci. Wykraczałem wzrokiem poza zasłony pozorów i usiłowałem przebudzić ich święty, wewnętrzny rdzeń, dostrzegając w nich boskie, niewinne istoty. Gdy koncentrujecie się na tym aspekcie istoty

ludzkiej, przebudzacie ją. Sprawiacie, że sama zaczyna go sobie uświadamiać. Pomaganie ludziom w przebudzeniu nie polega na dostarczeniu im wiedzy teoretycznej, lecz przede wszystkim na przekazywaniu energii. Trzeba dotknąć boską energię w ich sercach, wysłuchać ich bez osądzania oraz zaakceptować takimi, jakimi są, z ich wątpliwościami, lękami i złością. Pozwalając im być sobą i rozpoznając ich wewnętrzne piękno, nawet jeśli oni sami go nie dostrzegają, pomagacie im docenić samych siebie. Sprawiacie, że przestają oni potępiać samych siebie.

– Czy miałeś poczucie, że ci się to udaje?

– Zasiałem ziarna, które potrzebowały czasu, aby wykiełkować. Niektórzy ludzie od razu reagowali na energię moich nauk. Inni musieli przyswajać ją powoli. Wielu ludzi nie rozumiało mojego przekazu. Osoby u władzy przeważnie go odrzucały, ponieważ nauczałem o równości wszystkich ludzi, co było sprzeczne z ich doktrynami hierarchii społecznej i oddzielenia.

Poprzez *oddzielenie* (ang. *separation*) Jezua miał na myśli szeroko rozpowszechnione (zarówno wówczas, jak i współcześnie) przekonanie, że jesteśmy oddzieleni od Boga i od siebie nawzajem. W rzeczywistości nic takiego nie ma miejsca. Jest to iluzja, powstała wskutek ograniczeń związanych z odbieraniem świata za pomocą pięciu zmysłów. Nie ma w tym nic złego. Poczucie oddzielenia od Boga i innych ludzi sprawia, że doświadczamy intensywnych emocji, których w przeciwnym razie nie moglibyśmy poczuć. A rozwój na ziemskim planie zależy właśnie od odczuwania takich silnych emocji oraz tego, w jaki sposób na nie reagujemy.

– Patrząc z perspektywy czasu, sądzę, że moja misja odniosła sukces – kontynuował Jezua. – Ale musiało upłynąć wiele wieków. W trakcie mojego wcielenia na Ziemi zasiana została energia Chrystusa – nie tylko przeze mnie, ale również przez ludzi, którzy wówczas za mną podążali i mi towarzyszyli. Wielu odważnych mężczyzn oraz kobiet czciło i pielęgnowało tę energię. Obecnie dochodzi do przebudzenia ludzkości na większą skalę. Świadomość Chrystusowa powoli zakorzenia się na Ziemi, w miarę jak miliony ludzi skłania się ku sposobowi życia skoncentrowanym na sercu, a nie na lęku i osądzaniu.

Jak można się przebudzić?

– Co można zrobić, aby się przebudzić? – zapytał Jezua.

– Z reguły wystarczy spojrzeć na siebie z większym współczuciem i zrozumieniem. Często potępiacie się za wszystko, co uznajecie za złe. A tak naprawdę nie robicie nic złego, próbujecie jedynie żyć najlepiej, jak potraficie. Bądźcie życzliwi wobec samych siebie. Dostrzeżcie własną niewinność. Jesteście aniołami zdobywającymi doświadczenie w ludzkim ciele na Ziemi. Rozpoznanie tego faktu może złagodzić wasze cierpienie. Bez osądzania wasz ból – psychiczny i fizyczny – się zmniejszy. Możecie pozwolić sobie na bycie takimi, jakimi jesteście, a dzięki rozwijaniu miłości do samych siebie,

w waszym życiu zaczną zachodzić pozytywne zmiany. Zaczniecie zauważać, że życie nie chce was ukarać, lecz wyzwolić oraz pomóc uświadomić wam, że możecie odczuwać radość i wolność. Przebudzenie zawsze zaczyna się od miłości do samego siebie.

– Co mogę zrobić, aby jeszcze bardziej się przebudzić?

– Zaczniij od pogratulowania sobie za wszystko, co dotychczas osiągnąłeś. Miałeś ogromną odwagę, zmierzając się z bólem i żalem dzieciństwa. Przeszedłeś prawdziwą duchową transformację wewnętrzną. Oczywiście, w twoim wnętrzu wciąż nagromadzone są emocje, które cię zasmucają, ale możesz je przemienić, jeśli je zaakceptujesz, zamiast próbować je przeganiać. Podejdź do nich jak do małych dzieci, które zwracają się do ciebie o pomoc. Przebudzanie nie polega na dokonywaniu czegokolwiek, ale na pozwoleniu sobie na bycie tym, kim się jest.

– Czy wszyscy czytelnicy tej książki są przebudzeni? Skąd można wiedzieć, czy jest się przebudzonym?

– Twoi czytelnicy pragną się przebudzić – odpowiedział Jezua. – A to stanowi początek przebudzenia. Im bardziej jesteście świadomi samych siebie, tym większą odpowiedzialność bierzecie za swoją rzeczywistość i tym bardziej się przebudzacie. Jak już mówiłem, przebudzenie jest procesem.

Wykorzystanie świadomości na temat planowania przedurodzeniowego

Świadomość tego, że planujemy swoje wcielenia oraz wyzwania życiowe przed narodzinami, przynosi ukojenie i nadaje sens życiu, ale zastosowanie tej wiedzy może być trudne w obliczu wymagającej sytuacji życiowej. Zapytałem Jezua o to, jak możemy wykorzystać tę wiedzę w wyjątkowo trudnych okolicznościach.

– Uświadomienie sobie tego, że na poziomie duchowym zaplanowaliście własne życie, pozwala zrozumieć, że pewne wyzwania życiowe nie są przypadkowe ani pozbawione sensu – powiedział Jezua. – Może wam to pomóc zaakceptować trudną sytuację, w jakiej się aktualnie znajdujecie. Ostatecznie to nie lęk, żal ani złość blokują przepływ życia i hamują proces uzdrowienia, lecz *opór* przed nimi. Świadomość, że dusza pozwala na zaistnienie trudnych wyzwań życiowych, może pomóc wam uwolnić się od oporu, złości czy też oburzenia, jakie odczuwacie w związku z tym, co się wam przydarza. Dusza rozwija się tak, jak i wy. Chce rozwijać się *poprzez* was. Nie przygląda się biernie waszemu cierpieniu, lecz wam towarzyszy. Wie, że ból ma sens i prowadzi was ku nowym horyzontom, podczas gdy osobowość przeważnie nie posiada takiej świadomości. Przyjęcie szerszej perspektywy duchowej pozwala nadać cierpieniu sens, a tym samym pomóc osobowości w jego uzdrowieniu.

– Ludzie zwracają się do swojej duszy, szukając wyjaśnienia, dlaczego przydarzają im się pewne trudne sytuacje – wyjaśniał dalej Jezua. – Odpowiedzi pojawią się w chwili, gdy tylko ci ludzi się na nie otworzą. Nie muszą przy tym korzystać z pomocy jasnowidzów ani innych osób. Sami doświadczą przeczuć lub zauważą znaki świadczące o tym, że ich cierpienie ma sens. Przyniesie im to ulgę. Być może nawet pogodzą się z daną sytuacją. Ulga lub spokój wewnętrzny mogą na początku trwać bardzo krótko, ale cierpienie będzie stopniowo ustępowało, jeśli tylko przebudzającym uda się utrzymać perspektywę duszy.

Słowa Jezui przypomniły mi o istotnej roli medytacji, która jest najlepszym sposobem na uzyskanie i utrzymanie kontaktu z duszą. Przed moim przebudzeniem nie medytowałem, ale teraz robię to regularnie. Na drodze medytacji wzmacnia się bowiem połączenie z Wyższą Jaźnią, która oświeśla naszą osobowość. Czasem proszę swoją duszę, aby komunikowała się ze mną w snach. Nim położę się spać, zadaję konkretne pytanie. Następnie proszę, by przyśniła mi się odpowiedź. Proszę również o to, bym się wtedy obudził, aby zapisać sen, w przeciwnym razie mógłbym go sobie rano nie przypomnieć. (Możecie zamiast tego skorzystać z dyktafonu.) Wiele razy otrzymałem w ten sposób bardzo pomocne wglądy.

– Jeszu, ludzie często zastanawiają się nad tym, czy możliwe jest uniknięcie danej sytuacji, która została zaplanowana przed narodzinami.

– Pytanie to jest podszyte lękiem – odpowiedział. – Strach jest jak najbardziej zrozumiały, ale zniekształca waszą percepcję. Jeśli wydaje się wam, że próby uniknięcia trudności życiowych są motywowane miłością, to jesteście w błędzie – tak naprawdę kierujecie się lękiem. Decyzje oparte na miłości wynikają z zaufania, a nie z pragnienia uniknięcia czegokolwiek. Omijanie trudnych sytuacji jest możliwe, ale nie można tego traktować jako cel sam w sobie. To negatywna motywacja. Tak naprawdę nie wiecie, z jakich wyzwania rezygnujecie. Nie możecie tego zbadać. Zachęcam was, byście zaufali życiu, co wymaga poddania się mu i rezygnacji z kontroli. Jest to dla was trudne, ale istnieje Boskie Przewodnictwo, mądrzejsze i łagodniejsze niż ludzkie poczucie kontroli. Spróbujcie je poczuć i doceniajcie błogosławieństwa, jakimi was obdarza, ponieważ są one dowodem na istnienie opatrności, która kocha was i prowadzi. Nie jesteście sami. Moce miłości oraz życzliwości otaczają was i pragną pomóc wam przeżyć satysfakcjonujące życie.

– Jeszu, czasem w życiu danego człowieka wielokrotnie wydarza się coś złego, jak na przykład utrata bliskiej osoby w młodym wieku. Osoba przebudzona duchowo może wtedy uzyskać pewne pocieszenie, będąc świadoma tego, iż doświadczenia te mogły zostać zaplanowane przed jej narodzinami, a jednak nadal może zastanawiać się: „Dlaczego wciąż mi się to przydarza?”.

– Jeśli pewne trudne sytuacje powtarzają się w waszym życiu, oznacza to, że dusza gorąco pragnie coś zrozumieć lub przeżyć. Świadczy to o wielkiej odwadze duszy i osobowości. To bardzo ważne, by w obliczu powtarzających się trudności życiowych nie osądzać samego siebie ani nie traktować tego jako kary. Na początku możecie nie wiedzieć, dlaczego doświadczacie pewnych wyzwań. Zrozumienie

przychodzi z czasem, gdy mija najgorszy kryzys. Możecie wtedy odczuć wdzięczność za to, co przeszliście, i zyskać poczucie, że zdobyliście dzięki temu cenną wiedzę. W najtrudniejszych momentach najczęściej brakuje wam tego zrozumienia, dlatego są one tak trudne do przejścia.

– Gdy zastanawiacie się, dlaczego pewne doświadczenia powtarzają się w waszym życiu – kontynuował Jezua – możecie zadać sobie pytanie: „Czego to wyzwanie miało mnie nauczyć?”. Uzyskacie w ten sposób bardzo przydatne wskazówki. Być może chcieliście zdobyć wiedzę na głębszym poziomie. Najważniejsze jest jednak, abyście mieli *wewnętrzne poczucie*, że każda sytuacja życiowa ma sens, nawet jeśli jeszcze nie wiecie, jaki.

Wydało mi się istotne, że Jezua użył wyrażenia *wewnętrzne poczucie*. Ufność jest nośnikiem światła, a gdy oświecla ono naszą świadomość – przebudzamy się. Gdy wierzymy, że nasze wyzwania mają sens, wyrażamy ufność w dobro w naszym życiu. Gdy jednak mamy *wewnętrzne poczucie*, że wszystko ma swój sens, wyrażamy prawdziwą, głęboką ufność w tę dobroć. W pełni akceptujemy światło duszy i się przebudzamy.

– Kryzysowe sytuacje przeważnie prowadzą do przemian życiowych – podsumował Jezua. – Zmieniają was, a dzięki tej przemianie jesteście w stanie zrozumieć ich głęboki sens. Wzrastacie w kierunku nowej jaźni, która rozumie to, czego obecnie jeszcze nie pojmujecie lub nie chcecie przyjąć. Najważniejsze, byście ufali, iż ona istnieje już teraz i czeka, aż ją do siebie przyjmiecie. Nowa jaźń może przemówić do was, zachęcić was i podnieść na duchu. Możecie się z nią połączyć poprzez wyobrażanie sobie siebie w przyszłości. Następnie spróbujcie, z tej perspektywy, wyjaśnić swojej obecnej jaźni, jaki sens ma to, przez co teraz przechodzicie, oraz udzielcie sobie porad odnośnie do tego, jak poradzić sobie z emocjami, jakich doświadczacie na co dzień.

Jezua opisał tutaj konkretną i praktyczną technikę, służącą zrozumieniu głębokiego sensu doświadczeń życiowych.

– Jeszu, osoby przebudzone oraz świadome zjawiska planowania przedurodzeniowego często zastanawiają się, czy dusza podjęłaby się realizacji tych planów, gdyby cierpiała tak, jak cierpi osobowość?

– Powtarzam: wasza dusza jest cały czas przy was. Nie spogląda na was z Nieba, nie jest dla was czymś obcym. Przechodzi przez życie razem z wami, ale wie, że wszystko ma swój sens i prowadzi do przestrzeni piękna oraz radości. Dusza dzieli z wami ból, ale nie potępia go tak, jak wy. Na tym polega różnica między duszą a osobowością. Najczęściej dusza znajduje się w głębszym stanie akceptacji niż osobowość. Złoszczenie się na duszę za spowodowanie trudnych sytuacji jest niczym innym jak dystansowaniem się od niej. Dusza jest łagodną siłą. To odczuwany przez osobowość opór sprawia, że wyzwania życiowe wydają się nie do zniesienia.

– Jeśli połączycie się ze swoją duszą – kontynuował – zamieszkującą wasze wnętrze, poczujecie, że jej plan harmonizuje z tym, czego pragniecie. Osobowość ma swoje marzenia, pragnienia i wizje, za

którymi podąża. Wszelchświat pragnie spełniać te życzenia, ale czasem oznacza to zmierzenie się z przeciwnościami, których się nie spodziewaliście. Są one jednak ściśle związane z waszymi głębokimi pragnieniami. Te wszystkie kryzysy, które są dla was tak trudne, ostatecznie doprowadzają was tam, gdzie sami pragniecie się znaleźć [jako osobowość]. Ponieważ nie dostrzegacie jeszcze końcowego rezultatu, myślicie, że to dusza zmusza was do realizacji planu, który nie jest wasz. Ale to *jest* wasz plan, tylko jeszcze sobie tego nie uświadamiacie. Na tym właśnie polega bycie człowiekiem. To czyni z was wszystkich najodważniejsze anioły, jakie istnieją.

Poczułem, że nadszedł czas, aby zapytać Jezusę o coś, nad czym od dawna się zastanawiałem: o okoliczności, w których zgadzamy się na realizację planu naszej duszy. Czy naprawdę wiemy, co robimy, skoro przebywamy wtedy w rzeczywistości нефизycznej (którą nazywamy Domem), gdzie jesteście nieustannie zanurzeni w Boskiej Miłości? Czy naprawdę zdajemy sobie sprawę z tego, jak będzie wyglądało nasze życie na Ziemi?

– Podjęcie decyzji o zmierzeniu się z pewnymi wyzwaniami jest aktem wiary – powiedział Jezua. – Osobowość jest tego świadoma. Może mieć opory przed nadchodzącym wcieleniem, ale wtedy jej wyzwania życiowe będą jeszcze trudniejsze do przejścia. Część osobowości w pełni zgadza się na realizację tego planu, a decyzja ta nie jest pochopna. Przed narodzinami osobowość dowiaduje się, że wyzwania te staną się cennymi lekcjami, które sama będzie chciała przyswoić, aby móc osiągnąć swoje cele. Osobowość może, na przykład, pragnąć udanego związku partnerskiego, szczęśliwego współżycia z małżonkiem oraz posiadania rodziny. Jest to jej marzenie. Może ona jednak mieć również skłonność do silnego emocjonalnego uzależniania się od partnera lub zbyt wyidealizowaną wizję relacji romantycznej. Dlatego też, najprawdopodobniej, będzie musiała najpierw nauczyć się, jak to jest być niezależną emocjonalnie, aby ostatecznie osiągnąć swój cel, jakim jest kochający związek. Może zatem doświadczyć bolesnej utraty lub rozstania, nim stworzy relację, jakiej naprawdę pragnie. Rozstanie może wydawać się okrutne i nie do zniesienia, ale osobowość – po przejściu procesu żałoby oraz spędzeniu czasu w samotności – rozwinie poczucie niezależności emocjonalnej, które przygotowuje ją na nową, prawdziwie satysfakcjonującą relację.

– Dusza nie oszukuje osobowości – kontynuował – chociaż może się tak wydawać, gdy doświadcza trudnych, pod względem emocjonalnym, sytuacji. Ona naprawdę bardzo pragnie was pocieszyć. Nie chce, byście nieustannie cierpieli. Zależy jej na waszym najwyższym dobru. Zaufajcie jej, a już samo to złagodzi wasz ból. Każda osobowość ma swoją pasję. Reprezentuje ona aspekt duszy, który pragnie zostać przez nią wyrażony. Mogą to być: malarstwo, opieka nad dziećmi lub bycie nauczycielem duchowym. Wyzwania, z jakimi zmierza się osobowość, zawsze służą odkryciu największej pasji oraz jej swobodnemu wyrażaniu. Jeśli ktoś chce być nauczycielem duchowym, tak jak ty, Rob, zapraśnie przejawić głęboką miłość do samego siebie oraz samoświadomość, których potem nauczy innych. Będzie musiał zaakceptować siebie z najwyższą delikatnością i współczuciem, jakimi obdarzy następnie bliźnich. Umożliwi mu to dotarcie do rdzenia swojej pasji i nieskrępowane, radosne wyrażanie swojej

istoty.

Jeszua przemówił prosto do mojego serca, wypowiadając się na temat mojego planu duchowego, jaki stanowi nauka miłości do samego siebie. Jest to klasyczny przykład planu zakładającego naukę poprzez przeciwieństwa. Na wcześniejszym etapie mojego życia doświadczyłem potępienia, braku docenienia i akceptacji. Moja dusza zaplanowała to z dwóch powodów. Jednym z nich była potrzeba skierowania mnie do wnętrza, gdzie miałem odkryć oraz pielęgnować akceptację i miłość do samego siebie. Drugim było przebudzenie mojej wewnętrznej pasji, niezbędnej do napisania książek na temat planowania przedurodzeniowego, które miały pomóc innym w odkryciu samych siebie i pokochaniu siebie jako świętej istoty. Jak w przypadku nas wszystkich, moje osobiste wyzwania były nieodłącznie związane z życiową pasją. Te dwa aspekty mojego życia służą sobie nawzajem.

– Jeszuo, jak powiedziałem wcześniej, po moim przebudzeniu oraz dzięki wykonywanej przeze mnie pracy, poczułem się dużo szczęśliwszy i pełen życia, a także nawiązałem silniejsze połączenie z Bogiem. A jednak wciąż doświadczam tak zwanych negatywnych emocji, które są częścią mojego ludzkiego doświadczenia. Co mogę zrobić, aby utrzymać stan pełen spokoju i radości?

– Zaakceptuj fakt, że spokój i radość nie mogą zostać wymuszone – doradził. – Pojawiają się w odpowiedzi na twoją głęboką akceptację bolesnych emocji. Gdy przyjmujesz te emocje, pozwalasz im istnieć i nie pragniesz ich zmieniać, one zwyczajnie przez ciebie przechodzą. Naturę emocji charakteryzują bowiem ruch i zmiana – zmieniają się jak pogoda. Jeśli skoncentrujesz się zbyt mocno na negatywnych emocjach, nie przejdą przez ciebie tak szybko, jak powinny. Zatrzymają się i poczekają, aż je uwolnisz. Emocje chcą być w ruchu, podobnie jak ciemna chmura pragnie rozpuścić się w deszczu. Mają swój naturalny rytm. Jeśli im zaufasz i spróbujesz powstrzymać się przed ich analizowaniem, twoje wewnętrzne niebo się rozjaśni.

– Przechodzisz obecnie do następnego etapu przebudzenia – dodał. – Na pierwszym poziomie doświadczyłeś głębokiego połączenia z duszą, które przyniosło ci prawdziwe spełnienie. A teraz głębsze warstwy twojej duszy pragną przejawiać się na Ziemi, wnosząc tu więcej miłości i mądrości, którymi będziesz mógł się napełnić oraz dzielić z innymi.

Gdy przebudzamy się duchowo, uświadamiamy sobie, że to nie okoliczności zewnętrzne wywołują cierpienie, ale nasze reakcje na nie, jak trafnie zauważył Jeszua. Najczęściej pociąga to za sobą pragnienie uzdrowienia, dzięki któremu możemy w pozytywny sposób podchodzić do życia, które sami sobie zaplanowaliśmy. Poprosiłem Jeszucę, by poruszył ten temat.

– Prawdziwe uzdrowienie wypływa z wnętrza – powiedział. – Często zajmuje ono więcej czasu, niż oczekiwaliśmy tego osobowość, co może nawet budzić rozpacz. Dusza dostarcza wam jednak narzędzi do samouzdrawienia. Doprowadzi do pojawienia się określonych ludzi i okoliczności, które w pewien sposób okażą się pomocne, nawet jeśli nie będziecie zdawać sobie z tego sprawy. Przede wszystkim jednak pamiętajcie, że w waszym wnętrzu znajduje się nieprawdopodobna moc. Bóg (lub Duch) jest

częścią was. Nie jesteście sami. Bóg pragnie rozświecić was od wewnątrz. Aby połączyć się z tą wewnętrzną siłą Światła, musicie zaufać – zaufajcie, że wszystko ma swoją przyczynę, a wasze odczucia dostarczają wam wskazówek. Podpowiadają wam, czego potrzebujecie i pragniecie. Nie mam tu na myśli waszych emocji, ale intuicję. Zapytajcie siebie, prosto z serca: „Czego teraz potrzebuję?”, a uzyskacie odpowiedź pochodzącą z waszego wnętrza. Przez cały czas dostajecie takie podpowiedzi, ale zaufanie im oraz podążanie za głosem serca wymaga odwagi. Jest to jednak możliwe i doprowadzi was do większej samoświadomości oraz głębszego uzdrowienia.

– Różne metody uzdrawiania mogą być pomocne, jeśli przypominają ludziom o ich wewnętrznej mocy – dodał Jezua. – Często to właśnie vibracje uzdrowicieli mają większe znaczenie niż stosowane przez nich narzędzia. Gdy ludzie rozpoznają te vibracje jako prawdziwą energię uzdrowienia, mogą ją w sobie przebudzić.

Przebudzenie ogólnoświatowe

– Jeszuo, chciałbym porozmawiać z tobą na temat obecnego czasu na Ziemi, w którym przebudzenie staje się zjawiskiem ogólnoświatowym. Często poruszany jest temat znaczącej przemiany świadomości. Co się właściwie dzieje?

– Obecnie wielu ludzi poszukuje sensu życia. W bogatszych krajach spora część społeczeństwa uświadamia sobie, że cele materialne tak naprawdę nie przynoszą spełnienia ani nie prowadzą do samorealizacji. Ludzie się przebudzają. Pojawia się w nich także poczucie, że są częścią całej ludzkości, a nie tylko narodu lub małej społeczności. Innymi słowy, zaczynają sobie uświadamiać, że stanowią jedność ze wszystkimi istotami ludzkimi z całego świata. To również wzbudza w nich poczucie odpowiedzialności za planetę. Procesy przebudzania są trudne do przewidzenia. Najlepiej jest skoncentrować się na teraźniejszości oraz na swoim wewnętrznym procesie. Prowadzenie świadomego życia nie wymaga żadnej wiedzy na temat przyszłości ludzkości. Prawdziwe poczucie bezpieczeństwa zapewnia bycie obecnym w danej chwili oraz słuchanie swoich wewnętrznych odczuć, zamiast teorii i spekulacji na temat tego, co może się wydarzyć.

– Coraz częściej wspomina się o zjawisku zwanym „syndromem setnej małpy”. Jeśli dojdzie do przebudzenia pewnej liczby ludzi (tzw. masy krytycznej), obejmie ono również pozostałych. Czy faktycznie działa to w ten sposób?

– Tak – potwierdził Jezua. – Każdy proces przebudzania jest wyjątkowy, ale gdy ogólna vibracja ludzkości zostanie podniesiona, ludziom łatwiej będzie ją odczuć i się nią zainspirować. Ostatecznie powstaną bardziej oświecone organizacje w takich obszarach, jak edukacja oraz opieka zdrowotna. Będzie miał miejsce napływ nowej energii do społeczeństwa, sprzyjający ogólnemu poszerzeniu

świadomości.

– Czy kiedykolwiek wcześniej miał miejsce taki czas na Ziemi?

– Każda epoka jest wyjątkowa. Na Ziemi istniały już oświecone społeczności, tak stare, że nawet nie zostały uwzględnione przez historyków. Teraz nastały inne czasy, ponieważ proces transformacji obejmuje całą ludzkość, a ludzie są ze sobą globalnie połączeni.

– Jakie korzyści czerpie dusza z wcielenia się w czasie ogólnoswiatowego przebudzenia?

– Ludzie, lub dusze, decydują się na życie w tych czasach, ponieważ chcą zakończyć pewne nierozwiązane sprawy – powiedział Jezua. – Na Ziemi żyje teraz wiele rozwiniętych dusz pragnących uzdrowić swój ból i traumy z poprzednich wcieleń. Życie w czasie ogólnoswiatowego przebudzenia przynosi wiele korzyści, ale może też być bardzo trudne. Rezygnacja ze starej tożsamości i otwarcie się na nową formę życia, opartą na odruchach serca, to nie lada wyzwanie. A jednak jest to największe pragnienie duszy, która skorzystała z okazji i właśnie po to wcieliła się w tych czasach.

– Czy wszyscy się przebudzą? Jeśli nie, co się stanie z tymi, którym się to nie uda?

– Nie można tego przewidzieć. Nie istnieje żaden nieprzekraczalny termin. W domu mojego Ojca jest wiele mieszkań. Każda dusza znajdzie miejsce dla siebie, w zależności od jej aktualnej wibracji.

– Czy istoty zamieszkujące inne planety lub wymiary doświadczają duchowego przebudzenia? Czy istnieją też takie, które nie mają takiej potrzeby?

– Życie na Ziemi jest wyjątkowe w tym sensie, że obejmuje różnorodne byty i doświadczenia – zauważył Jezua. – Wszechświat jest jednak pełen życia, a wszelkie istnienie pragnie poszerzać swoją świadomość i siebie wyrażać. Wszystkie przejawy życia nieustannie się przebudzają.

Żyjemy w ekscytujących i istotnych, z perspektywy historycznej, czasach. Jak powiedział Jezua, na Ziemi żyły już kiedyś oświecone społeczności, ale obecnie przebudzenie duchowe jest zjawiskiem globalnym. Zatrzymajmy się na chwilę, by podziękować za to, że tutaj jesteśmy. Niezależnie od naszych okoliczności życiowych, podziękujmy za ten zaszczyt oraz błogosławieństwo przebywania w ciele fizycznym – tu i teraz.

Pozwólcie, że podzielę się z wami tym, co znaczy dla mnie przebudzenie duchowe.

Wiem, że żyjemy wiecznie – czuję to całym sobą. Nie boję się śmierci, ponieważ wiem, że ona nie istnieje.

Gdy piszę te słowa, mój ojciec poważnie choruje. Nie wiem, kiedy powróci do Ducha – może w tym roku, a może następnym. W momencie jego przejścia mój żal złagodzi świadomość, że tak naprawdę przeszedł on do drugiego pokoju ogromnego domu. Chociaż nie będę mógł z nim już więcej porozmawiać

(w formie fizycznej), na pewno uzyskam z nim innego rodzaju kontakt i *wiem*, że mnie usłyszy.

Mój ojciec cierpi. Brakuje mu tchu. Ogromne trudności sprawia mu chodzenie. Czasem odczuwa silny ból. Nie pamięta naszych rozmów, które prowadziliśmy poprzedniego dnia, a nawet kilka godzin wcześniej. Jest zdezorientowany, sam już sobie nie radzi. Bardzo boi się tego, co go czeka, ponieważ nie ma żadnych konkretnych przekonań na temat życia po śmierci.

Wiem, że to, co przeżywa mój ojciec, ma głęboki sens, chociaż on sam tego nie zauważa. Gdybym tego nie wiedział, byłbym wściekły na Boga. Pytałbym się go ze złością: „Dlaczego pozwalasz mojemu ojcu tak cierpieć?”. Bycie świadkiem jego bólu wciąż jest dla mnie trudne, ale wierzę, że zaplanował on tę część swojego życia po to, by nauczyć się przyjmowania opieki i miłości od innych. Czyniąc to, służy *innym*. Sprawił, że otworzyłem swoje serce. Przez większą część życia nie potrafiłem powiedzieć mu, że go kocham. Teraz wypowiedzenie tych słów przychodzi mi bez trudu.

Zdaję sobie sprawę, że każdy z nas jest kochany miłością, która przekracza nasze wyobrażenia. Miłość ta jest niezgłębiona dla ludzkiego umysłu. Gdy byłem młodszy, odbierałem ją jako niewypowiedzianą słodycz, która wydawała się przenikać wszystko. Teraz wiem, że ona *naprawdę* wszystko przenika. I zawsze będzie.

Wiem także, że Bóg/Źródło rzeczywiście nappełnia Wszystko, co istnieje – a właściwie *jest* wszystkim: każdym owadem, łagodnym podmuchem wiatru, promykiem słońca, atomem, cząsteczką i człowiekiem. Wszyscy współtworzymy krajobraz tego świata. Jesteśmy niczym nici gobelinu – usunięcie jednej z nich doprowadzi do rozprucia całego dzieła. Mając poczucie pozornego oddzielenia od siebie nawzajem, często nie zauważamy, jak bardzo jesteśmy ważni – czujemy się mali lub nic nie warci. A jednak stanowimy część zachwycającego krajobrazu, który zawdzięcza swoje piękno wszystkim elementom, z których się składa.

Jestem świadom tego, że dusze wcielające się na Ziemi są najodważniejszymi istotami. Wszechświat darzy nas ogromnym szacunkiem za tę odwagę przyjęcia formy fizycznej na jednej z planet, gdzie życie jest tak pełne wyzwań. Zastanówmy się przez chwilę, czego dokonaliśmy, przychodząc tutaj. Przebywając w wymiarze duchowym, wiedzieliśmy, że jesteśmy istotami nieograniczonymi. Nasze myśli miały natychmiastową moc stwórczą. Mogliśmy przyjąć różne perspektywy. Komunikowaliśmy się ze sobą telepatycznie. Mieliśmy doskonałe zdrowie i się nie starzeliliśmy. Pozostawialiśmy w jedności ze *Wszystkim, co istnieje*. Wiedzieliśmy, że stanowimy jedność z Bogiem oraz ze wszelkimi innymi istotami. Byliśmy skąpani w wibracji wszechogarniającej Miłości, pokoju i radości.

Następnie postanowiliśmy przyjąć formę fizyczną oraz ograniczyć swoją percepcję do pięciu zmysłów. Opuściliśmy (pozornie) wszechogarniającą Miłość, aby doświadczyć środowiska, w którym dominuje lęk. Zaplanowaliśmy sobie wielkie wyzwania. Postanowiliśmy zapomnieć o swojej prawdziwej naturze oraz każdym aspekcie rzeczywistości, z której pochodzimy. Zrobiliśmy to, aby przyspieszyć ewolucję swojej duszy.

Zapomnienie o własnej wielkości i wspaniałości jest aktem niezwyklej odwagi. Teraz, przebudzając się, przypominamy sobie, że jesteśmy Wcieloną Boskością.

* Na podstawie fragmentu pochodzącego ze wstępu mojej pierwszej książki.

** Zobacz: Bibliografia.

Relacje ze zwierzętami

Czy relacje ze zwierzętami są częścią naszego życiowego planu?” – jest to jedno z najczęściej zadawanych mi pytań. Miliony ludzi darzy swoich pupili głęboką miłością, więc rzeczą naturalną jest, że osoby świadome istnienia matrycy życiowych zastanawiają się nad tą kwestią. Od dawna intuicyjnie przeczuwałem, że zwierzęta są istotnym aspektem naszych planów przedurodzeniowych. Wszechświat jest zbyt dobrze zorganizowany, aby nasi pupile pojawiali się w naszym życiu przypadkiem. Zacząłem więc zgłębiać ten temat, ale jeszcze wówczas nie byłem pewien, jaką dokładnie rolę odgrywają w życiu człowieka.

Marcia deRousse opisuje samą siebie jako kobietę „w średnim wieku”. Mimo niepozornego wzrostu – mierzy niecałe 140 centymetrów – emanuje ogromną siłą. Jest opanowaną, pewną siebie i charyzmatyczną aktorką oraz medium. Jedną z jej parapsychicznych umiejętności jest zdolność porozumiewania się ze zwierzętami. Po raz pierwszy poznałem ją na wykładzie, który wygłaszałem w Los Angeles. Zapytała wtedy, jaką rolę odgrywają koty w naszym życiu. (Odpowiedziałem, że są naszymi nauczycielami – uczą nas zdolności odnajdowania przyjemności w samym istnieniu, a nie działaniu.) Miałem okazję poznać ją bliżej, korespondując z nią drogą mailową. Poruszyła mnie głębią swojej osobowości, mądrością, poczuciem humoru, siłą oraz szeroko otwartym sercem, które sprawiało, że bardzo łatwo rozczulała się, opowiadając o swoich zwierzętach. Gdy dowiedziałem się, że zwierzęta te odegrały kluczową rolę w jej życiu, zastanawiałem się, w jaki sposób wpłynęły na jej rozwój duchowy. Byłem pewien, że Marcia zaplanowała swoją karłowatość. Zadałem więc sobie pytanie: jaki jest związek między jej karłowatością a zwierzętami, które pojawiły się w jej życiu?

Marcia

– Urodziłam się w Pontiac, w stanie Michigan, ale potem przeprowadziliśmy się na farmę do Missouri – zaczęła swoją opowieść. – Sporą część życia spędziłam w Ozarks. Mam zdolności parapsychiczne, jestem medium, empatką i aktorką. Skończyłam studia teatralne i zawsze uwielbiałam grać. W tym wcieleniu chciałam dowieść, że mogę być aktorką pomimo moich warunków fizycznych. Było to dla mnie bardzo trudne.

Marcia wyjaśniła, że termin *karzeł* odnosi się do osób o wzroście poniżej 147 centymetrów. Istnieje ponad dwieście rodzajów karłowatości, ale większość karłów ma problemy z kośćmi i ze stawami.

– Jak wspominasz swój okres dorostania? – zapytałam.

– Przezywano mnie „karzełkiem” – zaśmiała się. – Nigdy nie brałam udziału w żadnych grach, bo wszyscy powtarzali: „Ona jest za mała. Nie poradzi sobie”. Często płakałam po powrocie ze szkoły do domu. Codziennie modliłam się o błogosławieństwo poczucia humoru, aby ludzie mogli śmiać się ze mną, a nie ze mnie. Dlatego też zaczęłam studiować mowę i dramat. Byłam w tym naprawdę dobra. Mam poczucie, że dostałam to w darze. We wszystkim potrafię odnaleźć coś śmiesznego.

Zapytałam Marcję, jak wyglądała wtedy kwestia randek z chłopcami.

– Miałam kolegów, ale nie byłam zainteresowana randkami – wyjaśniła. – Wiedziałam, że tym razem [w tym życiu] chcę nauczyć się czuć dobrze sama ze sobą. Wiem to, ponieważ tak bardzo bałam się samotności. Gdy zmarła moja matka, myślałam, że nie dam sobie rady. Gdyby nie moja kotka Śnieżynka (ang. *Snowflake*) [zaczęła cicho płakać], pewnie by mi się nie udało.

– Porozmawiajmy o twoich zwierzętach. Jakiego posiadasz? Czego się od nich nauczyłaś?

– Gdy miałam doświadczenie z pogranicza śmierci w 2003 roku, po przejściu przez tunel do światła, zobaczyłam je wszystkie. To była istna arka Noego! Bardzo się ucieszyłam na ich widok. Pierwszym moim zwierzęciem był mały cockapoo^{*} o imieniu Dusty. Uczył mnie miłości do samej siebie, bo sam był jej pełen [jej głos był pełen czułości]. Dusty wyglądał, jakby był wiecznie brudny^{**}. Sierść miał koloru białego, ale końcówki jego kręconego futerka połyskiwały odcieniem rudawo-brązowym. Miał duże, czarujące, brązowe oczy. Gdy dzieci dokuczały mi, wracałam do domu, obejmowałam go i opowiadałam mu o wszystkich przykrościach, jakich doznałam. [Znów zaczęła płakać.] Przytulał się wtedy do mnie i lizał po policzku. Zdałam sobie wówczas sprawę z tego, że skoro on mnie tak mocno kocha, ja również muszę siebie kochać. Pamiętam, że takie myśli nachodziły mnie jeszcze wtedy, gdy byłam dzieckiem. Dusty był moim prawdziwym przyjacielem, nigdy mnie nie opuszczał. Gdy ludzie nie chcieli ze mną rozmawiać, zawsze mogłam się do niego zwrócić. Mówił: „Wszystko jest w porządku. Dla mnie jesteś idealna”.

Od tamtej pory Marcja rozmawia ze zwierzętami. Czasem słyszy słowa, a innym razem widzi obrazy. Mówi, że zwierzęta uwielbiają z nami rozmawiać i nie mają oporów przed ujawnieniem nam swoich odczuć.

– Jeśli się na mnie pogniewają, po prostu odwracają się do mnie tyłem – powiedziała.

Poprosiłam Marcję, aby opowiedziała mi o innym zwierzęciu, które odegrało istotną rolę w jej dzieciństwie.

– Moja klacz maści palomino, Gepardzica (ang. *Cheetah*), miała 155 centymetrów wysokości. To był duży koń! – wykrzyknęła. – Chciałam takiego, abym mogła nauczyć się nieustraszoneści. Była bardzo łagodna i życzliwa. Pamiętam, jak szukałam czegoś, co pomogłoby mi się na nią wspiąć, a potem wskakiwałam na nią, chwytając ją za grzywę i ruszałyśmy. Często szłam do niej, gdy miałam zły dzień w szkole. Ocierała się wtedy aksamitnie miękkim pyskiem o moją głowę i mnie pocieszała: „Nieważne,

co mówią. Zobacz, co możemy razem dokonać! Wsiadaj! Ruszajmy!”. Tak właśnie robiłam – galopowałam, czując powiew wiatru. Moja matka krzyczała: „Skręcisz sobie kark!”. Ale ja czułam, że jesteśmy z Gepardzicą bratnimi duszami. Pomogła mi wyzbyć się lęku.

– Gdy poszłam do college’u, musieliśmy ją sprzedać – kontynuowała Marcia. – Był to jeden z najgorszych dni w moim życiu. Musiałam patrzeć, jak ją zabierają. Tuż przed wejściem do przyczepy odwróciła się, spojrzała na mnie i powiedziała: „Wszystko jest w porządku. Wybaczam ci, bo nic mi się nie stanie. Zawsze będę cię kochać”. [Marcia zaczęła płakać, a ja również bardzo się wzruszyłem.] Wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że właśnie przyszedł czas, bym rozpostarła skrzydła i wzbiła się w powietrze. Ona wiedziała, że mi w tym pomogła. Była niezwykłą duszą.

– To piękna historia – powiedziałem. – Czy miałaś jeszcze inne zwierzęta?

– Gdy byłam nastolatką, w naszym domu zjawilo się małe kurczątko. Jego mama i pozostałe kurczęta zostały zagryzione przez lisa. To jedno ocalało, ale miało wykręcony dziób i nie mogło jeść z innymi naszymi kurczętami, ponieważ go odpychały. Zaprzyjaźniliśmy się. Wyjadał mi ziarna z ręki.

– Jak się nazywał?

– Nazwałam go Krzywy Dzióbek – odpowiedziała, a ja wybuchnąłem śmiechem. – Nauczyłam się od niego współczucia oraz tego, że bycie odmieńcem nie jest takie złe. Nie trzeba z tego powodu cierpieć. On nie cierpiał. Nigdy się tym nie przejmował. Miał poczucie, że jest wyjątkowy.

Kilka lat później, tuż przed ukończeniem college’u, Marcia przyniosła do domu mieszańca (teriera z pudlem), który zaprzyjaźnił się z terierem jej siostry. W rezultacie narodziły się szczenięta, a jednym z nich był Brutus – kolejny wspaniały nauczyciel Marcii. Przez szesnaście lat stanowił ważną część jej życia.

– Widziałam jego narodziny – przypominała sobie Marcia. – Na początku był czarny, ale potem jego sierść zrobiła się biała, a z wierzchu perłowo-szara. Nie był piękny, tak naprawdę przypominał Yodę ze Star Wars. [Zaśmialiśmy się.] Wyglądał jak mały, mądry człowieczek. Miał duże uszy, które raz po raz podnosiły się i opadały, oraz specyficzną minę, gdy przysłuchiwał się temu, co mówią ludzie. Ważył zaledwie pięć kilogramów, ale stał się moim obrońcą. Były takie momenty, że myślałam: „O rany, mogłabym robić tyle rzeczy, gdybym nie musiała opiekować się psem”. A on odpowiadał: „W porządku. Idź, jeśli chcesz”. Oczywiście, nigdzie się nie wybierałam, bo nie zamierzałam go zostawiać. Czułam się za niego odpowiedzialna, chociaż byłam wtedy w bardzo „samolubnym” wieku. To on nauczył mnie odpowiedzialności.

– Dużo do mnie mówił – kontynuowała. – Nauczył mnie słuchać i bezwarunkowo kochać. Sam kochał mnie w taki sposób, niezależnie od tego, co robiłam. Byłam wtedy nieco egoistyczna, a on wskazał mi, że nie jest to dla mnie dobre. Wychował we mnie potrzebę służenia innym ludziom i zwierzętom.

Przez ostatnie siedem lat swojego życia matka Marcii chorowała. Zawsze wiedziała, kiedy jej córka wraca z pracy, gdyż Brutus podbiegał wtedy do drzwi i stał przy nich, wymachując ogonem. Wyczuwał

jej energię, gdy zjeżdżała z autostrady, jeszcze osiem kilometrów od domu.

– W piętnastym roku życia oślepl, zachorował na chorobę płuc i raka – kontynuowała Marcia. – Mógł powrócić do Domu, ale najpierw chciał się upewnić, że sobie poradzę. W końcu, pewnego dnia, nie mógł złapać oddechu. Zabrałam go do weterynarza. Ten oznajmił, że Brutus jest gotowy, by odejść. Brutus spojrzał na mnie i zakomunikował: „Jestem gotów, Mamo, ale nigdzie nie pójde, dopóki nie będę wiedział, że ty też jesteś gotowa”. Zabrałam go do domu, ale wciąż ciężko mu było złapać oddech. Pojechałam z nim więc z powrotem do weterynarza, aby go uśpił. Przez całą drogę tulił się do mnie. Mówił: „Zawsze będę pamiętał, jak bardzo cię kocham. Wrócę, jeśli tylko zechcesz”. Wrócił do mnie następnej nocy. Czułam jego obecność przy swoim łóżku i słyszałam, jak woła do mnie: „Zobacz, znów jestem zdrowy! Jestem szczęśliwy!”.

Po śmierci Brutusa Marcia załamała się i przyrzekła sobie, że nigdy więcej nie będzie miała zwierzęcia. A jednak, niedługo po tym bolesnym zdarzeniu, dzika kotka okociła się na dachu domu jej przyjaciółki. Jedno z kociąt spadło z dachu do pojemnika na śmieci, gdzie znalazła go – miauczącego żałośnie – przyjaciółka Marcii. Wkrótce potem Marcia miała już nowego towarzysza.

– To była biała kotka syjamska, z rudawym zabarwieniem i wielkimi, niebieskimi oczyma – wspominała Marcia. – Gdy mnie po raz pierwszy zobaczyła, zasyczała. W ten sposób dosadnie zakomunikowała mi: „Gdzie się do tej pory podziewałaś?”. Zakochałam się w niej na zabój.

Marcia nazwała ją Śnieżynką, w skrócie Śnieżką. Kotka okazała się kochającą opiekunką matki Marcii, cierpiącej na demencję. Pewnego dnia leżała obok niej na sofie. Gdy Marcia przechodziła tamtędy, usłyszała od Śnieżynki: „Ale jestem świetną pielęgniarką, prawda? Mam biały fartuszek i w ogóle!”. A gdy matka Marcii powróciła do Ducha, Marcia dostrzegła małe isierki światła promieniujące z jej ciała. Wiedziała, że Śnieżynka również je dostrzega. Wtedy kotka podeszła do Marcii i powiedziała: „Wykonałam związane z nią zadanie. Teraz muszę zająć się tobą”. I tak zrobiła.

Śnieżynka nawiązała silną więź z Twinkym, jednym z pozostałych kotów Marcii. Gdy Twinky odszedł, przyjaciółka Marcii miała przeczucie, że do jej domu zawita nowy towarzysz dla kotki. I faktycznie, kilka tygodni później pod drzwiami domu Marcii pojawił się wielki, czarny kot.

– Cześć, jak się masz – powitała go Marcia. – Czyż nie jesteś najśmieszniejszym kotem, jakiego spotkałam? Mogłabym cię nazwać Goofy***!

– Podoba mi się to imię – odpowiedział dziwny, czarny kot. Od tamtej pory był znany jako Goofy.

Zaczął regularnie odwiedzać Marcie i Śnieżynkę. Wkrótce okazało się, że należy do sąsiada. Ten pewnego dnia przyszedł, by go odebrać. Zawołał go po nadanym mu imieniu: Asahi. Goofy spojrzał na Marcie i zapytał: „Czyż to nie najgłupsze imię, jakie kiedykolwiek słyszałaś?”. W dalszym ciągu kot odwiedzał Marcie, aż w końcu sąsiad wspaniałomyślnie oddał go jej, mówiąc: „Myślę, że powinien zostać z tobą”.

– Goofy uwielbiał Śnieżynkę – opowiadała Marcia. – To była zupełnie nieodwzajemniona miłość.

Chodził za nią, a ona odwracała się i uderzała go łapkami.

Marcia powiedziała mi, że po śmierci Śnieżynki Goofy szukał jej wszędzie, wtykając pyszczek pod różne meble.

– Podchodziłam do niego i mówiłam: „Goofy, jej tam nie ma”. A on odpowiadał: „Musi gdzieś być”. Wiedziałam, że cierpi razem ze mną.

Marcia dodała, że Goofy jest uparty, zawzięty i chce, żeby wszystko szło po jego myśli.

– Sama jestem upartą i nieznoszącą sprzeciwu osobą, ale bardzo się hamuję – wyznała. – Ale on wyznaje zasadę: „Śmiało wyrażaj to, czego chcesz”. Uczę się więc tego od niego.

Goofy wyraźnie daje jej do zrozumienia, że nie znosi wizyt u weterynarza. Marcia musi się bardzo namęczyć, by go tam zaciągnąć. Tym bardziej że kot waży dziesięć kilogramów, a ona zaledwie trzydzieści sześć. Marcia wkłada Goofy’ego do transportera dla kotów i przesuwa go po podłodze, przez werandę oraz schodami w dół, do dziecięcego wózka na zabawki. Następnie ciągnie wózek do samochodu i ześlizguje z niego nosidełko. Cała operacja wygląda tak komicznie, że przyjaciele Marcii planują to kiedyś sfilmować.

Miesiąc po śmierci Śnieżynki Marcia przyprowadziła do domu nowe zwierzątko – szarego syjamskiego kociaka o imieniu Willie. Relację Willie’ego z Goofym Marcia opisuje jako „nienawiść od pierwszego wejrzenia”, chociaż z czasem stali się bliskimi przyjaciółmi. Willie często psuje przedmioty użytku domowego, a potem spogląda niewinnie na Marcię i szepcze: „Ale ja cię kocham”. Marcia wie, że uczy ją cierpliwości.

Rozmowa Marcii z jej zwierzętami

Marcia podzieliła się ze mną swoimi przypuszczeniami na temat tego, dlaczego te kochające zwierzęta pojawiały się w jej życiu. Świadom jej zdolności komunikowania się ze zwierzętami, zarówno tymi żyjącymi, jak i zmarłymi, zapytałam ją, czy możemy krótko z nimi porozmawiać. Chciałem dowiedzieć się, dlaczego – ich zdaniem – pojawiły się w życiu Marcii. Zaczęliśmy od rozmowy z Willie’em.

– Oczywiście, że jestem częścią twojego życiowego planu – zwrócił się do Marcii. – Moim zadaniem, w tym momencie, jest przypominać ci o zabawie.

– Pokazuje mi dziecięcy wizerunek młodego ducha – skomentowała Marcia. – Chce przypomnieć mi o moim wewnętrznym dziecku.

– To może ulec zmianie, gdy się zestarzeję, ale teraz jestem tu po to, aby przypominać ci o tym, byś cieszyła się życiem bez wyrzutów sumienia – kontynuował Willie. – Śnieżynka ma się dobrze i jest szczęśliwa. Nie zastępuję jej. Przypominam ci o tym, jak się bawić i śmiać.

– Dziękuję ci, kochanie – powiedziała miękko Marcia.

Następnie porozmawialiśmy z Goofym.

– Przyszedłem do ciebie, bo chciałem być ze Śnieżynką. Znam ją od dawna, podobnie jak ciebie. Potrzebowałaś mnie, bym był przy tobie po jej śmierci oraz bym chronił cię przed samą sobą. Czułaś się osamotniona i zrozpaczona. Jestem chłopcem, a chłopaki troszczą się o dziewczynki. [Marcia i ja zaśmialiśmy się.] Gdy Śnieżynka odeszła, nie chciałaś się z tym pogodzić. Ale ja byłem przy tobie i cię potrzebowałem. Wciąż cię potrzebuję. Każdego dnia.

Przekazując te słowa, Goofy uciekł.

– Marcio, czy możemy porozmawiać z twoimi zwierzętami, które powróciły do Ducha? – zapytałem.

Wówczas pojawił się pies Brutus.

– Tam, po drugiej stronie, jestem nauczycielem innych zwierząt, które nie wiedzą, co dzieje się z nimi po śmierci – oznajmił nam.

– Byłem twoim pierwszym, prawdziwym nauczycielem życia – zwrócił się do Marcii. – Przyszedłem, by nauczyć cię miłości, dzielenia się z innymi, życzliwości i współczucia. Wykonałem świetną robotę! Kolejnym powodem mojego przyjścia było to, że twoja matka wyszła ponownie za mąż, i gdyby nie ja, czułabyś się bardzo opuszczona. Przyszedłem, aby być twoim dzieckiem.

– Wierzę, że to prawda – zgodziła się Marcia. – Brutus i Śnieżynka byli dla mnie jak dzieci.

Następnie przemówiła do Marcii sama Śnieżynka.

– Gdy pojawiłam się w twoim życiu, bardzo cierpiałaś. Wiedziałam, co stanie się z twoją mamą. Uczyłam cię niezależności oraz tego, że jesteś wystarczająco dobra.

– To prawda. Często towarzyszyłam mamie w szpitalu – wyjaśniła Marcia. – Gdy wracałam do domu, czekała tam na mnie ta piękna, malutka syjamka, wpatrująca się we mnie i mnie potrzebująca. Byłam uzależniona emocjonalnie od matki. Po jej śmierci czułam się bardzo osamotniona i nieprzystosowana.

Wtedy pojawił się Dusty.

– Byłaś małym dzieckiem pozbawionym przyjaciół – przypomniał Marcii. – Przekazałem ci, że możesz mieć przyjaciół i ludzie mogą cię polubić. A nawet gdy śmieją się z ciebie, zawsze możesz wrócić do domu, gdzie będę na ciebie czekał i cię kochał.

– Dziękuję Ci, Dusty – odpowiedziała mu Marcia z miłością. – Nigdy cię nie zapomnę.

Przez chwilę milczeliśmy, a Marcia delectowała się obecnością ukochanego cockapoo.

Nagle ciszę gwałtownie przerwała...

– Gepardzica! – wykrzyknęła Marcia. Najwyraźniej zobaczyła swoją ukochaną klacz oczyma swej wyobraźni. – Już tak dawno cię nie widziałam! – była mile zaskoczona, a wręcz zachwycona.

– Twoja dusza od dawna to wiedziała, ale ja pomogłam ci zrozumieć, jaka jesteś odważna – zakomunikowała Marcii Gepardzica. – Byłam zaszczyczona tym, że mogę wykształcić w tobie takie

myślenie. Nasz wspólnie spędzony czas miał służyć temu, byś nauczyła się nie poddawać.

Pozostało tylko jedno zwierzę, z którym Marcia jeszcze nie rozmawiała.

– Czy możemy porozmawiać z Krzywym Dzióbkiem?– zapytałem.

Marcia zastygła na moment w bezruchu, dostrajając się do jego energii.

– Oh, wygląda teraz tak pięknie – wykrzyknęła radośnie. – Jest dużym, pięknym kogutem! I nie ma już złamanego dzióbka.

Zaśmialiśmy się.

– Zgodziłem się na swoją deformację, aby pokazać ci, że wygląd zewnętrzny nie ma większego znaczenia – powiedział Marcii. – Ważne jest wnętrze. Kochałaś mnie, chociaż miałem krzywy dzióbek i śmiesznie wyglądałem. Zawsze będę cię za to kochać i szanować.

Sesja Marcii ze Staci

Marcia wykazała się głębokim wglądem w duchowe znaczenie swoich relacji ze zwierzętami, podobnie jak same zwierzęta (co mnie nie zdziwiło). A jednak wciąż miałem wiele pytań. Czy znały ją z poprzednich wcieleń, a jeśli tak, to jakie były wtedy ich relacje? Czy wspólne planowanie wcielenia ze zwierzętami różni się od planowania z duszami, które inkarnują się razem z nami w postaci ludzkiej? Ogólnie mówiąc: jaka jest natura duszy zwierzęcia oraz dlaczego decyduje się ona dzielić z nami naszą podróż?

Jak przekonacie się wkrótce, zwierzęta Marcii wypowiadały się zupełnie inaczej za pośrednictwem Staci. Nawiązywała ona bowiem kontakt z sesją planowania przeurodzeniowego, odbierając informacje z poziomu duszy, podczas gdy Marcia rozmawiała z ich osobowościami stworzonymi przez duszę.

– W wielu swoich poprzednich wcieleniach żyłaś w poczuciu oddzielenia od innych – zwróciła się Staci do Marcii, gdy zaczęła odbierać przepływ informacji. – Wykorzystywałaś to do tego, by nimi kierować. We wcieleniach tych przyjęłaś oceniające podejście: „Uważam się za odrębną istotę, wyższą niż inni ludzie”. W obecnym życiu twoja dusza chce to zrównoważyć, zrezygnować z oceniania innych, a jednocześnie pozostać liderem. Bardzo tego pragnie.

– Widzę teraz coś jeszcze innego – kontynuowała Staci. – Realizujesz lekcję karmiczną, polegającą na rozwoju duchowym i ewolucji poprzez wzbogacanie relacji z samą sobą. Mój przewodnik duchowy przekazał mi, że właśnie taki „kurs” oferuje Ziemia. Inne kursy duchowości można przejść w pozostałych

układach planetarnych. Wcielenia duszy, która wybrała realizowanie tej lekcji karmicznej, są wypełnione samotnością i poczuciem oddzielenia do czasu, gdy osobowość nie zacznie doceniać własnego towarzystwa, cieszyć się z niego i czerpać z niego siłę. Wyzwaniem, jakie stoi przed taką osobą, jest uzyskanie połączenia z własnym wnętrzem, a tym samym z duszą oraz boskim pierwiastkiem, który przez nią przepływa i łączy nas wszystkich ze sobą.

– Gdy moja matka zachorowała, jednym z moich największym lęków był strach przed samotnością – odpowiedziała Marcia. – Gdy odeszła do Domu, potrzebowałam czasu, aby uświadomić sobie, że wszystko jest ze mną w porządku, a co więcej: jestem szczęśliwa i twórcza. Nie wiem, czy dotarłabym do tego miejsca, w którym teraz jestem, gdyby nie to doświadczenie.

Marcia opisała klasyczny przykład nauki poprzez przeciwieństwa. Nawiązała kontakt z własnym wnętrzem dzięki fizycznej rozłące z ukochaną matką. W ten właśnie sposób ewoluują nasze dusze.

– Teraz powrócę do twoich poprzednich wcieleń – powiedziała Staci. – W jednym z nich żyłaś w cyrku. Był to cyrk starej daty w Northwest [Stany Zjednoczone], funkcjonujący około 1870 roku. Zaczął swoje występy na południu kraju i podróżował na zachód, za zarobkiem. Zwierzęta importowano ze środkowej części kraju, gdzie trafiały z południowych portów, zwłaszcza z rejonu Nowego Orleanu.

Marcia powiedziała mi później, że już wcześniej wiedziała o tym wcieleniu. Z rozmowy z nią, a także podczas sesji ze Staci dowiedziałem się, że była wtedy piękną córką właściciela. Podobnie jak teraz, bardzo lubiła zwierzęta. Były jej wielką miłością i nadawały sens jej życiu. Co ciekawe, jako dziecko często udawała wtedy, że jest syrenką – na wpół człowiekiem i zwierzęciem.

Dowiedziałem się również, że Gepardzica również wtedy była jej koniem i razem wykonywały sztuczki jeździeckie. Koci towarzysze Marcii z obecnego wcielenia – Śnieżynka i Willie – byli dużymi kotami w tym cyrku: Śnieżynka była lwem, a Willie tygrysem. Krzywy Dzióbek był papugą arą. Dusty, Brutus i Goofy również jej wówczas towarzyszyli, ale w zupełnie innej postaci – jako słonie.

– W tamtym wcieleniu bardzo związałaś się ze zwierzętami – zwróciła się Staci do Marcii. – Postanowiłaś spędzać z nimi jak najwięcej czasu, rozumiałaś je, a one ciebie. Papuga była twoim przyjacielem przez dwadzieścia lat. Siedziała ci na ramieniu, gdy pracowałaś z innymi zwierzętami. Ten ptak był twoim wiernym towarzyszem, z którym miałaś najdłuższą relację. Cały czas z tobą przebywał. Był twoim kumplem, ale czasem się też z tobą kłócił. Jego osobowość wydaje się mieć całkiem niezłe poczucie humoru. Powrócił do twojego życia głównie po to, by ugruntować w tobie przekonanie, że wielkość oraz wygląd ciała fizycznego nie mają większego znaczenia. Chciał także ofiarować ci w darze swoje poczucie humoru, byś mogła je zachować i wykorzystać jako swój atut.

– Otóż to – potwierdziła Marcia.

– Zaczynam teraz odbierać rozmowy z twojej sesji planowania przedurodzeniowego – powiedziała Staci. – Zamilknę na chwilę, podążając tym energetycznym tropem.

Nastąpiła bardzo długa przerwa. Z niecierpliwością czekałem na pojawienie się zwierząt Marcii.

– Widzę Marcie i pomieszczenie, w którym odbywała się sesja. Postrzegam je z perspektywy jej przewodników duchowych, którzy stoją w przedsionku. Przejście pomiędzy pomieszczeniem, w którym odbywa się sesja, a wspomnianym przedsionkiem jest bardzo szerokie i nie przypomina zwykłych drzwi. Marcia znajduje się po jednej stronie mapy swojego wcielenia, która wygląda jak mały dywanik rozłożony na podłodze. Postrzegam Marcie w postaci jej ciała świetlistego. Naprzeciw niej znajduje się dusza papugi ary, która wcieliła się jako Krzywy Dzióbek. Głowa i dziób ary przekształcają się w postać Krzywego Dzióbka. Dusza ta wcielała się już w wiele różnych ptaków. Lubi być nietłym cudakiem.

Nasza trójka wybuchła śmiechem.

– Mój przewodnik przekazuje mi teraz te słowa – powiedziała Staci. – Właśnie trwa następująca rozmowa:

Krzywy Dzióbek: W jednej chwili [gdy pojawię się w twoim życiu], przypomnisz sobie naszą dwudziestoletnią relację [ze wspólnego życia w cyrku] i poczujesz radość oraz pociechę, które sobie wtedy dawaliśmy. Przyniosę ci to w darze, ponieważ nie mam żadnego szczególnego powodu, aby teraz przyjmować postać fizyczną. Zrobię to, aby odwdzińczyć ci się za opiekę i dobroć, jakimi mnie obdarzyłaś.

– A teraz odbieram jego wspomnienie – kontynuowała Staci. – Był malutkim pisklęciem z wielkim dziobem, gdy został zabrany z gniazda. Jego matka patrzyła z daleka, jak zabierają go ludzie, którzy obeszli się z nim gwałtownie, wrzucając go do ciemnego, płóciennego worka. Pozostał z nimi i cierpiał w niewoli, dopóki nie trafił do ciebie, Marcio, gdy miał mniej więcej rok. Pierwsze, co zrobiłaś, to go wykapałaś. Przypomniłaś mu jego matkę. Od tamtego momentu nawiązał z tobą zupełnie inną relację niż z tamtymi ludźmi. Doświadczył twojej dobroci i uzdrowił swoje emocje. Był to początek bardzo cennej przyjaźni. Uzdrowiłaś serce i duszę tego ptaka [Marcia rozplakała się, słysząc te słowa]. Oglądam to wszystko niczym film. Krzywy Dzióbek nie opowiada ci o tym, tylko przekazuje ci swoje myśli, a wszystkie zgromadzone w tamtym miejscu dusze widzą to, co ja. W tym momencie moja perspektywa się poszerza. Widzę wyodrębniony obszar, w którym znajduje się mała grupa dusz, w sumie około dziesięciu. Niezwykle jest to, że znajdują się one bardzo blisko siebie. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam. Jest tam dużo światła i energii. Zaczynam coś odbierać. Teraz przemawia mój przewodnik duchowy.

– Światło w tym pomieszczeniu – wyjaśnił przewodnik duchowy Staci – jest częstotliwością energetyczną wytwarzaną przez te dusze, które podążają wyższą [wibracyjnie] ścieżką niż inne. Ta dusza [Marcia] przejęła cel swojej grupy, polegający na podążaniu wyższą ścieżką, i zbłądziła. Niektóre dusze z tej grupy osiągają sukcesy w środowiskach naukowych, a inne wśród laickich grup społecznych i wyznawców największych religii. Ta wyjątkowa skłonność do indywidualizmu wpłynęła na ścieżkę

życiową tej duszy i poprowadziła ją wzdłuż linii równoległych, które jednak stanowiły część jej własnej podróży. Ta szlachetna dusza, kierująca się szczytnymi celami, zauważyła, że zmiany, których dokonała w niektórych swoich wcieleniach, nie były do końca zgodne z wyższymi ideałami, z którymi się identyfikuje. W jednym z poprzednich wcieleń prowadziła życie ascety, samotnika – osobowości, która odseparowała się od innych i poświęciła się wyższemu celowi. Osiągnęła wtedy pewien poziom mistrzostwa, któremu brakowało jednak pierwiastka emocjonalnego. Dlatego też dusza ta poświęciła się kolejnemu celowi ewolucyjnemu, jakim jest osiągnięcie głębszego emocjonalnego wyrazu. Tą właśnie ścieżką podąża po dziś dzień.

– Niesamowite! – zawołała Marcia.

Staci i jej przewodnik dostarczyli istotnego wglądu w plan obecnego wcielenia Marcii. Jeśli chodzi o wzmiankę na temat jej *zblądzenia*, odniosłem wrażenie, że chodziło o ten okres życia Marcii, kiedy była nieco samolubna. Koncentracja na samej sobie była w pewnym sensie kontynuacją poprzedniego wcielenia ascety. Poprzez rozwijanie bezinteresownej miłości i opiekowanie się zwierzętami – a także czerpanie z nich przykładu – Marcia uzdrowiła ten wzorzec i osiągnęła swój cel, jakim było wzbogacenie ekspresji emocjonalnej ze zwierzętami i ludźmi. Jej zwierzęta naprawdę były (i nadal są) jej nauczycielami.

– Porozmawiajmy o Brutusie – zasugerowała Staci. – Znów widzę twoją sesję planowania przedurodzeniowego, Marcio. Naprzeciw ciebie znajduje się dusza Brutusa. Chociaż ty sama siedzisz tuż nad podłogą, jego dusza unosi się metr nad nią. Słyszę gromki śmiech dochodzący z głębi jego istoty. Wspomina, jak był twoim słoniem w cyrku, przypominając ci o starych, dobrych czasach. Rozumieliście się bez słów – on zawsze wiedział, o czym myślisz. Wszystko to powróciło do ciebie w obecnym wcieleniu w postaci Brutusa. Ta dusza jest ekspansywna, promieniuje radością i dobrym humorem.

Brutus: Nauczę cię rozpoznawać, kto cię kocha. Moja obecność w twoim życiu będzie ci przypominać, byś zawsze wybierała pozytywną ścieżkę radości i szła po linii najmniejszego oporu. Pozwól, że wskażę ci drogę. Pokażę ci, jak nią podążać.

– Jego obecności towarzyszy energia optymizmu i humoru. Jest zaraźliwa. Chichoczesz – kontynuowała Staci, zwracając się do Marcii.

– O tak – odpowiedziała Marcia. – Czułam to, gdy był przy mnie. Nie mogłam się przy nim smucić.

Brutus: Gdy byłem twoim zwierzęciem [słoniem], często się smuciłaś. Czyż nie przychodziłem do ciebie, aby podnieść cię na duchu i poprawić ci humor?

Marcia: Tak, tak robiłeś.

– Wspominacie wspólnie spędzony czas w cyrku, kiedy to Brutus stawał za tobą, gdy siedziałas pogrążona w smutku – relacjonowała dalej Staci. – Zamyślona, początkowo nie zauważałaś go, dopóki nie sięgnął swoją trąbą przez twoje ramię, by ukraść ci jedzenie z ręki! [Marcia zachichotała.] To cię rozśmieszało. Obydwoje rozmyślacie chwilę o tym, po czym mówisz:

Marcia: Z wdzięcznością i pokorą przyjmuję twoją miłość i radość do swojego życia. Przyjmuję twoje pocieszenie.

– Razem pochylacie się nad twoją mapą wcielenia. Wskazujesz dwa punkty na tej mapie – kontynuowała Staci.

Marcia: Widzę cię i słyszę, tutaj i tutaj. Tu [pierwszy punkt] będziesz mnie prowadził, podtrzymywał na duchu. A tu [drugi punkt] będę najbardziej otwarta na twoje radosne usposobienie.

– Radosne usposobienie – powtórzyła Staci. – Nawet ja nie używam takiego słowa, a przecież znam wiele pięciosylabowych wyrazów.

– Marcia i jej zwierzęta dysponują bogatym zasobem słownictwa – odpowiedziałem.

Marcia roześmiała się głośno. Wyznała mi później, że dzięki swoim zdolnościom parapsychicznym dowiedziała się, że Dusty przekazał część swojej energii Brutusowi w ramach zjawiska zwanego *walk-in*. Fenomen ten był mi znany, ale po raz pierwszy spotkałem się z nim w odniesieniu do duszy zwierzęcia. Pojęcie *walk-in* (dosłownie *wkroczenie* – przyp. tłum.) oznacza sytuację, w której jedna dusza opuszcza ciało, czyli „wychodzi z” niego (ang. *walk out*), a inna zajmuje jej miejsce, czyli w nie wchodzi. Dusza postanawia opuścić ciało z dwóch powodów: mogła już zrealizować swój plan lub dojść do wniosku, że nie jest w stanie tego uczynić. W takim wypadku ciało fizyczne przeważnie umiera, chyba że wejdzie w nie inna dusza. Z kolei dusza, która wchodzi do ciała, ma poczucie, że jest w stanie zrealizować swój plan bez konieczności przechodzenia przez okres niemowlęctwa oraz, w niektórych przypadkach, dzieciństwa. Można zatem powiedzieć, że *wkroczenie* jest wcieleniem się duszy w dojrzałe ciało fizyczne, zamiast w ciało płodu.

Czasem energia duszy wchodzącej do ciała przeplata się z energią duszy, która już tam przebywa. W takim wypadku wcielona dusza nie opuszcza ciała, ale obydwie łączą się ze sobą, tworząc jedną spójną osobowość, mającą za zadanie połączenie swoich darów (zazwyczaj w pewnej formie służby świata) i dzielenia wspólnych doświadczeń. Najwyraźniej część energii Dusty’ego połączyła się z energią Brutusa, co sugeruje, iż mieli oni wspólny cel – chcieli pomóc Marcii, podnieść ją na duchu oraz zarazić swoim pogodnym usposobieniem.

– Teraz skoncentruję się na Śnieżynce – powiedziała Staci. – Właśnie odebrałam informację, że była jednym z dużych kotów w tamtym cyrku. Ona sama przekazuje mi, że towarzyszyła ci w większości twoich wcieleń i postrzega samą siebie głównie jako twoje źródło wsparcia. W tamtym wcieleniu, gdy przyjęła postać dużego kota, uczyła cię kobiecości, kobiecej godności, siły oraz opanowania. Podobnie jak w wielu pozostałych wcieleniach, przyjęła wobec ciebie matczyną rolę, tak jak i w twoim obecnym życiu.

– Tak było – zgodziła się Marcia.

– Śnieżynka pojawiła się w twoim obecnym życiu, gdyż pragnęła zmiany. Chciała spróbować dostosować się do nowego środowiska, ponieważ przez kilka swoich wcieleń uczyła się większej elastyczności, w połączeniu z ześrodkowaniem swej wewnętrznej mocy. Uczyłaś się tego na jej przykładzie. Odbieram informację, że byłaś na to otwarta, rozumiałaś to i doceniałaś ją za to, co ci przekazywała. Zaczynam odbierać waszą rozmowę przed twoimi narodzinami.

Śnieżynka: Spośród wszystkich ludzi, największym współczuciem darzę ciebie, ponieważ widzę, że historia twojej duszy w ludzkim ciele jest pełna walki i zmagania z niższą jaźnią. Pragniesz oddać się Wyższej Jaźni oraz wyższej prawdzie, ponieważ wiesz, że lepiej jest żyć z nią w zgodzie.

– Muszę opisać, jak wygląda ta dusza, ponieważ różni się ona od poprzednich – oznajmiła Staci. – Mam poczucie, że kontaktuję się z czymś wyjątkowym. Dusza tego kota odbywa podróż, która w znacznym stopniu różni się od ścieżki ewolucyjnej ludzkiej duszy. Ona wygląda – ojej! Nie mogę się nadziwić, jak duże jest jej ciało świetliste! Ten kot, podobnie jak pies, na którym skupialiśmy się wcześniej, ma większe ciało świetliste niż pozostałe zwierzęta. Przyczyną jest to, że zwierzęta te odczuwają same siebie jako „duże” istoty. Wynika to z tego, że wraz z upływem czasu zebrały dużą wiedzę i doświadczenie.

– Śnieżynka powiedziała, że przyjęła wcześniej formę ludzką, ale jej się to nie spodobało, więc postanowiła nie wcielać się już więcej jako człowiek – dodała Staci, podsumowując tę część sesji planowania przedurodzeniowego Marcii.

Nadszedł czas na pytania.

– Staci, czy dusze zwierząt często wcielają się jako ludzie? – zapytałam.

Świadomość Staci ustąpiła miejsca jej przewodnikowi.

– Dusze zwierząt czasem postanawiają inkarnować się jako ludzie – odpowiedział. – Powodem może być pragnienie udzielenia wsparcia danemu człowiekowi lub zwyczajna chęć wypróbowania tego doświadczenia. Różnica pomiędzy duszami, które przyjmują tylko i wyłącznie postać zwierząt, a tymi, którym zdarzyło się (jednorazowo lub wielokrotnie) przyjąć ciało ludzkie – a tym samym ludzki cykl

ewolucyjny – polega na tym, że te pierwsze nie przywiązują się do ludzkiego doświadczenia. Wiele dusz zwierzęcych pozostaje poza strukturami ludzkiej inkarnacji, ponieważ nie chcą one zagłębiać się w zawiłości i skrajności emocjonalne, charakteryzujące ludzkie doświadczenie. Zindywidualizowane dusze przyjmujące postać zwierzęcą odczuwają emocje na różnych poziomach – najczęściej na poziomie gatunkowym, ale czasem ich emocjonalność wyróżnia się na tle ich gatunku ze względu na ich własny proces rozwojowy, a także pragnienie doświadczenia wszelkich przejawów emocjonalności. Ludzkie doświadczenie cechują skrajności, czyli przeciwieństwa. Dusze zwierząt są bardziej ześrodkowane i skupione. Wiele z nich przejawia wyższy porządek i nie chce zagłębiać się w ludzkie konflikty. Nie wszystkie uważają się za przyjaciół ludzi. Wspieramy porozumienie między ludźmi a tymi stworzeniami – małymi i dużymi – ponieważ służy ono wzbogaceniu doświadczeń, jak to miało miejsce w przypadku duszy, którą nazywamy Marcją.

– Przyjaźń zwierząt jest cennym darem, który należy pielęgnować, wzmacniać i wspierać – kontynuował. – One zawsze próbują was czegoś nauczyć, czy to bezwarunkowej miłości, opanowania, czy też poczucia własnej wartości, jak w przypadku niektórych relacji Marcii z jej zwierzętami. Stworzenia te (zarówno udomowione, jak i dzikie) są wam równe i przechodzą przez podobne procesy, jak wy. Czasem wydają się nieco mądrzejsze, ponieważ nie wchodzą w ludzkie doświadczenie ewolucyjne, dzięki czemu mogą postrzegać życie z perspektywy, jaka jest niedostępna dla większości ludzi. Dlatego też powinny być zawsze podziwiane i traktowane jako istoty wyjątkowe. Zawsze w jakiś sposób was wspierają, niezależnie od tego, ile mają łap lub nóg, czy mają skrzydła, czy też nie.

– Niższa i mniej rozwinięta forma dinozaurów, która pozostała na Ziemi w postaci gadów – dodał – pochodzi z innego poziomu duchowego niż pozostałe zwierzęta. Jest ona odgałęzieniem trzeciej rasy istot duchowych, które na początku swojej ścieżki ewolucyjnej promowały dominację, kontrolę i manipulację oraz wykorzystywanie lęku i zastraszania do panowania nad innymi. Dusze te znajdują się teraz na ścieżce ewolucyjnej zmierzającej powoli w kierunku większej łagodności i życzliwości, ale różni się ona od waszej, ludzkiej, a także od ścieżek innych zwierząt, o których dziś rozmawiamy.

Marcia zapytała Staci o udział Gepardzicy w jej sesji planowania obecnego wcielenia.

– Mój przewodnik przekazał mi teraz informację, że klacz ta miała za zadanie przekazać ci lekcję karmiczną, związaną z emocjonalną niezależnością – odpowiedziała Staci. – Gepardzica była mądra, a zarazem szalona. Pomogła ci osiągnąć równowagę w twoim wnętrzu i życiu.

– Obserwuję teraz sesję planowania przeurodzeniowego – relacjonowała dalej Staci. – Do pomieszczenia wkracza Gepardzica. Towarzyszą temu salwy śmiechu dusz, ponieważ przybrała postać konia i prezentuje sobą podejście: „Spójrzcie, czyż nie jestem wspaniała!”. Myślałaś o niej już wcześniej, Marcio, ale nie było jej razem z twoją grupą dusz. Wiedziała, co się święci, i chciała zrobić efektowne wejście.

Marcia [zachwycona]: Wiedziałam, że przyjdiesz!

Gepardzica: Oczywiście! Chyba nie sądziłaś, że pozwolę ci przejść kolejną rundę beze mnie?

– Podchodzi do przeciwległej strony mapy twojego wcielenia. Kładzie się na brzuchu i klatce piersiowej, krzyżując przednie nogi – relacjonowała Staci.

Gepardzica: Jestem bardzo zadowolona z tego ciała. Rozmawiałam z moją matką i wiem, że przyjmę tę postać, która jest ucieleśnieniem pewności siebie. W ten sposób będę cię instruować. Będę twą przyjaciółką, powierniczką i przewodniczką.

– Wypowiadając te słowa, przewraca się na bok i wymachuje kopytami. Następnie powraca do pozycji siedzącej, co przypomina mały rytuał – kontynuowała Staci.

Marcia: Witam cię w moim życiu.

– Wyciągasz do niej ramiona – zwróciła się Staci do Marcii – i ją przytulasz. A ona wykonuje radosny taniec kopytami i wygląda na zadowoloną. Trwacie chwilę w mocnym uścisku. Widzę, jak wasze czakry się ze sobą łączą.

Marcia: Z radością i przyjemnością, całym sercem przyjmuję twoje towarzystwo w mojej podróży.

Gepardzica: Będę z tobą jak matka, przewodniczka, powierniczka oraz towarzysza zabawy, ale chcę, byś zawsze widziała, że trzymam swą głowę dumnie i wysoko. Chcę tego, ponieważ przyjdą takie momenty, że będziesz musiała *być* silna, jak ja. Najlepszym sposobem na przekazanie ci tej lekcji będzie komunikacja niewerbalna. Czy pozwolisz mi być silną, stabilną przewodniczką w tym życiu i zbliżyć się do siebie bardziej niż wcześniej?

Marcia: Tak, oczywiście! Moje serce jest na ciebie otwarte. Przepełnia mnie radość na myśl, że będę dzielić przynajmniej część swej podróży z tobą i znów spotkam się z moją starą, mądrą przyjaciółką.

Gepardzica: Otóż to.

Zaśmialiśmy się z tego komentarza.

– O tak, to cała Gepardzica – powiedziała Marcia. – Nie miała żadnych problemów z poczuciem własnej wartości.

– Przejdźmy do Willie’ego – zasugerowała Staci. – Słyszę go.

Willie: Przypomnę ci, jaka jesteś. Będę żywym przejawem hartu ducha, równowagi i lojalności oraz opanowanego i silnego charakteru.

– Gdy słyszę te słowa, pojawia się inna część jego osobowości, niczym druga głowa – skomentowała Staci. – Jest to szalona, roześmiana osobowość maniakalna. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. To znakomity przykład na to, jak przekształcamy się na poziomie duchowym oraz w jaki sposób przekazujemy tam swoje myśli. Willie mówi ci właśnie, że posiada również szaloną naturę, którą będzie czasami ujawniał. Spróbuję przekazać ci, co jeszcze chce ci zakomunikować ten malec. Nie wiem, jak to zrobić, ponieważ są to w większości obrazy. Postrzega samego siebie jako twojego lojalnego lokaja, wykazującego się dobrym gustem, manierami i kulturą osobistą. Jego wibracja zatem pasuje do twojej pod tym względem, że kieruje się on wyższą moralnością. Słyszę, jak mówi o wcieleniu, w którym obydwójce przyjęliście tę samą formę fizyczną. Byliście ludźmi.

Willie: Gdy byliśmy mali, pozwalałem ci biegać po okolicy i cię goniłem. W tym wcieleniu będzie inaczej. Nie będę twoim bratem. Nie zawsze też będę pełnić rolę przyjaciela, chociaż nim jestem. W tej postaci [jako Willie] będę twoim łagodnym przewodnikiem.

Posłużę ci przykładem, że można być jednocześnie małym i potężnym, i przypomnę ci o twoich celach oraz w jaki sposób możesz je osiągnąć. Pragniesz przecież tej prawdziwej, tajemnej mocy, nieprawdaż?

Marcia: Tak. Chciałabym posiąść to, czego szukam już od dawna. Nie poprzez odrzucenie innych, swoją niechęć i nieufność, ale jako osoba, która potrafi poradzić sobie ze wszystkim i z każdym, jeśli tylko zechce.

Willie: Tak, ale osiągnięcie takiej siły umysłu w twoim małym ciele będzie dla ciebie nie lada wyzwaniem, ponieważ osoby z twojego otoczenia będą posyłały ci przeciwny komunikat: „mała osoba może osiągnąć tylko rzeczy małe”.

Tym razem pojawię się, gdy dojdzie w twoim życiu do przełomu rozwojowego, polegającego na opanowaniu zdolności wyrażania duszy. Moja energia połączy się z twoją, zwiększając twoją pewność siebie. Dzięki temu będziesz mogła zrealizować cel swojego życia, jakim jest

nawiązanie głębokiej więzi z samą sobą, opartej na miłości duchowej, a także uświadomienie sobie, że jesteś wartościową duszą, która przyjęła ludzką postać, i jesteś znacznie silniejsza, niż wcześniej myślałaś.

To wszystko razem doprowadzi do zmiany kierunku twojego życia: z wewnętrznego poczucia spełnienia indywidualnych potrzeb – ku uzewnętrznieniu tego, co rozpoznałaś sama w sobie. Gdy przestaniesz oceniać samą siebie, będziesz potrafiła nawiązać kontakt z innymi ludźmi oraz przejawiać swoją prawdę i ufność w sposób, w jaki nie potrafiłaś tego robić w innych wcieleniach. Osądzałaś wtedy samą siebie, tak jak i innych.

Marcia: Wiem.

Willie: Rozumiem, że w tym wcieleniu, tu i teraz, chciałabyś to zmienić oraz poczuć więź z innymi, mimo pozornych różnic.

Marcia: To prawda. Tak. Tak.

– Otwierasz szeroko swoje ramiona – wtrąciła Staci.

Marcia: Witam cię ponownie w moim sercu i życiu. Wiedz, że bardzo cię cenię i ci ufam.

– To było piękne – powiedziała miękko Marcia.

Rozmowa z Willie’em dobiegła końca. Zapytałam Staci, czy możemy teraz usłyszeć Goofy’ego.

– Natychmiast przeniosłam się z powrotem do sesji planowania przedurodzeniowego – oznajmiła Staci.

Goofy: Jestem taki jak ty, mam podobną formę. Będę znacznie mniejszy od ciebie w tym wcieleniu, w przeciwieństwie do tego, jak to było kiedyś.

– Ma na myśli czas, gdy był jednym ze słoni w twoim cyrku, Marcio – wyjaśniła Staci. – Widzę teraz inne wcielenie. Jesteś żoną badacza, żyjącą w XVI lub XVII wieku. Znajdujesz się w budynku, w oknach którego widać kraty. Mieszkasz tam. Spoglądasz przez okno na afrykańską równinę. Dostrzegasz lwicę doglądającą swoje młode. Codziennie podajesz tym kotom pożywienie, wodę i kozie mleko.

Goofy: Podobnie jak ty, musiałem poradzić sobie z izolacją, przebywaniem w miejscach, w których

wcale nie chciałem być, oraz uczuciem wykluczenia. Takie okoliczności życiowe wynikały czasem z ludzkiej bezwzględności oraz braku szacunku do innych istot.

Marcia: Wiem. Bardzo mi przykro.

Goofy: Przeprosiny nie są konieczne. Wiem, że wszystkie te okoliczności służyły mojemu najwyższemu dobru, chociaż nie zawsze mi się podobały.

Marcia: W tym wcieleniu będę dążyć do tego, by bardziej ci służyć.

Goofy: W minionych wcieleniach przyjąłem pewne ograniczenia, podobnie jak ty w nadchodzącej inkarnacji. Nie chciałem aż tak szybko powracać do świata ludzi, ale ucieszę się z twojego towarzystwa. Dlatego ponownie przyjmuję kocią świadomość.

Marcia: Tylko w mniejszej formie, proszę, w przeciwnym wypadku nie będziesz mógł ze mną mieszkać.

Goofy: Wiem.

– Jego ciało duchowe, wraz z przyjętym przez nie „okryciem osobowości”, zaczyna się zmniejszać, aż przyjmuje postać małego, czarnego, puszystego kotka – opisała Staci.

Goofy: Czy teraz jestem wystarczająco mały?

Marcia [śmiejąc się]: Cudownie!

– Potem powrócą do swojej poprzedniej postaci – kontynuowała Staci.

Goofy: Widzę siebie, jak trzymam cię za rękę i krocę razem z tobą przez życie, jako twój towarzysz, obrońca i przyjaciel. Zawsze, ale to zawsze, będę pokazywał ci, że życie w małym ciele nie jest wcale takie złe. Czy będziesz potrafiła dostrzec we mnie tę prawdę?

Marcia: Będę próbowała się tego od ciebie nauczyć. Twoja energia uzupełnia moją.

Goofy: Dziękuję. Tylko pamiętaj, że mogę poruszać się nieco wolniej i rozważniej niż wcześniej. Byłem bardzo niefrasobliwy, nieprawdaż?

Marcia: Tak, bardzo często.

Goofy: Wciąż mam to w sobie, ale w tym wcieleniu będę wyrażał swoją bardziej rozważną naturę, zamiast tej beztroskiej, która jest dość wyrazista. Spróbuję zrównoważyć się i wykazać rozwagę, a tym samym pokazać ci siłę płynącą z powściągliwości.

- Mówiąc te słowa, wykonuje krótki taniec – wtrąciła Staci.

Goofy [śmiejąc się]: Ale będę przejawiał głównie swoją poważną naturę.

– Ty sama, Marcio, przyjęłaś podejście typu: „No, zobaczymy, czy potrafisz być poważny”. Dlatego też mamy tu do czynienia nie tylko z twoim uczeniem się na jego przykładzie, ale z przyjaźnią i pewną grą, które służą również rozwojowi jego duszy.

Przewodnik duchowy Staci omawia kwestię zwierząt

Zakończył się etap odczytu sesji planowania wcielenia Marcii i nadszedł czas na omówienie ogólnych kwestii dotyczących relacji ze zwierzętami domowymi.

– Czy zwierzęta wcielają się po to, by pomóc ludziom uporać się z ich wyzwaniami życiowymi? – zapytałem.

– Nie zawsze – rozpoczął przewodnik Staci. – Ludzie, którzy są otwarci na dzielenie swojego życia ze zwierzętami, zwykle komunikują się z innymi w łagodniejszy sposób i rzadziej uciekają się do perswazji. Nie wszystkie dusze, które przyjmują ludzką formę, współgrają z duszami zwierząt, dlatego nie planują one z nimi wspólnych przeżyć. Gdy mimo to dojdzie do kontaktu ze zwierzęciem, mogą pojawić się różnego rodzaju reakcje – strach, fascynacja lub obojętność.

– Z wypowiedzi zwierząt z sesji planowania przedurodzeniowego Marcii można odnieść wrażenie, że są one równie inteligentne, jak ludzie – zauważyłem. – Jeśli rzeczywiście tak jest, dlaczego decydują się przyjąć bądź co bądź mniej inteligentną formę na Ziemi?

– Można powiedzieć, że zwierzęta, których wypowiedzi dziś usłyszałeś, posiadają wyższą inteligencję, ponieważ nie są uwięzione w cyklu ewolucyjnym człowieka ani w jego emocjonalnych zawilościach. Zwierzęta przeważnie znacznie szybciej uczą się na podstawie swojego doświadczenia niż dusze ludzkie. Dusze, które obecnie przyjęły formę ludzką, ale wcielały się czasem w postaci zwierząt,

posiadają dwie wspólne cechy: szacunek do Wszystkiego, co istnieje, oraz wewnętrzną świadomość, że wszystkie żywe istoty posiadają inteligencję. Nie wszystkie zwierzęta przejawiają ten sam poziom inteligencji, podobnie jak nie wszyscy ludzie znajdują się na tym samym etapie rozwoju emocjonalnego. Dlatego też niektóre zwierzęta przypominają dzieci, a inne poddają się takim intensywnym stanom emocjonalnym, jak złość lub lęk. Ale wszystkie znacznie szybciej uczą się na bazie swych doświadczeń.

Poprosiłem przewodnika Staci, by wyjaśnił różnicę pomiędzy duszą ludzką a zwierzęcą.

– Spróbuję wyjaśnić ci to najlepiej, jak potrafię, ustami Staci. Różnica pomiędzy nimi polega na tym, jak dusza postrzega samą siebie. Nie rozpoznałbyś duszy przebywającej w ludzkim ciele, która wcześniej przyjmowała formę zwierzęcia w większości lub we wszystkich swoich poprzednich wcieleniach. Można jednak powiedzieć, że dusze zwierząt posiadają zwykle większą wrażliwość oraz wyraźną świadomość tego, kim są. Dusze ludzkie często poświęcają wiele swoich wcieleń na naukę bycia sobą i niepodążania za celami narzucanymi im przez innych. Dusze zwierząt, które wcielają się w ciało ludzkie, zwykle mają na celu lepsze zrozumienie ludzkiego doświadczenia, dzięki czemu – przyjmując ponownie formę zwierzęcia – będą mogły lepiej służyć swoim ludzkim towarzyszom uwieczonym we własnym cyklu i procesie ewolucyjnym.

– Jaki procent dusz inkarnowało się zarówno w formie zwierzęcej, jak i ludzkiej? – dociekałem.

– Jedynie pięć procent wszystkich dusz decyduje się przyjąć formę zwierzęcia. Ile procent z nich postanawia spróbować swoich sił w ludzkiej formie, pozostając jednocześnie w zwierzęcym kole inkarnacyjnym? Dwa do trzech procent. Jest to zatem bardzo rzadkie zjawisko. Powtarzam – ścieżka rozwoju człowieka nie należy do łatwych. Niewiele dusz wkracza na nią celowo, jeśli zaczęły swoją podróż od wyższej perspektywy. Zwierzęta, czy raczej dusze, które przyjmują zwierzęcą formę, posiadają wyższą inteligencję, poczucie większego porządku i wyższego celu, co odróżnia ich od ludzi.

Z poprzednich rozmów z przewodnikiem Staci dowiedziałem się, że posługując się słowem „wyższy”, nie ma ona na myśli „lepszego”. Jest to neutralne i niewartościujące określenie, zastosowane jedynie w odniesieniu do częstotliwości.

Wyznałem mu, że wierzę, iż po śmierci człowiek przyjmuje schronienie w rzeczywistości duchowej, gdzie dokonuje podsumowania swojego życia, prowadzi pewnego rodzaju życie społeczne i zdobywa wiedzę. Zapytałem go, gdzie podążają zwierzęta po swojej śmierci i co tam robią?

– Zwierzęta zamieszkują tę samą przestrzeń – wyjaśnił. – Dokonują krótkiego i sensownego podsumowania swojego życia. Mówiąc waszymi słowami: „łapią to” znacznie szybciej, niż wy. Nie rozpamiętują swoich błędów. Po śmierci szybko przestają rozpaczać nad tym, co ich niegdyś dręczyło. Idą dalej. Po dokonaniu takiego przeglądu, najczęściej oddają się zabawie. Ta przychodzi im z ogromną łatwością. Wiele zwierząt przebywa w czymś w rodzaju ogrodu, w którym miło spędzają czas. Mogą tam spotkać harmonizujące z nimi dusze i się zregenerować. Wiele z nich decyduje się pozostać w tym miejscu bądź wielokrotnie do niego powraca. Inne dusze szybko odszukują swoich zwierzęcych

i ludzkich towarzyszy z poprzednich wcieleń. Dokonują tego dzięki energetycznym połączeniom.

– Jeśli chodzi o naukę – kontynuował – nie wszystkie zwierzęce dusze pragną uczyć się i zdobywać wiedzę tak, jak ludzkie. Nie udają się do biblioteki wiedzy. Rzadko mają ochotę porozmawiać z duszami, które przejawiały się niegdyś w postaci takich osobowości, jak Sokrates lub Platon. Najczęściej gromadzą się po to, aby wspólnie omówić i podsumować to, czego się nauczyły. Podobnie jak wy, najlepiej czują się z tymi istotami, z którymi najbardziej harmonizują i z którymi rezonują na tej samej częstotliwości. Przyciągają się wzajemnie, chyba że na ich horyzoncie pojawi się jakaś ludzka bratnia dusza. Wtedy, przynajmniej przez pewien czas, będą jej towarzyszami.

– Z całą pewnością istnieje więź pomiędzy ludzkimi duszami a ich zwierzęcymi towarzyszami – podsumował. – Niezależnie od tego, ile mają odnóży, czy posiadają skrzydła i futro, czy też nie, dusza ludzka przyciąga je do siebie. Osoby, które przeżyły doświadczenie z pogranicza śmierci, czasem relacjonują, iż spotkały się wtedy ze swoimi ukochanymi zwierzętami, które zmarły wiele lat temu. Nie jest to jednak normą, ponieważ nie wszyscy ludzie doceniają towarzystwo zwierząt i czerpią z niego radość.

– Czy Bóg/Źródło zaplanował, że pewne zwierzęta zostaną udomowione przez człowieka, a jeśli tak, to dlaczego? – zapytałem.

– Nie było żadnego planu wobec dusz, oprócz tego, by pozwolić im być tym, kim zechcą. Nie istnieje też żadne inne wyjaśnienie niż Wielkie Doświadczenie.

– Jaką rolę odgrywają zwierzęta dzikie i domowe w zachodzącej obecnie przemianie ludzkiej świadomości?

– Można powiedzieć, że podjęły się one realizacji dwóch różnych celów. Jednym z nich jest przeprowadzenie ludzkości przez energetyczną przemianę świadomości, myśli i zachowań. Przypominają w tym bileterów, którzy stoją przy drzwiach w teatrze i wskazują wam właściwą drogę: „Tędy”. Niektóre zwierzęta zgodziły się służyć jako „naczynia”, aby pomóc wam przebyć podróż. Przenoszą wasze człowieczeństwo, ludzką duszę i osobowość przez rzekę zmian. Wydaje się, że zwierzęta te łączą w sobie najlepsze i najgorsze atrybuty człowieczeństwa – wasz gniew, pragnienie zemsty i zagarniania dóbr dla siebie, a także emocje, współczucie i najwyższe formy ludzkiej świadomości. W waszych gorszych momentach zwierzęta przejawiają to, co w was najlepsze. Zdarza się, że tracicie kontakt ze sobą i tymczasowo poddajecie się tak zwanemu szaleństwu, które opanowuje waszą świadomość – na przykład pod wpływem silnego lęku lub przechodząc w tryb służący przetrwaniu. Aby powrócić z tego szaleństwa do chwili teraźniejszej – tu i teraz – jedyne, czego potrzebujecie, to ujrzeć zwierzę w jego naturalnym stanie lub spojrzeć mu w oczy, niezależnie od tego, czy jest to ukochane zwierzę domowe, czy też dzikie stworzenie. Spoglądając na nie i nawiązując z nim energetyczną więź, otwieracie drzwi do wnętrza waszej istoty, za którymi skrywaliście swoje emocje. Wszystkie aspekty waszej ludzkiej świadomości powracają wtedy do was, zalewając czasem bardziej wrażliwe jednostki przytłaczającą

emocjonalnością, prowadzącą często do potoku łez.

– Nie wszystkie zwierzęta pojmują ludzką emocjonalność – podsumował. – Niektóre, podobnie jak ludzie, przejawiają jedynie niewielką część świadomości swojej duszy. Świadomość zwierzęcia obejmuje prostsze i mniej skomplikowane emocje dlatego, że jego fizyczna forma nie potrafi pomieścić całej tej złożonej emocjonalności uznawanej za przejaw człowieczeństwa. Niektóre dusze postanawiają przenieść część swojej energii do ciała zwierzęcia, aby móc cieszyć się skomplikowanymi zdolnościami tej formy fizycznej. Inne pragną doświadczać prostych emocji. A jeszcze inne chcą dotknąć Ziemi, a przyjmując ciało zwierzęcia, mogą oglądać ziemskie życie z jego perspektywy.

– Co możesz nam powiedzieć na temat delfinów i wielorybów? – zapytałem.

– Delfiny i wieloryby nie pochodzą z tego samego miejsca [co dusze innych zwierząt]. Wywodzą się z podtypu starożytnej duszy, której historia wykracza poza ziemski wymiar. Obydwa gatunki (choć każdy z osobna) zostały przywiezione na Ziemię w ramach projektu przesiedlania z innych systemów planetarnych. Można powiedzieć, że wieloryby przypominają słonie z tą różnicą, że zamieszkują morze. W rzeczywistości istnieje rezonans energetyczny pomiędzy tymi gatunkami. W systemie planetarnym Syriusza, gdzie życie każdej istoty uznawano za wartościowe i celowe, jedyną nadającą się do zamieszkania planetę zamieszkiwała pewna rasa istot. Zdawali sobie oni sprawę z tego, że dojdzie do eksplozji i śmierci ich słońca, które coraz jaśniej świeciło na niebie. Te dwunożne istoty humanoidalne posiadały na tyle rozwiniętą inteligencję i świadomość siebie, że pogodziły się z końcem swojego istnienia. Żadna z nich nie pragnęła przeżyć. Wszystkie z pokorą zaakceptowały swoje przeznaczenie, zdając sobie sprawę z tego, że wszystko ma swój początek i koniec. Wiedziały, że energia pozostaje w nieustannym przypływie i odpływie. Uznały więc, że energia ich planety „odpływa”. Nie oceniały tego w żaden sposób. Pragnęły jednak ocalić pewne gatunki, które uznały za najbardziej inteligentne ze wszystkich boskich stworzeń. Podziwiałały inteligencję i emocjonalność tych istot. Zauważały również głębszy sens ich istnienia.

– Rozpoczęto zatem projekt – mówił dalej – który był kontynuowany przez kilka pokoleń. Polegał on na przetransportowaniu wybranych zwierząt do odpowiedniego dla nich środowiska. Mam tu na myśli również stworzenia, które obecnie znacie jako wieloryby. Wraz z nimi przywieziono inne ssaki morskie, zwłaszcza rekiny oraz ośmiornice. Na Ziemi przebywają obecnie dusze niektórych istot, które żyły wtedy na tamtej planecie. Wiele z nich poszukuje kontaktu z wielorybami, pracuje z nimi i o nie dba. To wspaniałe stworzenia. Tamta rasa miała poczucie, że nie zasługują one na ten sam los, co wszyscy. Należą do najbardziej starożytnych gatunków żyjących na waszej planecie. Nie znamy żadnej duszy, która zamieszkiwała zarówno ciało wieloryba, jak i człowieka.

– Dziękuję – powiedziałem. – A co z delfinami?

– Słyszę śmiech – odpowiedziała Staci. – Mam poczucie kontaktu z czystą radością.

W tym momencie ponownie przemówił przez Staci jej przewodnik.

– Delfiny wnoszą do waszego świata radość, śmiech, harmonię oraz lekkość istnienia. One same, podobnie jak ich dusze, kierują się wyższym celem, który radośnie przejawiają na wysokiej częstotliwości. Ich myśli i komunikaty często docierają poza ich własne stado, do całego Wszechświata, a czasem również do całej ludzkości. Zdarza się, że delfiny zostają międzywymiarowo oraz energetycznie przyciągnięte, poprzez liczne połączenia, do pewnych zindywidualizowanych dusz ludzkich, które są w stanie rezonować z tą silną, wysoką częstotliwością radości. Powtórzę, że delfiny wnoszą do ich istnienia ogromną radość. W czasie kiedy rasa zamieszkująca inną galaktykę ocaliła delfiny i przetransportowała je na Ziemię, ludzie byli jeszcze nowymi mieszkańcami, więc wydawało się, że nie będą stanowić zagrożenia dla tych zwierząt. Podobnie jak wieloryby, delfiny trafiły na Ziemię z powodu dużej ilości wody na tej planecie. Radość jest ich wyjątkową cechą. One pochodzą z radości i z nią rezonują. Są pomocnikami i nauczycielami oświecenia, ale nie wtrącają się do życia ludzi, dopóki ich o to nie poprosicie. Nie chodzi mi tu tylko o ich fizyczną, lecz raczej energetyczną obecność. Niezależnie od tego, czy są doceniane, czy też nie, delfiny przynoszą ukojenie chorym, uzdrowienie potrzebującym oraz radość osobom pogrążonym w depresji. Gdyby mogły przebrać się dla was w strój klauna, zrobiłyby to, ponieważ czerpią głęboką przyjemność z uszczęśliwiania innych istot. Ich charakter można by postrzegać jako dar dla ludzkości, ale one nie zostały stworzone dla was. Miały w pełni cieszyć się swoim istnieniem.

– Delfiny żyją również na innych obfitujących w wodę planetach, w innych miejscach Wszechświata – dodał przewodnik. – Ssaki te charakteryzują się wielką inteligencją. Nie są zaborcze z natury, lecz dzielą się wszystkim. Ich życie jest pełne wolności i radości, dzięki czemu ich energia przywraca planecie równowagę. Zachęcamy was do wsparcia energetycznej aktywności delfinów, poprzez komunikację telepatyczną w modlitwie. Nawiążcie z nimi kontakt w przestrzeni serca. Wniesiecie tym samym radość do swojego życia, serca oraz życia innych ludzi i całego świata. Wydaje się wam, że delfiny pływają w oceanie, ale gdy śpią, unoszą się w powietrzu, dookoła was. W tym momencie jest ich znacznie mniej na Ziemi niż wcześniej. Należy się im szacunek. Smucimy się, gdy ludzie dokonują masowej rzezi tego gatunku, traktując go jako pożywienie. One miały istnieć po to, by się radować, czego wspaniałym produktem ubocznym jest harmonia, jaką przynoszą ludziom.

Spytałem przewodnika duchowego, czy istoty zamieszkujące inne planety mają swoje zwierzęta domowe.

– Niektóre tak. Nie wszystkie planety są zamieszkałe przez stworzenia, które je cenią.

– Jakie to są zwierzęta?

– W większości odpowiedniki waszych kotów i psów oraz niektórych mniejszych małp. Ptaki rzadko są traktowane jako zwierzęta domowe w innych światach, ponieważ przeważnie są zbyt duże, aby móc nawiązać z nimi tego typu relację.

– Jakiego rodzaju światy nie sprzyjają posiadaniu zwierząt domowych?

– Istoty człekokształtne nie zamieszkują wszystkich planet, na których istnieje życie. A jeśli tak, to nie zawsze na nich dominują – odpowiedział. – Na niektórych z nich nie ma możliwości przyjęcia żadnej formy zwierzęcej [ciała fizycznego] ani pragnienia posiadania zwierzęcia. Przyglądając się innym planetom i rasom, możemy zauważyć, że niektóre z nich są zaangażowane głównie w rozwój inteligencji. Bardzo rzadko dzielą swe życie z zaprzyjaźnionymi zwierzętami.

– W jaki sposób postrzega się oraz traktuje zwierzęta domowe w cywilizacjach znacznie bardziej rozwiniętych niż nasza?

– Relacjom ze zwierzętami towarzyszy poczucie równości. Znacznie częściej niż tu, na Ziemi, nawiązywane są związki oparte na wzajemnej trosce i głębokiej więzi. Istoty człekokształtne pielęgnują zwierzęta, dbają o nie (ze wzajemnością) i odnoszą się do nich ze znacznie większym szacunkiem. Posiadają one bowiem odmienną perspektywę oraz inną świadomość niż wy.

– Czy chciałbyś jeszcze coś dodać na temat planowania naszych wcieleń ze zwierzętami? – zapytałem.

– Mamy nadzieję, że ludzie dostrzegą, iż bardziej oświeconym podejściem do zwierząt jest traktowanie ich na równi ze sobą. Tak wielu z nich nie docenia ich wartości. Pragniemy wam przekazać, że – mimo różnic między ludźmi a zwierzętami – jesteście stworzeni z tej samej materii i z tych samych boskich substancji. Chcemy również zaznaczyć, że wykazanie się większą pokorą wobec zwierząt bardzo przysłużyłoby się całej ludzkości. Co prawda, nie potrafią one mówić, ale nie oznacza to, że nie posiadają żadnej wiedzy lub mądrości. Gdyby ludzie potrafili wyzbyć się arogancji oraz zmienili swój niewłaściwy stosunek do zwierząt, a także odnaleźli spokój w samych sobie i pomiędzy sobą nawzajem, mogliby dostroić się do częstotliwości duszy zwierzęcia. Byliby wtedy w stanie zrozumieć je, uszanować oraz ujrzeć w zupełnie nowym świetle – jako istotę ważną i wartościową. Zbyt wielu ludzi prowadzi samolubne życie, ale doświadczając miłości swych zwierzęcych towarzyszy, mogą zrezygnować ze swojego egoizmu. Możemy jedynie zachęcić was do częstszego przyjmowania takiego podejścia. Dusze zwierząt wspaniale służą ludzkości.

Chociaż jesteście Miłością i nie możemy być niczym innym, z całą pewnością często zapominamy o swojej prawdziwej, wiecznej naturze. Każdy z nas dobrowolnie ukrył przed samym sobą swoją prawdziwą naturę i przekroczył zasłonę zapomnienia, aby przyjąć ludzką postać. Czyniąc tak, otworzyliśmy się na najwspanialsze możliwości. Możemy przypomnieć sobie, że jesteście Miłością i jeszcze bardziej dogłębnie, z perspektywy duszy, poznać swoją prawdziwą naturę. To przypomnienie prowadzi do głębszego zaznajomienia się z samym sobą, czego nie moglibyśmy osiągnąć, gdybyśmy wcześniej nie wybrali życia w zapomnieniu.

Proces przenoszenia energii duszy do ciała, który pociąga za sobą zapomnienie o tym, że jesteśmy potężnymi, majestatycznymi Istotami Boskimi, stworzonymi z energii Bezwarunkowej Miłości, można porównać do uderzenia się w głowę gałęzią drzewa i utraty przytomności, po której następuje całkowita amnezja. Co by się stało, gdybyśmy rzeczywiście coś takiego przeżyli? Wszyscy nasi bliscy, członkowie rodziny i przyjaciele otoczyliby nas miłością. Nie rozpoznalibyśmy ich, ale ich troska i uczucie głęboko by nas dotykały. Doszlibyśmy do wniosku, że tylko naprawdę kochająca osoba może być tak bardzo kochana przez innych. Uświadamiając to sobie, poznalibyśmy naszą prawdziwą naturę.

Taką właśnie rolę pełnią w naszym życiu udomowione zwierzęta. Przypominamy ludzi z amnezją, którzy nie pamiętają, kim byli – nie pamiętamy zwierząt, które towarzyszyły nam jeszcze przed narodzinami. A jednak przychodzą one do nas i otaczają nas ogromną miłością, codziennie przypominając nam o tym, że kochają nas tak bardzo właśnie dlatego, że jesteśmy Miłością.

Przypominają nam nie tylko o tym, że jesteśmy kochani, ale także o tym, że *zasługujemy* na miłość. Gdy Marcia wracała do domu ze szkoły, płacząc z powodu okrutnych słów, które usłyszała od innych dzieci, jej pies Dusty czekał na nią, by zakomunikować jej, że jest doskonała i zawsze może „wrócić do domu, gdzie będę na ciebie czekał i cię kochał”. Gepardzica, jej oddana i pełna uwielbienia klacz palomino, również przypominała Marcii, że zasługuje na miłość: „Nieważne, co mówią. Zobacz, czego możemy razem dokonać! Wsiadaj! Ruszajmy!”. I małe dziecko wsiadło na jednego z największych koni, i pędzili razem, niczym wiatr – wolni, bezpieczni, rozkochani w życiu i w sobie nawzajem.

Zwierzęta domowe przynoszą również uzdrowienie. Nasi zwierzęcy przyjaciele są prawdziwymi mistrzami uzdrawiania, po części dlatego, że ucieleśniają miłość w zupełnie niegroźnej formie. Brak zagrożenia wzbudza w nas gotowość do przyjęcia uzdrowienia. Możemy obawiać się przyjęcia miłości od innej osoby, ale Marcia nie miała takich obaw w związku z Brutusem lub Śnieżynką. Gdy matka Marcii leżała chora w szpitalu, Brutus wylewał balsam na jej zbolełe serce, wymachując ogonem i ruszając swoimi wielkimi uszami. Po odejściu matki do Domu, Śnieżynka pomagała Marcii uzdrowić jej żal: „Wykonałam związane z nią zadanie. Teraz muszę się zająć tobą”.

W jaki sposób zwierzęta nas leczą? Nie ma na świecie większej mocy niż bezwarunkowa miłość. Zwierzęta uzdrawiają nas właśnie tą miłością. Transformują naszą energię. Gdy czujemy się słabi i bezwartościowi, one wciąż potrzebują naszej opieki i przypominają nam, że jesteśmy wystarczająco silni i zdolni do tego, by się nimi opiekować. Nawet gdy ogarnia nas złość lub poczucie winy, z radością przebywają w naszym towarzystwie, emanując zadowoleniem z życia i przywracając nam spokój. Gdy odczuwamy wstyd, poczucie winy lub bezwartościowości, one patrzą na nas i widzą jedynie doskonałość. Dostrzegają w nas światło, z którego jesteśmy stworzeni i którym byliśmy, nim się narodziliśmy. Gdy tracimy poczucie własnej wspaniałości, one nam o niej przypominają.

Hannah Beaconsfield – autorka oraz channelerka – pisze, że zwierzęta czasem postanawiają powrócić do Ducha, gdy ich rodzina jest skłócona. Zwierzę umiera wtedy „zamiast” rodziny, przejmując

nieharmonijne energie, które ją „zabijają”. W podobny sposób zwierzęta często przejawiają i uwalniają emocje tłumione przez ludzi. Czasem rozwijają takie same objawy chorobowe, jak my, aby „dzielić” z nami nasze doświadczenie, ukazując w ten sposób swoje bezwarunkowe wsparcie. Beaconsfield odkryła również inny rodzaj pomocy udzielanej przez zwierzęta: nasi zmarli mogą umieścić część swojej energii w ciele zwierzęcia, aby pozostać w ten sposób przy nas i nadal nas kochać, chronić i prowadzić. Na podobnej zasadzie zmarłe zwierzę może powrócić do swojego właściciela w innej inkarnacji (na przykład kot może inkarnować się jako kocię) lub poprzez tak zwane „wkroczenie”, czyli *walk-in*. W tym drugim przypadku kot, który powrócił do Ducha, mógłby zawrzeć umowę na poziomie duchowym o zamianę miejsc z nowym kotem swojego pana. Dusza nowego kota wyszłaby z ciała, a jej miejsce zająłby ukochany pupil.

Czasami ukochana istota lub nawet przewodnik duchowy może inkarnować się *jako* zwierzę, ponieważ jest to najlepszy, a być może jedyny sposób, aby mogła być przy nas w danym wcieleniu. Mam bliską przyjaciółkę, która zaplanowała, że nie będzie miała dzieci. Ukochana przez nią dusza, która również bardzo ją kocha, inkarnowała się jako jej pies, dzięki czemu mogą kontynuować swoją relację matka-córka z poprzedniego wcielenia, kiedy były północnoamerykańskimi Indiankami. Obie pełniły rolę uzdrowicielek w innych wcieleniach i kontynuują tę współpracę w obecnym życiu. Pies ten często towarzyszy mojej przyjaciółce na prowadzonych przez nią sesjach terapeutycznych, a wielu klientów odczuło jego uzdrawiającą obecność.

Wszystkie zwierzęta pojawiły się w życiu Marcii, aby ją kochać oraz przyjąć jej miłość, chociaż każde z nich spełniło inną misję. Willie miał przypominać jej o zabawie, a Goofy dbać o nią i uzdrawiać jej żal po śmierci Śnieżynki. Brutus chciał uczyć ją współczucia i życzliwości, Śnieżynka niezależności, a Dusty, Gepardzica i Krzywy Dzióbek mieli za zadanie kochać małą dziewczynkę, która potrzebowała akceptacji i przyjaźni. Gdy przyjmujemy ludzką postać na planie fizycznym, naszym głównym celem jest nauka dawania i przyjmowania miłości. Ziemia jest naszą szkołą, w której możemy przyswoić tę lekcję od nauczycieli, którzy doskonale ją opanowali. Nazywamy ich psami, ptakami, kotami i końmi. Miłość przyjmuje wiele postaci, lecz wciąż pozostaje Miłością.

* Amerykańska, hybrydowa rasa psów – przyp. tłum.

** Z ang. *dusty* oznacza „zakurzony” – przyp. tłum.

*** *Goofy* – z ang. *śmieszny, zwariowany* – przyp. tłum.

Samobójstwo

Utrata ukochanej osoby jest zawsze bolesna, ale gdy przyczyną śmierci jest samobójstwo, odczuwamy niezwykle silny ból, sięgający samego rdzenia naszej istoty. Nic już nie jest takie same. Pograżeni w żałobie ludzie często zadręczają się poczuciem winy i odczuwają złość wobec osoby, która od nich odeszła. (Będę unikał stosowania tutaj wyrażenia „popełnić samobójstwo”, ponieważ sugeruje ono popełnienie wykroczenia. Duch nie ocenia tego czynu w ten sposób i ja również nie mam takich intencji.) Utracie towarzyszy głęboki, dotkliwy żal, który wydaje się nie ustępować. Serce zadręczają niezliczone pytania, na które nie sposób znaleźć odpowiedzi.

Na przykładzie przedstawionej w tym rozdziale historii dowiesz się, że samobójstwo nigdy nie jest z góry przesądzone. Planując różne wyzwania życiowe, zakładamy możliwość, że pod ich wpływem możemy odebrać sobie życie, co jest czasem bardzo prawdopodobne. Z kolei dusze, które zgodziły się nam towarzyszyć, uwzględniły w swojej matrycy życia samobójstwo bliskiej im osoby.

Na całym świecie z powodu samobójstwa umiera rokrocznie ponad milion ludzi, a około dziesięciu do dwudziestu milionów dokonuje nieudanych prób samobójczych. Aby zaoferować czytelnikom wyjaśnienie tego zjawiska i umożliwić uzdrowienie wielu osób, które zetknęły się z samobójstwem lub próbami samobójczymi, przeprowadziłem rozmowę z Carolyn Zahnow. Ta pięćdziesięciodwuletnia kobieta straciła w ten sposób swoje jedyne dziecko – osiemnastoletniego syna Camerona. Założyła grupę wsparcia dla osób, które zetknęły się ze zjawiskiem samobójstwa i napisała książkę *Save the Teens: Preenting suicide, depression, and addiction* (z ang. *Ocalić nastolatków: zapobieganie samobójstwom, depresji i uzależnieniom*).

Zastanawiałem się, co się stało z Cameronem po tym, jak odebrał sobie życie? Co dzieje się z innymi, którzy wybierają tę ścieżkę? Jak Duch postrzega samobójstwo? Co możemy zrobić, jako społeczeństwo, aby obdarzyć większą miłością i uzdrowieniem tych, którzy mają myśli samobójcze? I jak mogą uzdrowić głębokie rany ci, którzy stracili w ten sposób swoich bliskich?

Carolyn i Cameron

– Na zdjęciach wygląda na szczęśliwego – powiedziała Carolyn.

Rzeczywiście, na wielu zdjęciach, jakie zrobiła mu mama, Cameron wygląda na zadowolonego

z życia. Po jego śmierci, która miała miejsce cztery lata temu, Carolyn umieściła w pokoju rodzinnym jedno wyjątkowe zdjęcie. Zostało ono wykonane na plaży w Północnej Karolinie, w mieście, gdzie Cameron urodził się i spędził większość swojego dzieciństwa. Widać na nim dwuletniego chłopczyka ubranego w...

– (...) tę malutką koszulkę z tropikalnym nadrukiem i szorty. I ten jego promienny uśmiech. Przypomina mi ona o szczęśliwych dniach – powiedziała smutno matka Camerona, nawiązując do wspomnianej fotografii.

Carolyn rozwiodła się ze swoim mężem, Jimem, trzy miesiące po narodzinach syna. Miała wtedy trzydzieści lat i samodzielnie wychowywała dziecko, dopóki chłopiec nie skończył sześciu lat i nie zaczął uczęszczać do pierwszej klasy. Wtedy przeprowadził się do ojca.

– Wróciłam do college’u, aby móc później zarobić wystarczająco dużo pieniędzy, by wychowywać go bez niczyjej pomocy – powiedziała. – Jak mogłam zostawić go na tak długi czas?

Carolyn przypomina sobie, że jako dziecko Cameron bardzo kochał zwierzęta. Opiekował się żółwiami i kurczętami. W ramach projektu 4H* zajmował się jagniątkiem, które nazwał czule Owieczką. Gdy dorosłe, odchowane zwierzę musiało zostać sprzedane na aukcji, Cameron zapytał kupującego:

– Ale nie zabijesz Owieczki, prawda?

– Nie, nie zabijemy jej – odpowiedział łagodnie mężczyzna.

– To dobrze – powiedział Cameron, uspokojony, że zwierzę znajdzie się pod dobrą opieką.

Carolyn wyszła za swojego obecnego męża, Dana, w wieku czterdziestu lat. Przeprowadzili się z Północnej Karoliny do Flower Mound w Teksasie, a Cameron zamieszkał z nimi, gdy miał jedenaście lat.

– Przez blisko rok nie mógł pogodzić się z przeprowadzką do Teksasu – powiedziała Carolyn. – Ale to się zmieniło, gdy znalazł przyjaciół. Był z natury bardzo towarzyski i łatwo nawiązywał kontakt z ludźmi.

Carolyn mile wspomina ten okres. Codziennie podwoziła Camerona do szkoły, gdy uczęszczał do siódmej i ósmej klasy szkoły podstawowej. Często zatrzymywali się na światłach obok pastwiska, na którym pasły się krowy z długimi rogami.

– Gdy znajdowały się wystarczająco blisko nas, śpiewaliśmy im – wspomina. – To była głupiotka piosenka, coś w rodzaju: „Mu, mu, mu” na melodię „Jingle Bells”. Cameron wysiadał z samochodu z uśmiechem na twarzy.

Jako nastolatek bardzo kochał zwierzęta i działał w organizacji poświęconej ich ratowaniu. Wykazywał zainteresowanie rysunkiem oraz fotografią i miał do tego prawdziwy talent. Był również bardzo popularny wśród dziewczyn.

– Wszystkie uważały, że jest niezłym „ciachem”. Był przemiły i hojny.

W wieku piętnastu lat Cameron poprosił swoją pierwszą dziewczynę, aby ofiarowała mu dwa

króliczki na święta Bożego Narodzenia. Był znany ze swoich dziwactw, ale koledzy i tak za nim przepadali.

– Przez dwa lata uczył się łaciny – powiedziała Carolyn. – Trzeba być naprawdę inteligentnym, by kształcić się właśnie w tym. Bardzo otworzył się przed swoją nauczycielką i z nią zaprzyjaźnił. Znasz to stare powiedzenie: „Podaruj jabłko nauczycielowi”^{***}? Cameron był na tyle oryginalny, że przyniósł jej świeżego ananasa [Carolyn zaśmiała się]. Powiedziała mi, że go zjadła. Po jego śmierci wyznała mi: „Wiesz, nigdy nie zapomnę, jak Cameron przyniósł mi ananasa!”.

Życie Camerona zmieniło się na zawsze w trakcie pierwszego roku szkoły średniej. Jego ojciec zmarł na raka, gdy chłopiec czuwał przy jego łóżku.

– Wkrótce potem pojawiły się u niego objawy depresji. Widywał się z przyjaciółmi, ale z nikim nie rozmawiał o śmierci ojca. Zamknął się w sobie. Uczył się wtedy fotografii. Jednym z jego zadań było wykonanie zdjęć jajek, umieszczonych w różnych miejscach w domu. Po ich sfotografowaniu zapytał mnie: „Mamo, czy mogę je rozbić?”. Pozwoliłam mu to zrobić na ścianie budynku. Tak bardzo cierpiał, że chciał po prostu coś zniszczyć.

Carolyn chciała pomóc mu się otworzyć i porozmawiać z nim na temat jego bólu, dlatego opowiadała mu historie o ojcu.

– Mój Boże, naprawdę się starałam! Ale on nic nie mówił. Bardzo za nim tęsknił, trzymał to wszystko w sobie.

Z każdym miesiącem pogarszały się też oceny Camerona. Zaczął palić, pić i zażywać narkotyki. Carolyn zapisała go do poradni na program resocjalizacyjny. W ramach zajęć miał rysować swoje uczucia.

– Powiedzieli nam, byśmy przyglądali się jego rysunkom. Jeśli będą czarno-białe, będzie to oznaka depresji, ponieważ w jego życiu nie ma żadnych kolorów. Cóż, Cameron rysował właśnie takie rysunki.

– Co na nich było? – zapytałem.

– Złośliwie wyglądające postacie z kreskówek, jak na przykład króliczek trzymający papierosa. Dowiedziałam się też, że zażywa metaamfetaminę. W ostatnim roku życia, gdy był bardzo od niej uzależniony, rysował te przerażające usta. Na rysunku nie było nawet oczu. Tylko makabryczna jama ustna z kłami ociekającymi śliną. Wciąż to rysował. Moim zdaniem komunikował w ten sposób, że narkotyk go zjada.

Problemy Camerona z nauką i narkotykami trwały przez całą szkołę średnią, ale dzięki odwykowi, lekom antydepresyjnym oraz pomocy psychiatrycznej udało mu się skończyć szkołę.

– Skończył szkołę 28 maja – powiedziała z dumą Carolyn. – To był ważny moment w moim życiu. Ukończył ją z wyróżnieniem za swoje zdolności artystyczne. Następnego dnia miał osiemnaste urodziny. Urządziliśmy mu przyjęcie w jednej z jego ulubionych restauracji. Był bardzo posępny. Nie jadł. Mam zdjęcia, na których wyraźnie to widać – wszyscy wyglądamy na zadowolonych, oprócz niego. A przecież

to były jego osiemnaste urodziny, właśnie skończył szkołę. Dlaczego nie potrafił się tym cieszyć?

Kilka dni później Cameron miał rozpocząć pracę sezonową w sklepie fotograficznym. Carolyn, podekscytowana i pełna nadziei na to, że praca poprawi jej dziecku humor, zakupiła mu nowe ubrania.

– Powiedział: „Dziękuję, mamó” i przytulił mnie niemrawo. To był nasz ostatni uścisk.

Cameron przepracował tylko jeden dzień w tym sklepie. Następnego ranka, gdy jeszcze powinien był spać, Carolyn jadła śniadanie w kuchni. Nagle:

– Zobaczyłam Camerona za tylnymi, szklanymi drzwiami. Miał na sobie swoją czarną koszulkę. Na zewnątrz wciąż było ciemno. Przeraziłam się. Wyglądał jak duch! To było tak, jakbym zobaczyła przyszłość.

– Idziesz dziś do pracy, prawda? – zapytała go zmartwiona.

– Tak, ale mam jeszcze czas – odpowiedział. – Idę teraz do łóżka.

– Wydawało mi się, że wszystko z nim w porządku. Nieco jedynie przemókł, bo na zewnątrz padało. Było 11 sierpnia, gorąco – jak to w Teksasie. Pomyślałam sobie: „Wrócę do łóżka i pośpię jeszcze kilka godzin”. O tak bardzo wczesnej porze przyjemnie się jeszcze leżało, szczególnie z włączonym wiatrakiem podwieszonym na suficie. Budzik w telefonie Camerona zaczął dzwonić o siódmej. Dzwonił i dzwonił. Na początku to zignorowałam. Potem wstałam i poszłam na górę. Zobaczyłam opuszczone schody na strych. Pomyślałam: „Dlaczego są opuszczone? To dziwne”. Nieco dalej zwiisały stopy Camerona. „Oh, nie” – stęknęłam z przerażenia. Spojrzałam w górę i zobaczyłam, że się powiesił. Weszłam na strych i próbowałam go uratować, mając nadzieję, że to wszystko stało się dopiero przed chwilą. Krzyczałam: „Oh, proszę, Cameronie, nie! Zrobię, co zechcesz! Proszę, nie zostawiaj mnie!”. W końcu wzięłam nożyczki i przecięłam linę. To była lina sizalowa – przez lata nie mogłam na nią patrzeć. Przecięłam ją, a on spadł do przedpokoju. Zadzwoiłam po pogotowie, a potem robiłam mu sztuczne oddychanie, jak mi zalecono. Przez długi czas czułam ten smak. I zapach jego moczu.

– Potem pojawili się ratownicy medyczni – kontynuowała Carolyn. – Zrobili mu zastrzyk w serce, aby je rozruszać. Gdy oni próbowali mu pomóc, powiedziałam: „Ludzie, przecież on już odszedł”.

Później, w szpitalu, zapytano Carolyn, czy chce zobaczyć Camerona po raz ostatni.

– Podeszłam do niego i dotknęłam jego włosów. Powiedziałam mu: „Nie byłeś tylko moim synem, lecz przyjacielem. Kocham cię”.

Carolyn zaczęła płakać. Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy.

– Zapamiętałam jeszcze coś innego z tamtego dnia – kontynuowała. – Jego powieki były na wpół przymknięte. Widziałam przez nie jego brązowe oczy. Długo na nie patrzyłam. Boże, nie mogę ich zapomnieć.

Zapytałam ją, jak wyglądały jej kolejne dni i tygodnie.

– Przez pierwszych kilka dni ścisnęłam się tak mocno, że miałam blizny na rękach – odpowiedziała. – Potem umyłam włosy. Szorowałam je tak, żeby bolało. Chciałam coś poczuć. Byłam w szoku. Przed

zaśnięciem zawsze przeżywałam wszystko od nowa. Przychodziły mi do głowy najróżniejsze myśli! Co by się stało, gdybym zabrała gdzieś Camerona, nim uzależnił się od „mety”? A gdybyśmy przeprowadzili się z powrotem do Północnej Karoliny, nad tamtą plażą? Może nie powinnam była pozwolić, by Cameron mieszkał z ojcem? A co gdyby to, a co gdyby tamto?

Przez kolejny rok Carolyn pracowała na dwa etaty, aby mieć jak najmniej czasu dla siebie. Jednocześnie zaplanowała, że razem z Danem przeprowadzą się z powrotem do Północnej Karoliny. W końcu nadszedł dzień, w którym trzeba było posprzątać pokój Camerona, aby mogli sprzedać dom.

– Robiłam, co musiałam – wspomina Carolyn. – Nie zajęło mi to długo. Jego buty leżały na podłodze, tam, gdzie je zostawił. Łóżko wyglądało tak samo, jak wcześniej. Wszystko wyglądało tak samo. Potem zobaczyłam zwinięte kartki papieru przy jego komputerze. Napisał na nich coś w rodzaju samobójczego wiersza.

– Co dokładnie?

– Że od niedawna myśli o samobójstwie jako o rozwiązaniu. Że przygotował sobie pętlę w bagażniku samochodu. Doskonale wiedział, jak przeliterować to słowo, ale umyślnie popełnił błąd. Zamiast „noose” (z ang. *pętla*) napisał Neuse – jest to nazwa rzeki w Północnej Karolinie. Myślę, że w ten sposób zakomunikował, że wraca do Domu.

– Carolyn, porozmawiajmy o twoim procesie uzdrawiania – zaproponowałem. – Jak on przebiegał?

– Przez pierwszy rok po śmierci Camerona byłam w szoku. Dużo płakałam, ale z czasem płacz zaczął ustępować. Na początku tylko na godzinę. Przez kolejny rok powoli wychodziłam z tej mgły. Zaczęłam uczyć się, jak radzić sobie z rocznicami, Dniem Matki i innymi świętami. Te dni całkowicie się zmieniły. Mówię jako matka jedynaka. Ludzie, którzy mają więcej dzieci i stracili jedno z nich, zapewne lepiej radzą sobie z życiem, ponieważ mają jeszcze pozostałe dzieci pod swoją opieką. Ale ja nie miałam. Miałam męża, siebie i psa. Dbanie o samą siebie było dla mnie bardzo trudne. Nie zgodziłam się na przyjmowanie leków antydepresyjnych. Myślałam: „Odczuwam żal. Jeśli nie poczuję tego teraz, będę musiała poczuć to później”.

– Ludzie w takiej sytuacji, w jakiej się znajdowałam, sami zastanawiają się nad odebraniem sobie życia – kontynuowała. – Pamiętam, jak pewnego dnia jechałam samochodem do pracy. Było to kilka miesięcy po śmierci Camerona. Pomyślałam sobie, że przecież czasem można zjechać z drogi i uderzyć w drzewo. Musiałam zwalczyć ten impuls. Straszliwie cierpiałam. Zatrzymałam się i zastanawiałam: „Po co teraz mam żyć?”. Pomyślałam, że będę żyła dla zwykłych rzeczy, takich jak żonkile w marcu. I po to, aby pomagać innym. Prowadzę teraz grupę wsparcia. Gdy Cameron odebrał sobie życie, umarła również Carolyn, która wcześniej we mnie mieszkała. Jestem teraz nową Carolyn, która poświęca się ratowaniu nastolatków i innych ludzi z depresji.

– Jak wygląda teraz twoje życie?

– Zdecydowanie lepiej, ale wciąż codziennie myślę o swoim synu. Zastanawiam się, co teraz by

robił, gdyby żył. Nie czuję się dobrą matką. Straciłam syna. Nie udało mi się go powstrzymać przed samobójstwem. Ale czuję się coraz lepiej. Z każdym dniem. Nie zapominam o jego urodzinach. Uwielbiał truskawki, więc zawsze robię ciasto lub jakiś inny przysmak z truskawkami. W tym roku nie miałam ochoty niczego piec, więc zrobiłam truskawkowe daiquiri*** na jego cześć. Gdyby żył, napiłby się ze mną, byłby już wystarczająco dorosły.

– Nie da się powrócić do tego, co było – dodała. – Wszystko się zmienia. Całkowicie.

– Czy chciałabyś coś jeszcze dodać?

– Przez ostatni tydzień Cameron pisał dziennik. Nie wiem, dlaczego. Może wiedział, że to będzie jego ostatni tydzień. Zatyłkował go *Piękne tragedie*. Te dwa słowa wiele mówią. Cameron był piękny, a to, co się z nim stało, było tragedią. Wszyscy tęsknimy za jego słodkim uśmiechem, jego żartami, za tym, jak nas słuchał..., ale najbardziej tęsknię za jego przyjaźnią.

– Niech cię Bóg błogosławi, Cameronie.

Sesja Carolyn z Pamelą i Jezua

Rozmawiając z Carolyn, poczułem jej ogromną miłość do Camerona i niewyobrażalny ból. Przed sesją Pamela powiedziała mi, że może nawiązać kontakt z Cameronem. Po raz pierwszy od jego śmierci Carolyn miała okazję z nim porozmawiać. Wiedziałem, że tego pragnęła. Chciała dowiedzieć się, czy wszystko z nim w porządku, i zadać mu pytania, które ją dręczyły. Miałem nadzieję, że rozmowy z Cameronem i Jezua przyniosą jej nowe, głębokie uzdrowienie, jak również wszystkim tym, którzy stracili swoich bliskich z powodu ich samobójstwa.

– Dlaczego odebrałeś sobie życie? – zapytała Carolyn. Zastanawiała się nad tym przez cztery lata. Każdego dnia, po cichu, w samotności, zadawała sobie to pytanie niezliczoną ilość razy. Gdy w końcu go o to zapytała, nie czyniła mu wyrzutów, ale kierowała się raczej szczerym pragnieniem zrozumienia jego motywów.

– Przede wszystkim – zaczął Cameron – jest mi bardzo przykro z powodu bólu i cierpienia, jakie zadałem tobie i innym. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Nie widziałem wtedy innego wyjścia. Byłem zrozpaczony. Pragnąłem szybkiego rozwiązania. Chciałem raz na zawsze rozprawić się z depresją. Zrobiłem to w akcie desperacji. Chciałbym szczerze przeprosić zarówno ciebie, jak i moich najbliższych krewnych za ból, jaki wam sprawiłem.

Zaskoczyły mnie styl wypowiedzi i dojrzałość Camerona – brzmiał bardziej jak człowiek dorosły, niż nastolatek. Potem jednak przypomniałem sobie, że nie znajdował się on już więcej za zasłoną zapomnienia, którą przechodzimy, gdy wcielamy się na Ziemi. Rozmawialiśmy z prawdziwym Cameronem, w pełni świadomym i wolnym od depresji.

– Bardzo cię kocham i zależy mi na tobie – zwrócił się do Carolyn. – To była tylko i wyłącznie moja decyzja. Nie ma w tym żadnej twojej winy. Zawsze istnieje nadzieja, wiesz? Tego nauczyłem się po drugiej stronie. Jest nadzieja dla wszystkich. Możesz wydostać się z najbardziej mrocznego miejsca, jeśli tylko przyjmiesz pomoc i otworzysz się na innych. Wiem to, bo bardzo mi tutaj pomogli. Gdy tu przyszedłem, byłem oszołomiony i zdezorientowany. W momencie, gdy odbierałem sobie życie, nie spodziewałem się, że będę istniał po śmierci. Ale spotkałem przewodników, którzy mnie wezwali. Miałem szczęście, że ich *zobaczyłem*. Wyciągnąłem ku nim ręce, a oni wyjaśnili mi, co się dzieje: „Jesteś teraz po drugiej stronie”. Ogarnął mnie żal. Pokazali mi moje martwe ciało, aby przekonać mnie, że naprawdę zakończyłem życie. Nie byłem tego świadom, ponieważ w chwili popełniania samobójstwa targały mną wielkie emocje.

– Po przejściu na drugą stronę – kontynuował – zabrali mnie do miejsca nauki i regeneracji. Pierwszy etap spędzonego tam czasu był dla mnie bardzo trudny. Chciałem wrócić na Ziemię, do ciebie, mojej rodziny i przyjaciół. Nie mogłem pogodzić się z tym, że to koniec. Byłem pełen żalu i innych emocji. Nie udawało mi się odnaleźć spokoju. Często podróżowałem do ciebie i przyjaciół, desperacko próbując z wami porozmawiać, dać wam znać, że jestem w pobliżu. Niektórzy mnie słyszeli, do innych nie potrafiłem dotrzeć. Z częścią z was kontaktowałem się podczas snu.

– Próbowałem nawiązać kontakt również z tobą – przemawiał dalej Cameron, zwracając się do matki. – Odbyliśmy kilka głębokich rozmów podczas twojego snu. Byłaś przepełniona smutkiem i miałaś do mnie wiele pytań. Moi przewodnicy musieli mi towarzyszyć w tych rozmowach, ponieważ ja sam także byłem jeszcze wtedy przepełniony żalem i bólem. Chciałem do ciebie wrócić i spróbować jeszcze raz. Potrzebowałem wiele czasu, by zaakceptować to, co zrobiłem, oraz pogodzić się z tym, że zostawiłem za sobą swoje życie i muszę zacząć od nowa. W trakcie naszych rozmów próbowałem ci przekazać, że bardzo doceniałem cię jako swoją matkę i nigdy mnie nie zawiodłaś. Nikt mnie nie zawiodł. Chcę, by moje słowa pomogły innym ludziom zmagającym się z samobójczymi myślami. Gorąco wam dziękuję, Robie i Pamelu, za możliwość przekazania wam tych słów.

Słowa Camerona głęboko mnie poruszyły. Zasmuciło mnie to, że cierpiał nie tylko w ciele fizycznym, ale również po powrocie do Ducha. Pocieszył mnie jednak fakt, że jego przewodnicy przywitali go i odczuł ich obecność, pomimo przytłaczających go emocji.

– Czy powrócisz do mnie w ciele innej osoby? – zapytała Carolyn. – Czy cię rozpoznam?

Poczułem, że Carolyn bardzo tego pragnie.

– To nie jest dla mnie czas na planowanie kolejnego wcielenia – powiedział Cameron. – Wciąż

znajduję się w strefie regeneracji, ale zrobiłem już duże postępy od czasu mojego przejścia, z czego jestem dumny. Pomagam innym, mam! Przynosi mi to ogromną satysfakcję. Pracuję z nastolatkami, którzy przeszli na drugą stronę wskutek samobójstwa. Pomagam im zrozumieć ich sytuację oraz towarzyszę im w procesie żałoby. Nawet tutaj trzeba go przejść, podobnie jak przechodzą go ludzie, których się za sobą zostawiło. Trzeba pozwolić im odejść i poradzić sobie z poczuciem winy, które pojawia się zawsze wtedy, gdy widzisz, jaki smutek im sprawiłeś. To naprawdę trudne. Jestem zadowolony, że doszedłem do tego miejsca, w którym mogę pomagać innym po tej stronie. Ale nie jestem gotów na planowanie następnego wcielenia. Nie czuję takiego pragnienia. Moje życie tutaj ma sens. Dopóki tak będzie, wiem, że jest to moje miejsce. Na pewno dadzą mi znać, kiedy przyjdzie pora, bym wrócił na Ziemię.

Następnie na pytanie Carolyn odpowiedział Jezua, towarzyszący nam od początku sesji.

– Nie ma jeszcze gotowego planu nowej inkarnacji Camerona. Wiele zależy od jego obecnego rozwoju. Różne możliwości w pewnym momencie stworzą spójną całość i zapoczątkują nowe wcielenie. Nie ma teraz sensu spekulować na ten temat. Bądź jednak pewna [Carolyn], że jesteś silnie z nim połączona. Spotkacie się ponownie, na Ziemi lub pomiędzy wcieleniami. *Teraz* też jesteście połączeni ze sobą, chociaż trudno ci w to uwierzyć, bo nie możesz poczuć, zobaczyć ani dotknąć swojego syna. Ale on jest z tobą. Często towarzyszył ci po swojej śmierci, a teraz wasze połączenie jest znacznie silniejsze, dzięki jego poszerzonej świadomości. Ewoluuował. Możesz być z niego dumna! Pogodził się z tym, co zrobił. Wziął za to pełną odpowiedzialność.

– Czy żałujesz, że odebrałeś sobie życie? – zapytała Carolyn Camerona.

– Tak, bardzo – odpowiedział. – Gdy się tu pojawiłem, mogłem ujrzeć prawdopodobny przebieg wydarzeń w życiu, które za sobą zostawiłem. Zobaczyłem scenariusze, które mogłyby rozegrać się, gdybym wybrał życie. To było dla mnie bardzo trudne. Ale przewodnicy, którzy mi tutaj towarzyszą, są bardzo dobrzy w tym, co robią. Przekazali mi, że popełnianie błędów jest naturalne, a ciągłe obwinianie siebie nie ma sensu. Zawsze tworzą się nowe możliwości, nawet jeśli odbierzemy sobie życie. Bóg jest łaskawy. Jestem wdzięczny za ich pomoc. Teraz powoli wyzbywam się żalu i poczucia winy.

– Próbowałem cię przeprosić i przekazać ci swoją miłość, a także powiedzieć ci, że popełniłem błąd – zwrócił się do Carolyn. – Chciałem do ciebie wrócić. Czułem frustrację z powodu tego, że nie potrafiłem normalnie z tobą porozmawiać. Byłem bardzo zagubiony. Chciałem dać ci znać, że nadal żyję.

– Czy będziesz mnie jeszcze odwiedzał, przynajmniej w moich snach?

– Tak, będę – zapewnił Cameron. – Teraz robię to ze znacznie większą świadomością, z pomocą moich przewodników. Jestem teraz bardziej świadom tego, kiedy najlepiej się z tobą kontaktować. Mam w sobie więcej spokoju. Ty wciąż jeszcze próbujesz pogodzić się z moją śmiercią i nad tym pracujemy podczas naszych spotkań. *Niczego nie pragnę bardziej niż tego, by pomóc ci uzdrowić tę traumę.* Czynimy postępy. Ty również masz swoich przewodników, którzy towarzyszą ci na naszych spotkaniach. Są bardzo łagodni i troskliwi.

– Musisz dojść do momentu pełnej akceptacji mojej śmierci, mam – kontynuował. – Wiem, że to bardzo trudne, ale to jedyny sposób, by przejść do kolejnego etapu w życiu i najlepiej je wykorzystać. Niczego nie pragnę bardziej od tego, abyś poczuła spokój. Chciałbym, byś zrozumiała, że to była tylko i wyłącznie moja decyzja, powodowana rozpaczą i poczuciem osamotnienia. Tylko ja jestem za nią odpowiedzialny *i chcę, by tak pozostało*. Nie chciałbym, aby postrzegano mnie jako ofiarę. To naturalne, że za mną *tęsknisz*, ale nadszedł czas, by przestała zastanawiać się „co by było, gdyby”, oraz wyrzucać sobie, że mogłaś zrobić coś inaczej. Opuść to sobie. Już przez to przeszliśmy. Ja już przez to przeszedłem. Chciałbym współpracować z tobą na nowym poziomie. Możemy zrobić coś dobrego dla świata – pomagać innym młodym ludziom, a być może nawet zapobiegać ich samobójstwom.

– Czy zgadzasz się na to, bym posłużyła się twoją historię, wierszami oraz pracami plastycznymi dla zilustrowania głębi twojej depresji? – zapytała Carolyn. Bardzo pragnęła odczuć, że śmierć Camerona nie poszła na marne.

– Tak, możesz to zrobić – zgodził się. – Chciałbym podzielić się wszystkim ze światem, aby ludzie zrozumieli, co mi się przydarzyło. Mogę być przykładem dla innych. Ludziom dorosłym czasem trudno zrozumieć, co dzieje się w umysłach młodych ludzi. Nastolatki częściej miewają wahania nastrojów, lęki oraz cierpią na brak pewności siebie ze względu na zmiany, które przechodzą w okresie dojrzewania. Stają się mężczyznami lub kobietami, a to przejście w dorosłość oraz kształtowanie się tożsamości seksualnej może być dla nich bardzo trudne. Towarzyszy im wtedy wiele wątpliwości.

– To ważne, by rozmawiali o swoich lękach i niepewności – kontynuował. – Rzadko to robią, ponieważ są zajęci kształtowaniem swojego wizerunku dla zewnętrznego świata. Bardziej przejmują się tym, jakie wrażenie wywierają na innych, niż swoim wnętrzem. Chcą wyzbyć się lęków i kompleksów poprzez stworzenie osobowości, która wydaje im się pożądana. Opierają się na dostępnych w społeczeństwie stereotypach lubianego, atrakcyjnego mężczyzny lub pięknej kobiety. Wzorce te często nie współgrają z tym, czego pragnie ich dusza, dlatego powstaje rozdźwięk pomiędzy ich wnętrzem a tym, co prezentują na zewnątrz. U najbardziej wrażliwych nastolatków może to być bardzo problematyczne. Trudno jest żyć w niezgodzie z własną naturą przez dłuższy czas. Prowadzi to do wystąpienia problemów psychologicznych, takich jak lęk i depresja.

– Cameronie, co mogę przekazać nastolatkom, aby pomóc im wyjść z depresji? – zapytała Carolyn.

– Przede wszystkim dorośli muszą nauczyć się rozpoznawać symptomy depresji. Zwracajcie uwagę na to, czy nastolatki są wycofani i zamknięci w sobie. To normalne, gdy buntują się przeciwko swoim rodzicom, nie zgadzają się i walczą z nimi. Jeśli jednak ma miejsce wyraźny brak komunikacji, ważne jest, aby wiedzieć, co dzieje się w ich życiu. Porozmawiajcie z ich przyjaciółmi lub nauczycielami. Jeśli przestali z wami rozmawiać, nie oznacza to, że są zajęci swoimi sprawami. Brak komunikacji emocjonalnej z innymi ludźmi jest sygnałem alarmowym. Nie każdy nastolatek jest blisko związany ze swoimi rodzicami, ale każdy powinien mieć w życiu kogoś, z kim może porozmawiać. To bardzo ważne.

Następną istotną rzeczą jest danie im do zrozumienia, że chętnie posłuchacie o ich odczuciach, kompleksach i lękach. Muszą mieć poczucie, że to *oni* się dla was liczą, a nie to, co osiągają w życiu. Potrzebują otwarcie porozmawiać o swoich najskrytszych emocjach. To ich wyzwoli. Pomagający im ludzie muszą być przygotowani na zetknięcie się z głębią ich uczuć. Powinni także powstrzymać się od jakiegokolwiek osądzania, a także zachęcać nastolatków do wyrażania nawet najczarniejszych myśli. Nie ma nic strasznego niż skrywane przez długi czas myśli lub emocje. Gdy człowiek otwiera się i wyraża swoje odczucia, rozwiązanie pojawia się samo.

– Dobrą metodą może być zachęcenie nastolatków do rozmowy ze sobą nawzajem pod superwizją wykwalifikowanego i współczującego terapeuty – podsumował Cameron. – Taki specjalista mógłby pomóc w stworzeniu kręgów otwartej i szczerzej komunikacji, w których grupy nastolatków dzieliłyby się odczuciami odnośnie do swoich problemów. To ważne, by mogli nawiązać ze sobą kontakt.

Przekaz Jezui

Następnie przemówił Jezua:

„Samobójstwo nie jest grzechem. Z perspektywy duchowej jest jedynie możliwością, wyborem, jaki można dokonać spośród wielu innych. Nie zawsze jest to najgorsza z możliwych opcji. Pozwólcie mi to wyjaśnić. Czasem pewien nastrój lub stan umysłu utrwała się na tyle, że bardzo trudno jest z niego wyjść bez podejmowania drastycznych decyzji. Życie polega jednak na zmianie. Jeśli przez długi czas utrzymujecie jeden stan umysłu, staje się on dla was nie do zniesienia. Ale wtedy życie samo zmusi was do zmiany, nawet jeśli będzie nią samobójstwo.

Cameron pogrążył się w głębokiej depresji i próbował z niej wyjść na kilka sposobów. Starał się poradzić sobie z trudnymi emocjami tak, jak potrafił najlepiej. Miał gwałtowny temperament, połączony z wielką wrażliwością i życzliwością. Trudno mu było odnaleźć w tym równowagę. Nie miał odwagi zmierzyć się z własną złością. Ostatecznie energia ta zablokowała się w nim. Utrzymanie kontaktu z naturalnym przepływem własnych uczuć stało się wówczas dla niego niemożliwe. Odciął się od samego siebie. Czuł się martwy za życia. To bardzo bolesny stan istnienia. Popęłił samobójstwo w akcie desperacji, ale również pełen nadziei na zmianę. Jakąkolwiek zmianę.

A teraz zastanówmy się, czy uzdrowiłby się, gdyby nie odebrał sobie życia? Nigdy nie ma tej pewności. Wiemy, że tuż po swojej śmierci odzyskał zdolność odczuwania. Był zszokowany i przerażony, gdy uświadomił sobie, że odłączył się od tych, których kochał. W swojej fizycznej formie nie potrafił jednak odczuwać tej miłości. Po śmierci uświadomił ją sobie z całą mocą,

co było wielkim przełomem (z perspektywy duszy). Samobójstwo wymusiło na nim zmianę i – w tym przypadku – dobrze spełniło swoją rolę. To był kluczowy moment dla jego duszy.

Nie zawsze tak jest. Ludzie różnie reagują, gdy dociera do nich, że odebrali sobie życie. W żaden sposób nie zachęcam nikogo do samobójstwa. Pragnę tylko zaznaczyć, że z perspektywy duchowej nie ma czynów, które są absolutnie złe lub grzeszne. Najgłębszy akt zdrady samego siebie może poprowadzić kogoś do stanu wewnętrznej jasności, która przemieni go na zawsze. Najciemniejszy moment życia może wyznaczyć początek nowej drogi ku światłu. Rozwój duchowy nie przebiega w sposób liniowy. Uwzględnia on zarówno światło, jak i ciemność, wykorzystując je do swoich procesów i zmian. Mówiąc te słowa, chciałbym podważyć tradycyjny pogląd na temat samobójstwa jako grzechu śmiertelnego. Bóg/Duch wcale tak tego nie postrzega, lecz ogromnie współczuje ludziom, którzy z rozpaczy odbierają sobie życie. Po drugiej stronie zawsze otrzymują od niego pomoc. Nigdy nie pozostawia się ich samym sobie.

Chciałbym coś dodać do wypowiedzi Camerona odnośnie do pomagania nastolatkom pogrążonym w depresji. Twoim głównym celem, Carolyn, nie powinno być zapobieganie samobójstwom wśród młodzieży, lecz zachęcanie jej do podzielenia się swoimi problemami, do otwarcia serca i wyrażenia najgłębszych lęków. Jeśli dotrzesz do serca młodego człowieka i poruszysz je, ta energia pozostanie z nim już na zawsze, nawet jeśli potem i tak odbierze sobie życie. Twoja pomoc wykroczy poza granice śmierci. Otwierając się na wszystkie możliwości, będziesz w stanie autentycznie wysłuchać i obdarzyć współczuciem tych młodych ludzi. Zmniejszysz tym samym ryzyko samobójstwa. Niech to kryterium nie będzie jednak miarą twojego sukcesu”.

Gdy wsłuchiwałem się w słowa Jezui, zmieniały się moje odczucia na temat samobójstwa. Nigdy nie uznawałem go za grzech, ale to, co usłyszałem, pomogło mi zrozumieć, że samobójstwo może być tak naprawdę początkiem nowej drogi ku światłu i rozwojowi. Każdy z nas jest wieczną, świętą istotą i każda chwila, nawet ta, którą uznajemy za najgorszą, może wznieść naszą duszę ku nowym poziomom duchowego rozwoju.

– Cameronie – zapytała Carolyn – czy chciałbyś przekazać coś Danowi lub swoim przyjaciółom z Teksasu?

– Kocham was wszystkich – powiedział Cameron. – Przepraszam was za to, co zrobiłem. Nie dostrzegałem wtedy innego rozwiązania. Dziękuję wam za waszą przyjaźń. Wciąż będę was odwiedzać. Nie macie pojęcia, jak silne są więzi pomiędzy duszami, które kiedyś połączyły się na poziomie serca.

Carolyn zapytała, czy często odwiedza swojego ojca i jak on się czuje.

– Widujemy się dość rzadko, raz na jakiś czas. Jest bardzo zajęty przygotowaniami do nowej inkarnacji na Ziemi. Przechodzi proces planowania swojego życia z pomocą swoich przewodników. Chce, abyś wiedziała, że zawsze będzie z nami, nawet gdy przejdzie już do swojego nowego wcielenia. Część jego istoty pozostanie tu, w rzeczywistości niefizycznej, i zawsze będzie dla nas dostępna.

– Ukazuje mi się tak, jak go zapamiętałem – kontynuował Cameron. – Wiele się tutaj nauczył. Pogodził się ze swoim wczesnym odejściem. Wciąż często cię odwiedza. Nie miałem z nim długiego kontaktu po swojej śmierci. Przebywałem głównie z przewodnikami, wyspecjalizowanymi w samobójstwie. Chce, byś wiedziała, że wszystko z nim w porządku i pojawi się przy tobie, aby towarzyszyć ci w twoim przejściu. Kocha cię, podziwia za pracę, jaką wykonujesz, i chce, byś o sobie dbała.

Po zadaniu Cameronowi najbardziej nurtujących ją pytań, Carolyn zwróciła się do Jezui.

– Jeszu, jak w najlepszy sposób mogę pomóc osobom pogrążonym w depresji? – zapytała.

– Pomóż im bardziej siebie zrozumieć – poradził Jezua. – Oni potrzebują wiedzieć, co się z nimi dzieje. Nie dowiedzą się tego z książek ani z broszur na temat objawów i narzędzi do walki z depresją. Muszą to odkryć sami, dzieląc się swoją historią z kimś, kto ich wysłucha – bez osądzania i z prawdziwym współczuciem. Gdy otworzą się przed tobą, będziesz mogła im pomóc odnaleźć w tym wszystkim sens oraz przekazać im, że nie są szaleńcami, tylko bardzo wrażliwymi, dobrymi ludźmi. Możesz im pomóc poprzez odnalezienie w ich chaotycznym świecie elementów zdrowia psychicznego. Poprzez *zdrowie psychiczne* (ang. *sanity*) mam na myśli energię zaufania i współczucia, zachęty i inspiracji. Uświadom im ich mocne strony, zalety i skieruj ich wzrok na dotychczasowe osiągnięcia. Młodzię ma często niskie poczucie własnej wartości i musi uświadomić sobie swoje piękno oraz drzemiącą w nich niezwykłą siłę.

– Forma, jaką przyjmie twoja pomoc, będzie ulegała zmianie – dodał. – Za każdym razem, gdy będziesz zastanawiała się: „Czy powinnam to zrobić”, zadaj sobie pytanie: „Czy *czuję*, że chcę to zrobić? Czy myśl o tym budzi we mnie radość i inspirację?”. Odczucie radości jest pozytywną informacją zwrotną od Ducha.

Pytania zadane przez Carolyn w znacznym stopniu pokrywały się z tym, czego ja sam chciałem się dowiedzieć, zwłaszcza jeśli chodzi o Camerona, ale wciąż zastanawiały mnie pewne kwestie związane z samobójstwem.

– Jeszu, czy dusza planuje samobójstwo przed narodzinami, a jeśli tak, dlaczego ktoś miałby zgodzić się na bliską relację z osobą, która ma odebrać sobie życie?

– Samobójstwo nigdy nie zostaje zaplanowane przed narodzinami – powiedział Jezua. – Wcielająca się dusza może jedynie uwzględnić w swoim planie wysokie prawdopodobieństwo popełnienia samobójstwa w obliczu pewnych problemów. Plan życiowy ma pewne ustalone punkty, ale uwzględnia

również szeroki zakres prawdopodobnych wydarzeń, które zależą od wyborów dokonanych przez inkarnowaną duszę. Samobójstwo nie jest zatem z góry przesądzone, stanowi jedynie jedną z możliwości.

– Niektóre dusze decydują się nawiązać bliskie relacje z osobami, które mogą mieć poważne problemy psychiczne – dodał. – Ich celem mogą być uzyskanie głębszego zrozumienia ludzkiej psychiki i rozwinięcie empatii lub nauka zachowania zdrowego dystansu i stawiania granic (co jest konieczne, jeśli nie chcemy, by czyjś ból całkowicie nas przytłaczał).

– Jeszu, co się dzieje z ludźmi, którzy odebrali sobie życie? Cameron podzielił się swoimi przeżyciami, ale czy są możliwe inne scenariusze?

– To zależy od ich stanu umysłu. Zawsze mają możliwość uzyskania wsparcia. Pojawiają się przy nich przewodnicy, aby wyjaśnić im ich sytuację oraz pomóc w przejściu do miejsca regeneracji. Niektóre dusze nie słyszą ani nie widzą przewodników – są za bardzo skupione na sobie i na swoich przykrych myślach. Mogą błąkać się przez pewien czas, dopóki nie znajdą swojej drogi ku światłu. Miejsca regeneracji pomagają duszom pogodzić się z tym, co zrobiły, odkryć przyczyny samobójstwa oraz poradzić sobie z poczuciem krzywdy i negatywnymi emocjami.

– Ile czasu musi upłynąć, nim ponownie się inkarnują?

– To indywidualna kwestia. Niektórzy wcielają się dość szybko, inni potrzebują więcej czasu na refleksję.

– Czy nadal muszą przyswajać te same lekcje?

– Tak, lecz w innych okolicznościach.

– Czego jeszcze doświadczył Cameron po swoim samobójstwie?

– Bardzo szybko otworzył się na pomoc. Zauważył przyjazną twarz przewodnika obok siebie i zapytał: „Co się ze mną dzieje?”. Był w szoku. Dzięki tej otwartości, przewodnik mógł do niego dotrzeć i przekazać mu, że znajduje się po drugiej stronie i wszystko jest z nim w porządku. Zaoferował mu pomoc, a Cameron ją przyjął. Podążył za przewodnikiem do miejsca, gdzie mógł odpocząć i stopniowo pogodzić się z tym, co się wydarzyło.

– Gdzie on teraz jest i co robi? – zapytałem.

– Cameron mieszka w swoim domu w rzeczywistości astralnej – poinformował nas Jezu. – Jest to biały dom ozdobiony obrazami, które sam namalował. Obrazy te są żywe, niczym płótna wypełnione ruchomą energią. Są bardzo kolorowe i dość abstrakcyjne. Wciąż bowiem próbuje on poradzić sobie z problemami, które doprowadziły go do depresji. Pracuje z samym sobą, malując oraz rozmawiając ze swoimi przewodnikami. Towarzyszy również innym, którzy przeszli na drugą stronę z powodu samobójstwa. Rozwijają się. Po pewnym czasie opuści ten wymiar i przejdzie do „lżejszej” rzeczywistości. Będzie stamtąd podróżował do innych lokalizacji w świecie astralnym, aby zdobywać wiedzę na temat ludzkiego życia.

– Jeszu, jakich zmian musiała dokonać dusza Carolyn w swoim planie przeurodzeniowym po

samobójczej śmierci Camerona? Czy w związku z tym, że nie mógł on już pełnić w jej życiu roli, na którą zgodził się wcześniej, dusza Carolyn przyciągnęła innych ludzi lub inne doświadczenia, aby nauczyć się tego, co on miał jej przekazać? Jeśli tak, czy możesz podać przykłady takich sytuacji?

– Tak, dusza Carolyn musiała dokonać pewnych zmian po śmierci Camerona. Weszła w bardzo intensywny, pod względem psychologicznym, proces rozwojowy. Silne emocje uruchomiły lub przyciągnęły do niej różne linie życia [linie czasu]. Jak wspomniałem, plan wcielenia jest siecią prawdopodobnych wydarzeń i można powiedzieć, że po samobójstwie Camerona niektóre z nici tej sieci nagle rozświeciły się w życiu Carolyn lub zostały zaktywowane. Wcześniej były tylko niewyraźnymi możliwościami, a teraz stały się bardziej rzeczywiste. Chociaż Carolyn spotka na swej drodze ludzi z podobnymi problemami do tych, z którymi zmagał się jej syn, to jednak nie można powiedzieć, że Cameron zostanie zastąpiony przez kogoś innego. Powiedziałbym raczej, że Carolyn szybciej przyswaja teraz swoje lekcje. Ma dużo trudniejsze zadanie do wykonania, lecz o wiele większą możliwość wewnętrznego rozwoju. Carolyn chciała nauczyć się żyć w zgodzie ze sobą, nie poświęcać się całkowicie innym i nie zatrać w działaniu. Pragnęła nauczyć się również odpuszczania samej sobie oraz pozwalania na to, by życie samo zadbało o pewne rzeczy. Nauczyłaby się tego, gdyby Cameron przy niej pozostał, ale teraz uczy się tego jeszcze szybciej i intensywniej. Dzięki temu rozwojowi oraz odwadze przyciągnie sytuacje i okoliczności, które przyniosą jej głębokie spełnienie. Ścieżka ta może wydawać się stroma, ale doprowadzi ją do pięknych widoków, których – krocząc inną drogą – nie mogłaby podziwiać. Życiowy przepływ życia zawsze podsuwa okoliczności, które pomagają wam wzrastać.

– Matryce wcieleń mogą ulegać zmianom kilkakrotnie w ciągu całego życia – dodał Jezua. – Wdrażane zostają nowe plany życiowe, które istniały już wcześniej, jako prawdopodobne rzeczywistości alternatywne. Wiem, że z ludzkiej perspektywy może wydawać się to niezrozumiałe. Boski umysł jest nieskończony i nie ma żadnych ograniczeń. Wszystko jest możliwe, nawet w ramach jednego wcielenia. Istniejecie również w rzeczywistościach alternatywnych [wymiarach równoległych], gdzie różne wersje „was” przejawiają różne aspekty istnienia. Może wydawać się to wam niepojęte, ale nie musicie tego rozumieć. Ważne jest, byście pamiętali, że zawsze istnieje możliwość wyboru – żadna inkarnacja nie jest raz na zawsze przesądzona. W każdych okolicznościach możecie zmienić kierunek rozwoju na bardziej pozytywny. Jeśli utraciliście kogoś bliskiego z powodu jego samobójstwa, plan waszego życia ulegnie zmianie, dostosowując się do waszych wyborów. Życie zawsze przynosi okazję do uzdrowienia i przyciągnięcia tych rzeczywistości alternatywnych, które najlepiej wam służą.

Zapytałem Jezua o to, jak ludzie, którzy utracili swoich bliskich z powodu ich samobójstwa, mogą uwolnić się od poczucia winy, które zwykle odczuwają.

– Wyrzuty sumienia i obwinianie siebie są ludzkimi reakcjami na samobójstwo – odpowiedział. – Na początku mogą być przytłaczające. Zastanawiacie się, czy mogliście postąpić inaczej lub złościć się na swoich bliskich, którzy nie potrafili czegoś zmienić. Nie ma w tym nic złego. W ten sposób ludzki umysł

reaguje na tę sytuację. Nie stawiajcie oporu tym myślom. Nie walczcie z nimi. Będą miały na was mniejszy wpływ, jeśli wysłuchacie tej samej historii z perspektywy innych ludzi. Mogą oni wyjawić wam informacje na temat bliskich wam osób, których wcześniej nie znaliście. Powoli zaczniecie rozumieć, że mieli oni swoje życie, że są indywidualnymi duszami i sami wybrali taką drogę życia, mimo że pomagaliście im się zmienić lub dojść do siebie.

– Stopniowo uświadomicie sobie – kontynuował – że zrobiliście wszystko, co w waszej mocy, ale nie byliście w stanie zapobiec samobójstwu. Przychodzi taki moment w procesie podejmowania decyzji osoby rozważającej samobójstwo, który jest tylko i wyłącznie jej wyborem. Uszanujcie to. Poczucie winy i potępienie siebie są przejawem przeceniania własnej mocy. Nie jesteście w stanie zapobiec samobójstwu. Nikt nie ma takiej mocy. Zaakceptowanie i uszanowanie własnego człowieczeństwa może pomóc wam uwolnić się od wyrzutów sumienia.

Słowa Jezui na temat zapobiegania samobójstwu przypomniały mi o poruszającej historii zamieszczonej w książce Irene Kendig *Conversations with Jerry and Other People I Thought Were Dead* (z ang. *Rozmowy z Jerryem i innymi osobami, które uznałam za zmarłe*). Irene przytacza w niej rozmowę, którą przeprowadziła za pośrednictwem medium, ze swoim przyjacielem Billem, który odebrał sobie życie. Opowiedziała Billowi o swoich dwóch przyjaciółach, o rodzeństwie Danie i Denise. Dan odebrał sobie życie tego samego wieczoru, kiedy mieli razem zjeść kolację, którą Denise odwołała. Po śmierci brata miała poczucie winy i była przekonana, że gdyby kolacja się odbyła, na pewno by go uratowała. Bill odpowiedział na to w następujący sposób:

„Nawet gdyby poszła z nim na tę kolację, Dan musiałby otworzyć się na nią w taki sposób, by mogła na niego wpłynąć. Gdyby był otwarty na pomoc, ktoś na pewno wkroczyłby do akcji – Denise lub ktoś inny. Zwyczajny gest – uśmiech lub miłe słowo – mógłby odwieźć go od jego planów. Wszystko jest idealnie ze sobą zsynchronizowane. Gdyby Dan potrzebował czyjejś pomocy, aby zmienić kierunek swego życia, taka pomoc na pewno by się pojawiła. Zawsze pojawia się odpowiedź na nasze potrzeby. Gdyby był otwarty na zmianę... Wszechświat by na to zareagował”.

Podzieliłem się tą historią z Jezua.

– Wypowiedź ta zdaje się sugerować, że *nie* można było zapobiec żadnemu samobójstwu, do którego doszło. Czy to prawda? Jeśli tak, mogłoby to w cudowny sposób uwolnić wielu ludzi od poczucia winy związanego z tym, że nie udało im się zapobiec śmierci bliskiej osoby.

– Jeśli człowiek jest w choćby najmniejszym stopniu otwarty na pomoc – odpowiedział Jezua – Wszechświat odzwierciedli jego nastawienie i zareaguje na nie, na przykład poprzez życzliwe, pomocne działania innych. Takie otwarcie polega na tym, że osoba myśląca o samobójstwie dostraja się do swojej

duszy i wybiera światło oraz pozytywną energię. Jest to akt wolnej woli, którego nie można z góry zaplanować. Podczas swoich różnych wcieleń wielokrotnie, w określonych okolicznościach, dokonujecie wyboru odnośnie do tego, czy otworzycie się na wsparcie, czy też nie. Wybory te nie są z góry przesądzone. Niektóre sytuacje rzeczywiście są zaplanowane, ale nie wasze reakcje. Gdyby tak było, reinkarnacja, jako proces uczenia się, nie miałaby sensu.

– Czy masz przez to na myśli, że od tych samobójstw, do których doszło, nie można było nikogo odwieść?

– Tak, wszystkim samobójstwom, na które można było wpłynąć z zewnątrz, rzeczywiście udało się zapobiec – oświadczył Jezua.

Zastanowiły mnie te słowa. To była jedna z najważniejszych i najbardziej przełomowych informacji, na które natknąłem się w ciągu wielu lat zgłębiania fenomenu planowania przedurodzeniowego. Gdyby tylko wiedziało o tym więcej ludzi! Miliony osób uwolniłoby się od rozdzierającego serce cierpienia związanego z nieustannym zastanawianiem się, co mogli zrobić, żeby zapobiec samobójstwu.

– Zaakceptowanie faktu, że nie zawsze jesteście w stanie komuś pomóc, nawet ukochanej osobie, wymaga wielkiej pokory – kontynuował Jezua. – To może być wyzwalające, gdyż umożliwia uwolnienie się od przekonania, że mogliście zapobiec samobójstwu. Dzięki temu możecie również przebaczyć osobie, która nie była w stanie się na was otworzyć. Ze współczuciem i zrozumieniem dostrzegacie, że to była jej decyzja. Pozbywacie się w ten sposób poczucia winy oraz odpowiedzialności za czyn tej osoby.

– Jeszu, jak możemy uzdrowić gniew, który często odczuwamy wobec ukochanej osoby, która od nas odeszła? – zapytałem. – I jak poradzić sobie z przytłaczającą tęsknotą?

– Co naprawdę oznacza uzdrawianie? – zapytał Jezua. – Nie polega ono na tym, że stajemy się z powrotem tacy, jacy byliśmy wcześniej. Uzdrawianie wymaga zmiany. Prawdziwe uzdrowienie oznacza akceptację tego, co się wydarzyło, nawet jeśli wciąż sprawia wam to przykrość. Za tą akceptacją przyjdzie spokój, jeśli tylko pozwolicie sobie odczuć żal i złość oraz dopuścicie do siebie swoje wyrzuty sumienia, bez przywiązywania się do tych stanów.

– Uzdrawienie po stracie bliskiej osoby z powodu jej samobójstwa *jest* możliwe – kontynuował. – Jak wspomniałem, nie polega ono jednak na odzyskaniu swojego dawnego życia. Po przejściu procesu żałoby, gdy poczucie winy zacznie się zmniejszać, staniecie się bardziej rozważni, spokojniejsi i refleksyjni. Odzyskacie zdolność do rozkoszowania się radosnymi chwilami i śmiechem. Możecie nawet zacząć przypominać sobie ukochaną osobę z uśmiechem na twarzy. Na początku uśmiechowi temu mogą towarzyszyć łzy, ale przyjdzie taki moment, w którym będziecie odczuwać wdzięczność za to, że osoba ta pojawiła się w waszym życiu. Przyjdzie taka chwila, kiedy będziecie z całego serca życzyć jej wszystkiego dobrego i ponownie skoncentrujecie się na swoim życiu, robiąc to, co was cieszy i przynosi spełnienie. To jest prawdziwe uzdrowienie.

– Gniew jest jedną z emocji, która pojawia się w procesie żałoby, wraz z żalem i poczuciem utraty –

zauważył Jezua. – Ważne jest, by pozwolić sobie na odczucie i wyrażenie swojej złości w bezpieczny sposób, poprzez na przykład bicie w poduszkę. Gdy tak zrobicie, odkryjecie, że pod złością znajduje się dotkliwy ból. Nawiązując kontakt z tym bólem, zaczniecie płakać. To dobry znak. Płacz uwalnia. Na tym polega uzdrawianie. Tęsknota za ukochaną osobą jest jedną z tych szczerych emocji, której po prostu potrzebujecie. Nie stawiajcie jej oporu. Nie powstrzymujcie potoku łez. One was oczyszczą. Tęsknota pozostanie, ale z czasem będziecie ją inaczej odczuwać. Przestanie być taka dotkliwa.

– Jeszu, przemów, proszę, do tych, którzy zastanawiają się nad samobójstwem.

– To jest ich decyzja. W oświeconym społeczeństwie osoby, które planują samobójstwo, mogłyby porozmawiać o tym z doradcą. Terapeuta wysłuchałby ich i nie odrzucałby od razu tej możliwości, dzięki czemu dałby im poczucie wolności. Paradoksalnie, mogłoby to pomóc im uwolnić się od tych myśli i rozważyć inne opcje.

– Rzeczy zakazane wydają się szczególnie pociągające – kontynuował Jezua. – Samobójstwo, jako temat tabu, pociąga osobę cierpiącą na depresję, co tylko pogłębia jej przygnębienie. Gdyby zapytano ją otwarcie: „Jak i dlaczego chcesz zakończyć swoje życie?”, uwolniłaby wtedy wiele swego napięcia. Osobom, które rozważają odebranie sobie życia, pragnę przekazać te słowa: nie musicie się wstydzić swoich myśli. Szukacie tylko sposobu wyjścia z rozpacz. Powiadam wam, że cokolwiek zrobicie, Bóg nigdy nie przestanie was kochać. Zawsze możecie skorzystać z pomocy, zarówno po tej, jak i po drugiej stronie. Bóg/Duch nie potępia samobójstwa, lecz przejawia miłosierne, współczujące podejście do każdego człowieka mającego myśli samobójcze. Jeśli społeczeństwo uzna samobójstwo za jedno z wielu możliwości, przekonacie się, że liczba samobójstw paradoksalnie ulegnie zmniejszeniu.

Sesja Carolyn z Barbarą i Aaronem

Rozmawiając z Carolyn po sesji z Pamelą, poczułem, że możliwość nawiązania kontaktu z Cameronem była dla niej bardzo uzdrawiająca – dowiedziała się, że syn ma się dobrze i że ją kocha. Miałem poczucie, że sam fakt, iż Cameron wziął na siebie całą odpowiedzialność za samobójstwo, z czasem pomoże jej uzdrowić się jeszcze bardziej, w miarę jak uwolni się od poczucia winy. Jezua podzielił się z nami swoją wiedzą na temat uzdrawiania po takiej stracie, a także zaprezentował podejście, które nie uznaje samobójstwa za grzech, lecz traktuje je jako wybór. Razem z Carolyn przygotowaliśmy się teraz na rozmowę z Aaronem. Wiedziałem, że dostarczy nam on nieco innej, lecz równie oświeconej perspektywy.

– Najgłębsze wyrazy współczucia, Carolyn. Wiem, jak bardzo jest to dla ciebie bolesne – powiedział Aaron z ogromnym ciepłem, czułością i ze współczuciem. – Najważniejszą nauką, jaką możesz wyciągnąć z tej sytuacji, jest to, że nikt nas nigdy nie opuszcza i niczego nie tracimy. Chociaż nie możesz

objąć ukochanego syna ani porozmawiać z nim w świecie fizycznym, możesz uczyć się przekraczać iluzję materii oraz uświadomić sobie, że on zawsze jest blisko ciebie. Jak można kogokolwiek utracić? To najważniejsza lekcja. Pomaga pogrążonej w żałobie osobie wyjść poza iluzję oddzielonych od siebie jaźni oraz poczuć jedność ze *Wszystkim, co istnieje*.

– Ktoś, kto stracił bliską osobę wskutek jej samobójstwa – kontynuował – w poprzednim wcieleniu mógł ją w nagły sposób opuścić, a tym samym zadać jej ogromny ból. Doświadczenie to nie jest karą, ale możliwością uświadomienia sobie [na poziomie duszy]: „A więc to właśnie przeżyła bliska mi osoba, gdy ją opuściłem”. Dzięki temu ludzie uczą się być dobrzy dla siebie nawzajem. Niekoniecznie nauka ta będzie wypływać z samobójstwa – to może być jakaś inna forma porzucenia lub opuszczenia. W ten sposób przyswajacie lekcje.

– Aaronie, dlaczego dusze chcą uczyć się przekraczania iluzji materii, gdy znajdują się w ciele fizycznym? – zapytałem.

– Zgubiliście się za zasłoną iluzji – odpowiedział, przemawiając nie tylko do nas, ale do was wszystkich, którzy przeczytacie te słowa. – Na pewnym poziomie jednak zawsze pamiętacie, że jesteście duszą i przyszliście tu z konkretnego powodu. Nie zawsze to sobie uświadamiacie, ale tak jest. W szczególny sposób dotyczy to starszych dusz, które z jednej strony są świadome bólu i utraty, a z drugiej zdają sobie sprawę z tego, że życie polega na rozwoju duchowym i nauce, a cokolwiek pojawia się na ich drodze służy rozwijaniu zrozumienia, życzliwości oraz miłości – jeśli tylko na to pozwolicie. Możecie zatracić się w gniewie, poczuciu opuszczenia i zdrady lub wybrać współczucie wobec ukochanej osoby, która odeszła, niezależnie od tego, czy odebrała sobie życie, opuściła was czy też zmarła na śmiertelną chorobę. Gdy wasze serce otwiera się ze współczuciem, przestajecie obwiniać bliską osobę oraz traktować to, co się stało, jako coś wymierzonego przeciwko wam. W ten sposób przyswajacie swoją lekcję. Uczycie się odpuszczania i współczucia.

– Aaronie, co dzieje się z tymi, którzy odbierają sobie życie? – zapytałem. – Po jakim czasie inkarnują się ponownie?

– To zależy od poziomu duchowego danego człowieka, jego stopnia świadomości oraz otwartości na pomoc. W najgorszych przypadkach takie osoby przechodzą na drugą stronę z niewielką świadomością, wypełnione bólem lub gniewem, którymi się kierowały. Wtedy inkarnują się bardzo szybko. Podobnie dzieje się w przypadku osób, które umierają w wypadku, w wyniku nagłej traumy lub podczas wojny. Takiej duszy może być bardzo trudno uświadomić sobie, że nie znajduje się już więcej w ciele fizycznym, dlatego szybko przyjmuje ona kolejne, odpowiadające jej ciało. Zupełnie inaczej jest w przypadku duszy, która długo zastanawiała się nad powodami, jakie skłoniły ją do opuszczenia ciała. Niezależnie od tego, czy stało się to w wyniku samobójstwa czy też podczas wojny, rozważała wcześniej wysokie prawdopodobieństwo poniesienia śmierci. Taka dusza pozostaje otwarta na swoich przewodników i zajmuje jej trochę czasu, nim przejdzie do nowego wcielenia z większą świadomością i miłością.

– Chciałabyś wiedzieć – zwrócił się do Carolyn – czy tak było w przypadku twojego syna? *Czego doświadczył po samobójstwie?* Przez krótki czas był pogrążony w głębokim smutku. Doświadczył traumy, przepełniały go lęk i niedowierzanie. Dzięki silnemu kontaktowi z wymiarem duchowym był jednak w stanie usłyszeć oraz porozumieć się ze swoimi przewodnikami, którzy mu pomogli.

– Aaronie, niektórzy ludzie wierzą, że samobójstwo jest grzechem, a osoby, które je popełniają, zostaną ukarane – powiedziałem.

– Samobójstwo jest tylko formą przejścia – odpowiedział Aaron. – Najczęstszą reakcją po jego dokonaniu jest smutek związany z utratą możliwości przebywania i uczenia się w ciele fizycznym, na którą dusza sobie ciężko zapracowała. Dotyczy to również sytuacji, gdy dane wcielenie wydawało się wcześniej niemożliwe do zniesienia. Przebywając po drugiej stronie, przyjmujemy inną perspektywę i dostrzegamy możliwości, których wcześniej nie widzieliśmy, gdyż czuliśmy się uwięzieni w pułapce. Samobójstwo nie jest grzechem, tylko stratą. I Cameron jej doświadczył, ale potem zaczął zastanawiać się nad tym, dlaczego dokonał takiego wyboru. Obecnie przebywa w miejscu, gdzie pomaga innym, którzy w nagły sposób przeszli na drugą stronę na skutek wypadku, przemocy lub samobójstwa, niezależnie od tego, czy były to wydarzenia zaplanowane przed narodzeniem, czy też nie. Należy do grupy przewodników z trzeciej gęstości [świata trójwymiarowego]. Zdaje sobie sprawę z tego, że będzie musiał się w końcu inkarnować, ale teraz wykorzystuje swoje doświadczenie do pomagania innym w uzdrowieniu traumy związanej z odkryciem, iż nie posiadają już ciała fizycznego. Pociesza ich oraz uczy większego współczucia wobec samych siebie. To jest część jego nauki.

– Pozwólcie, że powrócę jeszcze do tego, co dzieje się z ludźmi, którzy odbierają sobie życie – kontynuował Aaron. – Przeżywają tak naprawdę to samo, co wszyscy inni, którzy dokonują przejścia zwanego śmiercią. Doświadczają nagłego oddzielenia od planu i ciała fizycznego. Na początku mogą nie przyjmować tego do wiadomości i stać się tym, co nazywamy „ziemskim duchem”. Najczęściej jednak uzyskują pomoc w przejściu tego etapu. Złość, lęk, ból oraz chaos, które dominowały w ich wcieleniu, wciąż z nimi pozostają, ale są oni w stanie spojrzeć na całe swoje życie z szerszej perspektywy. Zawsze dostają pełne miłości wsparcie. Jeśli całkowicie poddali się gniewowi lub negatywnym emocjom, doświadczą ciemności. To nie jest kara. Nikt ich tam nie przetrzymuje. Oni sami tam pozostają. Ciemność jest ich własnym lękiem, złością lub chaosem – ich negatywną energią. Zawsze są przy nich kochający przewodnicy, ale oni mogą nie być w stanie ich dostrzec. Twój syn, Carolyn, miał szczęście, że mógł ich zobaczyć.

– Ostatecznie wszystkie istoty – przemawiał dalej Aaron – niezależnie od tego, w jaki sposób zmarły, otwierają się na przewodnictwo. Przyglądamy się tu tym, którzy kierowali się w życiu bardzo negatywną energią i wyrządzili innym ogromną krzywdę – jak człowiek, który pozabijał dzieci w szkolnej sali, a następnie zastrzelił samego siebie. Taka osoba może być pogrążona w negatywnej energii oraz znajdować się w głębokiej rozpacz i ciemności, ale nadal będzie kochana i wspierana. Z powodu swojego obciążenia może ona nie tolerować światła, ale w końcu, po pewnym czasie, się na nie otworzy.

Z drugiej strony, człowiek o bardziej łagodnym sercu może mieć poczucie, że nie zasługuje na światło, ale i tak powoli się na nie otworzy. Podróżnik ten spojrzy wówczas na swoje minione życie oraz zrozumie, jakich niezdrowych wyborów dokonał i dlaczego. Dostrzeże także to, czego się nauczył, a czego nie udało mu się przyswoić. Dostanie możliwość zrównoważenia swojej karmy, podobnie jak robi to teraz twój syn, Carolyn, służąc innym jako przewodnik.

Spytałem Aarona, czy kiedykolwiek odebrał sobie życie.

Przyczyny samobójstwa

– Oczywiście, na wiele tysięcy inkarnacji zdarzały się takie, w których odbierałem sobie życie – odpowiedział. – W jednym z takich wcieleń traciłem sprawność ciała i umysłu. Odczuwałem silny ból fizyczny, a mój umysł nie funkcjonował tak, jak powinien. Chciałem umrzeć. W pewnym momencie więc, gdy odzyskałem część władz umysłowych, sięgnąłem po śmiertelną dawkę pigułek przeciwbólowych, świadomie podejmując decyzję o zakończeniu tego wcielenia (nie mam tu na myśli współczesnej morfiny, to było tysiące lat temu i używano wtedy lekarstw ziołowych na złagodzenie bólu). Gdy znalazłem się po drugiej stronie, byłem świadom dokonanego wyboru i przepełniała mnie wdzięczność za to, że mogłem tak postąpić, ponieważ mój skrajny ból i ośpienie były ciężkie do zniesienia dla moich bliskich. Moje odejście służyło wszystkim. Ciało [niefizyczne], w którym się przebudziłem, było zdrowe, a umysł sprawny.

– Inaczej jest w przypadku, gdy po samobójstwie dusza zatracą się w negatywnych emocjach – zaznaczył – co może mieć miejsce na każdym etapie przejścia. Takie dusze są zawsze otoczone pełną miłości energią, dopóki nie dostrzegą światła i nie wejdą w nie, niezależnie od tego, jak długo będzie to trwało. Otrzymują również wsparcie na dalszym etapie swojej podróży.

Decyzja Aarona z tamtego wcielenia była konkretnym przykładem na to, co przekazał nam Jezua: odebranie sobie życia w świadomy sposób, w pewnych sytuacjach, może być rozsądnym wyborem. Aaron oszczędził sobie i swoim bliskim dalszego cierpienia. Po powrocie do świata duchowego, nie został osądzony ani ukarany – ani przez samego siebie, ani przez innych. Przeciwnie – był wdzięczny za to, że jego umysł pozostał na tyle sprawny, że mógł świadomie dokonać tego wyboru.

– Aaronie – zwróciłem się do niego – czy ci, którzy kończą swoje życie, muszą kontynuować te same lekcje w kolejnych wcieleniach?

– Tak, ale niekoniecznie w następnej inkarnacji. Jeśli problem okazał się zbyt trudny do przerobienia, przez pewien czas mogą podążać inną ścieżką, nim do niego powrócą. W końcu jednak będą musieli znów się z nim zmierzyć.

– Twój syn – Aaron zwrócił się do Carolyn – postanowił dokładnie przyjrzeć się temu, czego się

nauczył, a czego nie udało mu się przyswoić. Nie wiadomo jeszcze, czy powróci we wcieleniu, w którym zaplanuje ponownie zmierzyć się ze swymi wyzwaniem, czy też zrobi sobie przerwę, ale właśnie pracuje nad tym na planie astralnym.

Pragnąc zaoferować jak najwięcej uzdrawiających informacji czytelnikom, którzy utracili swoich bliskich, zadałem Aaronowi kolejne pytanie, jakie wcześniej skierowałem również do Jezui:

– Aaronie, jak można poradzić sobie z poczuciem winy po utracie bliskiej osoby z powodu jej samobójstwa?

– Nie traktujcie tego jako skutek waszego działania. Co prawda, niektórzy z was przyczynili się do samobójstwa, na przykład gdy z powodu molestowania wasze dziecko odebrało sobie życie. W takim przypadku rodzic musi głęboko zastanowić się nad swoim udziałem w jego śmierci, wziąć za nią odpowiedzialność, poprosić o przebaczenie oraz znaleźć sposób, by zrównoważyć swoją karmę. W pewnym sensie bierzemy udział w tym, co przydarza się innym, ponieważ wszyscy jesteśmy ze sobą powiązani. Ale tak naprawdę osoby, które odebrały sobie życie, to dusze, które znajdują się na indywidualnej ścieżce i przyswajają swoje lekcje. Rodzice i partnerzy mieli więc niewielki wpływ na ich decyzję. Muszą oni zatem zdać sobie sprawę z tego, że: „To był wybór tamtej osoby, nie mój”. W większości przypadków należy praktykować współczucie wobec głębokiego cierpienia takich osób oraz spróbować zrozumieć, że niezależnie od tego, jak bardzo by się starały, w tym wcieleniu już niczego nie potrafiłyby się nauczyć.

– Zastanówmy się nad tym, co czasem nazywane jest zabójstwem z litości – kontynuował Aaron. – Załóżmy, że ktoś z twoich bliskich jest chory na raka, przeszedł operację, chemioterapię oraz radioterapię, a jednak nowotwór objął całe jego ciało. Doświadcza on ogromnego bólu i chce odejść. Masz rozdarte serce. Kochasz tę osobę. Nie zastrzelisz jej, ale możesz zostawić duże opakowanie tabletek w jej zasięgu. Kierujesz się głębokim współczuciem, nie chcesz, by cierpiał, i wiesz, że spróbował już wszystkiego, co mógł. Nieco inaczej jest w przypadku problemów natury emocjonalnej. Czasem cierpienie jest tak silne, że dana osoba po prostu musi odejść i zacząć od nowa.

– Mogę podać jeszcze inny przykład – przemawiał dalej Aaron. – Dziewiętnastoletni syn mojej przyjaciółki Barbary, który wydawał się być zupełnie zdrowy, nagle odebrał sobie życie. Nic na to wcześniej nie wskazywało. Nie zażywał narkotyków. Radził sobie w życiu i nie wydawał się być ani szczególnie szczęśliwy, ani nieszczęśliwy. Na pewnym poziomie wiedział jednak, że w jego ciele powstają guzy, niemożliwe jeszcze do wykrycia, i w przyszłości zachoruje na nieuleczalny nowotwór mózgu. Świadomie nie zdawał sobie z tego sprawy, ale spotykając się z nim po jego śmierci, dowiedziałem się, że podświadomie wiedział, co stanie się z jego ciałem i chciał temu zapobiec.

– Pozwólcie, że podam jeszcze inny przykład – dodał. – Sześćdziesięcioletni mężczyzna, znajomy Barbary, wydawał się być całkowicie zdrowy. Miał kochającą żonę, dzieci i wnuki oraz pracę, którą lubił. Nagle dostał udaru i zmarł w ciągu kilku minut. Nic nie zapowiadało tak rychłej śmierci, tym

bardziej że wyniki badań okresowych były bardzo dobre. Autopsja wykazała jednak początkowe stadium raka. Miał guzy, których wcześniej nie wykryto. Na pewnym poziomie zdawał sobie z tego sprawę i zamiast męczyć się wskutek długotrwałej choroby, postanowił odejść. Nie skoczył z budynku ani nie zastrzelił się, tylko dostał udaru. Ale miał w tym swój udział.

Wypowiedź Aarona przekonała mnie, że śmierć i samobójstwo są złożonymi zagadnieniami, na temat których wciąż wiemy jeszcze bardzo niewiele. Myślałem o tym dziesiętnastolatku, który odebrał sobie życie. Podświadomie wiedział on, że zaczyna chorować na nieuleczalny nowotwór mózgu i nie chciał tego przeżywać. Mimo to jego rodzice na pewno obwiniali się za jego śmierć. A gdyby wiedzieli, dlaczego odebrał sobie życie? Czy ta świadomość pomogłaby im się uzdrowić oraz sobie przebaczyć? Miałem nadzieję, że wypowiedzi Aarona uświadomią takim osobom, że w naszym świecie rzeczy nie są tym, czym nam się wydają. Już sama świadomość tego faktu może przynieść głębokie uzdrowienie.

– Aaronie, jak możemy uwolnić złość, jaką odczuwamy czasem wobec bliskiej osoby, która odebrała sobie życie? – zapytałem.

– Zastanówcie się głęboko nad jej cierpieniem oraz nad własnym bólem, traktując siebie i utraconą osobę z życzliwością. Nie chcemy, by nasi bliscy cierpieli, sami również nie chcemy cierpieć. Gdy akceptujemy to, że odczuwamy złość i nie obwiniamy się z tego powodu, zauważamy, że wynika ona z poczucia opuszczenia. To bardzo ważne, by *nie* mówić sobie: „Nie powinienem się złościć”. Powtarzajcie raczej: „Odczuwam złość, smutek, żal, lęk lub dezorientację, targa mną poczucie opuszczenia, zdrady lub utraty”. A następnie praktykujcie miłą życzliwość. Życzcie dobrze sobie: „Niech będę szczęśliwy. Niech ogarnie mnie spokój”, a także osobie, która od was odeszła: „Bądź szczęśliwy. Niech ogarnie cię spokój”. Stopniowo gniew ustąpi miejsca autentycznemu współczuciu i głębokiej miłości, jaką darzyliście zmarłego.

– Ten aspekt waszego istnienia, który uświadamia sobie złość, nie może się złościć – dodał. – Jest to głęboki, ześrodkowany aspekt Jaźni, który jest w stanie przyjąć perspektywę otwartego serca. Zamiast dusić w sobie gniew, potępiać się za niego lub odczuwać potrzebę uzewnętrznienia go, możecie ześrodkować się w sobie: „Wraz z wdechem uświadamiam sobie swoją złość. Wraz z wydechem uśmiecham się do swojej złości”. Możecie uśmiechnąć się do samych siebie, podejść do siebie życzliwie, a następnie skierować swoją uwagę na osobę, która odeszła. Zmiana będzie zachodziła stopniowo.

Aaron przedstawił praktykę medytacyjno-oddechową, za pomocą której przestaniemy identyfikować się ze złością lub z inną negatywną emocją. Dzięki niej zrozumiemy, że nie jesteśmy swoimi emocjami – one tylko przez nas przechodzą. Stworzenie takiej wewnętrznej przestrzeni i zdystansowanie się od emocji mogą przynieść nam spokój.

Następnie Aaron opowiedział o swoich dwóch innych wcieleniach, w których odebrał sobie życie.

– Opowiedziałem wam o swojej inkarnacji, kiedy to ciężko zachorowałem – powiedział. – Było

jeszcze inne wcielenie, podczas którego brałem udział w bitwie. Kraj został zaatakowany, a obrońców było niewiele. Zdawałem sobie sprawę z okrucieństwa najeźdźców, którzy w barbarzyński sposób torturowali swoich wrogów. Wiedziałem, że nie chcę dalej walczyć, dlatego odebrałem sobie życie. Umarłem, odczuwając nienawiść do wroga.

Aaron użył słowo *wróg*, nawiązując do perspektywy, którą posiadał w tamtym wcieleniu. Jako istota oświecona, Aaron nie postrzega już nikogo w ten sposób. Z własnego doświadczenia wie, że wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami.

– Nienawiść ta więziła mnie przez długi czas w ciemności. (Pamiętajcie jednak, że po opuszczeniu ludzkiego wymiaru, nie ma żadnego poczucia czasu. Posługuję się tutaj tylko waszym językiem.) Potem jednak zdałem sobie sprawę z istnienia światła. Pojawiło się poczucie, że nie chcę być w tym świetle lub na to nie zasługuję, więc nadal przebywałem w ciemności. Światło jednak stopniowo koło mnie, nawet gdy je odrzucałem, aż do momentu, gdy byłem w stanie wpuścić je do środka. Żołnierz, którym wtedy byłem, widział na własne oczy, jak brutalnie zabito jego żonę, dzieci i bliskich. Odczuwał w związku z tym ogromną nienawiść. W końcu uświadomił sobie, że może zrównoważyć starą karmę i przebaczyć, ponieważ przebacząc wrogom, przebaczymy również pewnym swoim aspektom [wcieleniom duszy], które przejawiały okrucieństwo i krzywdziły innych.

– Wybaczenie nie oznacza darowania win – wyjaśnił Aaron. – Nie usprawiedliwiałem zachowania swojego wroga, ale zrozumiałem, że było wypadkową konkretnej sytuacji życiowej i wychowania. W poprzednich swoich wcieleniach, znajdując się w podobnych okolicznościach, postępowałem tak samo. Ciągłe potępianie samego siebie jest bardzo trudne, dlatego moje serce stopniowo się otwierało. To było przebudzenie, ponieważ w końcu uświadomiłem sobie, że nienawiść rodzi jeszcze większą nienawiść i tylko miłość może uzdrawiać.

– Na dalszym etapie tego przejścia – wspominał Aaron – gdy już otworzyłem się na światło, moi przewodnicy zabrali mnie do ciemnego miejsca, w którym zgromadzili się zabójcy moich bliskich. Straszliwie cierpieli. Przebywali w ciemności. Wszystkiego się bali. Trawiły ich nienawiść i lęk. Miałem okazję, by stać się dla nich tym, czym inni wcześniej byli dla mnie – otaczającą ich energią światłości, przebywającą obok nich tak długo, aż zaczną ją tolerować, a następnie jej zapragną. W ten sposób wszyscy się uczymy.

– Bardzo dawno temu – kontynuował – w czasach starożytnych byłem człowiekiem opanowanym przez ciemność: chciwość, pragnienia i żądze. To, czego najbardziej wtedy pragnąłem, zostało mi jednak brutalnie odebrane. Byłem zamożnym właścicielem ziemskim, człowiekiem u władzy. Miałem kilka żon i rodzin. Wtedy do mojego domu wtargnął mój wróg i zabił moich synów, a żony i córki porwał jako zakładniczki i uczynił z nich swoje niewolnice. W rozpacz i wściekłość odebrałem sobie życie. Nazwałbym to samobójstwem emocjonalnym. Istota, którą wtedy byłem, również przebywała w ciemności przez pewien czas, dopóki nie pojęła tej samej zasady: „Mogę wybrać światło lub

ciemność, nienawiść lub współczucie”. Wtedy nastąpiło uzdrowienie i zacząłem się rozwijać.

Aaron bardzo sugestywnie opisał swoje trzy wcielenia, w których sam odebrał sobie życie, oraz swój proces uzdrawiania po drugiej stronie. Zapytałem go, czy zdarzyło mu się utracić ukochaną osobą z powodu jej samobójstwa, a jeśli tak, czy udało mu się uzdrowić, gdy przebywał jeszcze w ciele fizycznym.

– Miałem ukochanego syna – wspomniał czule Aaron. – Dorastał w środowisku, które uniemożliwiło mu uzyskanie głębokiej wiedzy, jaką ja przyswoiłem i jakiej dla niego pragnąłem. Nie potrafił odnaleźć równowagi wewnętrznej. Utożsamiał się ze swoimi emocjami, ponieważ nie nauczył się od nich dystansować. Był świadkiem prześladowania bliskich mu osób, które następnie – ze względu na wyznawaną przez nich religię – zostały skazane na śmierć. Rozpaczał, czuł się zdradzony – był przekonany, że niektóre z tych osób mogły się uratować, ale tego nie zrobiły. Sam nie był w stanie ich ocalić. Bolało go okrucieństwo tego świata. Chociaż nie odebrał sobie życia, to jednak postępował tak, aby go pojmano i skazano na śmierć, mimo że z łatwością mógł się ukryć lub wyjechać. Z pewnością moglibyśmy nazwać to pewnym rodzajem samobójstwa. Po jego śmierci pogrążyłem się w rozpacz, ponieważ uświadomiłem sobie, że byłem tak zajęty sprawami całego świata, że zaniedbałem swojego syna i jego edukację. Nie udzieliłem mu wystarczającego wsparcia. Miałem poczucie, że mogłem zapobiec tej śmierci. Byłem zły na niego, na siebie i na bliskich, których uśmiercono – czułem żal, że nie wykorzystali swojej władzy, aby się ocalić.

– Najbardziej pomogło mi wsparcie mojego mądrego i ukochanego przyjaciela – wspominał – który pomógł mi coś zrozumieć... Gdyby mój syn uparcie wchodził do wozu znajdującego się na wzgórzu, początkowo za każdym razem zatrzymywałbym go i mówił: „Nie rób tego, rozbijesz się”. Jeśli wciąż nie chciałby mnie posłuchać, w końcu musiałbym zaakceptować: „Taka jest jego ścieżka”. Jedyne, co mogłbym zrobić, to uwięzić go lub związać. Mój syn był stanowczy. Wiedział, czego chce. Taki właśnie był. Mój mądry przyjaciel pomógł mi zrozumieć, że taka była jego karma. Powiedział mi: „Najlepszą rzeczą, jaką możesz dla niego zrobić, jest kochać go i pozwolić mu odejść. Sprowadziłeś go tutaj z nadzieją, że będzie mógł przyswoić lekcje, na które jeszcze nie był gotów. On sam miał nadzieję, że mu się to uda. Być może nauczy się tego na planie astralnym, po swojej śmierci. Pożegnaj go z miłością”. Te słowa bardzo mi pomogły.

– Drugą rzeczą, która przyniosła mi ulgę, były wspomnienia – dodał. – Przypominałem sobie, jakim był chłopcem oraz wszystko to, co było w nim najpiękniejsze. Chciałem go zapamiętać, a nie zadreć się jego odejściem ani oszukiwać samego siebie. Dzięki temu uświadomiłem sobie: „On odszedł. Ten człowiek odszedł, ale miłość, jaką obdarzył mnie i innych, nie przeminęła. Mogę ją pielęgnować, nadal miłować istotę, którą był i wszystko, co było w nim dobre”. Takie podejście bardzo mi pomogło.

Poruszyły mnie słowa Aarona. Chociaż stracił swojego syna, pielęgnował miłość w swoim sercu. Jego syn, przebywając na planie astralnym, z pewnością odczuwał to nieskończone uczucie, podobnie jak

Cameron wciąż czuje ogromną miłość Carolyn.

Modyfikacje planów przedurodzeniowych

– Aaronie, jakich zmian musiała dokonać Carolyn po śmierci Camerona w swoim planie przeurodzeniowym?

– Ona wciąż ich dokonuje – poinformował nas Aaron. – Na pewnym poziomie nie ma żadnego dualizmu. Carolyn i Cameron są częścią tej samej Boskiej Wszechduszy (ang. *Divine Oversoul*), częścią Jedności oraz Boskiej Miłości. Cameron nigdy nie należał do Carolyn. On tylko przyszedł na Ziemię za pośrednictwem swojej matki. Wychowała go, ale nie był jej własnością. Ważną lekcją dla Carolyn jest nauka kochania bez zagarniania, ze świadomością, że nie można się niczego kurczowo trzymać. Nie jest to bynajmniej powód do tego, by mniej kochać, a wręcz przeciwnie. To bardzo bolesna lekcja. Niczego nie można się chwycić, bo wszystko się zmienia.

– Czyż róża nie zachwyca was, mimo że wiecie, że wkrótce zwiędnie? – kontynuował. – Czy powstrzymujecie się przed podziwianiem jej piękna? Pozwólcie, że ujmę to bardziej dosłownie: Cameron nie odebrał sobie życia po to, by Carolyn mogła przyswoić swoje lekcje. Mogła do tego wykorzystać wiele innych aspektów swojego życia. Teraz może zgłębić je jeszcze bardziej.

– Skoro Cameron przed swoim narodzeniem planował dłuższe życie z Carolyn, to czy jej dusza przyciągnie teraz nowych ludzi, którzy nauczą ją tego, co on miał jej przekazać?

– W każdym momencie pojawiają się nowi nauczyciele, Rob. To zależy od tego, na ile Carolyn przyswoiła swoją lekcję. Ona nie zacznie teraz zapraszać do swojego życia nowych nauczycieli tylko z tego powodu, że nie ma już syna. Zaczyna jednak zauważać, że w jej życiu jest mnóstwo nauczycieli i zawsze pojawiają się oni we właściwym czasie. To bardzo ważne, by pozostała na nich otwarta. Złość i rozpacz zamykają pole energetyczne, które ulega skurczeniu. Serce opancerza się i taka osoba nie chce otworzyć się na nowe nauki. To bardzo ważne, by Carolyn to zrozumiała i pracowała nad swoją otwartością – bardzo łagodnie i z miłością. Właśnie to robi.

Dotychczas Carolyn przysłuchiwała się w milczeniu mojej rozmowie z Aaronem, ale teraz zadała pierwsze pytanie:

– Aaronie, czy Cameron jest świadom tego, co się ze mną dzieje i co robię?

– Tak, twój syn jest świadom zarówno ciebie, jak i tego, co robisz – zapewnił ją Aaron. – Bardzo się jednak stara, by nie tworzyć na ten temat żadnych „osobistych historii”. Pozwól, że to uściślę. Znaie się z wielu wspólnych wcieleń. Łączy was silna więź. Zawsze się kochaliście, ale nawiązywaliście różne relacje: matka-dziecko, rodzeństwo, przyjaciele. Gdy spojrzysz na to w ten sposób, Cameron przestanie być tylko twoim synem. Będzie dla ciebie osobą, z którą łączą cię więzy miłości. On widzi to, co robisz,

i obdarza cię miłością.

– Czy Cameron wcielił się ponownie w trakcie mojego obecnego życia? – zapytała Carolyn.

– W tym momencie nie jest to jeszcze wiadome – odpowiedział Aaron.

Zamilkliśmy na chwilę. Omówiliśmy już kwestię samouzdrawiania osób, które odebrały sobie życie oraz tych, którzy utracili swoich bliskich z powodu ich samobójstwa. Ale nie poruszyliśmy jeszcze tematu ludzi, których dręczą myśli samobójcze.

– Aaronie, przemów, proszę, do tych, którzy myślą o odebraniu sobie życia – poprosiłem.

– Proszę was, byście zastanowili się nad tym, jak wspaniałym darem jest ludzkie istnienie, mimo że może być czasem bolesne – odpowiedział. – Proszę, abyście pomyśleli o tym, że po upływie roku czy pięciu lat możecie postrzegać życie zupełnie inaczej i nauczyć się czegoś, co będzie miało dla was niezwykłą wartość, jeśli tylko zechcecie tu pozostać. Pragnę wam przypomnieć, że samobójstwo nie jest grzechem, lecz utratą – tracicie możliwość dalszej nauki. Tak ciężko pracowaliście, aby wcielić się i przygotować na przyswajanie wiedzy, której pragnęliście. Proszę was, byście zadali sobie pytanie: „Czy istnieją dla mnie jeszcze jakieś inne rozwiązania, oprócz odebrania sobie życia?”. Na koniec chciałbym was jeszcze zapytać: „Czy wasza decyzja o odebraniu sobie życia wynika z lęku czy z miłości?”. Jeśli towarzyszą jej: lęk, złość, poczucie zdrady lub brak nadziei albo silny ból fizyczny, od którego chcecie uciec, pamiętajcie, proszę, że w momencie przejścia zabierzecie ze sobą wszystkie te intensywne i negatywne emocje. Wasza decyzja, aby opuścić ciało, może być motywowana miłością, a wtedy wykonujecie ten krok z otwartym sercem. Ma to miejsce w sytuacjach, gdy zmagacie się ze śmiertelną chorobą lub straszliwym bólem, który negatywnie oddziałuje na waszych bliskich i jesteście w stanie powiedzieć sobie, w obliczu nadchodzącej śmierci: „Jestem gotów odejść. Nie muszę już przez to przechodzić”.

Wyczuwając, że zbliżamy się do zakończenia rozmowy, zapytałem Aarona, czy chciałby coś jeszcze dodać.

– Samobójstwu bliskiej osoby najczęściej towarzyszą: złość, dezorientacja, wstyd i poczucie winy – powiedział. – Utrata ukochanej osoby z powodu nowotworu lub wypadku samochodowego jest trudnym doświadczeniem i ludzie, którzy tego doświadczyli, zawsze zastanawiają się: „Czy mogłem temu zapobiec?”. A jednak samobójstwo wydaje się bardziej brutalnym aktem skierowanym przeciwko samemu sobie, dlatego znacznie częściej budzi w was złość. Osoby, które doświadczą samobójczej śmierci kogoś bliskiego, powinny być zatem łaskawe dla samych siebie. Nie możecie hamować swojego gniewu, mówiąc: „Nie będę się już złościć”. To tylko go wzmocni. „Nie będę się już złościć” – to zdanie wypełnia gniew. W jaki sposób można zaakceptować swój gniew, z życzliwością i współczuciem dla samego siebie? Siła współczucia i łaskawości stwarza wokół was pole łagodności i miłości. Ucząc się współczucia wobec samego siebie, uczycie się również odczuwać je wobec osoby, która odeszła. To bardzo ważne, by nie obawiać się emocji, które się pojawiają, ale także nie wpadać w pułapkę swoich

żałów typu: „Co zrobiłem źle?”, „Jak mogłem temu zapobiec?”, „Dlaczego on to zrobił?”. Spróbujcie na własnej skórze odczuć utratę, żal, złość i dezorientację, a potem potraktujcie je łaskawie.

– Bardzo tęsknię za swoim synem – przerwała nagle Carolyn. – Jak mogę sobie z tym poradzić?

– Najlepsze, co możesz zrobić, Carolyn, to z nim rozmawiać. Bądź pewna, że on cię słyszy. Powiedz mu, że za nim tęsknisz i go kochasz. Powiedz mu, co najbardziej w nim ceniłaś, jakie jego cechy przynosiły ci najwięcej radości. Obdarowując go w ten sposób miłością, pomagasz mu kochać samego siebie i wspierasz jego rozwój. Przemawiając do syna i otaczając go miłością, musisz również zaakceptować swoje poczucie utraty oraz smutek. Zauważ, proszę, *różnicę pomiędzy smutkiem a żalem*. Smutek jest naturalnym uczuciem związanym z utratą. Opiera się na otwartym sercu i tęsknocie za miłością, którą odczuwałaś. Żal bazuje bardziej na lęku: „Czy wszystko z nim w porządku? Czy wszystko będzie ze mną w porządku? Co pocznę bez niego?”. Towarzyszy temu energia napięcia. Przyjrzyj się temu napięciu. Gdy odczujesz żal, w pełni uświadom go sobie i przekonaj się, czy potrafisz odnaleźć pod nim smutek, który wynika z otwartego serca i jest pozbawiony napięcia. Nie ma nic złego w smutku. On nie trwa wiecznie. Przeszłaś już bardzo wiele. Gdy zaczniesz zastanawiać się nad tym, że utraciłaś swojego syna, jego bliskość i uśmiech, pomyśl o tym, co ci pozostało oraz czego nigdy nie zostaniesz pozbawiona. Ciesz się tym. Obserwuj pojawiający się żal, energię napięcia i lgnięcia. Zauważ: „To jest żal. To jest lęk”. Zwróć uwagę na to, czy twój umysł nie zaczyna tworzyć opowieści, próbując uciec od lęku lub innej formy cierpienia. Czy rozumiesz to rozróżnienie, jakiego dokonałem?

– Rozumiem – powiedziała Carolyn. – Teraz odczuwam więcej smutku niż żalu. Ale to wciąż jest bardzo trudne. Dziękuję ci za twoje słowa.

– Carolyn, bądź pewna, że twój syn ma się dobrze, wykonuje swoją pracę i jest świadom twojego istnienia. Kocha cię i otacza miłością. Robi dokładnie to, czego potrzebuje, aby zrównoważyć swoje życie i śmierć, pomóc innym rozwijać się oraz przygotować do kolejnych wyzwań. Ma się dobrze i jest szczęśliwy. Bądź tego pewna.

„Wszystkim samobójstwom, na które można było wpłynąć z zewnątrz, rzeczywiście udało się zapobiec”.

Świadomość tego faktu jest niczym kojący balsam dla tych, którzy bezskutecznie próbowali pomóc swoim zrozpaczonemu bliskim. Jak powiedział Jezua, gdy bierzemy odpowiedzialność za czyjeś samobójstwo, przeceniamy swoją moc. Jeśli straciliście kogoś w ten sposób, bądźcie pewni, że nic nie mogliście zrobić. Wraz z tym pokornym zrozumieniem przyjdzie przebaczenie samemu sobie.

Aaron zaznaczył wyraźnie, że: „Nikt nas nigdy nie opuszcza i niczego nie tracimy”. Tak naprawdę nie istnieje żadne, oddalone od nas miejsce, gdzie przebywają nasi ukochani zmarli. Wyższe wymiary

zachodzą na naszą rzeczywistość i ją przenikają. Chociaż nie odbieramy tego swoimi pięcioma zmysłami, zawsze stanowimy jedność z tymi, na których nam zależy. Jesteśmy ze sobą połączeni nierozzerwalnymi więzami serca. Miłość, jaką ich darzymy, zawsze im towarzyszy, tak jak my stale odczuwamy miłość, którą od nich otrzymaliśmy. To jest duchowa prawda, a nie sentymentalny banał służący pocieszeniu cierpiących. Niczym nieścieralny olej na płótnach naszej duszy, miłość, którą dajemy oraz przyjmujemy – ponieważ dawanie *jest* otrzymywaniem – staje się już na zawsze częścią nas. To dlatego Jezua powiedział Carolyn: „Jeśli dotrzesz do serca młodego człowieka i poruszysz go, ta energia pozostanie z nim już na zawsze, nawet jeśli potem i tak odbierze sobie życie. Twoja pomoc wykroczy poza granice śmierci”. Miłość wyrażana w materii nie znika wraz ze śmiercią ciała – nigdy nie zostaje utracona.

Społeczeństwo nie wyzbyło się jeszcze przekonania, iż tkwi w grzechu, mając myśli samobójcze. Osoby zastanawiające się nad samobójstwem są Świętymi Istotami, które stoją na rozdrożu. Niezależnie od podjętej przez nich decyzji, w tym momencie ktoś umrze, aby mógł narodzić się ktoś inny. Jeśli to nie oni zdecydują się na samobójstwo, wtedy umrze ten, kto chciał umrzeć. Narodzi się nowy człowiek, tak samo święty, lecz dający sobie prawo do fizycznego życia. Jeśli jednak popełni samobójstwo, także ten, kto chciał umrzeć, odejdzie z tego świata. Ale narodzi się nowa istota, równie święta, dająca sobie prawo tym razem do *niefizycznego* życia. Na tym rozdrożu dochodzi do świętego odrodzenia duszy, niezależnie od tego, w jaki sposób to nastąpi, i nie należy tego oceniać. Nowe życie – w formie fizycznej lub duchowej – traktowane jest przez duszę jako święte. W przypadku odrodzenia się w rzeczywistości niefizycznej, dusza nie postrzega samobójstwa jako grzesznego afrontu wobec Boga. Pozbawiona wszelkiego osądu, z najwyższym współczuciem oraz bezwarunkową miłością zauważa: „Nie udało mi się przyswoić do końca moich lekcji. Spróbuję jeszcze raz”.

Z perspektywy duszy samobójstwo rzeczywiście może umożliwić dalszy rozwój duchowy, który został zahamowany na planie fizycznym. Jak powiedział Jezua: „Czasem pewien nastrój lub stan umysłu utrwała się na tyle, że bardzo trudno jest z niego wyjść bez podejmowania drastycznych decyzji (...). Staje się [on] (...) nie do zniesienia, a życie samo zmusi do zmiany, nawet jeśli polega ona na odebraniu sobie życia”. Aaron potwierdził to słowami: „Czasem cierpienie jest tak silne, że dana osoba po prostu musi odejść i zacząć od nowa”.

Po opuszczeniu gęstego planu ziemskiego, osoby, które odebrały sobie życie, są zwykle bardziej otwarte na pomoc i uzdrowienie. Cameron otworzył się na swoich przewodników, chociaż nie był w stanie tego zrobić, gdy przebywał w ciele fizycznym. Czyniąc to, stworzył nowe życie, w którym uzdrawia się i pomaga uzdrawiać innych. Dusza nie pragnie się zabić, ale rozumie, że samobójstwo nie wyznacza końca życia. Życie *jest* nieskończone, a rozwój na Ziemi może być bardzo intensywny, dlatego dusza może uwzględnić samobójstwo w swoim planie życia. Przed narodzeniem mamy nadzieję, że przyjmimy nasz plan rozwoju z radością i podekscytowaniem. Jeśli jednak nie udaje się nam tego uczynić w ciele fizycznym, z pewnością uda się nam to w naszym wiecznym Domu.

Jak dalej żyć po utracie ukochanej osoby, która odebrała sobie życie? Dobrze jest zacząć od wiary

w możliwość uzdrowienia. Nasze przekonania tworzą naszą rzeczywistość – jest to podstawowa zasada duchowa. Brak wiary w uzdrowienie jest niczym innym jak zamknięciem swojej świadomości w kapsule ciemności, która nie pozwala przedostać się światłu do środka. Jak powiedzieli Jezua i Aaron, plany naszych wcieleń ulegają modyfikacji po przejściu takiej traumy, ale kochający Wszechświat podsuwa nam ludzi, wydarzenia oraz okoliczności, jakich potrzebujemy. A jednak możemy doświadczyć tylko tego, na co pozwalają nasze wibracje, a tym samym przekonania. Jezua powiedział: „Uzdrowienie się po stracie bliskiej osoby z powodu jej samobójstwa, *jest możliwe*”. Jeśli temu zaprzeczamy, zamykamy się przed dobroczynnym przepływem energii Wszechświata. Otwierając się na *możliwość* uzdrowienia, przyciągamy do siebie uzdrawiającą moc. Przywołujemy wtedy anioły, przewodników duchowych, a nawet ukochaną osobę, która odeszła. Za naszym pozwoleniem pozostają oni przy nas, otaczając nas swoją miłością. Ich miłość będzie nas wspierać w sposób, który pozostaje niezrozumiały dla ludzkiego umysłu. A wtedy dojdzie do zmian w naszym życiu, które przyniosą nam okazje do rozwoju i potwierdzą pogląd, iż uzdrowienie jest możliwe.

Uzdrowienie ma również miejsce wtedy, gdy utrzymujemy relację z ukochaną osobą, która odeszła (jak nam się zdaje). Komunikacja jest tu podstawą. Nasze myśli i słowa (wypowiedzane na głos lub zapisywane) są energią, która przenika wszystkie wymiary. Jak powiedział Aaron do Carolyn: „Najlepsze, co możesz zrobić, to z nim rozmawiać. Bądź pewna, że on cię słyszy”. Nasze myśli o ukochanych osobach ich do nas przyciągają. Mogą oni wtedy poczuć naszą miłość znacznie mocniej niż wtedy, gdy przebywali w ciele fizycznym. Jeśli zechcemy utrzymać tę relację, będą komunikować się z nami w naszych snach oraz poprzez zjawiska elektryczne, takie jak dzwonienie telefonu lub przebłyski światła. Możemy wtedy nagle poczuć zapach wody kolońskiej lub perfum, których kiedyś używali. W ten sposób, pozostając z nimi w kontakcie, możemy uleczyć swój żal. Łatwiej nam wtedy będzie odczuwać ich ciągłą obecność. Świadomość, że nadal mamy wpływ na ich życie, ma bardzo uzdrawiającą moc. Aaron wyjaśnił to Carolyn słowami: „Obdarowując go (...) miłością, pomagasz mu kochać samego siebie i wspierasz jego rozwój”. Miłość Carolyn do Camerona, podobnie jak każda inna, jest niezmierzona i nieograniczona. Wykracza poza iluzję czasu i przestrzeni.

Utrzymywanie relacji z ukochanym zmarłym nie jest jedynym sposobem na uzdrowienie, które wymaga kontaktu z własnymi myślami i uczuciami. Możemy opierać się i walczyć ze swoimi wyrzutami sumienia, obwiniać się lub złościć albo pozwolić tym uczuciom być i objąć je z łagodnością, współczuciem i miłością. Jak zauważył Jezua, osiągamy spokój wtedy, gdy: „pozwalamy emocjom być, bez przywiązywania się do nich”. Na kartach tej książki wielokrotnie pojawia się informacja: akceptacja *jest* przemianą. Stawiając opór myślom lub emocjom, wzmacniamy je. Wypieranie ich powoduje, że zostają zepchnięte do komórek ciała i przebywają tam, dopóki nie zostaną wyrażone. Akceptacja, z kolei, powoli rozpuszcza ból. Możemy *mieć* poranione serce, ale nie oznacza to, że jesteśmy swymi ranami. Serce staje się naczyniem dla cierpienia, z którego rodzi się większa świadomość.

Wypieranie emocji jest potężnym komunikatem dla Wszechświata. Gdy pogrążona w cierpieniu osoba

mówi: „Nie, nie będę się tak czuć”, Wszechświat odbiera jedynie „nie”. W ten sposób zablokowany zostaje przepływ duchowego zrozumienia, miłości, jasności i wszelkiej obfitości. Mówienie „tak” cierpieniu jest, pod względem energetycznym, równoznaczne z mówieniem „tak” całemu Wszechświatowi – pozwala na swobodne przepływanie ku nam wszelkich błogosławieństw. Przepływ Miłości z czasem zmywa poczucie winy i złość. Zakorzeniają się w nas wtedy głębokie współczucie oraz nieprzemijająca wdzięczność za piękno i świętość życia.

Moglibyście zapytać: „Co oznacza odczuwanie świętości życia?”. Jak powiedział Aaron, wskazuje to na kochanie bez zagarniania oraz na to, że zdajemy sobie sprawę, że nie możemy kurczowo trzymać się nikogo ani niczego i nie jest to powód do tego, aby mniej kochać, a wręcz przeciwnie. Cameron bardzo ceni swoje minione życie, chociaż wcześniej tego nie potrafił. Dlatego – po drugiej stronie – pracuje z nastolatkami, którzy, podobnie jak on, nie dostrzegali naturalnego piękna swego istnienia. Carolyn również zmieniła swoje podejście do życia. Bardzo ceni jego wartość, stąd – po tej stronie – pracuje z nastolatkami, którzy nie mają poczucia świętości życia. Oto matka i syn, którzy pozornie stracili siebie nawzajem, podążają dalej razem, rozwijając głębokie zrozumienie na gruncie swojego ogromnego bólu. Miłość Carolyn dociera do Camerona, a poprzez niego do wszystkich nastolatków, którym pomaga. Z kolei miłość Camerona do matki przepływa poprzez nią do wszystkich młodych ludzi, którymi się ona opiekuje. W tym kręgu życia nieśmiertelna miłość między Carolyn a Cameronem pozwala im uczyć innych szacunku do swojego życia.

^{*} 4H – organizacja mająca na celu edukację dzieci i młodzieży, a zwłaszcza naukę umiejętności praktycznych. Nazwa pochodzi od pierwszych liter następujących słów w języku angielskim: head (głowa), heart (serce), hands (ręce), health (zdrowie) – przyp. tłum.

^{**} W Stanach Zjednoczonych funkcjonuje tradycja wręczania nauczycielom jabłek.

^{***} Koktajl alkoholowy – przyp. tłum.

Poronienie

Poronieniu najczęściej towarzyszą: szok, żal, złość i poczucie winy. Utrata dziecka zawsze jest niezwykle bolesna, niezależnie od jego wieku. Cierpienie to jest wyjątkowo głębokie, gdy do takiej utraty dochodzi jeszcze *przed* narodzinami niemowlęcia, kiedy rodzice nie mieli nawet okazji go przytulić. Jak mają się z nim pożegnać, jeśli nawet nie zdążyli go poznać? Pograżeni w smutku rodzice są często źli na samych siebie i na cały Wszechświat, a także obwiniają siebie nawzajem. Zastanawiają się: dlaczego ich nienarodzone dziecko zostało im odebrane? Co mogli zrobić, by temu zapobiec? Czy ich geny są uszkodzone? Czyja to wina?

Aby zgłębić ten problem, odbyłem rozmowę z Rebeccą Valentine, która w wieku trzydziestu czterech lat poroniła w szesnastym tygodniu ciąży. (Siedem lat przed naszą rozmową.) Chociaż już dawno przeszła przez etap najbardziej dotkliwej żałoby, wiedziałem, że wciąż nosi w sobie żal i poczucie winy. Później dowiedziałem się, że przebaczenie samej sobie było jej lekcją, której nie przyswoiła w poprzednich wcieleniach. W obecnym życiu chciała ponownie zmierzyć się z tym problemem i go uzdrowić.

Gdy zrozumiałem, że Rebecca – po siedmiu latach od poronienia – wciąż sobie nie przebaczyła, uznałem jej historię za bardzo istotną w kontekście tej książki. W tym czasie ludzkiej ewolucji nasze dusze pragną raz na zawsze uzdrowić długotrwałe problemy, z którymi zmagają się przez wiele wcieleń, podobnie jak Rebecca. Zauważając je w swoim lub cudzym życiu, spróbujmy podejść do nich ze współczuciem, z miłością, cierpliwością i szacunkiem, pamiętając o tym, że tylko najodważniejsi zgodzili się stawić czoła wyzwaniom, służącym uzdrowieniu duszy.

Rebecca

Rebecca jest matką czwórki dzieci: trzynastoletniego Maxa, dziesięcioletniego Tuckera, siedmioletniej Tavii i pięcioletniej Izabelli. Wychowuje je ze swoim partnerem, Wesem, w małym miasteczku w północnym Kolorado. Jej były mąż jest ojcem chłopców, a Wes dziewczynek. Calvin, ich nienarodzone dziecko, miał urodzić się po Tavii, przed Isabellą.

Do poronienia doszło 11 czerwca 1999 roku. Ciąża Rebecce przebiegała prawidłowo, aż do tego ranka, gdy nagle odeszły jej wody. „Stracimy dziecko!” – krzyknęła do Wesa, który natychmiast zadzwonił do przyjaciela rodziny, aby zaopiekował się pozostałymi dziećmi.

– Poszłam do łazienki, a Calvin wyszedł ze mnie – powiedziała Rebecca. – Wzięłam go na ręce. Był bardzo malutki. Trzymał kciuk w swojej buzi. Przypominał żywe dziecko w wersji „mini”. Owinęłam go ręcznikiem do rąk i zaniiosłam do łóżka. Byłam jak porażona, czułam się tak, jakbym poruszała się w wodzie. Trzymałam Calvina za rękę i się w niego wpatrywałam. Chociaż wiedziałam, że jest martwy, wciąż odczuwałam niezwykłą potrzebę chronienia go. Próbowałam oczyścić go z krwi, zadbać o niego tak, jakby żył. W takich momentach nie myśli się logicznie. W ogóle się nie myśli.

Gdy Rebecca wróciła do sypialni, zaczęła mocno krwawić. Szybko wróciła więc do łazienki. Tam zemdląła i uderzyła się o toaletę.

– Następną rzeczą, jaką pamiętam – wspominała – było to, jak obudziłam się na podłodze w łazience, a dookoła mnie znajdowało się ośmiu sanitariuszy, próbujących wbić się w moją żyłę. Pamiętam, jak mówili: „Nie pozwólcie jej zamknąć oczu. Nie może zasnąć, bo ją stracimy”. O dziwo, widziałam z góry ich głowy oraz siebie leżącą na podłodze. Było mi zimno, nie czułam rąk ani nóg. Pamiętam to pragnienie, by pozostawiono mnie w spokoju i pozwolono mi odejść. Byłam świadoma faktu, że moje dziecko nie żyje.

Rebecca obserwowała ratowników medycznych z dogodnej perspektywy sufitu łazienki. Wtedy zobaczyła stojącego w drzwiach Wesa, który wyglądał na przerażonego. „Co się stanie z moimi dziećmi? – pomyślała. – Rozdzielą moją rodzinę”. Z tą myślą nagle znalazła się z powrotem w swoim ciele.

– Od tamtego momentu nie patrzyłam już na tych ludzi spod sufitu, lecz z podłogi, z perspektywy swojego ciała. Pamiętam, jak mówiłam im, by użyli igły motylkowej, bo mam wąskie żyły. Wiedziałam, że jeśli posłużą się dużą igłą, nie będą w stanie się wbić, ponieważ moje żyły były zapadnięte. Nikt mnie nie słuchał. Wtedy usłyszałam: „Wezwijcie *Flight for Life**”. Postanowili mnie znieść do karetki pogotowia. Po drodze zauważyłam siedzącego w salonie mężczyznę. Miał ciemnobrązowe włosy, brodę oraz ciemnobrązowe oczy. Przypominał mi kogoś, z kim spotykałam się wiele lat temu, a kto był bardzo łagodny i serdeczny. Spojrzałam na niego i pomyślałam: „Rzeczywiście, wygląda jak Donny”.

– Znalazłam się w karetce – wspominała dalej. – Mężczyzna wszedł tam z nami. Miał na sobie białą koszulkę polo i spodenki khaki. Nie był ubrany w żaden uniform. Wziął mnie za rękę i powiedział: „Wszystko będzie w porządku, skarbie”. Poczułam, jak wypełnia mnie kojący spokój. Zaufałam mu. W stu procentach.

Powiedziałam mu, że potrzebuję dziecięcej igły, a on odpowiedział: „Wiem”. Od razu ją wyciągnął i podłączył mnie do kroplówki. Potem poinstruował kierowcę karetki: „Ona nie potrzebuje *Flight for Life*. Wyjdzie z tego. Po prostu zawieźcie ją do szpitala”. I wyszedł.

Z przodu znajdowało się dwoje ludzi, a z tyłu byliśmy ja i jeden ratownik. Ktoś zapytał: „Kto to był?”. Usłyszałam: „Myślałem, że jest z ekipy *Flight for Life*”. Wtedy ten pierwszy ratownik odpowiedział: „Nie jest. Myślałem, że jest z waszej grupy”. Z tego co zrozumiałam, na miejscu znajdowały się trzy różne zespoły: Ochotnicza Straż Pożarna, ekipa *Flight for Life* oraz sanitariusze ze

szpitala. Wszyscy myśleli, że mężczyzna jest z innej grupy. A potem on opuścił pojazd i nikt go już więcej nie zobaczył.

Karetka pogotowia zawiozła Rebeccę do szpitala, gdzie wykonano procedurę ratunkową. Gdy jej stan ustabilizował się, lekarze poinformowali ją, że jej dziecko zmarło z powodu przepukliny mózgowej, wady zlokalizowanej w górnej części szyi, która uniemożliwia połączenie z pniem mózgu. Następnie powiedzieli Rebecce, że jej łóżysko zostało uszkodzone i prawie wykrwawiła się na śmierć.

– Lekarz oznajmił: „Dziecko zmarło już jakiś czas temu” – wspomina Rebecca. – A ja dodałam: „Trzy tygodnie temu”. Zapytał, skąd o tym wiem. Powiedziałam: „Bo to poczułam. Malowałam pokój chłopców i podnosiłam kostkę betonową. Poczułam, że coś się stało i ogarnął mnie lęk. Pomyślałam: «Moje dziecko umarło»”.

Rebecca wzięła ciało Calvina ze szpitala i przechowywała go w lodzie, dopóki nie zorganizowano kremacji. Poprosiłam ją, by opisała swoje odczucia z tamtego dnia.

– Pierwszą moją myślą było [gdy trzymałam w rękach Calvina]: „Mój Boże, tak mi przykro!”. Pamiętam, że doznałam głębokiego szoku. Jego ciało było w pełni ukształtowane... Miałam wrażenie, że przeżyłby, gdybym tylko mogła je jakoś powiększyć. Przerażała mnie myśl, że nie potrafiłam zapewnić mu bezpieczeństwa; czułam się wszystkiemu winna. Miałam też silne poczucie utraty, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyłam.

– Jak to wyjaśniłaś swoim dzieciom po powrocie ze szpitala?

– Powiedziałam im: „Dziecko odeszło. Choroba nie pozwoliła mu przeżyć. Ale wiemy, że nie cierpiało”. Wszyscy płakaliśmy. Tucker głaskał mnie po dłoni. Zapytał: „Czy mogę z tobą posiedzieć?”. Bał się, że może zranić mi brzuch. Powiedziałam: „Tak, możesz”. Tavia i Max usadowili się po mojej jednej stronie, a Tucker po drugiej. Długo leżeliśmy w sobie wtuleni.

Kilka dni później Rebecca i Wes przeprowadzili ceremonię, która miała pomóc dzieciom zrozumieć to, co się stało. Przy piosence Carly Simon *Life is Eternal*, zasadzili bluszcz upamiętniający Calvina. Zapytali dzieci, czy chciałyby coś powiedzieć Calvinowi. Tucker odpowiedział: „Chcę, by wiedział, że go kocham”. Razem stworzyli malowidło ścienne, na którym dzieci narysowały lub zamieściły obrazki, przedstawiające to, co chciałyby, aby spotkało Calvina w Niebie. Narysowały tęcze i dinozaury oraz przykleiły tam nalepkę z *Barneyem* i swoje zdjęcia.

– Przez kilka kolejnych dni – powiedziała Rebecca – razem z Wesem omawialiśmy to, co się stało. Opowiedział mi, że „Donny” podszedł do niego i zapytał: „Wes, czy mogę coś dla ciebie zrobić?”. Wtedy Wes odpowiedział: „Nie, dzięki”, a on usiadł, jakby nigdy nic. Nie przedstawił się, tylko siedział tam i czekał. Po wyjściu z karetki pogotowia, zwyczajnie się oddalił. Nie wsiadł do żadnego samochodu. Po prostu zniknął. Od tamtej pory próbowałam dojść do tego, kim właściwie był ten mężczyzna. Jestem przekonana, że został przysłany, aby mi pomóc. Fakt, że tak bardzo przypominał kogoś, kogo znałam, jeszcze bardziej mnie do tego przekonuje.

– Czy twój były chłopak, Donny, wtedy żył? – zapytałem.

– Nadal żyje. Jest nauczycielem w New Jersey.

– W jaki sposób udało mu się wejść do karetki bez uniformu?

– Też się nad tym zastanawiam.

– Spotkałem się już z opowieściami o aniołach, które czasem przyjmują ludzką postać w krytycznych sytuacjach – powiedziałem. – Myślisz, że to był anioł?

– Tylko tak mogę to wytłumaczyć – odpowiedziała. – Przyjął postać osoby, której ufałam... To ma sens.

Gdy zastanowiłem się nad tym, co spotkało Rebecę, doszedłem do wniosku, że mamy do czynienia z cudem. Spytałem Rebecę, czy uważa, że umarłaby bez interwencji tego nieznanego mężczyzny.

– Tak myślę – powiedziała poważnie. – Lekarze przez cały czas nie potrafili wbić się w żyłę, a ja mocno krwawiłam. Gdy powiedziałam mu: „Potrzebuję dziecięcej igły”, on już ją trzymał w swojej dłoni. Nigdy tego nie zapomnę. Nie szukał jej ani nikogo o nią nie prosił.

To była ważna informacja. Wydało mi się bardzo prawdopodobne, że anioł lub jakaś inna istota duchowa przyjęła ludzką postać, aby ocalić Rebecę życie, ale wciąż zastanawiała mnie jedna kwestia.

– I wtedy ten mężczyzna, który nie miał uniformu, kwalifikacji i którego nikt nie znał, powiedział wszystkim tym specjalistom medycznym, że powinni zabrać cię do szpitala karetką, a nie helikopterem i nikt tego nie zakwestionował?

– Właśnie tak było – potwierdziła Rebecca.

Milczeliśmy przez chwilę. Czekala, aż „przetrawię” jej relację. Nie wiedziałem, co dodać na temat „Donny’ego”. Czułem, że nic więcej *nie mogę* powiedzieć. Poprosiłem więc Rebecę, aby opowiedziała o tym, jak się czuła w kolejnych tygodniach i miesiącach po poronieniu.

– Byłam pogrążona w depresji – powiedziała smutno. – Jedyne, co mogłam zrobić, to zmusić się do wstania z łóżka. Nie chciałam się z nikim spotykać ani z niczym zmierzać. Obwinałam siebie, wciąż zadając sobie pytania: „Co robiłam źle? Czego nie jadłam?”. Byłam dla siebie naprawdę bezlitosna i przez ponad rok nienawidziłam samej siebie. Przytyłam, bo nie chciałam, by ktokolwiek myślał o mnie dobrze.

Życie Rebeci i jej rodziny stopniowo wracało do normy. Dwa lata po poronieniu zaczął odwiedzać ją Calvin. Pewnego razu, leżąc w łóżku, Rebecca miała wrażenie, jakby usiadło na niej dziecko, a światło w pokoju zapaliło się i zgasło. Wkrótce potem przeczytała w książce, że zmarli potrafią sygnalizować swoją obecność za pomocą elektryczności. Pewnego dnia zapytała Tuckera, czy zauważył coś niezwykłego w swojej sypialni.

– O, tak. Calvin tu przychodzi – odpowiedział nonszalancko.

– Co masz na myśli? – zapytała zaskoczona Rebecca.

– Otwierają się drzwi, a ja czuję, że on przez nie wchodzi.

– Co wtedy robicie?

– Nic. Kładzie się koło mnie i się przytulamy. Gdy budzę się rano, już go tu nie ma.

Rebecca zwierzyła mi się, że wizyty Calvina podnosiły ją na duchu i stanowiły ważny krok w kierunku uzdrowienia całej rodziny.

– Czy myślisz, że to dlatego wrócił? – zapytałem ją. – Aby pomóc ci poradzić sobie z rozpaczą?

– Tak. Myślę, że wrócił, aby dać mi znać, że wszystko jest z nim w porządku. I że ja jestem w porządku.

Sesja Rebeci ze Staci

Przejmująca historia Rebeci sprowokowała mnie do zadania wielu pytań. Najważniejszym z nich było to dotyczące tego, czy poronienie zostało zaplanowane przed urodzinami. Chciałem również zrozumieć, jak to wyglądało ze strony Calvina. Czy dusza świadomie umieszcza swoją energię w płodzie, który nigdy się nie narodzi? Czego miałyby się w ten sposób nauczyć oraz jak miałyby się to przysłużyć jej rozwojowi? I co z tajemniczym „Donnym”? Kim był i jakim cudem udało mu się ocalić Rebecce życie?

Sesję Rebeci ze Staci rozpoczęliśmy w ciszy, czekając na to, aż Duch objawi nam to, co pragnęliśmy zrozumieć.

– Calvin jest tu z nami – oznajmiła nagle Staci. Byłem tym jednocześnie zaskoczony i zachwycony.

– Wybaczam ci – zwrócił się od razu do Rebeci. – W niczym nie zawiniłaś.

To, że Calvin rozpoczął sesję od tych słów, sugerowało, że zdawał sobie sprawę, iż Rebecca wciąż obwinia się za poronienie. Często zakładamy, że nasi bliscy są tak zajęci swoim nowym życiem w Duchu, że nie są świadomi tego, jak się czujemy lub co dzieje się w naszym życiu. Ale oni zdają sobie z tego wszystkiego sprawę, często nawet bardziej niż na planie ziemskim. Sprawdzają, jak sobie radzimy, podpowiadają nam, jak postępować, oraz przekazują nam swoją miłość w naszych snach.

Wkrótce odkryliśmy, że wypowiedziane przez Calvina słowa odnosiły się nie tylko do poronienia, ale również do sytuacji z innego wspólnego wcielenia z Rebecą. Staci zaczęła opisywać tamto wcielenie.

„Odbieram teraz obrazy z tamtej inkarnacji. Widzę fort, obiekt wojskowy na terytorium Stanów Zjednoczonych w XIX wieku. Znajduje się tam mężczyzna w mundurze. To Calvin. Jest żołnierzem, tak jak Rebecca, która jest jego przełożonym. Był tam również wyższy rangą oficer, ale często podróżował,

więc faktycznie to Rebecca dowodziła.

Lubiłaś zarządzać ludźmi i przyjaźniłaś się z wieloma żołnierzami, Rebecca. Miałaś dobre stosunki z Calvinem i traktowałaś go jak syna. Widzę, jak pod fortem rozpoczyna się walka, a żołnierze usiłują bronić się przed najazdem Indian. Znajdujesz się przy swoim biurku. Twoja natura stawia opór przed walką. Byłaś bardzo dobra w słowach, ale nie lubiłaś walczyć.

Spoglądasz przez okno na mężczyzn usiłujących powstrzymać Indian. Calvin stoi za tobą, za twoim biurkiem. Rozmawiacie o tym, co się dzieje. Wysyłasz go, by dołączył do walczących mężczyzn. Dostaje – o mój Boże! – strzałę prosto w serce i ginie w ciągu kilku minut. Czujesz się za to odpowiedzialna i nie możesz sobie wybaczyć. Calvin mi to przekazuje. Widzę, jak kłękasz przy jego zwłokach i nie możesz przestać płakać. Płakałaś przez blisko trzy dni i dopiero po miesiącu wyszłaś z domu.

W tamtym wcieleniu zmarłaś na tętniaka aorty w wieku czterdziestu dziewięciu lat, około dziesięć lat po śmierci Calvina. Przez ten cały czas nosiłaś go w sercu. Miałaś poczucie, że nie powinnaś była wysyłać go pod fort. Był dla ciebie kimś wyjątkowym. Łączyła was głęboka więź.

Calvin był jedną z wielu osób, które powitały cię po twojej śmierci. Odczułaś wielką ulgę, gdy go zobaczyłaś. Widzę, jak wasze ciała duchowe, świetliste (białe światło przyjmujące okrągłą formę) łączą się ze sobą. Tam, gdzie znajdują się ręce, dostrzegam łączące się ze sobą krawędzie ciał świetlistych. Prowadzicie bardzo intymną rozmowę. On komunikuje ci, że wysłanie go nie było bezpośrednią przyczyną jego śmierci. I tak zginąłby kilka miesięcy później, w jakiejś innej bitwie, gdzie nie mogłabyś go ochronić. To było zaplanowane. Nie chcesz tego przyjąć do wiadomości. Wciąż powtarzasz: „Nie mogę sobie wybaczyć. Nie mogę sobie wybaczyć”.

W tym momencie dwie istoty, które bardzo cię kochają – przewodnik duchowy oraz twoja matka z innego wcielenia – zabierają cię ze sobą do miejsca, w którym możesz odpocząć. Wielu ludzi trafia tam po przejściu na drugą stronę. Przypomina ono salę szpitalną, ale jest dużo przyjemniejsze. To taka mała sypialnia z oknem, przez które można podziwiać piękne ogrody, leżąc na łóżku. To bardzo spokojne miejsce, do którego dociera mnóstwo światła.

Odpoczywałaś tam przez kilka tygodni. Duch mówi mi, że był to czas „składania się na nowo” (ang. *resetting time*). Dostosowywałaś się do życia poza ciałem fizycznym oraz przygotowywałaś się na powrót do świata duchowego. Niewiele istot się wtedy z tobą kontaktowało. Widzę przewodnika duchowego. Dostrzegam także tę matczyną postać. Calvin cię nie odwiedzał. Były u ciebie jeszcze dwie inne postaci: ojciec oraz ktoś, kogo traktowałaś jak brata. Złożyli ci tylko jedną krótką wizytę, aby dodać ci otuchy.

Teraz poprosiłam, aby przeniesiono mnie do twojej sesji planowania przedurodzeniowego. Widzę mały, zielony dywanik na środku drewnianej podłogi. Na jednej ścianie znajduje się prostokątne okno, zaś przy drugiej stoi stół z kompozycją kwiatową. Na dwóch pozostałych ścianach zauważam coś, co z braku innego określenia nazwę monitorami. Na ekranach pojawiają się obrazy z twoich ostatnich oraz

dawniejszych wcieleń. Na początku przebywasz tam tylko ze swoimi duchowymi przewodnikami, oglądając swoje przeszłe wcielenia i omawiając wzorce karmiczne. Wkrótce dołączy do ciebie twoja grupa dusz.

Teraz pomieszczenie wypełnia się jej członkami. Niektóre z nich są bardzo zainteresowane kwestią uzdrawiania, większość jest uzdolniona artystycznie. Dowiaduję się, że około jedna trzecia z nich przyjęła już postać ludzką. Są to głównie nauczyciele. A zatem twoja grupa dusz składa się z uzdrowicieli, artystów oraz nauczycieli.

Rozmawiacie o tym, nad czym chciałabyś pracować w tym wcieleniu. Masz poczucie, że w przeszłym wcieleniu rozwinęłaś się, jeśli chodzi o naukę niezależności emocjonalnej. Nie osiągnęłaś w tym mistrzostwa, ale z pewnością spędziłaś wystarczająco dużo czasu w samotności, aby nauczyć się większej samowystarczalności. Chcesz kontynuować tę naukę. Rozmawiasz z przewodnikiem duchowym, który przyjął męską postać. Jest od ciebie wyższy, jego ciało zdobi kremowo-biała szata. Ma ciemne włosy oraz brodę, ale jasną skórę. Słucha cię uważnie, kiwa głową i wypowiada zaledwie parę słów.

Nie jawisz mi się w ciele świetlistym, jak po swoim przejściu na drugą stronę. Przyjęłaś teraz ludzką postać – wybrałaś już swoje „okrycie osobowości”, jakie będziesz nosić, wiesz, jak będziesz wyglądać i kim będą twoi rodzice. Mówisz przewodnikowi, że chciałabyś włączyć do swojego życia pewne elementy z przeszłych wcieleń, które bardzo ci się podobały. Jednym z nich jest miłość do natury. Chcesz mieszkać w miejscu, gdzie będziesz miała do niej dostęp.

Podchodzisz do zielonego dywanika i siadasz na jednym z jego rogów. Zbliży się do ciebie twój drugi przewodnik i kładzie przed tobą coś, co wygląda jak plansza do gry. Jest prawie pusta – rozrysowanych jest na niej tylko kilka linii – ale stopniowo wypełnia się, gdy zaczynasz planować swoje życie.

Naprzeciw ciebie siedzi dojrzały mężczyzna, który mógłby być twoim ojcem. Może mieć około czterdziestu pięciu lub pięćdziesięciu lat. Ma ciemne włosy, posiwiałe na skroniach. Jego ciało jest białe. Czasem pokazuje się w swoim „okryciu osobowości”, a innym razem wydaje się, jakby okrycie to się rozpuszczało. Mogę wtedy zobaczyć jego ciało duchowe. Dotyczy to zwłaszcza dolnej jego części. Mam wrażenie, jakby trudność sprawiało mu utrzymanie swojej postaci. Dowiaduję się, że dzieje się tak dlatego, iż jego dusza przyjęła już ludzką postać. Jest tam obecny tylko astralnie, podczas snu swojego ciała. To twój życiowy nauczyciel, którego poznałaś w wieku około pięciu lat. Był dla ciebie jak wujek”.

– To Ted Roter, który był naszym najbliższym sąsiadem. Mieszkaliśmy wówczas w miejscowości, do której przeprowadziłam się w wieku trzech i pół lat – wtrąciła Rebecca. – Mój ojciec był bardzo wycofanym, chłodnym mężczyzną i nie umiał radzić sobie z dziećmi. Roterowie natomiast byli bardzo kochającymi ludźmi. Pan Roter przychodził po mnie, zabierał do ciężarówki i kupował mi cukierki. Zawsze, gdy w naszym domu odbywały się przyjęcia, zakradał się na górę, by przynieść mi i mojej siostrze coś dobrego, ponieważ zakazywano nam w tym czasie wychodzić z sypialni. Opiekował się mną. Był dla mnie jak ojciec. Zapamiętałam go takiego, jakiego widziałam go po raz ostatni. Było to w trakcie

naszej wyprowadzki – ukończyłam wtedy szóstą klasę szkoły podstawowej. Przypominam go sobie jako dużego, krzepkiego mężczyznę z ciemnymi włosami o siwiejących skroniach, tak jak opisałaś.

– Jestem pewna, że gdy się tam wprowadziłaś, na podświadomym poziomie rozpoznaliście się – odpowiedziała Staci. – Obdarował cię ojcowską czułością wtedy, gdy najbardziej tego potrzebowałaś. Wróćmy jednak do sesji.

Staci zaczęła relacjonować dalszy przebieg sesji planowania przedurodzeniowego Rebecci:

„Calvin stoi w tylnej części pomieszczenia. Czeką, aż zaplanujesz inne, dłuższe aspekty swojego życia. Zbliża się do ciebie, gdy nadchodzi jego kolej. Jego ciało duchowe zmienia się i przyjmuje postać żołnierza, którym był w tamtym wcieleniu. Masz wobec niego mieszane uczucia. Jesteś szczęśliwa, ale wciąż wypełnia cię smutek i nie umiesz sobie przebaczyć. Calvin siada obok ciebie i chwyta cię za rękę.

Calvin: Chciałbym, byś sobie wybaczyła. Powtórzę – moja śmierć nie była twoją winą. Stało się to, co miało się stać. Uwolnij się od tamtego życia i ciężkiej, negatywnej energii, której wciąż się trzymasz. Powróć myślą do tamtego wcielenia i przyjrzyj się ponownie tym wszystkim dobrym rzeczom, których dokonałaś – przed i po naszym spotkaniu.

Rebecca: Chcę ci wynagrodzić to, co ci odebrałam.

Calvin: To był tylko krótki okres czasu, a czas nie ma przecież znaczenia.

Rebecca: Nie, nie, nie mogę sobie tego wybaczyć. Nie mogę tego uwolnić. Muszę coś zrobić, by ci to wynagrodzić. Byłeś dla mnie jak syn.

Calvin: Czy chcesz kontynuować tę relację w tym wcieleniu, które planujesz?

Rebecca: Tak, ale nie chcę być mężczyzną. Będę kobietą.

Przychodzi wam do głowy pomysł, byś nosiła go w swoim łonie. Widzę, jak kładzie swoją dłoń na twoim brzuchu.

Calvin: Czy zdołasz zaakceptować to, że będziesz nosić mnie w swoim łonie tylko przez krótki okres czasu?

W tym momencie zaczynasz płakać. Czujesz smutek i ból związane z utratą (gdy został zabity w tamtym wcieleniu) oraz żal, że będziesz nosić go tylko przez tak krótki czas.

Calvin: Tylko tyle czasu mi zostało w tym wcieleniu. Podaruję ci dar mojego krótkiego życia, jeśli ci to pomoże.

Rebecca: Nieważne, jak długo ze mną będziesz. Chcę, byś ze mną był. Poczuję się lepiej, wiedząc, że mogłam wynagrodzić ci to, co ci zabrałam. Inaczej nie będę mogła sobie przebaczyć.

Wypowiedź ta była jednym z przejawów twojego karmicznego wyzwania, jakim jest potrzeba odnalezienia wewnętrznej równowagi. Przemawiała przez ciebie ta część twojej istoty, której brakowało równowagi nawet w czasie pomiędzy wcieleniami. Calvin niedowierza, że to ci pomoże.

Calvin: Jesteś pewna, że to wystarczy?

Rebecca: Tak, jeśli będę nosić cię w swoim łonie przez ten krótki okres czasu, wybaczę samej sobie i uwolnię się od tego emocjonalnego obciążenia.

Calvin kręci głową z niedowierzaniem. Wtedy wtrąca się jeden z twoich przewodników duchowych. Nie siada obok was, ale przechyla głowę w naszą stronę i zadaje ci pytanie.

Przewodnik duchowy: Czy jesteś pewna, że będziesz mogła to uwolnić?

Rebecca: Tak, chcę to zrobić.

Jesteś bardzo poruszona i cały czas płaczesz. Grupa dusz znajdujących się w pomieszczeniu milczy. Wyczuwam ich pełne miłości wsparcie. Życzą ci, abyś czuła się dobrze pod względem emocjonalnym, ale od nich również wyczuwam pewien sceptycyzm. Konsultujesz się z kilkoma innymi istotami biorącymi udział w tej sesji, a następnie – przed przejściem do ciała swojej matki – wchodzisz w stan medytacyjny”.

Niezwykły wgląd Staci w sesję planowania przedurodzeniowego Rebeci dotarł do sedna problemu: Rebecca nie potrafiła wybaczyć sobie tego, że „doprowadziła” do śmierci Calvina w poprzednim wcieleniu. Postanowiła więc ponownie zmierzyć się z tym wyzwaniem, z nadzieją, że tym razem uwolni się od poczucia winy związanego z poronieniem. Na podświadomym poziomie wniosła do swojego ciała poczucie winy z tamtego wcielenia. Takie nieświadome wspomnienia często utrudniają uzdrowienie problemu emocjonalnego. Jeśli uda jej się przebaczyć samej sobie to poronienie, uzdrowi *także* swoje poczucie winy związane z poprzednim wcieleniem.

– Kilkadziesiąt lat temu mój przewodnik duchowy nauczył mnie rytuału medytacyjnego służącego uwalnianiu obciążenia emocjonalnego – zwróciła się Staci do Rebecci. – Chcę teraz tobie przekazać tę wiedzę. Znajdź co najmniej piętnastocentymetrową świecę. Wyryj na niej imię Calvina za pomocą długopisu lub noża. Przekażesz w ten sposób swojemu umysłowi informację, że świeca ta reprezentuje Calvina. Weź kartkę papieru i napisz na niej: „Uwalniam to i pozwalam temu odejść do Boga”. Zapal świecę, a następnie spal kartkę w jej płomieniu. Będzie to symboliczne uwolnienie się od obciążenia emocjonalnego. Potem, przez dziesięć lub piętnaście minut, powtarzaj na głos lub w myślach: „Uwalniam to i pozwalam temu odejść do Boga”, po czym zgaś świecę. Następnego dnia zrób to samo, ale już nie zapisuj tego zdania na kartce. Zapal świecę, powtórz mantrę, a następnie zgaś płomień. Większość ludzi odczuwa zmniejszenie obciążenia w ciągu kilku dni do kilku tygodni. Nim świeca zupełnie się spali, problem ten przestanie ci ciążyć. W ten sposób przeprogramowujesz i uwalniasz umysł.

Poczułem, że rytuał ten może pomóc Rebecce w uzdrowieniu, ale wiedziałem, że w tym momencie najbardziej uzdrawiająca byłaby dla niej możliwość porozmawiania z ukochanym Calvinem.

– Staci, czy Rebecca może porozmawiać z Calvinem? – zapytałem. W tym samym momencie pojawił się Calvin.

– Chce, bym ci przekazała, że nie przyjmie już fizycznej postaci w trakcie twojego obecnego wcielenia – zwróciła się Staci do Rebecci. – Zamierzał powrócić około pięć lat później do innych rodziców, ale zmienił swoje plany, ponieważ nie byłas w stanie się z nim rozstać. Nie ma o to żadnego żalu i jest bardzo pewny siebie.

Calvin: Nie poradziłaś sobie z utratą tak, jak myślałaś. Nie opuszczę cię, dopóki tego nie zrobisz. Chcę być przy tobie, aby cię pocieszyć. Zbyt długo się przyjaźniliśmy, abym miał cię teraz opuścić.

– On chce ci towarzyszyć, gdy przejdiesz na drugą stronę – kontynuowała Staci. – Mówi, że wie, ile dla ciebie znaczy jego towarzystwo, dlatego chce być przy tobie, aby zobaczyć twój wyraz twarzy, gdy go ponownie ujrzysz. Mówi mi także, że twoje poczucie winy uniemożliwiało ci czasem wyczuć jego obecności.

– Chcę tylko, by wiedział, jak bardzo go kocham – powiedziała miękko Rebecca.

– On wie. Mówi, że jest częścią twojej rodziny, jakby się rzeczywiście w niej urodził. – powiedziała Staci.

– Calvinie, na początku sesji zwróciłaś się do Rebecci, mówiąc, że chcesz, by sobie przebaczyła. Czy możesz jej doradzić, jak ma to uczynić? Powiedz coś więcej na ten temat – poprosiłem.

– Brak przebaczenia sobie przypomina obciążający łańcuch z kulą – odpowiedział Calvin. – Kula toczy się przed tobą, gdy wchodzisz do jakiegoś pomieszczenia, unosi się nad tobą, gdy stoisz lub siedzisz, a nawet może zajmować tę samą przestrzeń, co twoje ciało. Otacza cię w taki sposób, jakby

była ześrodkowana w twoim brzuchu. W ten sposób izoluje cię od świata i uniemożliwia odczuwanie prawdziwego szczęścia, radości, a nawet żalu. Działa niczym bariera.

– Ludzie przyzwyczajają się do tego, jak do nieudanego małżeństwa – dodała Staci. – Pozostają w nim, ponieważ jest to dla nich łatwiejsze niż zmierzenie się z nieznanym. Calvin przekazuje mi, że to poczucie winy stało się wzorcem myślowym Rebecci – wyuczonym sposobem myślenia i odczuwania, który musi zostać uwolniony.

Słowa Staci przypomniały mi o czymś, czego nauczyłem się, podążając własną duchową ścieżką: lepiej nie zмагаć się ze swoimi myślami i odczuciami. Zamiast poświęcać im uwagę, a tym samym je wzmacniać, możemy je obserwować i pozwalać im łagodnie przepływać, bez osądzania. Tak jak w medytacji.

– To brzmi banalnie, ale najwyraźniej nie jest takie proste, skoro trzymam się tego przez tak długi czas – uśmiechnęła się Rebecca, choć nadal można było wyczuć jej ból.

– Czy chcesz to uwolnić? – zapytała ją Staci.

– Chciałabym to uwolnić. Chciałabym. Mantra... Wierzę w moc mantr, ale zastanawiam się, co jeszcze mogłoby mi pomóc, ponieważ, mój Boże, to jest tak głęboko we mnie zakorzenione.

– Nie komplikuj tego, co jest proste – odpowiedział Calvin za pośrednictwem Staci.

– Wszystko zaczyna się od podjęcia wewnętrznej decyzji, a ty jeszcze tego nie zrobiłaś – wyjaśniła Staci. – Nie postanowiłaś, że chcesz się uwolnić.

– To jest klucz do otwarcia twojego serca – zwrócił się Calvin do Rebecci. – Uwalnianie nigdy nie jest łatwe. Życie, niezależnie od tego, jak długie, jest prawdziwym darem i wspaniałym doświadczeniem. Nie poznałem życia poza twoim ciałem, ale gdy nosiłaś mnie w swoim łonie, znajdowałem się zarówno w tobie, jak i blisko ciebie, na zewnątrz. Wzrokiem, słuchem i sercem odbierałem wtedy wiele przyjemnych bodźców. W pełni cieszyłem się tym krótkim czasem istnienia. Aby pomóc ci uwolnić swój żal, mogę tylko powiedzieć, że życie to wiecznie trwające święto i zawsze należy znajdować czas, aby je celebrować. Ludzie powinni zrozumieć, że życie trwa, niezależnie od tego, czy to widzą i czują, czy też nie. Istnienie jest wieczne i zawsze istnieje możliwość ponownego zamieszkania w ciele – w postaci ludzkiej lub innej, w jakimś innym świecie. Rodzimy się w ciele fizycznym, aby doświadczać samych siebie oraz naszych rozwojowych wyzwań. Uwielbiamy ten proces i od czasu do czasu wszyscy go łakniemy. Dlatego wciąż powracamy do życia w materii.

– Wiedz, że chociaż mnie nie widzisz, wciąż jestem żywy – kontynuował. – Często odwiedzamy tych, których kochamy, dotykamy ich serc i otaczamy ich swoim ciałem, aby mogli poczuć naszą miłość oraz zrozumieć, że życie jest wieczne. To, że nie mogą nas zobaczyć, nie oznacza, że nie istniejemy. Życie nigdy się nie kończy. Jest *Wszystkim, co istnieje*. Tworzy nas energia życiowa, niezależnie od tego, czy przebywamy na planie duchowym czy w ciele fizycznym. Życie jest doprawdy wszędzie i, tak jak ja jestem tylko o krok od swojej matki, tak wszyscy kroczyliśmy dosłownie tylko o kilka kroków od tych,

których kochamy. Myśli przemieszczają się z dużą prędkością, dlatego komunikacja telepatyczna jest potężnym połączeniem. Gdy myślicie o ukochanych osobach, których już z wami nie ma, natychmiast przyciągacie ich do siebie, niezależnie od tego, czy to czujecie, czy nie.

Zamilkliśmy na chwilę, chłonąc piękno słów Calvina. Czułem jego ogromną miłość, którą kierował do Rebeci oraz wszystkich, którzy odbiorą jego przekaz.

– Czy mogę go jeszcze o coś zapytać? – poprosiła Rebecca. – Lekarze powiedzieli mi, że nie cierpiał.

– To prawda – potwierdziła Staci. – Mówi, że już dawno nie było go w ciele.

– A czy odwiedzał Tuckera?

– Cały czas go odwiedza. Włącza i wyłącza światła w domu, witając się w ten sposób z rodziną.

Nadszedł czas, aby omówić najbardziej osobliwy aspekt tego, co przydarzyło się Rebecce, a mianowicie pojawienie się nieznanego mężczyzny w jej domu. Przysłuchiwałem się, jak Rebecca opowiada tę historię. Staci od razu rozwiązała zagadkę.

– To nie był nikt inny, jak twój przewodnik duchowy [z sesji planowania przedurodzeniowego] – powiedziała. – Ten sam, który powiedział: „Czy jesteś pewna, że będziesz mogła to uwolnić?”.

– Czy możemy go przywołać i zapytać, dlaczego przyjął ludzką postać? – zapytałem.

W tym momencie Staci zaczęła przekazywać nam słowa, jakie usłyszała od przewodnika Rebeci.

– Czasem postępujemy w ten sposób, gdy dusza nie potrafi dokonać tego, czego bardzo pragnie, jak było w przypadku Rebeci i Calvina. Gdyby Rebecca umarła, nie sprostaby wszystkim karmicznym wyzwaniom związanym z tą sytuacją. Wiedzieliśmy, że Rebecca ma zaplanowane urodzenie jeszcze jednego dziecka i czeka ją więcej obowiązków oraz osiągnięć w życiu. To wszystko było dla niej bardzo ważne. Nie przyszedł jeszcze jej czas. Od czasu do czasu, w razie potrzeby, przyjmujemy ludzką postać. Osoba jasnowidząca zobaczyłaby osobliwy blask w mojej aurze, którym odróżniałem się od innych osób. Ale przeważnie nikt tego nie dostrzega.

Zapytałem, dlaczego postanowił pojawić się w zwykłej białej koszulce oraz spodenkach khaki.

– Chciał wyglądać zwyczajnie – wyjaśniła Staci – aby wzbudzić zaufanie wszystkich zaangażowanych i wpłynąć na nich swoją relaksującą energią, zwłaszcza na Rebecę. Mówi, że niektórzy widzieli go w innym, białym stroju.

– W stroju medycznym? – zapytałem.

– Tak.

– To dlatego udało mu się wejść do karetki?

– Tak, ale Rebecce ukazał się w inny sposób. Chciał ją nie tylko ocalić, ale także uspokoić.

– Dlatego celowo przyjął postać jej byłego chłopaka Donny’ego?

– W ten sposób nawiązał z Rebecą podświadomą relację na poziomie duchowym – wyjaśniła Staci.

– Rozpoznała w nim zaufanego doradcę i przyjaciela.

– W krytycznym momencie podjął bardzo ważną decyzję – zauważyłem. – Powiedział pozostałym, by zabrali ją do szpitala karetką, a nie helikopterem. Wszyscy go posłuchali, chociaż nikt nie wiedział, kim jest. Czy możesz go zapytać, w jaki sposób udało mu się wywrzeć taki wpływ na ludzi?

– To kwestia manipulacji energią. Mówi, że posłał ze swojego pola aurycznego falę energii. Można to porównać do sugestii hipnotycznej, która przełamuje niedowierzanie i zostaje zaakceptowana przez drugiego człowieka, oraz do tego, co znamy w naszej kulturze jako technikę walki Jedi ze *Star Wars*. Wyjaśnia, że polega ona właśnie na wysłaniu fali energii z pola aurycznego w taki sposób, że inni ludzie się jej poddają.

– Jeśli nowo narodzone dziecko – dodał – przeżyje tylko sześć godzin, kilka dni lub zaledwie miesiąc, nie oznacza to, że jego życie było niekompletne. Było ono potrzebne z jakiegoś powodu (zwykle są dwa lub trzy): mogło umożliwić zdobycie doświadczenia w materii, spędzenie czasu z matką lub spojrzenie na świat jej oczyma. W każdym z tych przypadków dusza dziecka jest wdzięczna matce za to doświadczenie. Nieważne, jak krótkie wydawało jej się jego życie, dla dziecka było ono wystarczająco długie. W pełen współczucia sposób matka posłużyła jako nosicielka i opiekunka duszy niemowlęcia.

Zaprezentowana powyżej sesja została przeprowadzona w trakcie poszukiwań materiałów do pierwszej książki. Postanowiłem jednak przedstawić ją dopiero teraz. Ponieważ Rebecca miała dużo czasu, by wykorzystać informacje przekazane jej przez Staci, spytałem ją, w jaki sposób wpłynęły one na jej życie. Oto, co mi odpowiedziała:

„Od czasu naszej rozmowy o utracie mojego chłopczyka stałam się inną osobą, pod wieloma względami jakby lżejszą. Dawniej byłam szczęśliwa i optymistycznie nastawiona do życia, a po jego śmierci czułam się smutna i pokonana. Moją pewność siebie zastąpiły zwątpienie i nienawiść do samej siebie. W końcu nie udało mi się podtrzymać znajdującego się we mnie życia, więc dlaczego miałabym zasługiwać na łaskę posiadania trzech zdrowych, pełnych energii życiowej dzieci?

Gdy dowiedziałam się o swoim planie przedurodzeniowym, mogłam wreszcie uwolnić się od samopotępienia. Potraktowałam poronienie jako pewnego rodzaju naukę. Zamknęłam ten rozdział w swoim życiu i przestałam zadręczać się ciągłym pytaniem: «co by było, gdyby». Nie oznacza to, że zupełnie wyzbyłam się smutku. Nadal zastanawiałam się nad tym, jak wyglądałby mój syn i które z rodzeństwa najbardziej by przypominał. Wciąż to robię. Ale towarzyszy temu akceptacja, a nie żal, który w sobie wcześniej nosiłam.

Sesja zmieniła moje życie. Pomogła mi ponownie zadbać o siebie i swoje dzieci. Powróciłam do domu, do siebie. Samej nie udałooby mi się tego dokonać”.

Corbie nawiązuje kontakt z duszą Rebecca

Aby zyskać dodatkowy wgląd w plan przedurodzeniowy Rebecca, poprosiłem Corbie o nawiązanie kontaktu z jej duszą za pomocą channelingu. Przede wszystkim miałem nadzieję, że dusza Rebecca przekaże uzdrawiającą energię rodzicom, którzy utracili swoje dzieci wskutek poronienia. Zastanawiałem się, jak takie doświadczenie wygląda z perspektywy duchowej i jakie wskazówki uzyskamy.

– Boże Ojczy/Matko – rozpoczęła modlitwę Corbie – otocz nas białym światłem swej bezwarunkowej miłości, współczucia, mądrości, służby i prawdy. Niech przemówi sama prawda. Niech prawda zostanie wysłuchana. Pozwól mi być czystym kanałem dla Wyższej Jaźni Rebecca Valentine, aby mogła do nas dziś przemówić. Oddaję w Twoją służbę swój umysł, ręce i serce. Proszę Cię o to w imię Chrystusa i w jego imię niechaj się stanie. Amen.

– Amen – powtórzyłem.

– Dobry wieczór – usłyszeliśmy przywitanie z ust Corbie. – Zaprosiliście duszę Rebecca Valentine. Z przyjemnością pojawiając się na wasze wezwanie.

Corbie mówiła teraz znacznie wolniej, co wskazywało na to, że weszła w stan transu.

– Dziękujemy za twoje przybycie – powiedziałem. – Chciałbym zapytać, czy poronienie Calvina było zaplanowane przed narodzeniem Rebecca, a jeśli tak, to dlaczego?

– Osobowość o imieniu Rebecca poprosiła [przed swoim narodzeniem] o możliwość doświadczenia wszystkich aspektów macierzyństwa – odpowiedziała dusza. – Dobrowolnie zgodziła się być wspaniałym naczyniem, rozumiejąc, że w tym przypadku darem nie będzie narodzenie życia, ale jego poczęcie.

– Ucieleśniona dusza – kontynuowała – przebywająca w łonie matki doświadcza świata za jej pośrednictwem, nawet jeśli nigdy nie stanie się niezależną, indywidualną istotą ludzką. Czasami dusza, która miała pewne trudności w poprzednich wcieleniach, może chcieć „zahaczyć” tu tylko na chwilę. Niektóre dusze, przyzwyczajone do innych form życia, chcą tylko spróbować życia na Ziemi. Przypomina to przymierzanie kapelusza – sprawdzasz, czy ci się podoba, a jeśli nie, wybierasz inny. Rebecca, posiadając rozwinięty aspekt macierzyństwa, rozumiała to i była gotowa otworzyć się na różne możliwości. Zaplanowała jednak narodziny pozostałych dzieci. Gdyby ciągle doświadczała poronień, byłyby to dla niej bardzo trudna karma. To nie było konieczne.

– Dlaczego dusza Calvina chciała doświadczyć poczęcia, ale nie narodzenia? – zapytałem.

– Moment połączenia się plemnika z komórką jajową jest najwyższym przejawem Boskiej Miłości do życia i aktu tworzenia, nawet w przypadku gwałtu lub stosunku, któremu towarzyszy złość – odpowiedziała dusza Rebecca. – Calvin chciał poczuć tę miłość i ją zapamiętać. Noworodek zapomina

o tym, co odczuwał w łonie. Calvin poprosił zatem o dobrodziejstwo i błogosławieństwo odczucia miłości stwórczej oraz możliwość jej zapamiętania. Dzięki temu mógł uzdrowić część własnej karmy. Dar ten miał dodać mu siłę, by mógł potem [w kolejnym wcieleniu] przeżyć okres ciąży i narodzić się z większą wiarą w ludzkość i miłość na tym świecie.

– Wspomniałaś, że doświadczenie samego poczęcia (ale nie narodzenia się) mogło uzdrowić Calvina. Czy możesz wyjaśnić, w jaki sposób to się stało?

– Małe dziecko czuje pełną „opiekę” w ciele matki i to poczucie jest najwspanialszym przejawem miłości, dostępnym ludzkiej istocie na planie fizycznym. Przez całe życie ludzie próbują odtworzyć to uczucie wszechogarniającej miłości fizycznej, szukając go w uścisku dziecka, zbliżeniu miłosnym czy też w radosnym spotkaniu z przyjaciółmi przy kominku. Gdy dusza przebywa poza ciałem, pozostaje w kontakcie z Boską Miłością. Lecz jeśli ma trudności w utrzymaniu tego kontaktu w materii, to takie doświadczenie [poczęcie, a następnie poronienie] będzie sposobem na przypomnienie jej o tym, że ludzie są zdolni do niezwyklej, ogromnej miłości do siebie nawzajem. W ten sposób przygotowuje się do następnego wcielenia. Tak jak matka nosi nienarodzone dziecko w swym łonie, tak my wszyscy jesteśmy tuleni w Rękach Boga. Wszyscy przebywamy w Łonie.

To było istotne odkrycie. Spotkałem ludzi, którzy – z wcielenia na wcielenie – przenosili ze sobą negatywne energie, takie jak lęk, po to, aby w końcu je uzdrowić. Po raz pierwszy jednak usłyszałem o przenoszeniu ze sobą energii miłości. Najwyraźniej Calvinowi trudno było odczuć miłość w poprzednich wcieleniach. W łonie Rebeci został nią dosłownie zalany, był świadom każdej jej kochającej myśli i uczucia. Chciał powrócić do Ducha z tą świadomością, a następnie zabrać to poczucie do swojego następnego wcielenia.

– To był sposób na wzmocnienie ich miłości, akt służby – kontynuowała dusza Rebeci. – Pomiedzy Calvinem a Rebecą powstała więź miłości, która w przepiękny sposób posłuży im w innym wcieleniu, w którym oboje przyjmą ludzką postać. To, co zrobiła Rebecca, wskazuje na jej wielkie serce, które nie straciło wiary w dobro świata. W swoim kolejnym wcieleniu Calvin będzie miał mgliste wspomnienie tej miłości. Co prawda, zapomni o niej po swoich narodzinach, ale to uczucie w nim pozostanie. Pozna wtedy Rebecę, a spotkanie to otworzy jego serce, dzięki czemu będzie mógł wyrazić swą miłość. Umożliwi tym samemu światu głębsze zrozumienie tego wspaniałego daru, jakim jest życie zrodzone z [miłości z poprzedniego] życia. Wzbogaci to ich oboje. Rebecca, która raczej nie będzie pamiętała obecnego wcielenia, poczuje energię uzdrowienia i prawdopodobnie uzna to za wpływ Calvina. Umożliwi to jej osobowości głębsze zrozumienie ludzkości i miłości. Spłodzą oni dziecko, które będzie ukoronowaniem prawdziwie bezwarunkowego, niesamolubnego uczucia. To będzie coś wspaniałego.

– Mówiliśmy o tym, dlaczego Calvin chciał doświadczyć poronienia. A dlaczego pragnęła tego Rebecca?

– Macierzyństwo, wychowywanie dzieci oraz przekazywanie im własnych przekonań i wiary były

motywem przewodnim kilku jej *ostatnich* wcieleń. Mam przez to na myśli najbliższą przeszłość, kiedy to przyjmowała ciało kobiece. W jednym z tych wcieleń również poroniła. Mąż obwinił ją o to, a ona sama postrzegала to wydarzenie jako swoją wielką porażkę. Nie mogła już potem mieć dzieci, do końca życia odczuwała pustkę w swym sercu i łonie. Posmakowała wówczas goryczy macierzyństwa, które może przecież przynosić również wiele słodczy. W tamtym wcieleniu była jednak szczególnie oddana Dziewicy Maryi. Powierzyła swoje łono Bogu i wiele razy marzyła, by móc nosić w sobie życie. Nie kierowała się przy tym swoimi osobistymi korzyściami ani pragnieniem, by jej dziecko było ucieleśnieniem Boga. Pragnęła jedynie służyć Bogu i w pełni powierzyć mu swoje życie. Wydawało się jej, że właśnie to stanowi odpowiedź na wszystko. Udało jej się tego dokonać w obecnym wcieleniu.

– A czy tamto poronienie nie było również, w pewnym sensie, aktem służby Bogu?

– Tak, ale nie było postrzegane w ten sposób – powiedziała dusza Rebeci. – Nie wszystkie poronienia mają na celu służbę Bogu. Niektóre z nich są przejawem powracającego czynnika emocjonalnego. Do innych dochodzi wtedy, gdy dusza ma poczucie, że jej ciało nie jest odpowiednio ukształtowane i pragnie narodzić się w innej, doskonalszej formie. Nie istnieje jedno logiczne, emocjonalne ani duchowe wyjaśnienie takich sytuacji, jak poronienia, morderstwa, głód, małżeństwo czy też zakochanie. W przeciwnym wypadku dusza potrzebowałaby zaledwie trzech lub czterech wcieleń, aby zrealizować swój cel. Jest wiele do nauczenia się na Ziemi, wiele różnych aspektów istnienia.

– Powiedziałaś, że czasem poronienie jest przejawem powracającego czynnika emocjonalnego. Czy możesz to wyjaśnić?

– Jeśli opuścisz swojego partnera, w kolejnym wcieleniu nie musisz przeżywać dokładnie tej samej sytuacji, aby zrównoważyć swoją karmę. Doświadczysz jednak poczucia opuszczenia, gdy obydwójce wcielicie się na Ziemi. A zatem matka, która mocno pragnie dziecka, może poczuć się opuszczona, gdy dojdzie do obumarcia płodu.

– Nie wiem, czy dobrze to rozumiem. Jeśli jeden z partnerów opuszcza drugiego, to w kolejnym wcieleniu opuszczona osoba może być...

– Nienarodzonym dzieckiem – dokończyła moje zdanie dusza Rebeci. – A osoba, która odeszła, będzie matką, która poroni. Właśnie tak. Jeśli takie zjawisko ma miejsce, nie należy traktować go jako kary za opuszczenie partnera w poprzednim wcieleniu. Nie ma tu mowy o żadnej pokucie. Matka decyduje się doświadczyć poczucia opuszczenia, które wcześniej w kimś wywołała. Na poziomie duchowym wszyscy pragniemy zrozumieć, a tym samym doświadczyć, wszelkich aspektów danych sytuacji i uczuć. Dzięki temu rozwijamy współczucie i empatię. Z ograniczonej perspektywy ciała fizycznego często koncentrujemy się jedynie na odczuwanym cierpieniu, ale gdy powracamy do Ducha, odkrywamy – ku naszemu zachwytowi – że otworzyliśmy swoje serca i przyczyniliśmy się do rozwoju duszy.

– Czy możesz mi powiedzieć, z jakich jeszcze powodów dusza może zaplanować poronienie? –

zapytałem.

– Aby nauczyć się nadziei lub by poczuć, czym jest macierzyństwo, niekoniecznie przeżywając całe życie w roli matki. Dusza, która najczęściej wcielała się w ciało mężczyzny, może początkowo kilkakrotnie poronić, aby najpierw utrwalić w sobie kobiecą wibrację. Mężczyźni nie różnią się aż tak bardzo od kobiet pod względem odżywiania się, sposobu działania lub reagowania na świat, ale ciąża jest czymś, co najbardziej odróżnia obie płcie. Co prawda, mężczyzna nosi w sobie życie, ale nie może ono przyjąć ludzkiej postaci bez udziału kobiety.

– Wspomniałaś o nadziei. W jaki sposób poronienie pomaga duszy nauczyć się nadziei?

– Gdy kobieta pragnie dziecka i stara się o nie, ale dochodzi do poronienia, mogłaby wtedy wzruszyć ramionami i stwierdzić: „Cóż, trudno”. A jednak konsultuje się z lekarzami i wraz z mężem robią wszystko, aby doszło do zapłodnienia i narodzin nowej duszy. Poronienie może nauczyć wytrwałości, nadziei, wiary w Jaźń i wieczne przebaczenie. Kobieta, która poroniła i nie obwinia się o to, może służyć jako przykład dla innych. Spośród pięciu kobiet, które poroniły, jedna z nich z pewnością doświadczyła już tego w poprzednich wcieleniach i może stać się wzorem nadziei oraz wytrwałości dla tych, które tego nie zaznały. Uczymy innych tego, czego najczęściej doświadczaliśmy w swoich cyklach życiowych.

– Wspomniałaś o przebaczeniu – zauważyłem. – Czy celem tego przeżycia było również to, aby Rebecca przebaczyła samej sobie?

– Oczywiście. Miała zrozumieć, że nie ma sobie czego przebaczać. Nie zrobiła niczego złego. Wręcz przeciwnie – przekazała komuś dar. To jest najważniejsza nauka płynąca z tego przekazu. Nawet jeśli kobieta nosi w sobie życie przez zaledwie kilka dni od poczęcia, podarowuje ona duszy te właśnie komórki. Jest to przejaw delikatnego dotyku Boga w jej łonie, który zawsze jest błogosławieństwem. Mam nadzieję, że Rebecca dostrzeże swoją doskonałość oraz to, jak wiele dała Calvinowi i swoim żyjącym dzieciom. Wszystkie owoce jej łona są doskonałymi, nieskalanymi kwiatami, niezależnie od tego, jak to wygląda z ziemskiej perspektywy.

– Twoje słowa prawdopodobnie zostaną przeczytane przez wiele innych kobiet, które poroniły – powiedziałem. – Niektóre z nich na pewno często powtarzają sobie: „Zrobiłam wszystko, co mogłam, aby sobie wybaczyć, ale wciąż nie potrafię tego zrobić. Jak mam to uczynić?”.

– Nic na siłę. Bądźcie dla siebie łagodne. Gdybyście miały dziecko, które wciąż by powtarzało: „Nie jestem dość dobry” lub „Jestem głupi”, co byście zrobiły? Przytuliłybyście je. Obdarzyłybyście je jak największą miłością i wierzyłybyście w nie najmocniej, jak potraficie. Wiedziałybyście, że to wszystko, co jesteście w stanie zrobić. Rebecca musi siebie pokochać w taki właśnie sposób. Komórka jajowa matki jest przejawem skondensowanej miłości, jaką darzymy samych siebie [jako dusze]. Dlaczego ludzie uwielbiają przyglądać się swoim dzieciom, które zostały zrodzone z ich ciał, mają ich oczy, podobne nawyki, a także podobnie do nich rozumują i postępują? Ponieważ wydaje się to być dopuszczalnym przejawem miłości własnej. Nie trzeba jednak mieć dzieci, aby móc pokochać samego siebie. Wszyscy

jesteście swoimi dziećmi. Rebecca wybaczyłaby swoim synom i córkom. Zrobiłaby wszystko, by je pocieszyć oraz przypomnieć im o ich wartości. Musi nauczyć się postępować w ten sposób również wobec samej siebie. Na tym polegają jej nauka oraz dar, jaki otrzymała od Calvina w czasie jego krótkiego pobytu w jej łonie.

– Jak nauka wybaczenia samemu sobie wpływa na rozwój duszy?

– Gdy dusza uczy się samoprzebaczenia, wzmacnia swoje późniejsze inkarnacje. Zmniejsza się prawdopodobieństwo, że kiedykolwiek jeszcze uwierzy w to, że jest nic nie warta lub postępuje nieprawidłowo. Istnieją dusze, które zdają sobie sprawę z tego, dlaczego znajdują się na Ziemi i czego mają tu dokonać. Są to dusze, które nauczyły się samoprzebaczenia. Przebaczenie przypomina wyczyszczenie tablicy. Tworzy się wtedy przestrzeń na poezję, wzory naukowe lub piękne obrazy, na które nie ma miejsca, gdy na tablicy tej widnieją takie słowa, jak: *niegodny, niemądry, niewystarczająco dobry*. Większość lekcji przyswajanych na Ziemi sprowadza się do rezygnacji z poglądu: „Nie jestem wystarczająco dobry/dobra”. Dusza wie, że jest samowystarczalna, nawet w najtrudniejszych wcieleniach, chociaż jej różne osobowości mogą o tym zapominać. Ona jest częścią całości, połączoną ze *Wszystkim, co istnieje*, z każdym przejawem Miłości Wszechświata. Miłość jest zawsze samowystarczalna. Jeśli uważasz, że nie jesteś wystarczająco dobry, to dlatego, że myślisz, że nie jesteś kochany, kochający lub nie można cię kochać.

– Porozmawiajmy o procesie żałoby. Co doradziłabyś ludziom, którzy wciąż opłakują poronione dziecko?

– To ważne, by zrozumieli, dlaczego rozpaczają. Nie opłakują dziecka, lecz jego utracony potencjał. Opłakują swoje utracone nadzieje. Gdyby wiedzieli, że dziecko nie odczuwa względem nich żadnych negatywnych emocji, a oni sami nie zrobili nic złego i nie jest to ich wina, byłoby im łatwiej. Niektórzy ludzie opłakują śmierć swoich rodziców, ponieważ zbyt wiele rzeczy pozostało przemilczanych. Gdyby powiedzieli im wszystko, co mieli im do powiedzenia, i spojrzeli z wdzięcznością na to, co zostało im dane, objęliby swym sercem wspomnienie rodzica. Uradowałaby ich myśl, że ukochany rodzic jest teraz wolny od problemów związanych z ciałem fizycznym lub życiem, i wiedzieliby, że nie istnieje coś takiego, jak utrata miłości. Nie oznacza to, że nie powinni rozpaczać lub że ich smutek jest nierozsądny. Emocje nie są głupie, jeśli tylko pozwalają oczyścić się z żalu lub przywołać utraconą nadzieję. W końcu jednak należy je wypuścić. Żal nie może definiować ludzkiego życia. Jesteście na Ziemi nie po to, by ciągle rozpaczać za tym, co utraciliście, ale radować się tym, co posiadacie, oraz dzielić się swoimi darami z innymi. W ten sposób pomnażacie swoją radość.

– Porozmawiajmy przez chwilę o żalu odczuwanym przez ojca, który stracił swoje dziecko na skutek poronienia – poprosiłem.

– Energia ojca jest zupełnie inna. Nie odczuwa on pustki w swoim ciele. Dla mężczyzny jest to kwestia znalezienia odpowiedzi na pytanie: „Czy moje nasienie było wadliwe?”. W ten sposób jest

skonstruowany. Ojcowie również powinni uświadomić sobie, że nie ma żadnej utraty. Dusza, która zgodziła się was dotknąć, nadal ma z wami kontakt. Potencjał dziecka oddziałuje na wasze życie i możecie to wykorzystać, obdarzając świat pięknem i siłą. Być może będziecie w stanie skierować swoje uczucia ku innemu dziecku, które nie posiada ojca.

– Gdy dojdzie do poczęcia – kontynuowała dusza Rebeci – niezależnie od tego, czy dziecko narodzi się, czy też nie, mężczyzna staje się ojcem. Ta energia w nim pozostaje. Już zawsze będzie ojcem. Może wyrażać tę energię poprzez dalsze starania się o dziecko lub skierować ją ku duszom, które już wcieliły się na Ziemi. Ten dar nigdy nie zostanie mu odebrany. Energia rodzica jest natchnieniem życia. To bardzo potężne lekarstwo.

– Powiedziałaś, że utrata nie istnieje. Wiem, co masz na myśli, ale matka lub ojciec, którzy właśnie przeżyli śmierć nienarodzonego dziecka, mogą mieć trudności z zaakceptowaniem tego stwierdzenia. Czy możesz powiedzieć coś więcej na ten temat?

– Nie można zaprzeczyć temu, że czuje się tę utratę. Zachęcam jednak rozpaczających rodziców do uświadomienia sobie, że ich dziecko wciąż jest z nimi. Ludzie opłakują śmierć, sądząc, że kogoś utracili. Gdy dziecko przechodzi na drugą stronę, możecie go już więcej nie zobaczyć, ale go nie tracicie. Ono przechodzi do innego świata. Dając mu życie, wzmocniliście miłość na całym świecie. Wszystko czemuś służy. A Miłość Boga, przejawiona w istocie ludzkiej, nigdy nie idzie na marne.

– Przez ten czas, gdy nosicie dziecko w swoim łonie – zwróciła się do kobiet dusza Rebeci – pielęgnujecie w nim zarówno swoją, jak i jego duszę. Ta miłość już na zawsze z wami pozostanie. Spróbujcie spojrzeć na to z wyższej perspektywy. Możecie obdarzyć inną istotę swoją energią, miłością i wszystkim, czym tylko obdarowalibyście swojego potomka. Jeśli wszyscy, tak naprawdę, jesteście jednym ciałem, to kochając inne dziecko, kochacie również to, które utraciliście, ponieważ jego dusza wciąż odczuwa waszą miłość. Nie będzie czuła się mniej kochana, ponieważ wie, że nie ma czegoś takiego, jak więcej lub mniej miłości – jest tylko Miłość. Pokochajcie więc inną istotę, a utracone dziecko to poczuje. Ludzie nie rozumieją, jak głębokim uczuciem jest miłość. Gdyby tak było, mogliby podłączyć się do tej Miłości, która nie zna poczucia oddzielenia. Twoja książka nie byłaby potrzebna.

Zapytałem duszę Rebeci, czy chciałaby coś jeszcze dodać.

– Tak, odnośnie do energii macierzyństwa oraz ojcostwa... Proszę, traktujcie ją jako jeden z najwspanialszych darów, którymi możecie obdarować świat. W ten sposób Bóg dotyka człowieka. Nie marnujcie tego daru, myśląc, że jesteście złymi osobami, ponieważ doświadczyliście poronienia lub aborcji. Szanujcie swoje pragnienie bycia matką lub ojcem, niezależnie od tego, czy macie własne potomstwo, czy też służycie innym dzieciom. Energia jest zawsze kompletna – nigdy nie kończy się na poronieniu lub aborcji. Ta energia, którą zyskaliście, może stanowić dla was okazję do obdarzenia drugiego człowieka miłością, dotknięcia go Palcem Bożym. Miłość, jaką obdarzacie innych, leczy rany tego świata. Wszyscy ją w sobie posiadacie.

Miłość, wybaczenie, uzdrowienie – to ściśle splecione ze sobą motywy przewodnie życia Rebeci.

Rebecca kochała siebie wystarczająco mocno, by przed swoimi narodzinami przyjąć jedno z największych wyzwań, z jakimi może zmierzyć się człowiek: została matką, która straciła swoje dziecko. Zrobiła to, ponieważ wiedziała, że nie wybaczyła sobie po śmierci Calvina w poprzednim wcieleniu. Kierując się miłością, dała sobie szansę na naukę samoprzebaczenia. To samoprzebaczenie *jest* uzdrowieniem, którego pragnęła.

Gdy rozmawiam z Duchem, często słyszę: „Nic nie jest takie, jakim się wydaje”. Tutaj, na ziemskim planie, z naszej ludzkiej perspektywy, śmierć nienarodzonego dziecka wydaje się być straszną tragedią. A jednak Rebecca, planując swoje wcielenie, wiedziała, że śmierć Calvina może stanowić początek jej własnego odrodzenia. Wiedziała też, że będzie obwiniać się za poronienie i odczuwać poczucie winy. Jak powiedział Calvin, brak samoprzebaczenia odizolował Rebecę od świata i od własnego żalu, który musiała wyrazić, aby móc się uzdrowić. Emocje są energią w ruchu, która musi przepływać i być wyrażana. Uzdrowiamy się, gdy je wyrażamy, a ulegają one wzmocnieniu, gdy je tłumimy. Brak samoprzebaczenia, niczym zaporę na potężnej rzece, zablokował przepływ żalu, który nasilał się i wzmacniał.

Trudności związane z przebaczeniem samej sobie wiązały się z fałszywymi przeświadczeniami. Rebecca myślała, że jako matka zrobiła coś złe – nie jadła właściwych pokarmów lub nieodpowiednio dbała o nienarodzone dziecko. Dopuszczając do siebie *możliwość*, że poronienie zostało przez nią zaplanowane, zadała kłam swoim przekonaniom. Nasze uzdrowienie nie zależy od żadnego przeświadczenia z sesji planowania przedurodzeniowego. Potrzebujemy jedynie gotowości do tego, by zauważyć, że wszelkie nasze doświadczenia mogą mieć głębszy, duchowy cel.

Ktoś mógłby zatem zapytać: „Jak to możliwe, że śmierć nienarodzonego dziecka jest przejawem Boskiego Porządku?”. W swojej nieskończonej mądrości Wszechświat obdarował wcieloną duszę okresem próbnym, który nazywamy ciążą. Jest to czas, w którym dusze rodziców oraz dusza nienarodzonego dziecka mogą w sposób intymny doświadczać siebie nawzajem i zdecydować, czy wspólne życie rzeczywiście będzie dla nich wszystkich błogosławieństwem. Ostateczna decyzja zawsze służy najwyższemu dobru. Jeśli wzajemne połączenie istnień służy dobru ich wszystkich, lecz okaże się, że płód nie jest zdolny do życia, to jego dusza powróci do swych rodziców w kolejnej ciąży. Sama świadomość tego faktu może być głęboko uzdrawiająca.

Z jakiego jeszcze powodu dusze mogą zaplanować doświadczenie poronienia? Oprócz samoprzebaczenia, ich pragnieniem może być rozwijanie współczucia. Gdy człowiek otwiera swoje złamane serce, uwalnia żal i zaczyna odczuwać głębokie współczucie. Dusza poronionego dziecka z miłością służy swoim rodzicom. Umożliwia im dokonanie właściwego wyboru między współczuciem

a złością, zgorzknieniem a poczuciem winy. Gdy pogrążeni w smutku rodzice wybierają współczucie – wobec samych siebie i innych – podnoszą vibracje całej planety. Jeszcze przed swoimi narodzinami podjęli oni odważną decyzję, że w ten sposób będą służyć światu, a Duch bardzo ich za to szanuje.

Czasem dusza, która nie potrafiła w poprzednich wcieleniach nawiązać kontaktu ze swoimi uczuciami, może zaplanować poronienie, aby wzbudzić w sobie głębokie *odczucia*, przenikające aż do rdzenia jej istoty. Na poziomie duszy nie będzie to karą, lecz okazją do przemiany. Jeśli osoba ta pozwoli sobie na odczucie bólu, już na zawsze pogłębi swoją zdolność odczuwania miłości, spokoju i radości. Jej serce odżyje, a gdy już uwolni się od swojego cierpienia, będzie mogła upajać się pięknem i doznawać przyjemności życia.

Niektóre dusze, zwłaszcza te, które pragną doświadczyć współczucia i odkryć je w sobie, uwzględniają poronienie w swoim planie przeurodzeniowym jako rodzaj zabezpieczenia – środek, który ma ich naprowadzić na właściwą drogę, na wypadek gdyby zdarzyło im się zbłądzić. Na przykład, jeśli partnerzy koncentrują się za bardzo na zarabianiu pieniędzy, zdobywaniu władzy lub wysokiego statusu społecznego, może to doprowadzić do aktywacji poronienia w ich planie przeurodzeniowym. Kilka lat później zauważą, że bardzo się do siebie dzięki temu zbliżyli. Skoncentrują się na tym, co ma dla nich prawdziwe znaczenie: na budowaniu bogatego, wartościowego życia, opartego na współczuciu – nie pomimo poronienia, lecz właśnie dzięki niemu.

Duch podzielił się ze mną informacją, że pewne dusze, nawiązując kontakt z ziemskim planem w postaci płodu, mogą całkowicie zrównoważyć lub uwolnić swoją karmę. Nie muszą się narodzić, by tego dokonać. Wyzwalają się wtedy i przechodzą do wyższych wymiarów. Jest to kolejny fakt, który świadczy o tym, jak wspaniałym darem może być poczęcie. Wsparcie czyjejś duszy w ten sposób jest jedną z najwyższych form służby drugiemu człowiekowi. Jeśli opłakujecie utratę nienarodzonego dziecka, pomyślcie o tym, że dostało ono od was jeden z najwspanialszych darów.

Boski Porządek na Ziemi, jak i w całym Wszechświecie, powstaje dzięki służbie, poprzez którą wyraża się Boska Wola. Życie Rebeci jest wspaniałym przykładem posługi sobie i innym. Rebecca służy sobie, gdyż daje sobie tę wspaniałą możliwość uzdrowienia karmy z poprzedniego wcielenia z Calvinem. W piękny sposób służy również Calvinowi, obdarowując go wspomnieniem odczucia bezwarunkowej, matczynej miłości, którą zabrał ze sobą do Ducha i zachowa w kolejnym wcieleniu. Calvin, z kolei, kocha Rebecę na tyle mocno, że związał swoją energię z płodem i zmienił dla niej swoje plany odnośnie do kolejnej inkarnacji. Kierując się miłością i chęcią niesienia pomocy, postanowił pozostać w Duchu, aby móc ją nadal wspierać i przywitać, gdy powróci do Domu.

Rebecce służy również jej przewodnik duchowy. Powodowany miłością, przyjął postać jej byłego chłopaka, Donny'ego, wiedząc, że zdobędzie w ten sposób jej zaufanie i ją uspokoi. Dokonał rzadkiej i cudownej interwencji w ludzkie życie. Gdy dusze postanawiają ograniczyć część swojej energii do ciała fizycznego, powstają poczucie oddzielenia od Ducha i wrażenie, że jesteście pozostawieni samym

sobie. A jednak nasi przewodnicy i ukochani zmarli idą z nami ramię w ramię, zawsze świadomi naszych myśli, odczuć i okoliczności życiowych. Nigdy nie kroczymy przez życie samotnie.

Dzięki wsparciu Calvina, jego mądrości i miłości, a także pomocy ze strony przewodnika duchowego oraz innych istot z rzeczywistości duchowej, Rebecca – po latach udręki – zdołała sobie wreszcie wybaczyć. Stworzyła w ten sposób energetyczną ścieżkę samoprzebaczenia dla innych matek i ojców. Dzięki temu łatwiej im będzie sobie przebaczyć, niezależnie od okoliczności, w jakich się znajdują. Jak powiedziała nam dusza Rebeci, przebaczenie wzmocniło jej przyszłe wcielenia oraz „wyczyściło tablicę”, na której napisane było: *niegodna*. Teraz, w tym samym miejscu, znajdują się słowa: *kochana, kochająca i dająca się kochać*.

To jest to przypomnienie, którego chciała doświadczyć Rebecca – przypomnienie o jej własnej doskonałości.

Aborcja

Rozdział na temat planowania poronienia byłby niekompletny, gdybyśmy nie wspomnieli o aborcji. Matka, ojciec oraz inne osoby związane w jakiś sposób z poronieniem świadomie nie wybrali tego doświadczenia (po wcieleniu się), ale aborcja wymaga podjęcia świadomej decyzji – przynajmniej ze strony matki. Czy kobieta wypełnia swój plan przedurodzeniowy, gdy usuwa ciążę? Czy jej decyzja zostaje podjęta w zgodzie z duszą nienarodzonego dziecka? Jeśli dusza wie, że ciąża zostanie przerwana, dlaczego wiąże swoją energię z płodem?

Poprosiłem Staci, by zadała te pytania swojemu przewodnikowi duchowemu.

– Wyczuwam, że nie jest sam – zaczęła Staci. – Chce wyrazić coś w imieniu większej liczby istot.

Zaskoczyło mnie to. Jeszcze się to nam nie zdarzyło, a mieliśmy za sobą wiele wspólnych sesji. Obecność innych istot świadczyła o tym, że Duch uznaje aborcję za kwestię bardzo ważną dla ludzkości.

– Co chcielibyście powiedzieć na temat aborcji? – zapytałem.

Chciałem, aby przewodnik Staci oraz obecne przy nim istoty podzieliły się z nami swą mądrością. Staci milczała przez chwilę, koncentrując się na ich obecności i dostrajając się do przekazu. Wkrótce usłyszałem następujące słowa:

„Witaj, Robercie. Łączymy się dziś w wyczekiwaniu na pojawienie się twojego produktu [książki], który jest dziełem wspaniałej współpracy. Używając słowa «my», mam na myśli siebie – przewodnika duchowego Staci – oraz Radę Starszych, która otacza pierścieniem wsparcia wszystkie istniejące grupy dusz oraz w sposób szczególny poświęca swoją uwagę ludzkiej formie życia jako narzędziu nauki i przekazywania wiedzy. Jesteśmy z wami dzisiaj, aby opowiedzieć wam o wyborach, jakich dokonujecie w każdym swoim wcieleniu i waszych powtarzających się doświadczeniach w systemie edukacyjnym,

jakim jest Ziemia.

Do aborcji nigdy nie dochodzi tylko z jednego powodu. Przyczyn jest zazwyczaj wiele i mogą one wynikać zarówno z pobudek indywidualnych [inkarnowanych] osobowości, jak i duszy matki lub dziecka. Wiedźcie, że dusza nie zamieszkuje w pełni płodu po zapłodnieniu. W wielu przypadkach, w trakcie pierwszego trymestru, w ogóle w nim nie przebywa. W tym okresie dusze matki i dziecka często spotykają się na obszarze planowania inkarnacji, aby dokonać ostatecznych ustaleń lub je przypieczętować. Dzieje się to na tyle często, że można to uznać za normę.

Musicie wiedzieć, że wiele matek doświadcza kontaktu z duszą swego nienarodzonego dziecka już od momentu jego poczęcia. Moglibyśmy powiedzieć, że dzieje się tak w przypadku dwudziestu procent wszystkich ciąż, zwłaszcza w obecnych czasach. Większość kobiet jednak nawiązuje ten kontakt stopniowo – przeważnie w okresie od czwartego lub piątego do ósmego miesiąca ciąży – czyli w drugim lub trzecim trymestrze. W niektórych przypadkach niepokój matki utrudnia nawiązanie tej nici porozumienia, w innych – dusza dziecka nie połączyła się jeszcze wystarczająco silnie z płodem ani nie spędziła odpowiedniego czasu w obecności matki.

Wspominamy o tym po to, by zaznaczyć, że Duch nie zamieszkuje płodu przez cały czas w trakcie pierwszego trymestru ciąży, wtedy gdy dochodzi do największej liczby aborcji i poronień, które można nazwać aborcjami spontanicznymi. Z powodu tego niezaplanowanego charakteru, uznawane są one za naturalne, a czasem przypisuje się je boskiej interwencji. Chcemy wam przekazać, że wszyscy jesteście Bogiem – jakże więc moglibyście uczynić cokolwiek, co nim nie jest? Zachęcamy was do porzucenia ograniczających przekonań na temat natury życia oraz jego początków – momentu, w którym dusza spotyka się z ciałem materialnym.

Gdy płód przychodzi na świat w otaczającym go świetle życia [na planie fizycznym], najczęściej towarzyszy temu napływ energii duszy, która wchodzi do ciała i – w tym ostatecznym momencie – w pełni się w nim zakorzenia. To zacieśnienie połączenia między duszą a ciałem fizycznym zwykle wywołuje ogromną dezorientację.

Mówimy o tym, aby poszerzyć waszą świadomość oraz pomóc wam zrozumieć, że to właśnie wtedy dusza nawiązuje pełen kontakt z ciałem fizycznym i układem nerwowym dziecka. Podczas tego intensywnego i szybkiego procesu powstawania licznych połączeń między duszą a ciałem zostaje uruchomiona kundalini [energia siły życiowej, zgromadzona u podstawy kręgosłupa].

Zrozumcie, że podczas aborcji – niezależnie od tego, czy zostaje ona wywołana przez matkę, lekarza lub kogokolwiek innego, czy też zachodzi naturalnie i spontanicznie (co nazywacie powszechnie poronieniem) – dusza nie jest połączona z ciałem płodu, nawet w momencie jego śmierci. Nie towarzyszy temu żadne cierpienie. Może to pomóc matkom uwolnić się od ciężaru poczucia winy.

Chcielibyśmy, by twoi czytelnicy, Rob, w pełni to zrozumieli oraz wybaczyli sobie, jeśli dokonali czynu, który uznali za morderstwo, lub po prostu przestali osądzać inne osoby, które ich zdaniem

dopuszczyły się zabójstwa. Istnieje wiele różnych pojazdów – innymi słowy, ciał – które mogą służyć rozwojowi zindywidualizowanych dusz. Te nawiązujące silne połączenie z kilkoma innymi duszami z własnej grupy tworzą pewnego rodzaju rodzinę i często wcielają się wspólnie na Ziemi jako rodzina lub przyjaciele. W takim przypadku, jeśli dojdzie do poronienia lub aborcji, dusza nie zdecyduje się na wybranie innego ciała, dopóki nie będzie mogła przyjść na ten świat w swojej duchowej rodzinie. Może podjąć taką decyzję.

Pragniemy, by matki zrozumiały, że same tworzą własne doświadczenie. Mogą wybrać poczucie winy, cierpienie oraz przekonanie, że ciąży na nich odpowiedzialność za odebranie komuś życia, lub spojrzeć na to z wyższej perspektywy i zrozumieć, że dusza dziecka będzie miała jeszcze wiele innych okazji do życia – z tą albo inną matką. Pragniemy, by wiedziały o tym, że nie skrzywdziły dziecka i nie zabiły jego duszy. Ona wciąż istnieje i kiedy będzie gotowa, przeniesie część swojej energii do ciała fizycznego. Wybierze sobie takich rodziców, którzy umożliwią jej doświadczenie tego, czego pragnie.

Dusza może zmieniać zdanie, podobnie jak ludzka osobowość. Jeśli wybierze sobie rodzinę i dojdzie do zapłodnienia, a następnie do poronienia lub przerwania ciąży, dusza dziecka może poczekać, aż matka ponownie zajdzie w ciążę, lub wybrać inne doświadczenie. Rada dokona przeglądu dostępnych dla niej możliwości i za pomocą duchowego przewodnika, zaprezentuje jej te, które najlepiej przysłużyły się jej rozwojowi.

Nie ma potrzeby osądzania naturalnego przerwania ciąży ani aborcji. Oczywiście, zjawiskom tym towarzyszy żal z powodu niespełnionych nadziei i marzeń, ale nie powinno się rozpaczać ani opłakiwać śmierci duszy, ponieważ do niej nie doszło. W trakcie ciąży ma miejsce pewne przeniknięcie, które matki najczęściej odczuwają w drugim lub trzecim trymestrze, ale dusza nie zamieszkuje w pełni ciała płodu. Czasem przebywa w nim zaledwie przez kilka minut do kilku godzin, innym razem przez kilka dni. Podobnie jak w przypadku umierającego człowieka, dusza nienarodzonego dziecka wchodzi i wychodzi z ciała, pozostając z nim jednak w pewien sposób połączona. Rzadko towarzyszy płodowi, zwłaszcza przed, a nawet i w siódmym, ósmym lub dziewiątym miesiącu ciąży.

Ponownie podkreślamy, że dusza całkowicie łączy się z płodem dopiero podczas porodu, wplatając swoją energię w sieć włókien nerwowych i ożywiając ciało. To właśnie w trakcie tego procesu dochodzi do spuszczenia zasłony zapomnienia. Dusza odczuwa zamęt w tych pierwszych chwilach życia, ponieważ zrywa połączenie z życiem pomiędzy wcieleniami. Przestaje mieć kontakt z tamtą rzeczywistością. Widzi tylko to, co znajduje się przed nią i co ją otacza. W większości przypadków są to łono matki i kanał porodowy. Poród (naturalny lub cesarskie cięcie) przypomina przebudzenie się ze snu bez świadomości tego, kim jesteś ani gdzie się znajdujesz”.

Staci zamilkła. Wiedziałem, że Duch zakończył przekaz informacji, którymi chciał się z nami podzielić. Nadszedł czas na pytania. Poprosiłem o wyjaśnienie kwestii połączenia duszy z płodem w trakcie drugiego i trzeciego trymestru.

– Widzę, że dusza tworzy coś, co wygląda jak ogon, który otacza kręgosłup płodu i się po nim wspina – odpowiedziała. – Tak to wygląda w piątym miesiącu ciąży. Chociaż dusza niekoniecznie w pełni zamieszkuje ciało fizyczne, zostaje nawiązane pewne połączenie energetyczne.

– Czy wszystkim aborcjom towarzyszy zgoda duszy dziecka? – zapytałem.

W tym momencie świadomość Staci ustąpiła miejsca przewodnikowi duchowemu, który ponownie przemówił za jej pośrednictwem.

– Tak – potwierdził. – Chociaż czasem matka musi ją do tego przekonać. Ale dusza dziecka zawsze wyraża na to zgodę, gdyż rozumie, że to jest najlepsza decyzja. Nie możemy powiedzieć, że zawsze jest z tego powodu zadowolona. Niektóre dusze są rozczarowane. Ale rozwój duchowy polega również na umiejętności przystosowywania się.

– Dlaczego dusza łączy swoją energię z płodem, który zostanie poddany aborcji?

– W niektórych przypadkach doświadczenie przerwanej ciąży przypomina oglądanie czegoś przez okno: spoglądasz przez nie i widzisz, co jest po drugiej stronie i co na ciebie czeka. Czasem to wystarczy – dusza chce jedynie rozejrzeć się dookoła, poczuć łączność z materią, choćby na krótko. Pamiętajcie, że nie wartościujemy doświadczeń życiowych pod kątem upływu czasu, tak jak ludzie. Dla nas, istot duchowych, wszystko jest jednością.

– Dziękuję – odpowiedziałem. – Tu, na ziemskim planie, rozgrywa się wiele dramatów związanych z lekarzami i pielęgniarkami przeprowadzającymi aborcję. Ludzie protestują przed klinikami aborcyjnymi, podkładają bomby lub zabijają tych, którzy dokonują aborcji. Czy możesz wypowiedzieć się na ten temat?

– Dusze te pracują nad takimi problemami, jak gniew, złość oraz z zachowaniami, które z nich wynikają. Załóżmy, że pewna kobieta straciła swojego męża podczas ataku na klinikę aborcyjną. Oznacza to, że na poziomie duchowym wiedziała, że jej mąż może nagle odejść.

Myślę, że przewodnik Staci miał na myśli to, że kobieta ta uwzględniła w swoim planie przedurodzeniowym możliwość utraty męża podczas ataku na klinikę aborcyjną. Na poziomie duchowym wyraziła więc zgodę na jego potencjalną, przedwczesną śmierć. Nie musiało wcale do niej dojść, ale jeśli tak się stało, oznacza to, że morderstwo mogło uzdrowić złość lub lęk, zgromadzone w jego ciele.

– Z pewnością odczuwa ona ogromny ból – skomentował przewodnik. – Ale na poziomie duchowym jest świadoma głębszego sensu tego wydarzenia i rozumie, że wszystkie dotknięte nim osoby mogą zrobić znaczące postępy w procesie nawiązywania kontaktu ze swoją duszą. Złożona sieć połączeń energetycznych pomiędzy wszystkimi ludźmi przypomina rezonujący instrument muzyczny: poruszenie jednej struny wprawia w drgania pozostałą część instrumentu. [Na poziomie duszy] istnieje większe zrozumienie odnośnie do przyczyn wystąpienia danego wydarzenia oraz tego, w jaki sposób sprzyja ono rozwojowi każdej zaangażowanej osoby. Na świecie istnieje wspaniały „rezonans” niekończącej się miłości, współczucia i zrozumienia, który jest przyswajany przez większą całość. Żadna istota nie jest

pozostawiona sama sobie ze swoim cierpieniem.

* *Flight for Life* – forma przedszpitalnej opieki medycznej w Stanach Zjednoczonych, opierająca się głównie na systemie medycznych helikopterów ratunkowych – przyp. tłum.

Gwałt

Rok po opublikowaniu *Odważnych dusz*, wygłosiłem przemowę w Kościele Unity of Birmingham w Birmingham, w Alabamie. Ugościli mnie wtedy członkowie Kościoła – Beverly i jej partner, Tom. Spotkanie z Beverly było jak odzyskanie dawno utraconego przyjaciela. Przez całą moją wizytę poruszały mnie jej ciepło, życzliwość i otwartość.

Któregoś wieczoru, gdy rozmawialiśmy w kuchni, Beverly wyznała mi, że wiele lat temu została zgwałcona. Moja praca dotyczy planowania trudnych sytuacji życiowych, więc ludzie często dzielą się ze mną swoimi intymnymi wspomnieniami. Jeden szczegół tamtego wydarzenia wydał mi się jednak niezwykle.

Beverly powiedziała mi, że po dokonaniu gwałtu, gwałciciel zasnął obok niej w łóżku. Ocenivszy swoje szanse na ucieczkę, po cichu wyslizgnęła się z łóżka i skierowała ku drzwiom sypialni. Przechodząc obok leżącego mężczyzny, zrobiła coś, co nawet dla niej wydało się zupełnie niezrozumiałe.

– Nachyliłam się nad nim i pocałowałam go w policzek – wyznała.

Zastanowiło mnie to – nie tylko dlatego, że pocałowała mężczyznę, który ją zgwałcił. Pocałunek ten mógł wskazywać na to, że nawiązali oni relację jeszcze przed obecnym wcieleniem. Wyczułem tę więź pomiędzy nimi i miałem podejrzenie, że Beverly jeszcze przed swoim narodzeniem wiedziała, że może zostać zgwałcona. Zaskoczyło mnie to, mimo że już wtedy wiedziałem, że czasem godzimy się na przyjęcie pewnych negatywnych ról. Niemniej jednak, zastanawiałem się, czy można wyciągnąć z tego jakąś naukę, która posłużyłaby uzdrowieniu. Dwa lata później, gdy przyszło mi poprosić ludzi o podzielenie się swoimi historiami na łamach tej książki, przypomniałem sobie, że we własnym planie wcielenia założyłem sobie odważne wyrażanie prawdy. Wziąłem głęboki oddech i bardzo niepewnie poprosiłem Beverly, by jeszcze raz opowiedziała mi o tym, co przeżyła.

W trakcie naszej rozmowy dowiedziałem się, że przeszła trudną drogę, nim zdołała się uzdrowić. Przez lata żyła z traumą gwałtu, przez co wpadła w nałóg alkoholowy. Przeszła dwa rozwody i przez długi czas nie potrafiła nawiązać „zdrowej relacji z [własną] seksualnością”. Obecnie, w wieku pięćdziesięciu lat, cieszy się intymną, emocjonalną i fizyczną więzią ze swoim partnerem i przebaczyła mężczyźnie, który ją zgwałcił. Niedługo po naszych rozmowach została wolontariuszką w centrum kryzysowym dla ofiar gwałtu.

Zastanawiałem się, co takiego zrobiła, aby się uzdrowić i przebaczyć? Czy jej uzdrawiająca podróż dobiegła końca? A jeśli nie, co jeszcze mogłaby zrobić, aby uleczyć swoje rany?

Zapoznając się z historią Beverly, pamiętajcie, że nie wszystkie gwałty są z góry zaplanowane – do

niektórych dochodzi w wyniku podjęcia świadomych, niczym niezdeterminowanych decyzji już po narodzinach. (Dotyczy to również innych życiowych doświadczeń.) Jeśli chodzi o kwestię planowania gwałtu, istnieją spore różnice w planach przedurodzeniowych pod względem stopnia prawdopodobieństwa jego wystąpienia. Jeśli doświadczyliście gwałtu i chcecie ustalić, czy został zaplanowany przed waszym narodzeniem, kierujcie się intuicją, która jest najlepszym przewodnikiem. To właśnie za jej pomocą dusza komunikuje się z nami oraz naprowadza nas na właściwą i najbardziej uzdrawiającą perspektywę.

Beverly

Beverly myślała, że lato 1978 roku będzie beztroskim czasem zabawy w jej życiu. Miała dwadzieścia lat i przyjechała z college'u do domu na wakacje. Myślała, że spędzi gorące teksańskie lato u rodziców, ciesząc się towarzystwem przyjaciół ze szkoły średniej.

Pewnej nocy, wraz z dwójką z nich – Garym i Amy, pojechała do Houston. W 1978 roku dyskoteki były ostatnim krzykiem mody. Wybrali tętniący życiem, dwupiętrowy klub, z wyjątkowo dużym parkietem. Beverly myślała, że będą się tam świetnie bawić.

Gdy siedzieli w trójkę przy jednym ze stołów do gry w tryktraka*, podszedł do nich mężczyzna przed pięćdziesiątką, ubrany w garnitur. Przedstawił się jako Steve, manager klubu. Powiedział, że widzi ich tam po raz pierwszy, dlatego przyszedł się zapoznać. Zadał im też parę przyjacielskich pytań.

– Cieszę się, że tu jesteście. Mam nadzieję, że jeszcze tu przyjdziecie – powiedział, odchodząc od stolika.

– Nieco później skierowałam się do baru – relacjonowała Beverly. – Steve wypatrzył mnie, podszedł do barmana i powiedział: „Ja stawiam”. Odpowiedziałam: „Nie, dziękuję” i zapłaciłam za swojego drinka. Jego zachowanie wydało mi się dziwne. Po chwili Steve znów do mnie podszedł. Wstałam, podeszłam do barmana i zapytałam go: „Czy ten facet naprawdę jest tym, za kogo się podaje?”. Barman odpowiedział mi: „Tak, on zarządza tym miejscem”. To mnie uspokoiło, poczułam się bezpiecznie.

Niestety, potem okazało się, że barman kłamał na prośbę Steve'a. Nieco później Gary i Amy przenieśli się do innej części klubu, a Beverly grała w tryktraka z Johnem, mężczyzną, który przedstawił się jako przyjaciel Steve'a. Wtedy ponownie pojawił się przy niej Steve.

– Gary zaprosił nas do siebie – skłamał. – Powiedziałem mu, że pojedziesz ze mną i Johnem.

– Nie, chcę jechać z nimi.

– Ale oni już pojechali.

Beverly wydało się mało prawdopodobne, by przyjaciele ją opuścili. Poszła więc na parking, aby

poszukać samochodu, którym przyjechali. Steve szedł za nią. Nie znalazła jednak pojazdu, więc oznajmiła Steve'owi, że wraca do środka szukać Gary'ego i Amy.

– Nie, nie wracasz. Zostajesz tutaj – rozkazał jej Steve.

– Bardzo się przestraszyłam, byłam w szoku – wspomina Beverly. – Zamurowało mnie. Nie wiem, dlaczego nie uciekłam z krzykiem.

Wtedy podjechał John. Steve otworzył drzwi samochodu, wepchnął tam Beverly i usiadł po jej prawej stronie. W ten sposób została „uwięziona” na środku przedniego siedzenia.

– Gary i Amy pewnie już pojechali – powiedział do Johna. – Jedziemy.

– Nie znałam dobrze Houston, ale wiedziałam, że trzeba kierować się w stronę Dallas, aby dotrzeć do tej części miasta, w której mieszkał Gary – opowiadała Beverly. – My natomiast jechaliśmy w przeciwnym kierunku.

Gdy Beverly poinformowała o tym Steve'a, odpowiedział, że zajadą na chwilę do jego domu, bo chce coś z niego zabrać.

– Pamiętam, jak wpatrywałam się w emblemat ich Cadillaca – powiedziała Beverly, a w jej głosie można było teraz wyczuć więcej emocji. – Ten emblemat... Byłam w szoku. Straciłam poczucie czasu. Nagle samochód zatrzymał się na podjeździe.

Beverly nie chciała wyjść z pojazdu, ale Steve chwycił ją za rękę i siłą zaciągnął do domu, a następnie przeszedł przez kuchnię i wepchnął ją do sypialni.

– Poczekaj – prosiła go Beverly – nikt nie wie, że tutaj jestem. Jeśli mnie wypuścisz, wezmę taksówkę. Nikomu nie powiem. Nie będziesz miał żadnych problemów. *Tylko proszę, proszę, wypuść mnie!*

– Nie.

– Jeśli mnie skrzywdzisz, moja rodzina dopilnuje tego, by cię ukarano.

– Tym mnie nie przestraszysz. Nigdy więcej nie zobaczysz swojej rodziny.

Beverly zaczęła szlochać. Steve kazał jej się rozebrać. Odmówiła.

– Wtedy rozebrał mnie – powiedziała Beverly trzęsącym się głosem. – Gdy położył się na mnie, straciłam... Dalej pamiętam tylko, jak leżałam na łóżku, wpatrując się w sufit. Uświadomiłam sobie, że leży obok mnie. Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło. Pomyślałam, że to może być moja jedyna szansa na ucieczkę. Ilu tu jest ludzi? Czy uda mi się uciec? Powoli ześlizgnęłam się z łóżka, usiłując go nie obudzić. Nałożyłam majtki i koszulkę, wzięłam do ręki buty. Przechodząc koło niego, nachyliłam się i pocałowałam go w policzek. Wyszłam z jego domu i bardzo ostrożnie zamknęłam za sobą drzwi.

– Co skłoniło cię do pocałunku? – zapytałam.

– Nie mam pojęcia. Zupełnie mnie to zaskoczyło! Bałam się komukolwiek o tym powiedzieć. Jak można to zrozumieć? Czym można to wytłumaczyć?

Beverly biegła ulicą, z duszą na ramieniu. Obawiała się, że John lub Steve ją dogonią. Trzymała się

blisko domów i z dala od świateł, robiła wszystko, by nie mogli jej dostrzec. Zapukała do drzwi pierwszego mijanego domu, w którym świeciło się światło.

– Zostałam zgwałcona – rozplakała się przed zaskoczonym mężczyzną, który wyszedł na zewnątrz, lecz nie otworzył jej drzwi.

– Musisz zwrócić się o pomoc gdzie indziej – powiedział.

Beverly pobiegła do kolejnego oświetlonego domu. Tym razem wpuszczono ją do środka. Zadzwoiła do rodziców i opowiedziała im, co się stało.

– Dziwna sprawa – wspominała. – Moja siostra była w domu z rodzicami, gdy doszło do gwałtu. Nieco wcześniej obudziła się z płaczem, bo przyśniło się jej, że została zgwałcona. Moja matka wstała, by ją pocieszyć. Niedługo potem, gdy wróciła do łóżka, zadzwonił telefon. To byłam ja. Powiedziałam jej, że właśnie zostałam zgwałcona.

Rodzice Beverly zadzwonili po policję, a funkcjonariusze zabrali ją z powrotem na miejsce przestępstwa. Zastali tam Johna i śpiącego jeszcze Steve’a. Obydwoje zostali aresztowani. Beverly zabrano do szpitala, gdzie dostała zastrzyk penicyliny.

– Od tamtej pory mam alergię na penicylinę – powiedziała. – Po przejściu takiej traumy ciało reaguje negatywnie na wszystko, co było z nią związane. Potem wróciłam do domu rodziców. Zwinęłam się w kłębek na łóżku, obejmując dłońmi swoją głowę, skulona i przerażona. Pamiętam, jak mama pytała mnie, jak się czuję.

– Ukradł mnie – powiedziałam. – Nic mi już nie zostało. Beverly odeszła.

Następnego dnia rodzice Beverly zadzwonili do rodziców Amy, by powiedzieć im o gwałcie.

– Dowiedziałam się później, że gardzili mną za ten gwałt i uważali, że prawdopodobnie sama go sprowokowałam. To było okropne. Jak mogli tak myśleć? Nie byłam w stanie tego pojąć.

Na rozprawie sądowej Steve utrzymywał, że Beverly była jego dziewczyną i zgodziła się pojechać z nim do jego domu. Ku zaskoczeniu Beverly, sąsiad, który nie wpuścił jej do domu, okazał się przyjacielem Steve’a i potwierdził pewne szczegóły jego zeznań. Obrońca zapytał Beverly, ile wtedy wypila i dlaczego poszła ze Steve’em na parking, sugerując, że byli wcześniej ze sobą związani. Ostatecznie Steve został jednak skazany na dwadzieścia lat więzienia. Zwolniono go warunkowo po pięciu latach. Zmarł szesnaście lat po wyjściu na wolność.

Uzdrowienie

Zapytałam Beverly, jak czuła się po gwałcie.

– Czułam się zbezczeszczona. Myślałam, że już nigdy nie będę chciała z nikim współżyć. Czułam się kompletnie pogwałcona, uszkodzona. Wydawało mi się, że sobie z tym nie poradzę.

– Jak się z tym uporałaś?

– Zajęło mi to wiele lat. Nadużywałam alkoholu, aby stępić swoje emocje. Przekonywałam sama siebie, że wszystko jest ze mną w porządku, ale musiałam przyjmować leki, aby stłumić ból. Po trzydziestce poszłam na terapię. Ale dopiero po czterdziestce zaczęłam naprawdę wracać do siebie. Dołączyłam do Anonimowych Alkoholików. W końcu zauważyłam pewne postępy. Nie byłam szczęśliwa w małżeństwie. Moje życie seksualne z mężem nie układało się najlepiej. Wątpiłam, czy kiedykolwiek będę dobrą partnerką. Współczułam mężowi, ponieważ nie potrafiłam stworzyć z nim relacji, na którą zasługiwał i której potrzebował.

– Gdy w końcu dołączyłam do AA, zaczęłam się otwierać i wyrażać swoje uczucia – kontynuowała. – Wcześniej wszystko w sobie dławiłam. Myślałam, że skupiając się na tym gwałcie i na swoich emocjach, oddaję gwałcicielowi władzę nad sobą i potwierdzam, że on wciąż ma wpływ na moje życie. Nie chciałam tego, ale nieświadomie, poprzez to tłumienie bólu i złości, niszczyłam samą siebie.

– Co zrobiłaś, żeby je wreszcie uwolnić?

– Zaczęłam poddawać się różnego rodzaju terapiom. Wzięłam udział w dziesięciodniowym warsztacie *Uzdrow Swoje Życie*, podczas którego dużo pisałam. Odtwarzaliśmy pewne wydarzenia, by uwolnić związany z nimi gniew. Używaliśmy do tego worków treningowych. Praktykowałam głębokie oddychanie^{***}. Na kursie nauczyłam się pewnych rytuałów, które służyły uwalnianiu problemów. Miałam jego zdjęcie. W ostatni dzień zajęć napisałam do niego list. Przeczytałam go na głos i spaliłam, razem ze zdjęciem.

Zapytałam ją, co tam napisała.

– Napisałam mu, że oszukał mnie i zabrał mi coś cennego – możliwość kontroli nad własnym ciałem – Beverly zaczęła płakać. – Po prostu... masz poczucie, że nie posiadasz nad niczym władzy. Jeśli nie mam wpływu na to, kiedy ktoś mnie dotknie lub zbliży się do mnie, to o czym mogę decydować? Napisałam tam również, w jaki sposób zamierzam to uzdrowić. Chociaż nie chciałam przyznać się do tego, jak wielkie ma to dla mnie znaczenie, pragnęłam się od tego uwolnić. Pamiętam, jak zadałam komuś pytanie: „Skąd mam wiedzieć, czy uda mi się to uzdrowić? Kiedy to się skończy?”. Wydawało mi się to niemożliwe.

Przełom nastąpił, gdy Beverly opowiedziała historię swojego życia na spotkaniu AA.

– To była najtrudniejsza rzecz, jaką do tej pory zrobiłam w życiu. Płakałam, trzęsłam się, ale udało mi się opowiedzieć im o tym wszystkim. To niesamowite, ale poczułam się wtedy o wiele lepiej! Zdałam sobie sprawę z tego, że bardzo się zmieniłam po tym, jak zwerbalizowałam i zapisałam to, co się wydarzyło. Po tym wydarzeniu, gdy tylko zachciało mi się płakać, pozwalałam sobie na płacz, nie zastanawiając się nad jego przyczyną. Uświadomiłam sobie, że we właściwym czasie dowiem się tego, co potrzebuję wiedzieć. Nie muszę wymuszać odpowiedzi.

– Beverly, wspomniałaś o problemach z bliskością fizyczną – powiedziałam. – Jak udało ci się to

uzdrowić?

– Myślałam, że już nigdy więcej nie będę uprawiać seksu – odpowiedziała. – Dopiero po tym, jak dołączyłam do AA i przestałam pić, w moim ciele zaczęła przebudzać się energia seksualna. Czasem budziłam się z orgazmem. To była ta seksualność, którą tłumiłam przez lata. Nie miałam już na to wpływu. Moje ciało zaczęło mówić „tak”. Z pomocą tantry i uzdrowiciela seksualnego przepracowałam te problemy. Bałam się intymności w połączeniu z trzeźwością. Nie wiedziałam, jak mam się odsłonić przed drugą osobą. Przerazało mnie to. Zajęło mi trochę czasu, nim zrozumiałam, że tu nie chodzi tylko o mnie, a seks może być zdrowym połączeniem duchowym.

– Jedną z tych rzeczy, z których jestem najbardziej dumna, jest to, że nie noszę w sobie nienawiści do tego człowieka – dodała.

– A co czujesz?

– Modlę się za niego. Nie uciekam już przed tym, co się stało. Prowadzę zdrowe, w pełni zaangażowane i uczciwe życie.

– Co chciałabyś przekazać osobom, które przeżyły gwałt i próbują się uzdrowić?

– Nie poddawajcie się – powiedziała żarliwie. – Wasze życie może być lepsze, pełniejsze, zdrowsze. Mogę powiedzieć, że mam teraz większą kontrolę nad swoim życiem, lepszą relację z samą sobą i jestem zdrowsza niż przed gwałtem. Na pewnym poziomie wybrałam tę ścieżkę i doprowadziła mnie ona do tego, kim teraz jestem. Jestem wdzięczna za to, że mam tak dobry kontakt z samą sobą i Duchem.

Sesja Beverly z Pamelą

Po rozmowie z Beverly, wciąż myślałem o tym pocałunku. Wszystko wskazywało na to, że wydarzenie to mogło zostać zaplanowane – przez nią i gwałciciela – jeszcze przed jej narodzinami. Nie byłem pewien, co z tym zrobić i nie mogłem się pogodzić z myślą, że jakkolwiek dusza mogłaby świadomie zgodzić się na uczestnictwo w gwałcie. Dlatego też z ogromną niecierpliwością czekałem na sesję z Pamelą i Jezua. Czy Beverly i Steve znali się wcześniej? Czy któreś z nich, a może obydwójce, wiedziało, że może dojść do gwałtu, a jeśli tak, dlaczego go zaplanowali?

Beverly powiedziała Pameli przed sesją, że modli się za duszę Steve’a i zapytała ją, jak może uzdrowić wszelkie połączenia karmiczne pomiędzy nimi.

– Zacznę od połączenia się z twoją aurą oraz opisanie tego, co widzę i czuję – powiedziała Pamela.

Przypomniałem sobie, że Pamela używa słowa *czuć* w odniesieniu do swojego daru jasnoczucia (ang. *clairsentience*) – zdolności do wejścia w pole energetyczne Beverly oraz bezpośredniego go odczucia. Oto, jak opisała swoje wrażenia:

„Przyglądając się otaczającej cię energii, czuję, że twoje serce jest otwarte na naukę i gotowe na zrozumienie życia oraz tego, przez co przeszedłeś. Odczuwam twoje połączenie z Duchem/Bogiem, co oznacza, że jesteś otwarta na wyższe przewodnictwo. Widzę też, że poradziłaś sobie z wieloma ciężkimi emocjami. Twoja aura wydaje się być delikatna i wrażliwa. Ale właśnie z racji tego, że jesteś otwarta na przewodnictwo, z jednej strony jest to dla ciebie bardzo korzystne, ale z drugiej czyni cię to w pewnym sensie bezbronną – jesteś niepełna co do słuszności własnych odczuć i działań.

Mam poczucie, że powinnaś być bardziej dumna z siebie i z tego, czego dokonałaś oraz przez co przeszedłaś, a także nie tracić wiary w proces uzdrawiania. Możesz zyskać jeszcze większe zaufanie do samej siebie. Jednocześnie czuję, że bardzo trudno było ci sobie zaufać z powodu tego, co wydarzyło się w przeszłości – mówię nie tylko o gwałcie, ale również o twoim dzieciństwie.

Gdy przyglądam się twojej energii z dzieciństwa, mam poczucie, że byłaś obiektem agresji. Jestem niemal pewna, że celem twojej duszy w tym wcieleniu jest radzenie sobie z agresją, stawianie sobie granic oraz niepozwolenie na to, by agresja niszczyła cię czy też głęboko dotykała twojej duszy lub ciała. W obecnym wcieleniu uczysz się walczyć o siebie, odczuwać własną wartość oraz tego, aby nie przyciągać do siebie ludzi, których towarzystwo ci nie odpowiada.

W twojej pierwszej i drugiej czakrze – ośrodkach energetycznych u podstawy kręgosłupa oraz w obszarze twojego łona – wciąż znajdują się niewolnione emocje, zwłaszcza gniew. Mam poczucie, że twoja osobowość wyraża tendencje do bycia bardzo miłą i dostosowującą się do innych, ale w tych dwóch niższych centrach energetycznych zgromadziła się złość związana z pogwałceniem twoich potrzeb. Dobrze by było, jeśli to możliwe, abyś powróciła do tamtego gwałtu i «weszła» w swoje ciało, jakby się to działo ponownie. Rozumiem, że jest to bardzo trudne, ale krzywda, jakiej doznałaś, została zakodowana w twoim ciele i wciąż potrzebuje twojej uwagi na wszystkich poziomach, abyś mogła w pełni się od niej uwolnić”.

Wiedziałem, że Beverly bardzo dużo już uzdrowiła, ale słowa Pameli w ogóle mnie nie zdziwiły. Gdy nie wyrażamy swoich emocji (a Beverly z pewnością tłumiała złość związaną z gwałtem), ich energia zostaje dosłownie zepchnięta do wnętrza komórek naszego ciała. Gromadzi się tam – co może prowadzić do pojawiania się chorób – i czeka na uwolnienie. To, że Beverly odcięła się emocjonalnie od gwałtu w tamtym momencie, nie ma żadnego znaczenia. Trauma została „zarejestrowana” w jej podświadomości oraz w świadomości ciała. Dzięki zastosowanym metodom uzdrawiania, Beverly po części uwolniła gniew, który sobie uświadomiła, ale nadal jakaś jego część w niej tkwi.

– Podsumowując, w tym wcieleniu masz za zadanie świadomie wykorzystać swoją złość oraz jej

uzdrawiającą moc – kontynuowała Pamela. – Gdy przyznajemy się do swojego gniewu i akceptujemy go, może nam on pomóc wyznaczyć nasze granice, ześrodkować się i ugruntować. Jeśli powrócisz do tego wydarzenia i wyobrazisz sobie, że tym razem posiadasz pełną świadomość swojego ciała, możesz przywołać tamte emocje. Możesz odczuć poniżenie, rozpacz, bezsilność, a także nienawiść i złość wobec tego człowieka, który tak brutalnie przekroczył twoje granice. To bardzo ważne, byś to poczuła. Powrócenie do tego wydarzenia oraz ponowne przeżycie wszystkich tych negatywnych emocji może wydawać się destrukcyjne, ale czyniąc tak, uwolnisz je ze swego ciała, a tym samym wyzwolisz się od nich.

Przedstawiona przez Pamelę metoda jest głęboko uzdrawiająca. „Odtwarzanie” gwałtu powinno być dokonywane stopniowo, najlepiej pod okiem doświadczonego terapeuty, w przeciwnym wypadku może dojść do odnowienia traumy. Pełne miłości wsparcie ze strony rodziny i przyjaciół byłoby na pewno bardzo pomocne.

– Podczas gwałtu – powiedziała Pamela – nie potrafiłaś poradzić sobie z tymi emocjami. Były one tak silne, że dotarły nawet do twojej siostry. Doświadczyła ona części twojego cierpienia, którego ty sama nie byłaś w stanie wtedy w pełni odczuć. Twoje emocje pozostawały jakby „w zawieszeniu” – ich energia unosiła się wokół ciebie. Twoja siostra, z którą byłaś połączona na poziomie emocjonalnym, się do nich dostroiła. Pomogła ci ugruntować je i zintegrować, przejmując od ciebie części twojego obciążenia i fizycznego doświadczenia. Nie musisz się czuć wobec niej zobowiązana. Ona chciała to dla ciebie zrobić, chociaż prawdopodobnie nie była wtedy tego świadoma. Twoja reakcja w tamtym momencie – odcięcie się – była jak najbardziej zrozumiała. To ważne, byś zaakceptowała to, co się stało, i podeszła do siebie ze współczuciem.

– Wróć myślami do tego gwałtu – kontynuowała Pamela. – Wyobraź sobie, że przez to przechodzisz, a jednocześnie stoisz przy swoim ciecie, jako anioł. Z tej perspektywy widzisz siebie jako małe, krzyczące i płaczące dziecko. Zapytaj je: „Co czujesz?”. Inicjując dialog ze swoim wewnętrznym dzieckiem, które reprezentuje czyste i spontaniczne emocje, będziesz mogła pogodzić się z tym doświadczeniem oraz zintegrować wszystkie towarzyszące ci wtedy odczucia.

Ponownie wróciliśmy do istotnej kwestii uwalniania emocji. Uwalniamy je wtedy, gdy je wyrażamy, ale aby to zrobić, musimy je poczuć. Uzdrawianie wymaga odczuwania. Następnie Pamela zwróciła się do Beverly następującymi słowami:

„Na poziomie emocjonalnym – poziomie twojego wewnętrznego dziecka – w momencie gwałtu miałaś bardzo ambiwalentne odczucia względem gwałciciela. To doświadczenie przytłoczyło twoją osobowość, dlatego odczuwałaś silny lęk. Ale inna część ciebie czuła pewnego rodzaju więź z tym mężczyzną. Wtedy wydawało ci się to niezrozumiałe. Ta część ciebie wiąże się z wcieleniem, w którym znałaś gwałciciela. Tu znajdujemy wyjaśnienie, dlaczego pocałowałaś go na pożegnanie.

Przejdę teraz do energii tamtego wcielenia, którą między wami wyczuwam. Czuję i widzę, że byłaś

wtedy jego matką. Został ci odebrany w młodym wieku, gdy miał około ośmiu lub dziewięciu lat. Był bardzo na ciebie za to zły. Nigdy ci tego nie wybaczył.

Przyjrę się teraz bliżej temu wcieleniu, aby wyjaśnić, co się stało. Widzę ciebie jako dziecko. Twoja matka jest serdeczną kobietą i bardzo cię kocha. Trzyma cię na rękach. Jest marzycielką. Lubi fantazjować i nie jest do końca przy tobie obecna, ale jest kochającą i życzliwą osobą. Twój ojciec jest człowiekiem religijnym i sumiennym, z surowymi zasadami moralnymi.

W pewnym momencie twoja matka umiera. Wciąż jesteś małą dziewczynką, masz około czterech lat. Twoja relacja z ojcem nie jest serdeczna – pod względem emocjonalnym odczuwasz odrzucenie i osamotnienie po śmierci matki. Wypełnia cię złość. Masz poczucie, że wszystko zostało ci zabrane z chwilą śmierci matki. Ale odczuwasz także żal swojego ojca i mu współczujesz. Zastanawiasz się, czy śmierć matki nie była twoją winą. Z psychologicznego punktu widzenia masz tendencję do obwiniania się, nawet jeśli nie ma ku temu żadnego powodu.

Próbujesz złagodzić jego żal, a nawet pełnisz wobec niego rolę matki. On reaguje na to w różny sposób. Jest człowiekiem zasadniczym, który nie potrafi radzić sobie z emocjami. Twoja energia jest tak ciepła, pełna miłości i współczucia, że on nie wie, co ma z nią zrobić. Wydaje się, że nie potrafi jej przyjąć. Z drugiej strony jednak, przyciągasz go do siebie w pewien „nieczysty” sposób. Odczuwa do ciebie pociąg seksualny. Szuka pocieszenia w twojej obecności, jakbyś była kobietą, którą utracił. Jesteś zdezorientowana.

W pewnym momencie dochodzi do tego, że dotyka cię w niestosowny sposób i prosi, byś położyła się z nim do łóżka. Przytula cię i szuka pocieszenia, ale nie robi tego jak ojciec, ale jak mężczyzna. Jest bardzo zagubiony, jeśli chodzi o kwestię seksualności. Gardzi tą sferą, ale nie potrafi jej całkowicie stłumić. Z kolei ty nie jesteś w stanie określić swoich granic ani zezłościć się na ojca. Czujesz się winna: „Czy nie powinnam dać mu więcej?”. Mamy tu do czynienia z pewnym wypaczeniem.

W wieku około osiemnastu lat, gdy jesteś już dojrzałą kobietą, twój ojciec nakazuje ci wyjść za mąż za pewnego człowieka. Nie kochasz go, ale zgadzasz się, ponieważ nie potrafisz się sprzeciwić ojcu. Nadal myślisz, że jest mądry i wie, co robi. Jako dziecko byłeś od niego całkowicie zależna, więc i teraz mu ufasz.

Nie czujesz się dobrze z mężczyzną, którego poślubiasz. Jest przyjacielem twojego ojca. Jest bardzo zaborczy i zazdrosny. Boisz się go. Zachodzisz w ciążę i nosisz jego dziecko. Jest to dusza Steve’a.

Po porodzie trzymasz chłopca w ramionach i jesteś bardzo szczęśliwa. To jeden z najpiękniejszych momentów w twoim życiu. Jesteś zachwycona! Po raz pierwszy w życiu czujesz, że masz kogoś dla siebie, kogoś wspaniałego, kogoś do kochania, kogoś, z kim będzie ci łatwiej. Z radością myślisz o tym, jak będziesz o niego dbać i się nim opiekować. Rzeczywistość jednak okazuje się inna. Twój mąż jest bardzo zazdrosny o syna, któremu poświęcasz całą swoją uwagę. Zauważa, że jesteś z nim naprawdę szczęśliwa i go to złości. Często dopuszcza się przemocy, bije cię i ci nie ufa.

Chłopiec, którego nazwę Steve'em, nienawidzi swojego ojca. Nie potrafi się z nim dogadać. Czuje, że powinien cię chronić, a jednocześnie w pełni od ciebie zależy. Jesteś jedynym promykiem słońca w jego życiu. Chce być z tobą przez cały czas. Jest zaborczy, na swój dziecięcy sposób.

Gdy osiąga wiek dziewięciu lub dziesięciu lat, twój mąż rozdziela cię z nim. Wysyła Steve'a do surowej, dyscyplinarnej szkoły. Przekonuje cię, że to będzie dla niego dobre, ponieważ: „Masz z nim niezdrową relację. Jesteście za bardzo ze sobą związani”. Wciąż jest o ciebie chorobliwie zazdrosny i podejrzliwy. Nie czujesz się na siłach, by mu się sprzeciwić. Boisz się, że cię uderzy lub skrzywdzi twojego syna. Postanawiasz uszanować jego decyzję, ale jest to dla ciebie niezwykle bolesne. Nie chcesz rozstawać się z synem, a on nie chce rozstawać się z tobą.

Zabierasz Steve'a do szkoły. Jej pospolita i ponura konstrukcja aż odrzuca. On nie wie, że zamierzasz go tam zostawić i że nigdy więcej się nie zobaczycie. Boisz się mu o tym powiedzieć. Wiesz, że ma tak gwałtowny temperament, jak jego ojciec. Bywa zaborczy i wpada w gniew, gdy nie spełniasz jego żądań. Gdy rozłączają was ludzie prowadzący szkołę, masz poczucie, że pęknie ci serce. Steve'a trzeba rozdzielać z tobą siłą. Krzyczy na ciebie i jest zły, że do tego dopuściłaś, że nie potrafiłaś sprzeciwić się woli męża.

Masz poczucie, że go zdradziłaś. Obwiniasz się o to, co się stało, jesteś rozdarta pomiędzy lojalnością wobec męża a miłością do dziecka. Steve zaś czuje się tak bardzo zdradzony i opuszczony, że budzi się w nim silny gniew. Gniew ten uruchamia energię karmiczną – potrzebę zemstczenia się na tobie, ale także ponownego zbliżenia się do ciebie.

Po tym, jak go zostawiłaś, tłamsi w sobie zarówno uczucie miłości, jak i nienawiści. W tamtym wcieleniu nie poradził sobie z tymi emocjami. A ty do końca swego życia czułaś się winna. Nienawidziłaś samej siebie.

Nieuwolnione emocje pomiędzy dwiema duszami, zwłaszcza brak przebaczenia, tworzą karmiczne więzy, które – prędzej czy później – muszą zostać rozwiązane. Mówi się, że przebaczenie jest rozwiązaniem tych więzi. Nie doszło do tego w tamtym wcieleniu, dlatego przenieśliście je ze sobą do obecnego życia, aby móc je uzdrowić.

Z tego doświadczenia możesz również wyciągnąć lekcję, że powinnaś nauczyć się walczyć o siebie i bronić swojej kobiecej energii. [Pamela nie odnosiła się w tym momencie do gwałtu – sytuacji, w której Beverly odczuwała bezsilność – ale do całego jej życia.]

Gwałt pomógł ci przypomnieć sobie o twojej misji w obecnym wcieleniu, którą wypełnisz dopiero wtedy, gdy poradzisz sobie z emocjami, poczujesz prawdziwy szacunek wobec samej siebie, rozwiniesz umiejętność chronienia siebie w pełen miłości, a jednocześnie stanowczy sposób, a także znajdziesz równowagę pomiędzy dawaniem a otrzymywaniem.

W tym momencie najważniejszym krokiem, jaki możesz wykonać w stronę uzdrowienia, jest praca (na głębszym poziomie) z nieuwolnionym gniewem związanym z gwałtem, ale również z tymi wydarzeniami

w twoim życiu, kiedy musiałaś sobie radzić z innymi przejawami męskiej agresji. Uświadom sobie ten gniew. To może być trudne. Pozwól ciału na jego wyrażenie, uderzając z całej siły w poduszkę lub tupiąc nogami. To może okazać się pomocne do tego, by obudzić pokłady gniewu zgromadzone w twoim ciele.

Złość może mieć uzdrawiającą moc. Nie ma w niej nic złego. Tylko wtedy, gdy tłumimy gniew lub czujemy się z jego powodu nic nie warci, doprowadzamy do wypaczeń lub depresji. Ale złość, w swojej najbardziej pierwotnej formie, jest jedynie komunikatem: „Nie, nie chcę tego”. To bardzo szczerą reakcją. Mam poczucie, że przyzwyczaiłaś się ją dławić.

To bardzo ważne, by powrócić do tej pierwotnej emocji i pozwolić jej być. Wtedy, po osiągnięciu swojego najwyższego punktu, niczym olbrzymia fala oceanu, uspokoi się i rozleje na plaży. Emocje mają własną dynamikę. Gdy je uwalniamy, przynoszą nam spokój i wyzwolenie. Mają naturalną tendencję do równoważenia się.

Powiedziałaś mi, że modlisz się za duszę Steve’a i za to, by uzdrowić wasze karmiczne połączenia. Zapytałaś mnie, czy już do tego doszło, a jeśli nie, jak możesz tego dokonać.

Przede wszystkim masz za zadanie uwolnić własną karmę. Tak naprawdę nie dzielimy jej z innymi ludźmi. Gwałciciel zgromadził swoją karmę w relacji z tobą, ale każde z was jest odpowiedzialne tylko za siebie.

Steve ma duże poczucie winy, a nawet potępia się za to, co ci zrobił. Teraz, gdy przeszedł na drugą stronę, zrozumiał, że byłaś odpowiedzialna za to, co ci się przydarzyło, a on odpowiada za to, co mu się wydarzyło. [Pamela odniosła się tutaj do poziomu duszy, a nie osobowości.] Dzięki zyskaniu tej świadomości, przestał siebie nienawidzić. Otrzymuje teraz pomoc tam, po drugiej stronie. Uczy się i rozwija. Muszę jednak wyraźnie zaznaczyć, że cokolwiek robi, jest to tylko jego sprawa. To, czy uwolni swoją karmę, czy też nie, nie ma dla ciebie żadnego znaczenia. Twoim zadaniem jest poradzenie sobie z własnymi problemami i wybaczenie sobie, że przyciągnęłaś to wydarzenie do swojego życia.

Uświadomienie sobie tego, że na pewnym poziomie jesteśmy odpowiedzialni za wszystko, co przyciągamy do swojego życia, wymaga odwagi i pomaga nam wydobyć drzemającą w nas moc. Gdy uwolnimy się od przekonania, że jesteśmy jedynie bezbronnymi ofiarami, nastąpi ogromny przełom duchowy. Pozwoli nam to zyskać poczucie panowania nad swoim życiem. Wówczas będziemy w stanie wykroczyć poza wydarzenia, które przyciągnęliśmy, i się uzdrowić.

Jesteś tego wszystkiego świadoma. To bardzo ważne, byś podeszła teraz do siebie ze współczuciem i pozwoliła sobie wyrazić tę część siebie, która wciąż odczuwa traumę tamtego gwałtu. Wyrażanie siebie przywraca nam równowagę. Pozwalając sobie odczuć stłumione emocje, komunikujemy swojemu wewnętrznemu dziecku: „Bardzo cię kocham. Zaslugujesz na miłość, dlatego pozwalam ci się w pełni wyrazić, abyś mógł/mogła znów poczuć radość i miłość, którymi tak naprawdę jesteś”. Możesz uwolnić radość istnienia, kreatywność, miłość i niewinność wewnętrznego dziecka. Odkryjesz tę prawdziwą dziecięcą naturę, gdy pozwolisz istnieć negatywnym emocjom i zaczniesz je wyrażać.

Jeśli modlisz się za duszę gwałciciela, wejrzyj głęboko w siebie i zadaj sobie pytanie, czy nie kieruje tobą poczucie winy. Osoba zgwałcona może mieć czasem przeświadczenie, że skrzywdziła gwałciciela. Możesz myśleć: „Teraz on przeze mnie pójdzie do piekła”. To nieprawda. Nie musisz modlić się z tego powodu za jego duszę. Jeśli jednak odczujesz prawdziwe, głębokie współczucie do samej siebie i uwolnisz wszystkie emocje związane z gwałtem, możesz dojść do takiego momentu, w którym powiesz: „Wybaczam mu. Wiem, że miało to związek z jego przeszłością i wiem, dlaczego do tego doszło”. Wybaczając gwałcicielowi w ten sposób, osiągniesz prawdziwe wyzwolenie. To bardzo piękne doświadczenie.

Do przebaczenia dochodzi w sposób naturalny, gdy w pełni kochasz i wybaczasz samej sobie, a także potrafisz objąć każdą część swojej istoty, która została skrzywdzona lub doświadczyła traumy. Przebaczenie pojawia się wtedy w formie zwykłego uświadomienia sobie: „Tak, wybaczyłam mu”.

Nie musisz modlić się za duszę Steve’a, kierując się poczuciem winy. Módl się za siebie, abyś mogła się uzdrowić w tym wcieleniu. W ten sposób przyczynisz się do jego uzdrowienia. Gdy jego dusza poczuje, że uwolniłaś się od cierpienia wywołanego gwałtem, jego ból także się zmniejszy. Przede wszystkim musisz pomóc samej sobie i uzdrowić siebie, aby móc pomagać komuś innemu.

Wasza karma z poprzedniego wcielenia została zrównoważona. Innymi słowy: jesteście kwita. Aby jednak w pełni uwolnić swoją karmę, musisz przyjąć odpowiedzialność za tanto wydarzenie i popracować ze swoimi negatywnymi emocjami. [Słowo *odpowiedzialność*, zastosowane przez Pamelę, odnosi się w moim mniemaniu do energii. Gwałt nie mógłby się bowiem wydarzyć, gdyby nie istniała nieświadomiona energia Beverly.]

Na tym polega uwalnianie karmy. Właśnie to robisz. Jeśli będziesz podążała ścieżką samouzdrawiania, wzmocnisz i zwiększysz poczucie własnej wartości, nie będzie potrzeby, byś ponownie spotkała się ze Steve’em w tak bolesnych okolicznościach. Nie będziecie się już więcej przyciągać”.

Rozmowa z Jezua

Pamela, dzięki swej zdolności jasnoczucia (które umożliwiło jej odczucie uświadomionych i nieświadomionych emocji Beverly z obecnego wcielenia, a także z poprzedniej inkarnacji) oraz jasnowidzenia („zobaczyła” przeszłe wcielenie Beverly), dostarczyła nam wglądu w relację Beverly i Steve’a. Chcąc spojrzeć na tę kwestię z jeszcze szerszej perspektywy, poprosiliśmy Jezua, aby odpowiedział na pytanie, dlaczego dusza planuje tak bolesne wyzwania. Beverly pozwoliła mi, bym kolejne pytania zadawał również w jej imieniu.

– Pragniemy ci powiedzieć, że szanujemy ścieżkę, którą wybrałaś – powiedział Jezua do Beverly. –

Wykazałaś się wielką odwagą, decydując się zmierzyć z ciemnością w kluczowych momentach swojego życia. Twoja dusza przebudza się i jest bardzo wdzięczna tej części ciebie, która doświadczyła negatywnych aspektów życia i uczy się je teraz przekraczać, podążając drogą nawiązania kontaktu z prawdziwą, wspaniałą Jaźnią. Zachęcamy cię do tego, byś codziennie poświęcała czas na rozwijanie szacunku do samej siebie, traktowała siebie z życzliwością i otaczała opieką. To ważne, byś każdego dnia uświadamiała sobie, jak daleko zaszłaś oraz jak bardzo jesteś piękna i wartościowa.

- Jeszuo, opowiedz nam, proszę, o więzi pomiędzy Beverly a gwałcicielem – poprosiłem.

– Beverly była matką gwałciciela w poprzednim wcieleniu – odpowiedział Jezua, potwierdzając słowa Pameli. – Sprawiała mu ból, rozstając się z nim, kiedy był jeszcze małym chłopcem. Czuł się głęboko zraniony. Był na nią wściekły. Na pewnym poziomie Beverly uznała, że jego odczucia są uzasadnione, bo został opuszczony. Czuła, że zasługuje na karę. Jej przeświadczenie o tym, że jest niewiele warta, podobnie jak jego złość, nie zostało wtedy uwolnione. W obecnym wcieleniu spotkali się więc ponownie, z tym, że syn przyjął rolę brutalnego gwałciciela. Wciąż pragnął jej uznania i miłości, ale mógł się o nie upomnieć jedynie w agresywny sposób.

– Dlaczego Beverly pocałowała gwałciciela na pożegnanie?

– Przemówiły przez nią matczyne uczucia, które pamiętała jej dusza. W trakcie gwałtu rozgrywały się energie z poprzedniego wcielenia. Na pewnym poziomie Beverly czuła się winna za to, co mu wtedy zrobiła. Pocałunek był gestem przebaczenia z poziomu duszy. Na poziomie ziemskiej osobowości wciąż musiała jednak poradzić sobie z silnymi emocjami lęku, złości i rozpacz, związanymi z gwałtem.

– Co możesz powiedzieć na temat ludzi, którzy potępiali Beverly za to, że go pocałowała?

– Czasem trzeba zajrzeć za kurtynę pozorów i zrozumieć, iż kwestia odpowiedzialności ofiary i kata jest bardzo złożonym, pod względem psychologicznym, zagadnieniem. Beverly świadomie nie chciała pocałować gwałciciela. To po prostu się stało. Nie była wtedy do końca obecna. To w jej duszy uaktywniły się wspomnienia, które skłoniły ją do wykonania tego gestu. Osoby, które negatywnie to oceniały, spłyciły problem i miały na celu wywołanie poczucia winy i wstydu u ofiary. Tymczasem to właśnie takie nieoczekiwane lub tak zwane zakazane emocje mogą pozwolić bardziej zrozumieć daną sytuację, a także wejść w interakcję ze swoimi głęboko ukrytymi odczuciami.

– Czy Beverly zaplanowała to doświadczenie przed swoim narodzeniem? – zapytałem. – Jeśli tak, to dlaczego?

– Dusza Beverly wiedziała, że musi zająć się kwestią wyrzeczenia się samej siebie. To właśnie z tym kluczowym problemem próbowała się uporać w kilku jej poprzednich wcieleniach. We wcieleniu opisanym przez Pamelę nie potrafiła sprzeciwić się męskiej agresji ani wyznaczyć sobie, jako kobieta, granic. Dlatego zdecydowała się uwzględnić wysokie prawdopodobieństwo przeżycia gwałtu. Poprzez gwałt została zmuszona do poradzenia sobie z bardzo głębokimi emocjami, związanymi z poczuciem bycia niegodną, bezsilną oraz niezdolną do walki o samą siebie. Dzięki temu jej dusza była w stanie

wykroczyć poza te emocje i negatywne przekonania na swój temat. Beverly czuła się także winna wobec gwałciciela, ponieważ porzuciła go, gdy był jej synem w poprzednim wcieleniu.

– A dlaczego gwałciciel zaplanował to doświadczenie?

– Jego dusza wciąż odczuwa złość, poczucie krzywdy i oburzenie w związku z tym, że Beverly go wtedy opuściła. Bardziej nieświadoma część jego duszy uległa pragnieniu zemsty. Wyższa część jego jaźni pozwoliła na to, ponieważ wiedziała, że dzięki temu będzie mógł zrozumieć, że nie zdobędzie niczyjej miłości przemocą. Miłość musi zostać ofiarowana dobrowolnie, w przeciwnym razie jest tylko posłuszeństwem powodowanym lękiem. Dusza gwałciciela musiała się tego nauczyć i po części tak się stało, chociaż wciąż zmierza się on z silnym wewnętrznym lękiem i chaosem.

– Dusza może pracować nad pewnym problemem przez wiele wcieleń, czyniąc stopniowe postępy – kontynuował Jezua. – Planując wyzwania życiowe, które w niezwykle silny sposób zwrócą uwagę na pewną istotną kwestię, dusza umożliwia sobie podjęcie nowych korzystnych wyborów.

– Gwałt może zostać zaplanowany zarówno przez rozwinięte, jak i mniej rozwinięte dusze – wyjaśniał dalej Jezua. – Może on harmonizować z pewnymi głęboko zakorzenionymi przekonaniem związanymi z poczuciem bezwartościowości. Tak naprawdę każda dusza pragnie zmierzyć się z wewnętrzną ciemnością, aby móc ją przekroczyć. Życie przyciąga życie. Dusza zmierza do oświelenia ciemności poprzez przyciągnięcie zewnętrznych okoliczności, które ją odzwierciedlą. Ogólnie mówiąc, bardziej rozwinięte dusze łatwiej pojmują wyzwania duchowe związane z gwałtem. Łatwiej jest im zmierzyć się z emocjami i wykroczyć poza nie, ponieważ mają silne połączenie z Duchem. Jeśli chodzi o życie na Ziemi, tacy ludzie mogą wydawać się niezwykle odporni i pozytywnie usposobieni. Stanowią chodzącą inspirację dla innych. Mniej rozwinięte dusze częściej zatrzymują w sobie traumę i ciężkie emocje, a także potrzebują więcej czasu, a nawet kilku wcieleń, aby się rozwinąć i ewoluować. W obu przypadkach dusza decyduje się na takie doświadczenie wtedy, gdy ma poczucie, że może rozwinąć się jedynie poprzez przyciągnięcie z zewnątrz takiej sytuacji, którą pragnie zmienić wewnątrz siebie.

– Nie wierzę w zło – powiedziałem Jezui. – Wierzę, że niektórzy ludzie odczuwają ogromne cierpienie, dlatego robią rzeczy, które uznajemy za złe.

– To prawda – powiedział Jezua. – Nie istnieje czyste i absolutne zło. Wszelkie zło wynika z *nieuświadomionego* cierpienia. Samo cierpienie nie jest źródłem zła. To zaprzeczanie jego istnieniu oraz tłumienie go prowadzą do pragnienia zadawania bólu innym. Jeśli świadomie zajmujecie się swoim cierpieniem, akceptujecie go i pozwalacie sobie odczuć na każdym poziomie istnienia, zacznie ono ustępować, a wy staniecie się bardziej kochającymi i mądrymi ludźmi. Jeśli jednak tłumicie ból, wasza osobowość wierzy, że cierpiąca część jaźni jest „zła” i niepożądana. Pierwotne, czyste emocje lęku, żalu lub złości zostają wynaturzone, osądzone i stłumione, co prowadzi do powstania negatywnych przekonań, takich jak: „Jestem tchórzem” (w przypadku odczuwania lęku), „Nie potrafię poradzić sobie z żalem”, „Jestem zdecydowanie zbyt wrażliwy i nie umiem poradzić sobie w życiu” lub „Powinienem być miły

i uległy, bo gniew jest czymś złym”.

– Jeśli dojdzie do stłumienia pierwotnych emocji – dodał Jezua – i przekształcenia ich w przekonanie o własnej bezwartościowości, ludzie mogą stać się bardzo spięci, przygnębieni, a nawet brutalni. Toczą nieustanną walkę wewnętrzną. Gdy staje się ona nie do zniesienia, mogą zacząć przejawiać agresję na zewnątrz, wobec innych ludzi. W ten sposób manifestuje się zło, mówiąc waszym językiem. Jednak wywodzi się ono z autoagresji, pod którą skrywa się stłumione cierpienie. Uwolnienie tego bólu jest kluczem do rozprawienia się ze „złem” na jego najbardziej podstawowym poziomie.

– Jakie było prawdopodobieństwo gwałtu przed narodzinami Beverly? – zapytałem.

– Bardzo wysokie, można powiedzieć, że wynosiło osiemdziesiąt procent. Zostało w ten sposób oszacowane ze względu na określony stan duszy Beverly, a także ogólną drogę rozwoju ludzi na Ziemi. Przebudzenie na ogół nie przychodzi wam z łatwością. Często potrzebujecie doświadczyć sytuacji kryzysowej, aby doszło do przemiany na poziomie wewnętrznym. Na Ziemi panuje ogromny lęk, który przenika ludzkie umysły oraz sprawia, że stajecie się oporni na zmianę. Macie tendencję do podtrzymywania starych schematów unikania cierpienia, nawet jeśli są one bolesne.

– Beverly miała tendencję do wyrzekania się siebie, dawania zbyt wiele innym, a także zanedbywania własnych potrzeb i świętości swojej Jaźni – zauważył Jezua. – Ten bolesny wzorzec doprowadził w końcu do przyciągnięcia gwałtu. Na pewnym poziomie się na niego zgodziła. Negatywne przekonanie na temat własnej bezwartościowości doprowadziło do tego, że gwałcieł pojawił się w jej rzeczywistości fizycznej. Doświadczywszy największego aktu przemocy, Beverly stoi teraz na rozdrożu: może zatracić się w swoim bólu i poczuciu bycia ofiarą lub stanąć na nogi i dostrzec, że to cierpienie ma źródło w jej wewnętrznym wzorcu. Dzięki temu że został on „wyciągnięty” na zewnątrz, może się nim teraz zająć i świadomie go uwolnić. W jej przypadku gwałt był „duchowym katalizatorem”, zmuszającym ją do zajęcia się poczuciem własnej bezwartościowości.

– Na głębokim poziomie Beverly zdawała sobie z tego wszystkiego sprawę [w momencie gwałtu] – dodał. – Dusza zawsze wie, że tego rodzaju wydarzenia są dla niej przełomowe. Wie także, że sama je przyciągnęła. Rozumie, że umożliwiają one przejście głębszej przemiany wewnętrznej. Największym zwycięstwem duszy jest rezygnacja z poczucia bycia ofiarą na rzecz wykorzystania danego wyzwania do własnego rozwoju. Za każdym razem, gdy wybieracie tę ścieżkę, emanują z was wasza moc i boskość.

– Jeszu, czy Beverly mogła coś zrobić, aby zapobiec gwałtowi? Mówiąc bardziej ogólnie, jeśli ktoś zaplanował jakieś bolesne doświadczenie, czy może wybrać inny, mniej traumatyczny sposób na przyswojenie swojej lekcji?

– Zawsze istnieje prawdopodobieństwo, że do przebudzenia świadomości dojdzie wcześniej, niż oczekiwano – odpowiedział Jezua. – W takiej sytuacji zaplanowane wydarzenia nie przejawiają się na ziemskim planie. Teoretycznie Beverly mogła przebudzić się wcześniej, a wtedy nie musiałaby doświadczyć gwałtu. Mówię o tym, abyście wiedzieli, że zawsze możecie zmienić swoje życie. Biorąc

jednak pod uwagę początkowy etap obecnego wcielenia Beverly, a także jej obciążenia z poprzedniej inkarnacji, uniknięcie gwałtu było mało prawdopodobne. Nigdy nie oceniamy tego, czy dusza zrealizuje to, co sobie zaplanowała, czy też nie. Szanujemy i cieszymy się z jej wyborów, niezależnie od tego, czy uda jej się uniknąć trudnego wyzwania (dzięki własnemu rozwojowi), czy też zmierzy się z nim i rozwinie poprzez swoje cierpienie. Podjęcie tej decyzji wymaga ogromnej odwagi, pewności i determinacji.

– Celem przebudzenia – dodał – jest uświadomienie sobie, że jest się w posiadaniu pierwiastka boskości oraz mocy stwórczej, a więc powinno się rozwijać poprzez szczęście, a nie cierpienie. Tak naprawdę dusza jest z natury radosna, ból nie jest jej potrzebny. Gdy jesteście więźniami świata dualizmu, możecie wykorzystać cierpienie do przebudzenia się, ale nie oznacza to, że jest ono niezbędne.

– Jeśli dążycie do oświecenia – kontynuował Jezua – analizujecie swoje życie, psychikę oraz relacje z innymi, a także zmierzacie się ze swoim bólem emocjonalnym i odważnie spoglądacie w oczy swoim ciemnym stronom. Z pewnością ma to wpływ na to, jakiego rodzaju okoliczności i wydarzenia przyciągniecie do swojego życia. Możecie w ten sposób uniknąć choroby, zwolnienia z pracy lub wypadku. Pracując nad sobą, kształtujecie swoje życie, nawet jeśli świadomie nie macie pojęcia, jakich wydarzeń unikacie. W swoich planach życiowych uwzględniacie pewne wydarzenia, które mają na celu uświadomienie was o konieczności wprowadzenia zmian. Są one jednak, w dużej mierze, tylko pewnymi potencjałami. Gdy przestajecie ich potrzebować, znikają z linii czasu, na której się znajdujecie. Wasze plany życiowe są elastyczne. Mogą ulegać zmianie w zależności od tego, jak rozwijacie się wewnętrznie.

– Jeszuo, niektórych ludzi może urazić, rozgniewać lub oburzyć nasza rozmowa – zauważyłem. – Mogą mieć poczucie, że takie podejście jest poniżające dla osoby zgwałconej lub zwalnia gwałciiciela z odpowiedzialności za swoje czyny.

– Stwierdzenie, że na pewnym poziomie wszyscy ludzie są w pewien sposób odpowiedzialni za przestępstwa, jakich się wobec nich dopuszczono, jest naciągane. Należy być ostrożnym w wyrażaniu takich opinii. Zachęcam do tego, by ofiara gwałtu sama zadecydowała, czy ta perspektywa jest dla niej uzdrawiająca, czy nie. Nikt nie powinien mówić zgwałconej kobiecie, że na pewnym poziomie jest odpowiedzialna za to, co jej zrobiono, zwłaszcza że i tak jest niezwykle łatwo wywołać u niej poczucie winy i wstydu. Ofiary gwałtu powinny mieć możliwość wyrażenia złości i wściekłości wobec przestępcy, w bezpieczny dla nich sposób. W pewnym momencie jednak same mogą poczuć pragnienie przejęcia pewnej odpowiedzialności – nie za to wydarzenie, lecz za sposób, w jaki do niego podchodzą. Uświadomią sobie wtedy, że wzięcie odpowiedzialności przywraca im siłę. Jeśli są otwarte na perspektywę duchową, mogą nawet poczuć, że gwałt był wydarzeniem, które same – na poziomie duchowym – przyciągnęły do swojego życia. Perspektywa ta jednak służy ich rozwojowi tylko wtedy, gdy jest dla nich naprawdę wyzwalająca.

– Na poziomach praktycznym i prawnym – dodał Jezua – gwałciiciel musi w pełni odpowiedzieć za

swój czyn. System prawny powinien odzwierciedlać duchową prawdę: należy szanować wszystkie kobiety oraz ich tożsamość seksualną, a przemoc jest czymś „złym”. Niech prawo nie koncentruje się na ciemnych i nieświadomych aspektach przestępcy lub ofiary, lecz ukazuje im ich przeciwieństwo. Poprzez ukaranie gwałciciela, system prawny wskazuje na pozytywną regułę odnośnie do tego, jak ludzie powinni traktować siebie nawzajem w oświeconym społeczeństwie.

– Czy gwałciciel gromadzi karmę, jeśli gwałt został zaplanowany przed narodzinami?

– Do gwałtu zawsze dochodzi z tej części duszy gwałciciela, która jest ślepa na prawdę, pogrążona w lęku i nieświadomości. Niezależnie od tego, czy gwałt został zaplanowany, czy też nie, osoba ta gromadzi karmę.

– Jeśli gwałt nie został zaplanowany przed narodzeniem, co stanie się z gwałcicielem, gdy będzie dokonywał przeglądu swojego życia po śmierci?

– Zależy to od tego, na ile rozwinie się po dokonaniu gwałtu. Czy przyjmie za niego odpowiedzialność? Czy otworzy się na to, co przeszła osoba, którą skrzywdził? Czy zmierzy się z własnymi, najbardziej negatywnymi emocjami?

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że jeśli gwałciciel naprawdę żałuje tego, co zrobił, będzie miał mniej karmy do zrównoważenia w kolejnym wcieleniu?

– Tak – potwierdził Jezua. – Wzięcie odpowiedzialności za swoją ciemność zawsze służy nawiązaniu silniejszego połączenia z Duchem. Powstaje wtedy przestrzeń dla uzdrowienia i przebaczenia. Mimo to, dusza gwałciciela może wcielić się jako ofiara przemocy seksualnej, kierując się potrzebą odczucia emocji zgwałconej osoby i zrozumienia swoich błędów. Jeśli jednak wziął on odpowiedzialność za swój czyn i rozwinął się duchowo – za życia i po śmierci – będzie mu łatwiej wznieść się ponad traumę gwałtu niż osobie, która nie poczuwa się do odpowiedzialności ani nie ma żadnych wyrzutów sumienia. Jego karma wciąż może mieć te same konsekwencje – wyzwania życiowe na planie fizycznym – ale poradzi sobie z nimi z większą łatwością i wdziękiem.

– Jeszo, akt gwałtu jest szczególnie okrutną formą przemocy wobec istoty ludzkiej. Wielu ludziom trudno jest uwierzyć, że kochający Bóg pozwala na coś takiego.

– Duch pozwala duszy doświadczać życia bez żadnych ograniczeń. Wykluczenie pewnych doświadczeń, nawet jeśli są aktem ciemności, byłoby sprzeczne z jego naturą, którą jest nieograniczona kreatywność. Ale też Duch nigdy nie opuszcza duszy. Jest obecny w osobie zgwałconej i cierpi razem z nią. Nie jest „outsiderem”. To wy *jesteście* Duchem doświadczającym ludzkiego życia.

– Dlaczego dusza Beverly nie zaplanowała mniej bolesnego wydarzenia dla swojego rozwoju? – dopytywałem, nawiązując do tego, co Jezua powiedział wcześniej o tym, że cierpienie wcale nie jest konieczne.

– Czuję, że nie jest w stanie przyswoić swojej lekcji w inny, lżejszy sposób. Dusza często potrzebuje doświadczyć odbicia własnych negatywnych przekonań w wydarzeniach zewnętrznych, aby uświadomić

sobie wreszcie, że są one błędne. Czasem, doprowadzając do ekstremalnych sytuacji, w końcu zaczynacie rozumieć, że jesteście częścią Ducha. On was kocha bezwarunkowo, dlatego możecie rozwijać się na drodze radości, a nie cierpienia.

Więcej na temat uzdrawiania

– Ból emocjonalny wywołany gwałtem jest głęboki i długotrwały. Jak można całkowicie się uzdrowić po takim przeżyciu? – spytałem.

Jeszua odpowiedział na to pytanie następującymi słowami:

„Gwałt jest jedną z największych krzywd, jakich może doznać człowiek. Zjawisko to występuje powszechnie na Ziemi i dotknęło wiele kobiet, dlatego możemy mówić o zbiorowej traumie, która bardzo potrzebuje uzdrowienia. Ludzkość znajduje się na granicy przebudzenia. Uwalnia się od przeszłości pełnej przemocy i ogromnego cierpienia. Uzdrowienie kobiecego bólu ma istotne znaczenie w kontekście zachodzącej obecnie transformacji. Kobięca energia jest niezbędna do przebudzenia, ponieważ to właśnie dzięki nawiązaniu kontaktu z mocą intuicji, odczuwania i empatii, ludzkość może odzyskać swoją równowagę.

W jaki sposób kobiety mogą uzdrowić swoje cierpienie, zbiorową traumę gwałtu, poniżenia i pogardy? Jak mogą poradzić sobie z głęboką raną emocjonalną związaną z gwałtem? Pierwszą niezbędną rzeczą w przypadku uzdrawiania jakiegokolwiek traumy jest ponowne, świadome przeżycie związanych z nią emocji i potraktowanie ich ze współczuciem. Zmierzenie się z takimi emocjami wywołanymi przez traumatyczne wydarzenie jest tutaj konieczne. Niemal zawsze uczucia te zostają przez kobietę stłumione, ponieważ – podczas gwałtu – były one dla niej zbyt przytłaczające.

Wiele kobiet doświadcza «wyjścia z ciała» podczas gwałtu. Są tylko na wpół obecne – zamykają swoje dolne czakry i ośrodki energetyczne ciała. Energia w ich genitaliach oraz w jamie brzusznej zostaje niemal automatycznie «zamrożona». Ma to chronić je przed bólem. W rezultacie tracą kontakt ze swoimi emocjami. Trudno jest im odczuć swoją złość, ból i smutek. W pewnym momencie zaczynają nawet obwiniać się za to, że doprowadziły do gwałtu [na poziomie osobowości]. Czują się winne lub zawstydzone. Bardzo surowo się oceniają. Dzieje się tak wskutek tłumienia pierwotnych emocji lęku, złości i smutku. Gdy emocje te są wypierane, przybierają formę negatywnych przekonań, co może z kolei doprowadzić do depresji, uzależnień lub innych autodestrukcyjnych zachowań.

Kluczem do uzdrowienia jest pełne uświadomienie sobie pierwotnych emocji lęku, złości i

osamotnienia, powstałych wskutek gwałtu. Należy je po prostu odczuć, bez ich osądzania. Możecie zwrócić się o pomoc do kogoś, kto pomoże wam przez to przejść. Musi to być ktoś, przy kim czujecie się na tyle dobrze, by móc swobodnie uwolnić swoje emocje w bezpieczny sposób, bez ranienia siebie i drugiego człowieka. W efekcie zintegrujecie wyparte i zablokowane części siebie. Złość, żal i smutek mają uzdrawiającą moc, jeśli tylko pozwolicie im swobodnie przepływać. A wtedy nie tylko odzyskacie siłę, ale także zapalacie tak wielką miłością do samych siebie, jakiej wcześniej nie zaznałyście.

Gdy już doświadczycie swoich emocji i je zintegrujecie, co może wam zająć wiele lat, znów poczujecie się wolne w swoim ciele oraz pogodzone ze swoimi emocjami. Wciąż będziecie pamiętać gwałt, ale zamiast nienawiści poczujecie do siebie współczucie. Możecie uzdrowić rany zadane wskutek gwałtu, a gdy wam się to uda, staniecie się lśniącym promieniem światła dla innych, którzy też tego doświadczili.

Gdy kobieta wyzwala się z traumy gwałtu, rozwija silne poczucie własnej wartości i godności. W ten sposób nie tylko uzdrawia samą siebie, ale pomaga również innym kobietom, ponieważ jej wewnętrzne światło oświeca i przemienia świadomość zbiorową kobiet.

W obecnych czasach wiele zależy od uzdrowienia tej rany, ponieważ jedynie poprzez odrodzenie i wzmocnienie kobiecej energii, ludzie będą mogli nawiązać pełną miłości i szacunku relację ze sobą nawzajem oraz z planetą Ziemią”.

Następnie zacząłem zadawać Jezui pytania, nawiązując do jego wypowiedzi.

– Jeszu, wspominałeś o uzdrawiającej mocy odczucia emocji stłumionych podczas gwałtu. Jeśli są one w dużej mierze, a nawet całkowicie nieświadomione, skąd kobieta może wiedzieć, że potrzebuje je uzdrowić?

– Rozpozna to po uczuciu pustki lub niekompletności w życiu – odpowiedział Jezua. – Gdy dochodzi do stłumienia silnych emocji, osobowość odczuwa brak radości i kreatywności, nawet jeśli doszło do tego dawno temu. Towarzyszy temu poczucie bycia nie do końca obecną, niezdolną do pełnego odczuwania i wyrażania emocji w głęboki i szczery sposób. Osoba, która stłumiła swoje emocje, boi się ich, więc ma potrzebę nieustannego odwracania od nich uwagi. Podejmuje się więc różnych zajęć, nawiązuje niezdrowe relacje, popada w nałogi lub przejawia inne, destrukcyjne zachowania. Potrzeba uzdrowienia istnieje również wtedy, gdy dana osoba jest ciągle niespokojna, nie potrafi się odprężyć lub zachowuje się w sposób autodestrukcyjny i irracjonalny.

– Jeszu, chociaż społeczeństwo koncentruje się głównie na kobietach, jeśli chodzi o kwestię gwałtu, to przecież mężczyźni także są gwałceni.

– Gwałt dokonany na mężczyźnie wywołuje równie silny ból i traumę. Do uzdrowienia dochodzi przeważnie w podobny sposób. Dodatkowo mężczyźni muszą poradzić sobie z niedowierzaniem

i wyśmianiem przez społeczeństwo, ponieważ zwykle nie bierze się ich na poważnie. Zachęcam ich, aby, w celach uzdrawiających, rozmawiali z kobietami, które doświadczyły gwałtu. Niech spróbują znaleźć z nimi wspólny mianownik, co pomoże im pogodzić się z kobiecą energią. Potrzebują tego, by w pełni skontaktować się ze swoimi emocjami – czyli z kobiecą częścią swojej jaźni.

Beverly zadaje pytania Jezui

– Zdaję sobie sprawę z tego wszystkiego, co powiedziałaś na temat moich problemów oraz tego, że w obecnym wcieleniu mam pracować z agresją i wyznaczaniem zdrowych granic – zwróciła się Beverly do Jezui. – Który sposób poradzenia sobie z tymi kwestiami będzie dla mnie najlepszy?

– Wykorzystaj swoją męską energię, tę część siebie, która jest ugruntowana, samoświadoma i ześrodkowana – doradził Jezua. – Twoje problemy ze stawianiem granic wywodzą się z braku zaufania do swojej męskiej energii. Przez wiele wcieleń odczuwałaś wobec niej opór, ponieważ łączyłaś ją z agresją i prześladowaniem. Ograniczyłaś się do kobiecej energii, ale musisz również wykorzystywać energię męską, jeśli chcesz prowadzić zrównoważone życie. Dzięki niej zachowasz zdrowy dystans pomiędzy „ja” a „inni”. Ćwicz mówienie „nie” za każdym razem, gdy myślisz „nie”. Odważ się zaufać swoim impulsom. Pozwól sobie na odczuwanie złości. Powitaj swój gniew jako przyjaciela, posłańca. Jeśli zaprzyjaźnisz się z nim i zaufasz informacji, jaką ci przekazuje, łatwiej będzie ci wyznaczać granice. Teraz tłumisz gniew, ponieważ boisz się jego mocy. Wpuść ją do swego wnętrza. Ona cię nie zniszczy, lecz ocali. Gdy zaakceptujesz negatywne emocje, staniesz się w końcu pełną życia kobietą. Moc, która pojawia się w wyniku takiej świadomej akceptacji, nie jest negatywna. Stanowi ona wspaniały przejaw prawdziwego Istnienia.

– Mam dobre, bliskie relacje z niektórymi mężczyznami: ojcem, bratem i siostrzeńcami – zauważyła Beverly. – Mogę zatem powiedzieć, że oprócz negatywnych i brutalnych kontaktów z mężczyznami, nawiązałam z nimi również głębokie i pozytywne więzi.

– Przyciągnęłaś w swoim życiu zarówno pozytywne, jak i negatywne przykłady męskiej energii – potwierdził Jezua. – Pozytywne doświadczenia wynikają z pragnienia twojej duszy, jakim jest pogodzenie się z męską energią (zewnętrzną i wewnętrzną). W zamierzchłej przeszłości wykorzystywałaś swoją żeńską energię do dominacji nad mężczyznami. W tamtych wcieleniach byłaś katem, a nie ofiarą. W pewnym momencie postanowiłaś to przerwać. Zrezygnowałaś ze swej mocy i spróbowałaś czegoś zupełnie przeciwnego – bezradności i bycia wykorzystywaną, co trwało przez kilka kolejnych twoich wcieleń. Twoja dusza próbowała odnaleźć równowagę pomiędzy władczą, manipulującą energią żeńską a zbyt łagodną, uległą kobiecością. Rozwiązaniem jest zaakceptowanie zrównoważonej energii męskiej. Dzięki temu dojdzie również do zrównoważenia twojej kobiecej energii. Fakt, że doświadczyłaś

negatywnych i pozytywnych relacji z mężczyznami, świadczy o tym, że uwolniłaś starą karmę i zebrałaś owoce swojej nauki, ale wciąż musisz jeszcze popracować nad pozostałymi problemami.

Wymiary równoległe

Nasza dyskusja na temat uzdrawiania dobiegała końca i przyszedł czas na zadanie Jezui pytania o wymiary równoległe.

– Jeszuo – zastanowiłem się – czy podejmując decyzję o wysłaniu swojego syna do szkoły, Beverly doprowadziła w tamtym wcieleniu do stworzenia rzeczywistości równoległej, w której jej syn pozostał w domu?

– Tak. Na tej alternatywnej linii czasu rozstała się z mężem. To równoległe życie było trudne, ale bardzo wyzwalające.

– Czy możesz pokrótce wyjaśnić, czym są równoległe wymiary, w jaki sposób powstają oraz jak służą duszy?

– Wyobraź sobie osobowość w postaci drzewa – odpowiedział Jezua. – Pień reprezentuje podstawowe cechy charakteru, parametry, z którymi osobowość ma pracować. Drzewo jest zakorzenione w duszy. Gałęzie wyrażają różne ścieżki życiowe. Do rozszczepienia na dwie gałęzie dochodzi wtedy, gdy osobowość znajduje się na rozdrożu, w momencie podejmowania istotnych decyzji. Gdy jest rozdarta pomiędzy dwiema ścieżkami życiowymi, dusza umożliwia jej realizowanie obu ścieżek, aby mogła przekonać się, do czego ją doprowadzą, oraz wyciągnąć z nich naukę. Do takiego rozszczepienia energii duszy dochodzi tylko w sytuacji podejmowania kluczowych wyborów, które mają istotny wpływ na dalszą część życia, a nie w przypadku mało znaczących, podejmowanych na co dzień decyzji. Rzeczywistość równoległa rozgrywa się w innym wymiarze, który jest równie rzeczywisty i materialny, jak ten. A jednak wszystkie te równoległe rzeczywistości są częścią tej samej osobowości i łączy je ten sam pień.

– Czy istnieje taki wymiar, w którym Beverly nie została zgwałcona?

– Tak, przejawiała się także gałąź reprezentująca linię czasu, w której Beverly nie została zgwałcona. W momencie jej narodzin była ona tylko cieniutką gałązką. Istniała, choć nie miała w sobie wiele energii życiowej. Mimo że Beverly, którą znasz, wybrała inną ścieżkę, może dojść do zaktywowania energii tej gałązki (czyli „alternatywnej” Beverly), dzięki uzdrowieniu emocji związanych z gwałtem. Gdy uświadomi sobie w końcu, że nie potrzebuje lub nie potrzebowała gwałtu, aby móc się rozwijać, przepływ energii w jej drzewie życia ulegnie zmianie. Większość siły życiowej skoncentruje się wokół innej Beverly, która nie wybrała gwałtu. W pewnym sensie Beverly *stanie* się nią. Wówczas ta mała gałązka zmieni się w silną gałąź.

– Dzięki pracy nad sobą oraz rozwojowi duchowemu można nawiązywać kontakt z rzeczywistościami równoległymi – dodał. – Gdy Beverly uzdrowi się z traumy gwałtu, wpłynie to korzystnie na jej pozostałe linie czasu, a gałąź ścieżki życiowej, którą wybrała (uwzględniająca gwałt), przekształci się w małą gałązkę, o niewielkiej sile życiowej. W końcu zaniknie, co nie oznacza, że dojdzie do odwrócenia gwałtu. Jego ciężar energetyczny zostanie zmniejszony, ponieważ Beverly uzdrowi związaną z nim traumę. Dojdzie do głębszego zjednoczenia Beverly z jej własną duszą, z korzeniami jej drzewa.

– Jezu – zapytałem – ile istnieje wersji Beverly? I jak wpływają na nas nasze pozostałe jaźnie z wymiarów równoległych?

– W tym momencie istnieje około czterech najbardziej istotnych, równoległych osobowości Beverly. Ich liczba ulega zmianie. Odnosząc się do metafory drzewa, rzeczywistości równoległe łączy pień. Pozostają one ze sobą w stałym kontakcie. Dzięki temu, w nieprzerwanym procesie rozwoju i nauki, różne rzeczywistości nieustannie powstają i zanikają. Trudno to sobie wyobrazić z waszego punktu widzenia, ponieważ postrzegacie czas jako linię prostą, prowadzącą kolejno przez przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Koncepcję równoległych rzeczywistości można zrozumieć jedynie poprzez przyjęcie odmiennej perspektywy czasu, w której przeszłość, teraźniejszość i przyszłość istnieją jednocześnie, w jednym wielkim Teraz, niczym wibrująca sieć energii, pozostająca w nieustannym przepływie i wzajemnym kontakcie. Osobowość może obdarzyć energią życiową pewne nici tej sieci, wycofując ją jednocześnie z innych. Na tym polega jej wolność.

– Czy równoległe linie czasu powstają samoistnie w kryzysowych momentach, czy też oczekują na swoją aktywację? – kontynuował Jezu. – W pewnym sensie oba te stwierdzenia są prawdziwe. Drzewo – potencjał wielu różnych ścieżek życiowych – już istnieje. To, które linie zostaną zaktywowane lub które gałęzie zasili energia życiowa, zależy od dokonanych przez osobowość wyborów.

– Kontaktujecie się z waszymi jaźniami z równoległych wymiarów na kilka różnych sposobów – dodał na koniec Jezu. – Pierwszą metodą są sny, łącznie z marzeniami na jawie. Możecie łączyć się z nimi, nawet sobie tego nie uświadamiając, doświadczać ich dylematów, pomagać im w rozwiązaniu problemów lub inspirować się ich talentami i osiągnięciami. Po drugie, śmierć równoległej osobowości może wywołać w was poczucie wyzwolenia, zasmucić lub zwiększyć waszą energię życiową. Po trzecie, przejście równoległej osobowości na wyższy poziom świadomości może wspomóc wasze uzdrowienie i rozwój. I odwrotnie: zmierzając się z własną ciemnością oraz rozwijając miłość do samych siebie, pomagacie waszym równoległym jaźniom. Po czwarte, możecie świadomie kontaktować się z nimi za pomocą hipnozy lub odpowiednich technik relaksacyjnych, pomagać im lub otrzymywać od nich porady i wsparcie.

Sesja Beverly z Barbarą i Aaronem

Pamela i Jezua w sposób szczegółowy wyjaśnili relację między Beverly a gwałcicielem z ich poprzedniego wcielenia. Udzielili również wyjaśnienia o przyczynach uwzględnienia gwałtu w matrycy życia Beverly, a także podali wskazówki odnośnie do jej dalszego procesu uzdrawiania. Aby dowiedzieć się więcej na temat jej planu przedurodzeniowego oraz sposobów na uzdrowienie tej traumy, zwróciliśmy się również o pomoc do Aarona.

– Dzień dobry. Witam was z miłością i wam błogosławię. Jestem do waszej dyspozycji – powitał nas ciepło Aaron.

Ponowne odczucie jego obecności było dla mnie bardzo radosnym przeżyciem. Na początku poprosiłem go, aby opowiedział o intencjach, jakie przyświecały Beverly przed przyjęciem ciała fizycznego. Informacji tych Aaron zaczął szukać w Kronice Akaszy. W milczeniu czekaliśmy na to, co powie.

– Po części jej intencją było rozwinięcie współczucia wobec osoby dopuszczającej się przemocy – poinformował nas. – Nawet jeśli nie jest w stanie do końca przebaczyć gwałcicielowi, może zadać sobie pytania: „Czy potrafię odnaleźć w sobie współczucie wobec niego? Czy rozumiem, że gwałciciel jest także ofiarą pewnych okoliczności?”.

– Beverly – zwrócił się do niej Aaron – nie prosiłaś o gwałt, ale w pewnym sensie jesteś jego współtwórczynią, ponieważ znalazłaś się w konkretnym miejscu, o określonym czasie. W ten sposób rozegrała się twoja karma. Często pytacie: „Dlaczego ja?”. W pewnym sensie wszyscy wyraziliście zgodę na to, czego doświadczyliście. Gwałciciel zmierzał się z własną, negatywną karmą. Ty natomiast, na pewnym poziomie zgodziłaś się doświadczyć tej traumy, ponieważ chciałaś rozwinąć współczucie i zrozumieć, że człowiek ten – podobnie jak wielu innych ludzi, którzy dopuszczają się okrutnych czynów – jest „ofiara” swojego środowiska, uwarunkowań i karmy. Oczywiście, ponosi odpowiedzialność za swoje czyny, ale zasługuje bardziej na współczucie niż nienawiść.

– Osoba zgwałcona – kontynuował Aaron – łatwo wchodzi w rolę ofiary. W sposób subtelny i podświadomy przyciąga różne przejawy agresji do swojego życia. Innymi słowy, jest to doświadczenie, które odmienia życie człowieka i jego osobowość. W takiej sytuacji bardzo ważne jest zadanie sobie pytania: „Jak mogę to wykorzystać dla własnego dobra?”. Odpowiedź brzmi: możesz nie tylko uzdrowić swoje poczucie krzywdy, ale także rozwinąć współczucie oraz umiejętność sprzeciwiania się przemocy wobec siebie i innych (także w sposób pełen współczucia).

– Być może zacznę pracować z ofiarami gwałtu w ramach pracy wolontariackiej – powiedziała Beverly. – Będę mogła w ten sposób pomóc ludziom, czego nie robiłam w poprzednich wcieleniach.

– To bardzo trafne spostrzeżenie, Beverly. Cieszę się, że to dostrzegasz. Uzdrawianie karmy polega na jej rozwiązaniu i równoważeniu. Do rozwiązywania karmy dochodzi dzięki zrozumieniu, współczuciu oraz przebaczeniu. Ale karma musi zostać również zrównoważona. Ten wolontariat jest sposobem na zrównoważenie jej. Osiągniesz to, udzielając pomocy innym. To będzie dla ciebie bardzo korzystne.

– W trakcie naszej rozmowy spoglądałam do Kroniki Akaszy – dodał – i widzę, że *jesteś starą duszą*. Musimy zastosować tutaj pewne rozróżnienie. Intencje starych dusz odnośnie do doświadczenia pewnych trudnych wydarzeń różnią się od intencji dusz młodych. *Młodsza dusza* może pociągać przemoc. Może ona oglądać agresywne filmy oraz zatrzymywać się na drodze, aby przyjrzeć się wypadkom. Starsza dusza przeważnie przejedzie obok, odmawiając modlitwę za tych, którzy w nim ucierpieli. Nie ma w tym nic złego – jest to po prostu kwestia dojrzałości. Stara dusza przed wcieleniem się pragnie, przede wszystkim, rozwiązać pewną karmę z przeszłości, służyć innym, uczyć się głębokiej miłości i współczucia, a także zrezygnować z osądzania siebie i innych. Doświadczenie gwałtu jest dla niej częścią procesu oczyszczania karmy. Biorąc pod uwagę fakt, że *jesteś starą duszą*, nie tylko uczysz się współczucia, ale także wyrażania empatii w codziennym życiu w sposób, jaki zaplanowałaś jeszcze przed swoimi narodzinami. Stara dusza zawsze zastanawia się: „Co takiego powstrzymuje ludzi przed postępowaniem z miłością i jak mogę to zmienić?”.

– Aaronie, porozmawiajmy o uzdrawianiu – zaproponowałem. – Przemów, proszę, do tych, którzy przechodzą proces uzdrawiania traumy gwałtu.

– Chciałbym wam przypomnieć, siostry i bracia, abyście nie pozwolili nikomu, nawet swojemu wewnętrznemu głosowi, wmówić wam, że *powinniście* wybaczyć.

Aaron przypomniawszy nam, że takie słowa, jak *powinienem*, *potrzebuję* i *muszę*, są nakazami z poziomu ego. Dusza motywuje osobowość w innym sposób, poprzez takie odczucia, jak miłość i radość.

– Pozwólcie sobie raczej na odczucie bólu, potraktujcie go z miłością i go nie oceniajcie. Następnie zastanówcie się nad tym, co teraz powiem. Na całym świecie istnieje wiele istot, które doświadczają cierpienia związanego z agresją. Osoby dopuszczające się przemocy również bardzo cierpią – to właśnie ich wewnętrzny ból sprawia, że zachowują się agresywnie. Dzięki przyjęciu takiej perspektywy możecie rozwijać współczucie. Bez niego nie dojdzie do ostatecznego etapu przebaczenia. Ono jest bowiem procesem, a nie jednorazowym aktem woli. Zachodzi łagodnie i stopniowo.

– Aaronie, mężczyźni też doświadczają gwałtu, podobnie jak kobiety – powiedziałem. – Co mógłbyś im przekazać?

– Rob, jak wiesz, wcielałem się zarówno jako mężczyzna, jak i kobieta, więc – podobnie jak wszyscy ludzie – czasem byłem ofiarą gwałtu lub wykorzystywania seksualnego. Doświadczyłem tego zarówno w ciele kobiety, jak i mężczyzny. Istnieje subtelna różnica w przypadku gwałtu dokonanego na mężczyźnie – jest nią towarzyszące mu poczucie poniżenia. Zgwałcona kobieta czuje się głęboko skrzywdzona, podobnie jak mężczyzna, u którego to poczucie bezradności wobec siły innego mężczyzny może dodatkowo wzbudzać wstyd. To bardzo ważne, by mężczyzna, który przeżył gwałt lub był wykorzystywany seksualnie, zmierzył się ze swym wstydem i pozwolił sobie go odczuć, bez żadnego potępiania („Nie powinienem się tak czuć”), aż dostrzeże ukrytą pod nim złość. Może spróbować stworzyć w sobie przestrzeń na to wszystko.

Spytałem Aarona, co oznacza „tworzenie przestrzeni”^{***} i jak się to robi.

– Odczuwanie silnych emocji, takich jak lęk lub gniew – odpowiedział Aaron – jest bardzo nieprzyjemne. Człowiek zwykle chce od nich uciec. Czasem lęk maskuje gniewem lub odwrotnie. Jedna z tych emocji będzie wtedy bardziej wyrazista i intensywna. Gdy ktoś odczuwa silny gniew, chce kogoś zaatakować i obwinić. W głębi duszy będzie wykorzystywać swoją złość jako zasłonę dymną, chroniącą go przed lękiem oraz związaną z nim bezradnością. Poczucie bezradności jest kwestią egzystencjalną. Nieważne, co robicie, nigdy nie zapewnicie sobie pełnego bezpieczeństwa. Wszyscy umrzecie. Doświadczyć bólu i cierpienia. Na tym polega ludzkie życie. Nie uznaję tego za coś negatywnego. Ludzie bardzo cierpią – takie są fakty. Ponieważ nie chcą zaakceptować bólu, szukają innego wyjścia.

– Tworzenie przestrzeni – kontynuował – oznacza bycie obecnym ze swoimi pierwotnymi odczuciami: bólem, poniżeniem, lękiem, złością, dezorientacją lub jakąkolwiek inną emocją, a także obserwowanie towarzyszących im osobistych „opowieści”. W przypadku gniewu może to być na przykład: „Czyja to wina? Jak to naprawić?”. Jeśli takowa się pojawi, przyjrzyjcie się, jak ją tworzycie po to, aby uciec od bólu związanego z bezpośrednim odczuwaniem emocji. Czym jest bezpośrednio odczucie gniewu lub bólu bez towarzyszących mu osobistych „opowieści”? Sprawia ono, że emocje zaczynają się rozpraszać. Nie da się, tak naprawdę, określić, czym są gniew czy wstyd. W pewnym momencie trzeba zrezygnować z rozumowego podejścia i po prostu pozwolić im być. W ten sposób tworzymy dla nich przestrzeń, a one przestają nami rządzić. Dostrzegamy, że emocje pojawiają się i znikają. Zmniejsza się lęk związany z ich odczuwaniem. Właśnie to mam na myśli, gdy mówię o „tworzeniu przestrzeni”.

– Aaronie – powiedziała Beverly – dotarłam do miejsca, w którym przestałam już tłumić ból. Musiałam go poczuć, aby się uzdrowić. Wiedziałam, że muszę przejść przez pewien proces, wykroczyć poza swoje cierpienie, aby przestało na mnie wpływać w tak negatywny sposób.

– Jesteś bardzo mądra, siostro – odpowiedział Aaron z miłością. – Tak, trzeba pozwolić sobie na kontakt z własnym bólem. Wtedy przestaje on być twoim bólem, a staje się bólem wszystkich istot. Tak wielu ludzi na całym świecie zostało zgwałconych lub doświadczyło przemocy. Nie możecie się więcej od siebie separować. Zamiast zadawać sobie pytanie: „Dlaczego ja?”, pytajcie: „Od czego zacząć uzdrawianie świata?”. Jest to kwestia zupełnie innej kategorii, która wymaga rezygnacji z oporu przed cierpieniem i pozwolenia sobie na odczucie go w pełni.

– Aaronie, wielu ludzi zastanawia się, dlaczego Bóg pozwala na to, by działy się takie rzeczy, jak gwałt – powiedziałem.

– Rob, Bóg daje nam wolną wolę. Posiadając ją, sami tworzymy okoliczności życiowe. Bóg nie pozwala na nie ani im nie zapobiega. Nie doprowadza do gwałtu. To ludzie do niego doprowadzają. Nie tworzy także reakcji na gwałt. Jest przy was i sprzyja rozwojowi współczucia wobec wszelkich przejawów pogwałcenia godności człowieka. Bóg jest tym współczuciem! Bóg jest źródłem miłującej

energii we Wszechświecie, która nigdy nas nie opuszcza i pomaga nam wybrać miłość. W miarę jak coraz więcej ludzi wybiera życie w miłości i z większym współczuciem zaczyna reagować na przemoc na świecie – mówiąc „nie” bez osądzania i nienawiści – zbliżamy się do świata, w którym panuje pokój. Będziemy go współtworzyć wraz z tym kochającym elementem, którego nazywacie Bogiem.

– Czego doświadcza osoba, która dopuściła się gwałtu, po powrocie do świata niefizycznego? – dopytywałem.

– To zależy, czy odczuwa prawdziwą skruchę za to, co zrobiła, czy też wciąż szuka dla siebie wytłumaczenia. Osoba, która bardzo żałuje swojego czynu i za życia robiła wszystko, by naprawić wyrządzoną szkodę, przywrócić równowagę oraz zapobiec takim procederom, po śmierci prawdopodobnie zostanie poproszona o wzięcie odpowiedzialności za to, co zrobiła. Gwałciciel będzie musiał wcielić się ponownie, aby mieć możliwość całkowitego uwolnienia i zrównoważenia swojej karmy. Po śmierci jednak na pewno zostanie przywitany przez kochających przewodników i doświadczy ich miłości. Osoba, która nie odczuwa skruchy, jest pełna złości i obwinia innych, również zostanie przywitana z miłością, ale nie będzie potrafiła jej przyjąć. Po przejściu na drugą stronę, nikt nikogo nie osądza, ale jeśli ktoś nie jest w stanie otworzyć swojego serca na miłość na Ziemi, to jak będzie mógł otworzyć je na niebiańskim planie? Taka istota znajdzie się w bardzo ciemnym miejscu, w którym będzie kontynuowała swoją opowieść: „To nie moja wina. Zobaczcie, co mi się stało”, dopóki w końcu nie uświadomi sobie: „To ja sam stworzyłem swoje więzienie ciemności. To był mój wybór”.

– Podoba mi się określenie *współczująca skrucha* – kontynuował Aaron. – Chodzi bowiem o zrozumienie szkodliwości swoich czynów, przyjęcie za nie odpowiedzialności, a także poszukiwanie sposobów na rozwiązanie oraz zrównoważenie karmy bez niezdrowego poczucia winy, wstydu i samopotępienia. Takiemu odpowiedzialnemu podejściu towarzyszy głębokie współczucie wobec samego siebie.

– Moje serce zwraca się ku tym, którzy doświadczyli gwałtu lub innych form przemocy – dodał. – Z pewnością bardzo na tym ucierpieliście. Podejmijcie teraz zdrową decyzję, że wykorzystacie swój ból dla dobra wszystkich ludzi. Rozwijajcie współczucie w swoim sercu, dopóki nie uświadomicie sobie, jak możecie wcielić je w życie, uzdrawiając samych siebie i świat. Przestańcie odseparowywać się od innych. Ból może was przemienić, jeśli tylko przestaniecie uważać się nad sobą i pozwolicie sobie go odczuć waszym kochającym sercem.

– Przestałam uciekać od bólu – powiedziała Beverly Aaronowi. – Wcześniej nie chciałam przyznać, że ma on na mnie aż tak duży wpływ. Zgadzam się z tym, co mówisz: trzeba go poczuć, uwolnić się od niego i iść dalej.

– Siostro, bardzo się cieszę, że potrafiłaś to uczynić – odpowiedział Aaron. – Z pewnością przechodzisz teraz swój proces uzdrawiania. Ból ma dość osobliwą naturę. Myślimy, że już w końcu się z nim pogodziliśmy, a tu nagle coś nas porusza i wkrótce znów się w nim gubimy. Jeśli tak się stanie

(choć wcale nie musi tak być), spróbuj stworzyć w sobie przestrzeń, a także obdaruj miłością samą siebie oraz wszystkich tych, którzy również cierpią z tego powodu.

– Bardzo doceniam to, co dziś nam przekazałeś – powiedziała z wdzięcznością Beverly.

– Siostro, ja również bardzo cię cenię. Życzę ci jak najlepiej. A tobie, Robie, jeszcze raz dziękuję za stworzenie mi możliwości służenia wam.

– Dziękuję, że z nami dziś porozmawiałeś – powiedziałem.

Uzupełniający wgląd Staci i jej przewodnika

Aby zyskać głębszy wgląd w przyczynę zaplanowania gwałtu, zwróciliśmy się o pomoc do Staci i jej duchowego przewodnika. Przed sesją poprosiłem ich, aby zajrzeli do Kroniki Akaszy i odnaleźli obszar, który ściśle dotyczy relacji Beverly ze Steve'em.

– W okresie pomiędzy wcieleniami dokonałaś autorefleksji, a także rozmawiałaś ze swoim przewodnikiem i członkami twojej grupy dusz – zwróciła się Staci do Beverly. – Pozwoliło ci to uświadomić sobie, że twoje [niezbyt szczytne] zachowania [w poprzednich wcieleniach] wynikały z tego, że szukałaś odpowiedzi poza sobą, zamiast wewnątrz siebie, gdzie tak naprawdę znajdowało się wszystko, czego potrzebowałaś. Dlatego życzyłaś sobie, aby przytrafiło ci się coś, co zmusiłoby cię do powrotu do siebie. Gdy zostałaś zgwałcona, musiałaś poradzić sobie ze swoimi trudnymi emocjami. Z perspektywy duszy było to dokładnie to, czego pragnęłaś w tym życiu.

– To brzmi bardzo sensownie – zgodziła się Beverly.

– Kolejną twoją lekcją było to, że twoi rodzice nie obdarzyli cię wystarczająco czułą opieką, której potrzebowałaś do rozwinięcia poczucia własnej wartości. Była to część umowy, zawartej między wami na poziomie duchowym. W tym wcieleniu chciałaś nauczyć się troszczyć sama o siebie oraz samodzielnie rozwinąć poczucie własnej wartości. W ten sposób miałaś odkryć swoją prawdę. To, co jest prawdą dla ciebie, niekoniecznie jest nią dla innych, a jednak ma ona istotną wartość. Uświadamiając ją sobie, osiągasz wyższy poziom uczciwości wobec samej siebie, który przerodzi się w pewność siebie oraz umożliwi ci bogatsze i pełniejsze wyrażanie swojej prawdziwej istoty. Po przeżyciu gwałtu, człowiek buduje wokół siebie skorupę, w której się zamyka. Ale to właśnie ona pozwala zaopiekować się samym sobą. Przed gwałtem nie doświadczyłaś wystarczająco czulej opieki w swoim życiu ze strony innych ani nie dbałaś o samą siebie.

– Spojrzenie na gwałciciela w pełen współczucia sposób z pewnością nie jest dla ciebie łatwe – dodała Staci. – A jednak to jest właśnie twoje wyzwanie: zrozumieć go, spojrzeć na niego z innej perspektywy i pozwolić sobie na współczucie wobec niego. Z jakiego innego powodu wybrałaś to doświadczenie? Na poziomie duchowym zdałaś sobie sprawę z tego, że to, co przeżywasz, wynika

z twojego połączenia ze *Wszystkim, co istnieje*/Bogiem. Gdy spoglądałam przez okno na chmury, kwiaty, trawę i drzewa, dostrzegam, że jestem z nimi połączona. To przez ciebie nawiązane zostaje to połączenie. Gdy dusza wybiera tę ścieżkę, zawsze znajdzie wystarczająco dużo czasu i okazji na medytację, naukę, czytanie książek, spędzanie czasu w samotności i wzbogacanie relacji ze sobą. W pewnym momencie zada sobie pytanie: „Co takiego robię w życiu? Dlaczego nie odczuwam spełnienia?”. Wtedy zacznie zastanawiać się, co może zrobić oraz w jaki sposób się zmienić, aby móc prowadzić satysfakcjonujące życie. Czy jedną z twoich reakcji po gwałcie było wtedy wycofanie?

– Tak – potwierdziła Beverly. – Wycofałam się przede wszystkim z samej tej sytuacji. Nie chciałam o niej myśleć ani mówić. Dopiero po latach nauczyłam się tego, jak wielki wpływ wywierały na mnie te uczucia, które odrzuciłam.

– Tłumiłaś je, więc ich przepracowanie zajęło ci trochę czasu – zauważyła Staci. – Ale gdy spoglądamy na swoje życie z perspektywy duszy, czas przestaje być istotny. Mówię ci to, abyś nie myślała, że mogłaś jakoś lepiej go wykorzystać. Uczysz się na własnym doświadczeniu, a to jest najważniejsze. Tego właśnie pragnęłaś.

– Właśnie otrzymałam informację – dodała – że dusza Steve’a miała tendencję do rozwijania pewnych struktur osobowości [w różnych wcieleniach]. Koncentrowały się one na procesach i nawykach myślowych – do tego stopnia, że tworzył on złożone urojenia, usprawiedliwiając swoje niewłaściwe czyny. Jednym z jego wielu przekonań, które pielęgnował przez kilka swoich wcieleń, było to, że nie musi pracować tak, jak inni, aby przeżyć.

Staci zamilkła. Po chwili zaczęła mówić wolniej, co wskazywało na to, że zaczął przemawiać przez nią jej przewodnik.

– Miał poczucie, że ma prawo zabrać innym to, co mu się należy – poinformował nas. – Posiadał również silne przekonanie, że nie zasługuje na miłość. Rozwijało się ono przez wiele wcieleń, w których poszukiwał miłości i opieki. Gdy połączymy to z podejściem: „Wszystko mi się należy”, jesteśmy w stanie zrozumieć to, co uczynił Beverly.

– Czy te przekonania nie mogły zostać uzdrowione w okresie pomiędzy wcieleniami, gdy przebywał w Duchu? – zapytałam.

– Nie potrafił włączyć tych wskazówek i lekcji do swojej świadomości [przebywając w ciele] – wyjaśnił. – W okresie pomiędzy wcieleniami osiągnął pewne zrozumienie, ale nie udało mu się tego w wystarczający sposób zintegrować w swojej osobowości. W niektórych wcieleniach Steve pragnął pokornie służyć innym, ale zbyt często dochodził do punktu zwrotnego, w którym podejmował impulsywne decyzje (na poziomie osobowości). Jego życie ulegało wtedy diametralnej zmianie. Dusza poszukiwała sposobu na zakończenie tej destrukcyjnej ścieżki. Osoba, którą znamy jako Beverly, uczyniła Steve’owi niezwykłą przysługę, kierując się współczuciem i miłością. Dzięki niej, dokonując przeglądu swojego wcielenia, dusza ta nauczy się pokory i nigdy więcej nie wybierze takiej ścieżki.

– Skąd Beverly i Steve wiedzieli, że się odnajdą?

– Przewodnicy duchowi dostarczali im wskazówek, dzięki którym znaleźli się w tym samym miejscu, o określonym czasie. Gdyby zapytać każdego z nich z osobna, obydwójce powiedzieliby, że mieli poczucie, że mają tam być.

– Jak wyglądałoby dalsze życie Beverly, gdyby nie doszło do gwałtu?

– Znacznie dłużej pracowałyby wtedy ze swoim niskim poczuciem własnej wartości i brakiem samowystarczalności.

– A co by się stało, gdyby Beverly wciąż nosiła w sobie silny gniew wobec Steve’a?

– Gdyby Beverly nie wyzwoliła się – powiedział przewodnik – związałyby się ze Steve’em w kolejnym wcieleniu, by odzyskać w końcu wewnętrzną równowagę. Zgodziła się jednak na rozwiązanie łączących ich procesów, które – pod wpływem gwałtu – osiągnęły punkt krytyczny, mimo że istniały już dużo wcześniej. Musiała zostać odpowiednio zmotywowana do tego, by go uwolnić. Gdyby tego nie zrobiła, Steve nadal odczuwałby z nią bardzo silne połączenie. Te dwie zindywidualizowane dusze byłyby nadal ze sobą połączone i wybrałyby kolejny wcielenie, w którym ponownie by się spotkały.

– Czy przebywając w rzeczywistości niefizycznej, Steve czuje, że Beverly to uwolniła? – zastanowiłem się.

– Z całą pewnością.

– Co Duch chciałby przekazać zgwałconym osobom, które zmagają się z różnymi emocjami? – zapytałem.

– Chcielibyśmy im przekazać, że jest to dla nich cenna okazja do nauki miłości do samego siebie, która stanowi podstawę rozwoju w cyklu ziemskim. Dlatego prosimy wszystkich, którzy doświadczyli traumy gwałtu, aby dostrzegli, że może on stanowić dla nich przyspieszoną podróż w kierunku bezwarunkowej miłości i poczucia całości.

– Ostrzegamy cię, Rob, że pojawią się ludzie, których rozdrażni pogląd, iż gwałt miałby służyć takiemu szlachetnemu i wartościowemu celowi – powiedział przewodnik. – Namawiamy was do nabrania dystansu i spojrzenia na to doświadczenie z wyższej i szerszej perspektywy. Gdy poddajecie się gniewowi, wasz rozwój zostaje zahamowany. Spróbujcie praktykować przebaczenie. Dość często oznacza to przebaczenie samemu sobie, a nie tylko drugiej osobie. Chcielibyśmy poprosić was o to, abyście nie stawiali oporu procesowi życia i nie osądzali, lecz poszerzali swoją świadomość i zrozumienie *Wszystkiego, co istnieje* oraz dostrzegli, że ostatecznie wszystko to wam służy. Doświadczenie gwałtu lub nawet czytanie na ten temat stanowi okazję do określenia, co uznajecie za właściwe i sprawiedliwe, a czego nie możecie tolerować. Wasz rozwój zależy od tych decyzji. W ten sposób wkraczacie na wyższy poziom rozwoju i kontynuujecie swoją podróż w kierunku oświecenia.



Gwałt jest najbardziej brutalnym atakiem na istotę ludzką. Wściekłość, wyrzuty sumienia, obwinianie siebie, wstyd, rozpacz, poczucie bezsilności i skrzywdzenia należą do naturalnych reakcji na tego rodzaju napaść. Nie należy ich tłumić, usiłując na siłę zrozumieć swój plan przedurodzeniowy. Poczujcie całą swoją istotą wściekłość związaną z gwałtem. Jeśli czujecie się winni lub potępiacie samych siebie, nie pozwólcie swojemu umysłowi odrzucać lub krytykować te odczucia. Zamiast tego całkowicie się w nich zanurcie. Jeśli czujecie się bezradnymi ofiarami, spróbujcie przyjąć perspektywę duchową i pozwólcie sobie na pełne zanurzenie się w otchłani swego bólu. Wszelkie wasze odczucia są sensowne i prawdziwe, szlachetne, czyste oraz właściwe. Należy im się szacunek. Musicie uszanować i poczuć je ponownie (czasem nawet wielokrotnie, jeśli to konieczne), ponieważ wraz z nimi wstaje świt uzdrowienia.

Jeśli nie dojdziecie do takiego miejsca, w którym uznacie gwałt za część swojego planu życiowego, oznacza to, że koncepcja ta nie harmonizuje z waszą optymalną ścieżką rozwoju. Porzućcie ją i śmiało kroczcie naprzód.

Gdy nawiążecie kontakt ze swoimi emocjami i pozwolicie sobie na odczuwanie wszystkiego, co się w was pojawia, wasz wewnętrzny chaos uspokoi się nieco, a ciemne chmury bólu zaczną powoli ustępować. Zastanówcie się wtedy nad tym, ile macie wspólnego z Beverly. Pamiętajcie: wasza dusza skłoniła was do tego, byście przeczytali tę książkę po to, by wzbudzić w was określone uczucia. Logiczny umysł zdaje sobie sprawę jedynie z tego, czego się nauczył – wasze myśli są wyuczone. Zadajcie sobie pytanie: Jak *odczuwam* słowa zawarte w tym rozdziale? Czy mam *poczucie*, że mają one sens? Niezależnie od tego, czy odpowiecie „tak”, czy też „nie”, uszanujcie to, nawet jeśli wasz umysł głośno protestuje.

Jeśli jednak odpowiedź brzmi „tak” i macie poczucie, że wasz plan życiowy jest w pewnym sensie podobny do planu Beverly, to – oprócz gniewu wobec osoby, która was zaatakowała – możecie odczuć złość na swoją duszę za to, że dopuściła do stworzenia takiego wydarzenia, oraz na siebie samych za to, że się na nie zgodziliście. Być może również i na Boga lub Wszechświat za to, że na to pozwolił. Nie oceniacie tych odczuć, nie tłumcie ich ani nie próbujcie tłumaczyć sobie, że nie mają one sensu. Jak powiedział Jezua, zwracając się do Beverly, złość ma uzdrawiającą moc, jeśli tylko ją zaakceptujemy i pozwolimy na jej swobodny przepływ. To właśnie ta akceptacja *jest* uzdrowieniem i przemianą.

Uszanowanie własnej złości, żalu, smutku i innych bolesnych emocji jest wspaniałym aktem współczucia wobec samego siebie. To właśnie dlatego Aaron radzi nam, abyśmy nigdy *nie* powtarzali: „Powinienem przebaczyć”, lecz raczej z miłością pozwalali sobie odczuć ból – bez żadnego osądzania. Rozwijamy wtedy współczucie, które rozpoczyna proces przebaczenia. Jak powiedziała Pamela, do przebaczenia dochodzi w sposób naturalny, gdy z miłością obejmujemy te aspekty swojego istnienia,

które zostały zranione. Przez wiele lat Beverly próbowała od nich uciec, z obawy przed tym, że zaakceptowanie ich byłoby nadaniem mocy gwałcicielowi. Jej proces uzdrawiania rozpoczął się dopiero wtedy, gdy się na nie otworzyła.

Co zatem oznacza uzdrowienie się z traumy gwałtu? Jak powiedział Jezua: „Poprzez gwałt [Beverly] została zmuszona do poradzenia sobie z bardzo głębokimi emocjami, związanymi z poczuciem bycia niegodną, bezsilną oraz niezdolną do walki o samą siebie”. Wzorce te kształtowały się podczas jej poprzednich wcieleń – łącznie z tym, w którym wierzyła, że zdradziła syna – dlatego tak głęboko zakorzeniły się w jej podświadomości. Dokonała odważnego wyboru, aby wziąć je ze sobą do swojego ciała. Chciała je uzdrowić, wyświadczyć tym samym przysługę swojej duszy. W tym momencie docieramy do jednej z podstawowych i najpotężniejszych prawd: *Nie istnieje nieprzejawiona świadomość*. Gdy czujemy się bezwartościowi, przyciągamy doświadczenia, które odzwierciedlą nam to poczucie po to, abyśmy mogli je uzdrowić. Podobnie jest w przypadku, gdy tkwimy w przekonaniu o własnej bezsilności. Akceptacja faktu, iż sami jesteśmy twórcami wszelkich swoich doświadczeń, jest ostatecznym krokiem ku przyjęciu odpowiedzialności za swoje życie. Plan ziemski jest szkołą, w której okoliczności zewnętrzne odzwierciedlają nasze wnętrze nie po to, byśmy cierpieli, ale po to, byśmy mogli nauczyć się przyjmować odpowiedzialność za własne kreacje (zarówno w poprzednich, jak i w obecnym wcieleniu), a tym samym uzdrowić swoje wnętrze. Jednym z najskuteczniejszych sposobów uzdrawiania jest oświecenie własnych emocji i przekonań światłem świadomości.

Na obecnym etapie ewolucji ludzkiej świadomości, na całej planecie realizowane są podobne plany życiowe. Wielu ludzi przeniosło do swojego ciała przekonanie o własnej bezwartościowości i bezsilności po to, by móc je sobie w pełni uświadomić, odczuć, a następnie zaakceptować i z miłością przekształcić. Gwałt jest niczym innym jak kolejnym ekstremalnym przejawem tych aspektów naszej świadomości. Zaplanowanie przed narodzinami różnorodnych życiowych wyzwań (w większości mniej dotkliwych niż gwałt) jest przeważnie odpowiedzią na potrzeby duszy, która pragnie rozpoznać oraz uzdrowić swoje emocje i przekonania, przebywając w ciele fizycznym. To właśnie teraz możecie uzdrowić wszystko, co tego wymaga, niezależnie od tego, czy jest to związane z obecnym życiem, czy też z poprzednimi wcieleniami. Już dawno nadszedł czas, aby osoby, które pragną uczestniczyć w transformacji świadomości całej planety, wykroczyły poza koncentrację na jednym „liniowym” życiu.

„Gdy zaakceptujesz negatywne emocje, staniesz się w końcu pełną życia kobietą” – powiedział Jezua. Ta akceptacja jest przejawem pamięci własnej Świętości. Tak naprawdę wszyscy jesteśmy nieograniczonymi istotami, nieskończenie wartościowymi i cudownie potężnymi. Nasza dusza chce, byśmy to sobie przypomnieli, nie tylko za pomocą intelektu, lecz poprzez zyskanie wewnętrznego poczucia własnej wspałości. Trudne wyzwania życiowe mają za zadanie rozkruszyć fałszywe przekonania, które przez stulecia przesłaniały naszą Boską Esencję.

Zastanówcie się nad tym: wy, którzy czytacie te słowa, jesteście prekursorami zamknięcia paradygmatu nauki poprzez cierpienie. Chociaż ból może przyspieszać rozwój, nie jest on konieczny.

Ludzkość jest gotowa na stworzenie świata, w którym będzie rozwijać się poprzez miłość i radość. Aby wspomóc tę kwantową przemianę (ang. *quantum shift*), musimy w pełni zanurzyć się w starej wibracji i przemienić ją *od środka*. Miłości i wskazówek mogą nam dostarczyć wysoce rozwinięte istoty duchowe, ale przejście z jednego paradygmatu do drugiego zależy wyłącznie od wibracji wcielonych dusz.

Wszyscy, podobnie jak Beverly, przed swoim narodzeniem postanowiliście opuścić rzeczywistość pełną głębokiego spokoju, radości i światła po to, by pomóc światu w dokonaniu tej znamiennej transformacji. Wsparcie ogólnoswiatowej przemiany świadomości, poprzez zaplanowanie gwałtu, a następnie uzdrowienie go, jest aktem niezwyklej służby i wielkiej miłości. Realizacji takich śmiałych planów podejmują się tylko nieliczne dusze. Jedynie najodważniejsze istoty przyjmują takie wyzwanie.

Gdy całkowicie się uzdrowimy i obejmimy czule swoją wewnętrzną ciemność, wejdziemy na nowy poziom miłości do samych siebie. Beverly, uzdrawiając samą siebie, pomaga wszystkim, którzy zostali zgwałceni, dotykając ich świadomości swoim wewnętrznym światłem. Rozwijając miłość do samego siebie, budujemy ścieżkę energetyczną, która ułatwia wszystkim innym pokochanie samych siebie.

Wasze przypomnienie sobie o własnej wspaniałości jest odrodzeniem się całej ludzkości.

Wasze życie jest aktem wielkiego bohaterstwa.

* Tryktrak (ang. *backgammon*) – jedna z najstarszych gier planszowych na świecie.

** Praca z oddechem może pomóc w dotarciu do stłumionych emocji. Światło świadomości pozwala potraktować bolesne emocje z miłością, a tym samym je uzdrowić.

*** Tworzenie przestrzeni – z ang. *holding space*, dosłownie „trzymanie przestrzeni” – przyp. tłum.

Zaburzenia psychiczne

Na pewnym etapie życia jedna osoba na trzy na całym świecie cierpi na zaburzenia psychiczne. (Określenie „choroba psychiczna” jest dla mnie mylące, gdyż nie odzwierciedla wewnętrznej doskonałości człowieka, ale będę je tutaj czasem stosował, ponieważ jest ono powszechnie rozpoznawane i rozumiane. Zmaganie się z tego rodzaju chorobami świadczy o niezwyklej odwadze człowieka, dlatego korzystam z tego terminu z zachowaniem najwyższego szacunku wobec takich osób.) W Stanach Zjednoczonych stanowią oni 46 procent społeczeństwa. Statystyki mogą być jednak zaniżone z powodu nieadekwatnych diagnoz oraz niskiej liczby zgłaszających się chorych.

W obecnych czasach coraz więcej ludzi zaczyna kierować się w życiu miłością, sercem i świadomością, że wszyscy jesteśmy Jednością. A jednak społeczeństwo wciąż uznaje chorobę psychiczną i związane z nią cierpienie za coś „złego”. Takie przekonanie budzi lęk. Gdy przylepiamy komuś etykietkę choroby psychicznej, w pewnym sensie boimy się tej osoby, nawet jeśli się do tego nie przyznajemy. Gdy inni nam ją przylepiają, mogą nas się bać. A gdy sami się w ten sposób określamy, może to oznaczać, że obawiamy się własnej ciemności. Biorąc pod uwagę fakt, że na zaburzenia psychiczne cierpi wiele osób, lęk wywołany ich stygmatyzacją stanowi globalną barierę dla wyrażania miłości, która uniemożliwia nam powrót do świadomości Jedności.

Zrozumienie duchowych przyczyn zaburzeń psychicznych służy złagodzeniu lęku oraz rozwinięciu większej miłości i poczucia jedności na świecie. Kierując się pragnieniem osiągnięcia tego celu, odbyłem rozmowę z Mikaelą Christi. Mikaela urodziła się w Genewie, w Szwajcarii, we wczesnych latach pięćdziesiątych XX wieku. Uczęszczała na Uniwersytet w Genewie, a uzyskawszy stopień magistra filologii angielskiej, kontynuowała edukację na Uniwersytecie w Illinois. Pracowała jako pisarka i redaktorka w wielu różnych instytucjach międzynarodowych, łącznie z Międzynarodowym Komitetem Czerwonego Krzyża, a także dla organizacji pozarządowych współpracujących z Organizacją Narodów Zjednoczonych w obszarze praw człowieka.

Historia Mikaeli zaintrygowała mnie z dwóch powodów. Po pierwsze, doświadczyła ona kilku rodzajów zaburzeń psychicznych (psychoza, zaburzenia afektywne dwubiegunowe, lękowe i obsesyjno-kompulsywne oraz bulimia). Po drugie, sama jest obecnie channelerem, dlatego wiedziałem, że będzie mogła samodzielnie dostarczyć mi informacji na temat swojego planu przedurodzeniowego^{*}. Co najważniejsze, w sposób bardzo odważny i inteligentny uzdrowiła samą siebie, wkraczając w pełne radości życie.

Dlaczego planujemy doświadczenie chorób psychicznych? W jaki sposób służy to naszemu

rozwojowi? Jak możemy wyleczyć się z zaburzeń psychicznych, przebywając na planie fizycznym?
Poprosiłem Mikaelę, by odpowiedziała na te pytania.

* Pozostałe channelingi Mikaeli są dostępne na stronie: http://www.reconnections.net/meta_arc_index.htm.

Mikaela

– Wybrałam sobie naprawdę wspaniałą rodzinę: stabilną, bezpieczną i pełną miłości – zaczęła swoją opowieść Mikaela. – Narodziłam się również w korzystnych pod względem gospodarczym i ekonomicznym czasach. Miałam idealne warunki do uzdrowienia wielu problemów: psychicznych, emocjonalnych, a nawet fizycznych. Mam poczucie, że wybrałam takie realia po to, aby nic z zewnątrz nie mogło mi przeszkadzić.

Słowa Mikaeli potwierdziły moje przekonanie – sami wybieramy okoliczności, w jakich przychodzimy na ten świat. Ludzie często pytają mnie, jak mogą poznać cel swojego życia. Jeśli poszukujecie odpowiedzi na to pytanie, przyjrzyjcie się bliżej swojej rodzinie, krajowi, okresowi historycznemu i innym okolicznościom swoich narodzin. Uzyskacie w ten sposób istotne dla was wskazówki.

– Nierównowaga psychiczna i emocjonalna przejawia się w postaci choroby, dopóki nie potraktujemy jej jako własnego wyboru, dokonanego na poziomie duszy – kontynuowała Mikaela. – Teraz to wiem, ale przez trzydzieści lat swojego życia myślałam, że coś jest ze mną nie w porządku, i próbowałam to naprawić. Przejęłam przekonania swego otoczenia.

– Mikaelo, jaki stosunek do twoich zaburzeń psychicznych miała twoja rodzina? – zapytałam.

– Rzadko rozmawiałam o tym z ojcem. Był najbardziej stabilną i dobrze przystosowaną osobą, jaką znam, ale nigdy nie chciał otworzyć się na ten temat. Natomiast matka była niesamowicie kochająca, empatyczna i potrafiła słuchać. Zawsze odnajdywała pozytywne aspekty we wszystkim, dzięki czemu moje choroby mniej mnie przerażały. To było bardzo pomocne, a jednocześnie niezwykle dla mnie trudne.

– Przez lata miewałam różne objawy chorobowe, genezy których nigdy nie wyjaśniliśmy, mimo licznych poszukiwań – dodała. – Za żadne skarby nie mogliśmy znaleźć przyczyny mojego stanu psychicznego, a przynajmniej nie w tym wcieleniu.

Zaburzenia psychiczne Mikaeli zaczęły się od koszmarów, które męczyły ją od czwartego aż do czterdziestego piątego roku życia.

– Widziałam duże robaki, pajaki, rekiny lub potwory – wspominała. – Nie zawsze mogłam je rozróżnić, ale motywem przewodnim było to, że coś strasznego zmierza w moim kierunku i grozi mi śmierć. Czasem budziłam się i wiedziałam, że to był tylko zły sen. Ale bywało też tak, że po przebudzeniu koszmar trwał! Krzyczałam i szamotałam się z pościelą, aż w końcu lądowałam na podłodze. Wiedziałam, że nie śpię, ale ogromny, fosforyzujący, zielony robał nadal nade mną bzyczał. Byłam przerażona! Pamiętam, jak kiedyś, śpiąc w łóżku z mężem, przebudziłam się z kosmaru. Nadal jednak widziałam, jak coś wchodzi po ścianie. Potem to coś *stało się* ścianą i zaczęło się poruszać. Było ohydne i ogromne. Przypominało robaka lub owada. Zbliżało się do mnie i powoli się mną *stawało*. Krzyknęłam

i wtuliłam się w męża. Był niesamowity. Obudził się, spojrzał na mnie i powiedział: „Oh, kolejny koszmar”.

– Widziałam najohydniejsze rzeczy, jakie można sobie wyobrazić – dodała Mikaela. – Zwłaszcza te pająki. To było niewyobrażalne. Czułam się zupełnie bezradna, co mnie przygnębiało i ostatecznie skłoniło do szukania pomocy u terapeutów. Wtedy usłyszałam diagnozę: *załamanie psychiczne*. Dali mi tabletki na uspokojenie. Ale faktycznie mi nie pomogli, dlatego przestałam z nimi współpracować.

W dzieciństwie Mikaela widziała przerażające obiekty jedynie w swoich snach, ale w wieku dojrzewania zaczęły pojawiać się samoistnie w środku dnia. Nigdy jednak nie ujawniały się, gdy przebywała poza domem.

– Rzadko przyjmowały one zdefiniowaną formę – powiedziała. – Po prostu jakaś rzecz zbliżała się do mnie gwałtownie, skłębiona, niekontrolowana, chaotyczna. Nic dziwnego, że wpadałam w panikę.

To właśnie wtedy Mikaela zaczęła cierpieć na zaburzenie dwubiegunowe: epizody euforii przeplatane okresami depresji.

– Uwielbiałam okres euforii – wyznała. – Umożliwiała mi całkowitą ucieczkę od rzeczywistości i odpowiedzialności. Czułam się tak, jakby świat należał do mnie, jakby nic złego nie mogło mi się stać. Miałam poczucie, że mogę zeskoczyć z dachu i wzbić się w powietrze. Dlatego często wówczas postępowałam bardzo bezmyślnie: przekraczałam limit na swojej karcie kredytowej, przez całą noc tańczyłam i włóczyłam się po wykwinnych restauracjach lub barach. Na szczęście, nie przeżyłam żadnego poważnego wypadku. Depresja zaś była czymś zupełnie odwrotnym. Świat stawał się szary. Nic nie przynosiło mi radości.

Przez piętnaście lat Mikaela przyjmowała leki na depresję. Pewien terapeuta przepisał jej węglan litu*, po którym okresy depresji utrzymały się, a zniknęły jedynie radosne chwile euforii.

– Po jednym z epizodów dostałam zwolnienie lekarskie. Leżałam w łóżku i miałam myśli samobójcze. Mój umysł był zamglony. Wszystko wydawało się beznadziejne.

– Mikaelo, jak udawało ci się chodzić do szkoły i przyjaźnić się z innymi dziećmi, gdy przeżywałaś takie doświadczenia?

– Nie miałam przyjaciół – powiedziała ze smutkiem. – Prosto ze szkoły wracałam do domu. Kontakt z innymi dziećmi był dla mnie bardzo trudny. Nie czułam się jak dziecko. Kiedyś wzięłam nawet zwolnienie lekarskie, żebym nie musiała jechać na szkolną wycieczkę. Nie wyobrażałam sobie wyjazdu do miejsca, w którym miałabym spać razem z innymi dziećmi. Co by się stało, gdybym miała koszmary?

– Co o tym sądzili twoi rodzice?

– Nie potępiali tego. To było dla nich coś bardzo dziwnego, czego nie rozumieli.

Pomimo ciężkich chwil, jakie przeżyła w dzieciństwie i w okresie dojrzewania, Mikaeli udało się dostać do college’u. Tam poznała mężczyznę, którego później poślubiła.

– Można powiedzieć, że mieliśmy „niepisaną umowę” – wspominała. – Mogłam być dokładnie tym,

kim byłam, i robić to, co chciałam, niczego się nie obawiając.

Zastanowiłem się, czy Mikaela nie wybrała swojego męża z tego samego powodu, dla którego wybrała swoich rodziców – aby stworzyć sobie bezpieczne środowisko, które będzie sprzyjało jej uzdrowieniu. Tworzyli szczęśliwe małżeństwo przez dziesięć lat, ale ostatecznie mąż Mikaeli odszedł, ponieważ bardzo pragnął mieć dzieci.

– Byłam bardzo zaangażowana w swoje życie wewnętrzne i próbowałam zrozumieć, co się ze mną dzieje przy pomocy terapeutów, dawkując odpowiednie leki – wspomina. – Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że miałabym się jeszcze opiekować małymi dziećmi. Ledwo radziłam sobie ze sobą.

– Mikaelo, jakich jeszcze rodzajów zaburzeń psychicznych doświadczyłaś?

– Miałam obsesyjne myśli i przejawiałam kompulsywne zachowania w tym samym czasie, gdy cierpiałam na depresję. Zaraz po wyjściu z domu, musiałam wrócić i upewnić się, że wyłączyłam wszystkie sprzęty elektryczne. Zawsze dwukrotnie zamykałam za sobą drzwi. To było silniejsze ode mnie. Nie mogłam tego powstrzymać! Czasem nawiedzały mnie też obsesyjne myśli i wizje.

– Czego one dotyczyły?

– [W swoim obecnym życiu] szłam ulicą, ale w mojej wyobraźni znajdowałam się we Włoszech, w epoce renesansu. Siedziałam skulona pod stołem i groziło mi niebezpieczeństwo. Otaczali mnie wrogowie. Miałam przy sobie truciznę. To wszystko rozgrywało się w jednym momencie. Później uświadomiłam sobie, że były to przebliski z innego wcielenia, ale wtedy postrzegałam je jako prześladowające mnie myśli.

Mikaela zaczęła przyjmować prozak, który pozwolił jej utrzymać pracę, ale jednocześnie sprawił, że czuła się odepiona emocjonalnie.

– Nie czułam już lęku – skomentowała ten okres w swoim życiu. – Nie czułam nic. Zauważałam tylko obsesyjne myśli, które kłębiły się w moim umyśle. Od osiemnastego roku życia cierpiałam też na różnego rodzaju zaburzenia odżywiania, przede wszystkim bulimię. Przez wiele lat przejadałam się, a następnie wymiotowałam. Miałam poczucie, że głęboko we mnie tkwi coś, co chce wyjść na zewnątrz. Stopniowo zaczęłam odczuwać coraz silniejszy, wewnętrzny impuls, który zmuszał mnie do poszukiwania innych sposobów radzenia sobie z tym wszystkim. Gdy tylko otworzyłam się na alternatywne podejście, zaczęły pojawiać się, jedna po drugiej, synchroniczności^{**}.

* Węglan litu – lek psychotropowy, należący do grupy leków normotymicznych (tzw. stabilizatorów nastroju), stosowany głównie w leczeniu zaburzenia afektywnego dwubiegunowego – przyp. tłum.

** Synchroniczność – współwystępowanie zdarzeń psychicznych i zjawisk zewnętrznych, które dla danej osoby mają takie samo znaczenie. Termin został wprowadzony przez Junga, jako przeciwstawny do zasady przyczynowości. Zdaniem Junga istnieją znaczące zjawiska, których nie łączy ciąg przyczynowo-skutkowy – przyp. tłum.

Uzdrawianie

– Mikaelo, jaka forma uzdrawiania ostatecznie najbardziej ci pomogła? – zapytałem.

– Focusing^{*} – odpowiedziała, odnosząc się do nazwy konkretnej metody uzdrawiania. – Został wynaleziony przez terapeutę Eugene’a Gendlina, który nie był zadowolony z dostępnych wówczas metod psychoterapii. Odkrył, że samo rozmawianie o problemach jest „kręceniem się w kółko” i, w większości przypadków, do niczego nie prowadzi. Należy nawiązać kontakt ze swoimi emocjami i zlokalizować części ciała, w których się je odczuwa. Następnie trzeba skoncentrować się na wybranym obszarze ciała. Pozwala to na nawiązanie kontaktu ze swoim wnętrzem. Pojawiają się wówczas wyobrażenia, przeświadczenia, emocje, a także wspomnienia sytuacji lub wydarzeń. Znajdują się one w komórkach, z którymi się komunikujemy. Ostatecznie chodzi o to, aby poczuć wszystko to, co się w tobie zgromadziło. Gdy emocja zaczyna „wychodzić” na zewnątrz, ciało porusza się i wykręca.

Podczas jednej z sesji focusingu Mikaeli ukazała się wizja ogromnego pola bitwy wokół czegoś, co przypominało fortecę. Nagle odczuła ból promieniujący z samego środka głowy. Intuicyjnie odebrała, że znajduje się w centrum walki, jaka toczy się w jej głowie i w jakiś sposób ją chroni. Gdy skoncentrowała się na bólu, jej ciało wygięło się do tyłu, a ból ustąpił.

– Opisując terapeutce to, co widzę i czuję, zdołałam to uzdrowić – zauważyła Mikaela. – To było dla mnie kluczowe doświadczenie. Po przejściu kilku takich sesji, poczułam, że w ten sposób będę mogła się wyleczyć.

Ciało jest mądre i gdy uwzględniamy je w naszym procesie uzdrawiania, zaczynają dziać się cuda. Kontakt z ciałem fizycznym okazał się dla Mikaeli niezwykle istotny. Emocje są energią w ruchu, dlatego muszą swobodnie przepływać. Jeśli są tłumione lub wypierane, krystalizują się w naszych komórkach i czakrach. Koncentrując się na swoich zamrożonych emocjach, Mikaela zdołała je uwolnić. Gdy jej ciało wykręcało się, doszło do rozkruszenia kryształów emocji, które zaczęły swobodnie przepływać. Jej intencja i uwaga, wraz z mądrością ciała, stworzyły doskonałe, służące zdrowiu połączenie.

Po kilku latach, po przejściu terapii metodą focusingu, Mikaela poddawała się terapii biodynamicznej, która jest podobnym systemem uzdrawiania. Została stworzona przez francuską terapeutkę Gerde Boyesen^{**}.

– W terapii biodynamicznej uzdrowiciel wykorzystuje energię elektromagnetyczną, podobnie jak w przypadku reiki^{***} – powiedziała mi Mikaela. – Leżysz z zamkniętymi oczyma. Razem z terapeutą zagłębiasz się w swoje odczucia. Terapeuta kładzie swoje ręce na danym obszarze ciała lub je nad nim trzyma. Obydwoje koncentrujcie się na tej części ciała. Wtedy zaczynasz coś czuć, widzieć lub masz poczucie, że znajdujesz się gdzie indziej.

– Czy możesz podać jakiś przykład?

– Na jednej z sesji stałam się kimś innym – powiedziała. – Zachowałam świadomość tego, gdzie jestem, ale w tym samym czasie znajdowałam się w izbie tortur. Jacyś ludzie chcieli, bym coś im powiedziała, ale nie chciałam tego zrobić. W moim ciele pojawiły się związane z tą sytuacją odczucia. W miarę jak koncentrowałam się na nich i *pozwalalam* im być, zaczęły „wychodzić ze mnie” bardzo silne emocje. (Na początku nie zawsze potrafiłam to robić i zdarzało mi się przerwać ten proces.) Wtedy moje ciało zaczęło się rozciągać i napinać. Głęboko oddychałam. Pozwoliłam emocjom przepływać przeze mnie, zamiast przez tamtą osobę [znajdującą się w izbie tortur], która wtedy tego nie potrafiła. Wiele się zmieniło. Na tym właśnie polega uzdrawianie. To działa – takie są fakty. Nieważne, czy naprawdę było to moje minione wcielenie czy też jakaś wewnętrzna, symboliczna opowieść.

Mikaela wciąż stosuje terapię biodynamiczną, chociaż teraz robi to rzadziej. Na przestrzeni lat korzystała również z medytacji, wizualizacji i terapii poprzednich wcieleń (ang. *past lives therapy*), podczas której wykonywała wizualizację prowadzoną (w celu dotarcia do szczególnie silnych traum, jakie miały miejsce w poprzednich inkarnacjach). Każda z tych metod miała na celu nawiązanie ponownego kontaktu z traumatycznymi momentami, kiedy to Mikaela nie pozwalała sobie na odczucie intensywnych emocji lub ich nie akceptowała. Zwykle uzyskiwała wtedy krótkie przeblyski poprzednich inkarnacji. W ciągu wielu lat odczuła, a tym samym uwolniła, niezliczoną ilość zamrożonych emocji.

Pewnego dnia nagle, zupełnie niespodziewanie, zaczęła odbierać przekazy duchowe.

– Byłam wtedy z dwójką przyjaciół – opowiadała mi. – Siedzieliśmy w salonie. Jeden z nich zadał pytanie, a ja spontanicznie weszłam w trans i zaczęłam odbierać przekaz. Powiedzieli mi potem, że przemówiłam jakimś obcym głosem i trafnie wyjaśniłam zajmującą mojego przyjaciela wątpliwość. Byłam wtedy zupełnie gdzie indziej. W ogóle tego nie pamiętam. Channeling okazał się punktem kulminacyjnym mojej podróży w tym sensie, że wreszcie znalazłam optymalne dla siebie rozwiązanie. Wszystko się zmieniło. Przypomniałam sobie, kim tak naprawdę jestem, oraz uświadomiłam indywidualne i zbiorowe prawdy, które wykraczają poza moje istnienie. Zrozumiałam, że w jakiś sposób odzyskałam równowagę. Nierównowaga jest dla duszy niezmiernie fascynująca i pociąga ją, ponieważ odzyskanie równowagi jest dla niej wspaniałym wyzwaniem. Zawsze znajduje na to sposób.

– Zaczęłam zauważać, że nie jestem tylko ciałem i umysłem, ale również innymi swoimi wcieleniami, duszą i kimś, kto to wszystko stworzył – dodała. – Otworzyłam się na taką perspektywę, która byłaby dla mnie nie do przyjęcia, gdybym uważała, że posiadam tylko jedno życie. Pomogła mi zrozumieć, dlaczego (jako dusza) wybrałam chorobę psychiczną oraz jak może zmienić się moje odczuwanie (jako człowieka), gdy odzyskam świadomość tego, że jestem duszą.

** Więcej informacji na: http://en.wikipedia.org/wiki/Gerda_Boyesen, <http://www.appb.org>, <http://www.ecole-et-therapie.com/therapiespsychocorporellessuisse.php> lub na stronie internetowej córki Gerdy, Elby: www.ebbaboyesen.fr.

*** Reiki – metoda leczenia za pomocą energii życiowej, rozpowszechniona przez Mikao Usui – przyp. tłum.

Planowanie przedurodzeniowe

– Mikaelo, jaki jest twój plan życiowy – zapytałem. – Czy te wszystkie zaburzenia psychiczne zostały zaplanowane przed twoimi narodzinami?

– Myślę, że przed moim narodzeniem została uwzględniona możliwość ich wystąpienia – odpowiedziała. – Być może zaplanowane zostały też inne, które ostatecznie się nie przejawiały. Chciałam poczuć chaos w rzeczywistości, w której panował porządek, dlatego wybrałam Szwajcarię, która jest bardzo uporządkowanym państwem. Chciałam, aby do tej eksplozji chaosu doszło właśnie w takich warunkach, żebym nie rozbiła się na milion kawałków. Postanowiłam narodzić się w tych czasach – podobnie jak my wszyscy – ponieważ dają one możliwość przejścia gwałtownej, daleko idącej przemiany przekonań na temat „normalności”. Narodziłam się w latach pięćdziesiątych XX w., kiedy ludzie mieli jasno określoną definicję zdrowia psychicznego, a ja nie spełniałam tych kryteriów. Na szczęście, miałam rodziców, którzy nie traktowali mnie jak osobę nienormalną, a zwłaszcza matkę.

Wglądy Mikaeli przypomniały mi o mężczyźnie imieniem Pat, którego historię przedstawiłem w książce *Odważne dusze*^{*}. Zaplanował on przeżycie kilkudziesięciu lat w szponach nałogu alkoholowego oraz w poczuciu odłączenia od Boga, po których przeżył przebudzenie duchowe oraz nawiązał głęboką więź ze Stwórcą. Dusza uczy się poprzez przeciwieństwa. Najwięcej może przyswoić, jeśli przeciwieństwa te spotykają się w ramach jednego wcielenia. Podobnie jak Pat, Mikaela zaplanowała doświadczenie przeciwnych krańców duchowego spektrum. Przyszedła na świat w Szwajcarii w latach pięćdziesiątych XX wieku, zdecydowała się zmierzyć z płytkimi, ściśle określonymi przekonaniami i ocenami na temat normalności. A jednak, wybierając narodziny w erze szybkiego rozwoju świadomości, umożliwiła sobie uzdrowienie tych fałszywych przekonań i osądów. Jej matryca życia jest klasycznym przykładem nauki poprzez przeciwieństwa.

– Mikaelo, dlaczego uważasz, że twój plan życiowy uwzględniał możliwość pojawienia się różnych form zaburzeń psychicznych?

– Wybrałam ten plan, w celu uzdrowienia wielu nierozwiązanych spraw ze swoich pozostałych wcieleń oraz po to, bym mogła sobie przypomnieć, kim jestem. Moja dusza postanowiła uzdrowić zablokowane emocje, ponieważ mają one tendencję do powracania i przyciągania w kółko tych samych schematów. To droga donikąd.

– Mówisz o emocjach, które zostały zablokowane w innych wcieleniach twojej duszy? Czy masz na myśli to, że różne formy zaburzeń psychicznych, jakich doświadczyłaś, miały na celu wywołanie w tobie tych właśnie emocji, abyś mogła je w końcu poczuć i uwolnić?

– Tak.

– Czy poprzez uzdrawianie tych emocji, uzdrawiasz również inne wcielenia swojej duszy?

– Z punktu widzenia Wyższej Jaźni jest to jeden wspólny proces – wyjaśniła. – To wszystko odbywa się jednocześnie. Moja dusza bardzo zaangażowała się w naukę zagadnień związanych z przemocą i jej przyczynami. Czy znalezienie tych przyczyn jest możliwe? Czy możemy powiedzieć, że moja dusza wybrała doświadczenie przemocy w swoich poprzednich wcieleniach? W większości tych wcieleń nie miałam takiego poczucia. Dopiero w obecnych czasach możemy przypomnieć sobie o naszej Wyższej Jaźni i połączyć się z nią w głębokim zrozumieniu (którego wcale nie musimy przekładać na słowa), pozwalając temu wszystkiemu być. Gdy otwieram się, zamiast walczyć i stawiać opór, pojawia się to wspaniałe uczucie spokoju i łaski. Wówczas jestem tym wszystkim i mam poczucie doskonałości Wszystkiego, co istnieje. Wtedy uzdrawiam swoją historię. Nie blokuję jej i niczego już nie wypieram.

– Poprzez *otwieranie się* – kontynuowała – mam na myśli to, że rezygnuję z oceniania tego, co przeżywam jako czegoś nieprawidłowego, złego lub zepsutego. Mam poczucie, że sama to wybrałam, dzięki czemu nadaję temu sens i znaczenie, a także pozwalam temu być. W ten sposób dochodzi do „przejścia”. Wszyscy robimy to dla swojej Wyższej Jaźni. Wyjaśnię, czym jest dla mnie przejście. To jeszcze „świeże” doświadczenie. Stopniowo, w ciągu ostatniego roku, czułam się tak, jakbym rodziła się na nowo. Nie mam już potrzeby odzyskania równowagi ani poszukiwania czegokolwiek. Nie mam żadnych celów, żadnych dążeń. Trudno mi było zrezygnować z tego wszystkiego, ponieważ to była całkiem niezła zabawa! W pełni przypominałam sobie, że jestem Wyższą Jaźnią i to w sobie zintegrowałam. Jestem twórcą swojego życia oraz wszystkiego, czego doświadczyłam w pozostałych wcieleniach. Wszystkie moje poprzednie inkarnacje przeplatają się nawzajem w tańcu światła, kolorów i dźwięków. To niesamowite!

Zapytałam Mikaeli, jakie umiejętności zyskała dzięki uzdrowieniu.

– Potrafię radzić sobie z życiowymi wyzwaniem. Sama wzbudzam w sobie poczucie wolności, radość, zachwyt oraz wszelkie inne odczucia, których pragnę, niezależnie od okoliczności życiowych. Zmierzam się z takimi samymi problemami, jak każdy. Moja matka jest poważnie chora i prawdopodobnie wkrótce umrze. W biurze pracuję równie ciężko, jak moi współpracownicy. A jednak teraz potrafię sama wywołać w sobie upragnione uczucia. Nic nie musi się zmienić w moim świecie zewnętrznym. Po prostu je wyzwalam i się do nich dostrajam. Nawet zmagając się z trudami codziennego życia, można odnaleźć w sobie spokój, w samym centrum swojego istnienia, tam, gdzie udajemy się podczas medytacji. Zajmuje to dosłownie pół sekundy.

– Jak to robisz?

– Koncentruję się na wyższym sercu, miejscu znajdującym się nad fizycznym sercem. Gdy przechodziłam terapię biodynamiczną, czułam, że to właśnie w tym obszarze znajduje się mój ośrodek spokoju, przypominający spokojną wodę. Z tego miejsca mogę stworzyć wszystko, czego pragnę. Znajdując się w szpitalu z moją matką, która bardzo cierpi, czuję się bezradna, a jednocześnie, w tym

samym momencie, potrafię się cieszyć. Nie muszę ograniczać się do jednego odczucia. Mogę odbierać kilka różnych emocji naraz. Potrafię to zrobić dzięki temu procesowi, przez który przeszłam.

– Niektórzy ludzie, nim zrozumieją, że sami zaplanowali własne życie przed swoimi narodzinami, złością się na siebie, swoją duszę lub na Boga za to, że pozwolili na takie cierpienie – zauważyłem.

– Jeśli mówisz: „Moja dusza to zaplanowała i jestem na nią zły”, zachowujesz się tak, jakbyś stanowił odrębny byt – powiedziała. – Ty, jako człowiek, posiadasz pewną niezależność, ale nie jesteś oddzielony od swojej duszy. Jednocześnie jesteś duszą i sobą. Rozumiem frustrację i gniew. W pewnym momencie też się tak czułam, zastanawiając się: „Jak, do diabła, mogłam coś takiego wybrać?”. Ale gdy przeszłam przez swój proces uzdrawiania, poczułam, że wszystko ma sens. Znam osobę, która ciągle powtarza: „Mogłam nie dopuścić do tego, by mój tata mnie wykorzystywał”. Cóż, jest uwięziona w swojej reakcji emocjonalnej. Jeśli poddajesz się emocjom, nie potrafisz stanąć z boku. Wiele lat temu mnie także ogarniały przeżycia w tak wielkim stopniu, że nie potrafiłam się od nich zdystansować tak, jak teraz.

– Uzdrawianie jest procesem składającym się z wielu etapów – dodała. – Gdy dopuszczamy do siebie myśl, że jesteśmy duszą, zaczynamy ufać, że mieliśmy dobre powody, by wybrać dokładnie te, a nie inne przeżycia. Najważniejszą częścią tego procesu jest przypomnienie sobie o tym, kim naprawdę jesteśmy. Wtedy wszystko inne zaczyna układać się samo. Tak było w moim przypadku. To właśnie uświadomienie sobie tego, kim jesteśmy, pozwala wyjść z trudnej sytuacji i zrezygnować z poczucia bycia ofiarą. To fałszywe poczucie. Nie jesteśmy ofiarami.

– Mikaelo, co możesz powiedzieć tym, którzy cierpią na zaburzenia psychiczne i usiłują odnaleźć w tym jakiś głębszy sens?

– Żadna część waszej istoty nie chce, byście się w tym zatracili – odpowiedziała Mikaela. – Na pewno istnieje metoda uzdrawiania, która okaże się dla was najlepsza i którą w końcu do siebie przyciągniecie. Wasza dusza poszukuje sposobu na odzyskanie równowagi. Ufajcie jej, a wtedy szybciej powrócicie do zdrowia. Proces rozwoju wewnętrznego jest dla każdego z nas jak najbardziej naturalny. Zaufajcie mu.

– Czy odczuwasz teraz wdzięczność za wszelkie trudności życiowe, które przeżyłaś? – zapytałem.

– Nie zamieniłabym ich na żadne inne. Warto było przez to przejść, aby znaleźć się w tym miejscu, w którym teraz jestem.

Channeling Mikaeli

Mikaela głęboko wniknęła w duchowe przyczyny swoich zaburzeń psychicznych. Jednak chciałem poznać w tej kwestii perspektywę Ducha, dlatego – za jej pośrednictwem – zadałem mu dodatkowe pytania. Czy wszystkie zaburzenia psychiczne Mikaeli zostały zaplanowane przed narodzinami? Czego jeszcze moglibyśmy dowiedzieć się odnośnie do przyczyn wdrożenia tego trudnego planu życiowego? Jakie mądre słowa mógłby przekazać Duch osobom, które cierpią na choroby psychiczne, oraz ich bliskim, którzy ich kochają i się nimi opiekują?

Zanim poprosiłem Mikaelę o podzielenie się swoją historią, przeczytałem kilka zapisów jej channelingów. Dostrzegłem w nich wielką mądrość. Byłem pewien, że podczas naszej wspólnej sesji usłyszę równie pomocne i uzdrawiające słowa. Miałem nadzieję, że za pośrednictwem Mikaeli porozmawiam z jej Wyższą Jaźnią. Jakież było moje zdumienie, gdy przemówiła przez nią zupełnie inna świadomość, której w ogóle się nie spodziewałem.

Przed rozpoczęciem channelingu Mikaela weszła w stan głębokiej medytacji. Jej świadomość ustąpiła miejsca innej świadomości, która skorzystała z jej ciała, aby udzielić odpowiedzi na moje pytania.

– Czy możesz zdradzić swoje imię, jeśli takowe posiadasz, oraz określić, gdzie się teraz znajdujesz?
– zapytałem.

Wiedziałem, że wiele istot duchowych nie posługuje się imieniem, ale rozpoznaje się za pomocą pewnej wibracji energetycznej – koloru i dźwięku. Pomyślałem jednak, że imię mogłoby okazać się dla nas przydatne. Zdawałem sobie również sprawę z tego, że przestrzeń jest iluzją, ale chciałem przekonać się, jak ta konkretna świadomość odpowie na pytanie odnośnie do lokalizacji.

– W odpowiedzi na twoje pytania zgromadziła się dziś tutaj energia zbiorowa – usłyszałem. (Mikaela mówiła teraz wolniej, ale przemawiała własnym głosem, co dość często ma miejsce przy channelingach.)
– Wiemy, że liczyłeś na pojawienie się Wyższej Jaźni naszej pośredniczki. W naszym mniemaniu jednak ona już *jest* swoją duszą. Zawsze tak było, chociaż przez większą część tego wcielenia zapominała o tym, podobnie jak inni ludzie. Channeling jej duszy mija się z celem, ponieważ ona przez cały czas przemawia teraz jako swoja dusza.

Następnie usłyszałem coś, co mnie zupełnie zaskoczyło.

– Jesteśmy waszymi przyszłymi jaźniami.

Byłem bardzo podekscytowany. Najwyraźniej energia pytań, które chciałem zadać, przyciągnęła zbiór przyszłych jaźni niektórych (a być może nawet wielu) ludzi żyjących obecnie na Ziemi. Miałem zatem wyjątkową okazję do tego, by wysłuchać słów mądrości od bardziej rozwiniętej ludzkiej świadomości.

– Wasze przyszłe jaźnie składają się z miliarda możliwości i prawdopodobnych doświadczeń. Wiemy, że ty i twoi czytelnicy chcielibyście posłużyć się imieniem i zadać pytania do nazwanej duszy. Nie możemy jednak podać jednego imienia. Nazywanie jest określaniem. Budzi przekonanie, że to, co nazwałeś, już znasz. Umieszczasz w ten sposób poza sobą coś, co znajduje się również wewnątrz ciebie. Jeśli ty i twoi czytelnicy chcielibyście posłużyć się jakimś imieniem, wczujcie się w siebie i pozwólcie się mu pojawić. Każdy z was mógłby nadać nam inne imię, ponieważ jesteście indywidualnymi istotami, a co za tym idzie, przyciągacie do siebie inne energie, które was prowadzą i reagują na wasze wezwania. Jeśli chodzi o naszą lokalizację... Znajdujecie się w takiej rzeczywistości, w której przestrzeń jest rozciągnięta, a czas skurczony. Innymi słowy, zajmujecie pewną przestrzeń, ale nie macie dostępu do czasu. My przebywamy w zupełnie innym świecie. Tutaj przestrzeń jest skurczona, a czas rozciągnięty. Dlatego też mamy dostęp do całego potencjału czasu, ale możemy przejawiać się w przestrzeni jedynie wtedy, gdy wkroczymy do waszej rzeczywistości.

Tu, na Ziemi, przestrzeń wydaje się rozciągać w trzech wymiarach. Ponieważ postrzegamy czas liniowo, jest on ograniczony tylko do jednego punktu, którego w danym momencie doświadczamy. Taką perspektywę moglibyśmy nazwać „przestrzenioczasem” (ang. *space-time*). Przyszłe jaźnie, które przemówiły przez Mikaelę, doświadczają wielu linii czasu (najwyraźniej miliardów) z jednego punktu przestrzeni, w której się znajdują. Tę odwrotną perspektywę moglibyśmy nazwać czasoprzestrzenią (ang. *time-space*).

– Chciałbym porozmawiać na temat planu życiowego Mikaeli, realizacji którego podjęła się przed swoimi narodzinami. Zwłaszcza w kontekście tego, co nazywamy „chorobą psychiczną” – powiedziałem.

– Wybacz, ale musimy zacząć od pewnych definicji – usłyszałem w odpowiedzi. – W naszym rozumieniu plan życiowy koreluje z momentem rezonansu, kiedy to grupa dusz dostraja się do wstępnej konfiguracji wybranych przez nią możliwości, mogących zostać zrealizowane w danym wcieleniu. Tych możliwości jest zbyt wiele, aby wszystkie przejawiały się w świecie fizycznym. Wiele z nich stanowi pewnego rodzaju alternatywy, które mają zagwarantować rozwój duchowy. Ludzkie życie jest procesem dokonywania wyborów, następowania zmian i ewolucji.

Zawsze istnieje wiele potencjalnych możliwości lub korzystnych rezultatów. Nawiązując do tych elementów życia, które łączą się z zaburzeniami psychicznymi, ostatecznym celem Mikaeli było poszerzenie własnego doświadczenia oraz zrozumienie tego, czym jest ono naprawdę. Stało się to poprzez nawiązanie kontaktu – w ramach jednego wcielenia – z obszerną siecią przeszłych, teraźniejszych i przyszłych wcieleń w odniesieniu do momentu, w którym znajduje się obecnie. Proces, przez który przeszła, stanowi wyjaśnienie i potwierdzenie wzajemnego połączenia ludzkich wcieleń ze sobą i ich wspólnej ewolucji, zachodzącej poza ograniczeniami czasu i przestrzeni. Dla niej, jako człowieka, oznaczało to *przypomnienie*^{*} sobie całej siebie, czyli poskładanie w całość wszystkich części własnej istoty, jakie ją stanowiły podczas życia na Ziemi. Był to najważniejszy cel jej wcielenia. Wiele

symptomów chorobowych służyło temu przypomnieniu. Cel ten był o tyle istotny, że prowadził ją (jak i wielu innych ludzi żyjących w obecnych czasach) do tego, co możecie nazwać wzniesieniem. Jest to droga do osiągnięcia poziomu mistrzostwa w samym procesie tworzenia – mistrzostwa tworzenia światów, innych Ziemi lub nowej Ziemi, a co za tym idzie, wykroczenia poza to, czym dotychczas było dla człowieka życie.

Słowa te potwierdzały wnioski wyciągnięte wcześniej przez Mikaelę. Jej celem w tym wcieleniu było przypomnienie sobie, że jest duszą, czego w piękny sposób dokonała.

– Czy możecie powiedzieć coś więcej na temat przypominania? – zapytałem.

– Istnieje na to wiele sposobów. Nie zawsze da się je określić. Są one odmienne dla różnych grup, a nawet różnicuje się je w odniesieniu do poszczególnych jednostek. W naszym mniemaniu ludzkość doświadcza motywów i serii wzajemnie połączonych ze sobą wcieleń. Z naszego punktu widzenia – poza przestrzenią, lecz wewnątrz korytarzy czasu – połączone ze sobą wcielenia rozgrywają się jednocześnie. Koncepcja ta jest dla was trudna do zrozumienia. Wszystkie wcielenia mają swoje punkty zwrotne, które łączą ze sobą czas i przestrzeń. Dlatego ludzie mogą je sobie „przypominać” (w klasycznym rozumieniu tego słowa), doświadczając przeżyć, wizji, odczuć, wglądów i uczuć. [Wiedzą wtedy, że] istnieją różne wcielenia, które wydarzają się w tym samym czasie. Otwiera ich to na zrozumienie, że są czymś znacznie więcej niż tylko jednym człowiekiem, ciałem i umysłem. Wszyscy jesteście również swoimi duszami, które stanowią część pewnej grupy dusz. Grupa ta, z kolei, należy do rodziny dusz, będącej częścią duchowej społeczności. Gdy człowiek uzyska taką świadomość, zaczyna postrzegać siebie w zupełnie inny sposób. Przepraszamy za niejasności. Trudno jest mówić o tych sprawach ludzkim językiem.

– Rozumiem – powiedziałem. – Mam poczucie, że znajdujemy się na takim etapie ewolucji, w którym postrzegamy siebie jako niedoskonałych, ograniczonych oraz pozbawionych mocy i wartości ludzi. *Przypomnienie* oznacza dla mnie odzyskanie świadomości o tym, że wszyscy jesteście nieskończenie potężni i wartościowi.

– Właśnie tak. Niczego nie trzeba w was naprawiać ani nie ma w was niedoskonałości. Nigdy nie było i nie będzie. Może się tak jedynie wydawać z powodu pewnych osądających poglądów, związanych z kolektywem ludzkim. Ludzie nieustannie zmierzają się z systemami wartości, przekonaniem oraz osądami, które z nimi nie korespondują. Dlatego myślą, że są źli lub coś jest z nimi nie tak. Częścią procesu przypominania jest przyjęcie odpowiedzialności za stworzenie własnego życia oraz zaprzestanie osądzania samego siebie.

Nasze przyszłe jaźnie przemówiły na temat połączonych ze sobą wcieleń. W moim rozumieniu odniosły się one do innych przejawów naszych dusz – zarówno fizycznych (na przykład ludzkich), jak i niefizycznych. Są one czasem nazywane żywotami równoległymi. Z ludzkiej perspektywy czasu linearnego niektóre z tych równoległych wcieleń rozegrały się w naszej przeszłości, inne w przyszłości, a jeszcze

inne mają miejsce teraz. Większość z nas dostrzega jedynie swoje obecne życie, ale nasze dusze doświadczają wszystkich jednocześnie.

Zapytałem, czy różnicę tę można przedstawić w taki sposób: jeśli porównalibyśmy siedem piosenek na płycie CD do siedmiu wcieleń, to na ogół słuchamy tylko jednej z nich, lecz nasze dusze słuchają wszystkich siedmiu *jednocześnie*.

– Tak – odpowiedziały. – Chociaż trafniejszym zobrazowaniem byłyby 144 różne, interaktywne gry komputerowe z wizualizacjami 3D, ponieważ wszystkie byłyby ze sobą powiązane. Możecie mieć dostęp do każdego ze swoich wcieleń. Właśnie uczycie się tego i pragniecie zrozumieć złożoność tego procesu.

– Ile zatem wcieleń miała dusza Mikaeli w ciągu całego swego istnienia i ile jest ich teraz? – zapytałem.

– Od jej narodzin do chwili obecnej było ich tysiące. W dowolnym, pojedynczym momencie jest ich przynajmniej około 20 lub nawet około 144, dlatego wspomnieliśmy o tej liczbie.

– W jaki sposób powstają te równoległe wcielenia? Czy gdy Mikaela wybrała opcję A, doszło do powstania równoległego wymiaru na równoległej Ziemi, gdzie wskazała na opcję B?

– Nie określilibyśmy tego w ten sposób – wyjaśnili. – Powiedzielibyśmy raczej, że obie opcje istniały już wcześniej, a ona wybrała jedną z nich. Ta, która została odrzucona, istnieje nadal w świecie niefizycznym.

Możliwości są bowiem niczym innym, jak liniami czasu, które Staci Wells dostrzega na mapie wcielenia podczas sesji planowania przedurodzeniowego. Każda linia na tej mapie jest pewnym potencjałem – ścieżką, którą możemy wybrać. Jeśli, na przykład, uczymy się dawać oraz przyjmować miłość, wybieramy względnie wysoką wibracyjnie ścieżkę lub linię czasu i doświadczamy życia wypełnionego miłością. Jeśli jednak zamkniemy swoje serce na dawanie oraz przyjmowanie miłości, wybierzemy względnie niską wibracyjnie ścieżkę lub linię czasu i doświadczymy życia pozbawionego miłości. Obydwie możliwości (a także wiele innych) istniały już wcześniej. Dokonaliśmy jedynie między nimi wyboru.

Ku mojemu zdziwieniu, nasze przyszłe jaźnie powiedziały, że możliwości, które nie zostały wybrane, istnieją nadal, w rzeczywistości niefizycznej.

– Czy możecie wyjaśnić, czym jest rzeczywistość niefizyczna? – zapytałem.

– Przeciętny człowiek prawdopodobnie uznałby wyobraźnię i sny za zjawiska nierzeczywiste. Dla nas są one jednak jak najbardziej rzeczywiste.

Nasze przyszłe jaźnie potwierdziły tym samym koncepcję, z którą zapoznałem się w trakcie sesji channelingu – wyobraźnia jest rzeczywista. To, co sobie wizualizujemy, naprawdę się wydarza. Taka jest moc ludzkiego umysłu. Początkowo nasze wyobrażenia rozgrywają się w wymiarze niefizycznym. Jeśli jednak stale sobie coś wizualizujemy, a w dodatku zasilamy wyobrażenia silnymi uczuciami, możemy przyciągnąć je do swojego fizycznego świata. Jak powiedział wielki jasnowidz Edgar Cayce: „Umysł

jest budowniczym”.

Zapytałem, czy istnieją jakieś inne fizyczne lub niefizyczne wersje Mikaeli.

– Nie ma innej fizycznej wersji, ale jest wiele niefizycznych.

– A zatem jest tylko jedno fizyczne wcielenie duszy Mikaeli?

– Nie. Ona jest jedyną istotą, którą możemy nazwać Mikaelą, ponieważ charakteryzuje ją wyjątkowy wzorzec energetyczny. Każda istota ma unikalne DNA, dlatego też osobowość [wybrana przez duszę Mikaeli] żyjąca w XV lub XXVII wieku nie jest Mikaelą. To inna istota, która współtworzy z Mikaelą swoje życie i pod wieloma względami ją przypomina, ale nie jest taka sama, jak ona.

Słuchając tych słów, przypominałem sobie o wizji Mikaeli, w której zobaczyła siebie chowającą się pod stołem w czasach renesansu. Zgodnie z tym, co powiedziały nasze przyszłe jaźnie, osoba ta nie była Mikaelą, lecz wcieleniem jej duszy, które ma z nią wiele wspólnego. Sama Mikaela jest wyjątkową istotą, która istnieje jedynie w swoim obecnym życiu.

– Gdybyście mogli przenieść się do jej niefizycznego, równoległego życia – kontynuowały nasze przyszłe jaźnie – moglibyście odnieść wrażenie, że spotykacie tam niefizyczną wersję Mikaeli, która wygląda tak samo, jak ona. Ale to jej „fizyczna” wersja jest tą, która rozwiązuje wiele istotnych problemów oraz szuka odpowiedzi na najważniejsze duchowe pytania. To właśnie dzięki niej dzieje się to wszystko.

Oto uzyskaliśmy kluczową część przekazu. Większość z nas miała takie momenty, w których czuliśmy się mali i nieważni, zastanawialiśmy się nad prawdziwą wartością naszego życia oraz nad tym, czy to, co robimy, ma naprawdę jakieś znaczenie. Do nas wszystkich przemówiły nasze przyszłe jaźnie: „Wasze życie *ma* znaczenie. Jesteście niezwykle ważni. To właśnie przez *was*, przez jaźń fizyczną, wasza dusza rozwija się, a wraz z nią ewoluuje cały Wszechświat”.

Zapytałem, czy jednym z pragnień Mikaeli przed narodzeniem było uzdrowienie innych wcieleń jej duszy poprzez wyleczenie chorób psychicznych, które miała doświadczyć.

– Tak, taki był jej cel. Z naszego punktu widzenia uzdrowienie oznacza jednak ponowne stanie się całością, czyli postrzeganie jako całości tego, co wcześniej uznawane było za oddzielone od siebie. Rezultatem uzdrowienia jest pojawienie się uczucia radosnego spokoju, który na wszystko pozwala i niczemu nie stawia oporu. Brak oporu jest przejawem geniuszu. Człowiek nigdy jednak nie stanie się mistrzem w procesie twórczym, jeśli nie pozwoli wydarzać się wszystkiemu, co może pojawić się w trakcie. Niestawianie oporu emocjom o niskiej częstotliwości jest równie istotne, jak zezwalanie na odczuwanie emocji o wyższej częstotliwości. Jednym z powodów, dla którego dusza ta postanowiła doświadczyć zaburzenia dwubiegunowego, było pragnienie przeżycia skrajnie pozytywnych i negatywnych emocji. Nie chciała „wyzerować” tych stanów, jak czynią to ludzie, którzy przyjmują lekarstwa. Pragnęła dotrzeć do punktu, w którym będzie mogła pozwolić sobie na radość i ekscytację, nawet jeśli będą towarzyszyły jej emocje o niższej częstotliwości. Jej celem było doświadczenie

wzlotów i upadków, od których następnie mogłaby się uwolnić. Dzięki temu teraz może czuć się dobrze, niezależnie od tego, co dzieje się w jej życiu. Jak możemy zobaczyć na jej przykładzie, takie podejście umożliwia osiągnięcie stanu, w którym człowiek nie doświadcza już więcej skrajnych emocji.

– Myślę, że ludzie, którzy cierpią na zaburzenie dwubiegunowe, mogliby zapytać: „Jak można być zadowolonym i jednocześnie tak bardzo cierpieć?”.

– Przyjrzyjmy się procesowi uzdrawiania Mikaeli. Dopiero po przebyciu około 85 procent „długości” ze swej ścieżki, mogła pozwolić sobie na emocjonalne wzloty i upadki, bez wymuszania tych pierwszych. Wcześniej sztucznie generowała odczuwanie pozytywnych emocji, ale po epizodach euforii następowała znacznie bardziej dotkliwa depresja. W pierwszej połowie procesu uzdrawiania doświadczanie czystych emocji jest prawie niemożliwe. Jesteście pogrążeni w depresji, a jednocześnie, właśnie z tego powodu rozpaczacie oraz czujecie lęk. Depresji towarzyszy zatem szereg innych negatywnych emocji. Koncentrujecie się na niej, przez co ulega ona wzmocnieniu. Dopiero gdy uzdrowicie się, przestaniecie się na niej skupiać. Każda osoba czytająca te słowa jest w stanie znaleźć się wewnątrz dowolnego stanu emocjonalnego, bez skupiania na nim uwagi i identyfikowania z nim. Przypominając sobie, kim jesteście, oraz stając się ponownie całością, możecie zdystansować się nieco od ludzkiego sposobu odczuwania oraz nauczyć neutralizować swoje emocje. Gdy odczuwacie przygnębienie, skierujcie uwagę poza to odczucie. Na początku znajdziecie coś na zewnątrz, na czym możecie się skoncentrować. Tak właśnie postępują ludzie. Pomoże wam to poczuć się odrobinę lepiej. Stopniowo nauczycie się koncentrować na swoim wnętrzu. Pod koniec procesu uzdrawiania, gdy pozostanie wam tylko 5 lub 10 procent do jego ukończenia, znajdziecie się o krok od odzyskania wolności. To właśnie wtedy zyskacie poczucie, że zrozumieliście i przeżyliście wystarczająco dużo, więc nie potrzebujecie już tworzyć podobnych sytuacji. Tak było w przypadku Mikaeli.

– Czy możecie omówić inne rodzaje chorób psychicznych, jakich doświadczyła Mikaela, oraz wskazać nam, czemu miały one służyć?

– Najważniejsze i najbardziej intensywne zaburzenia były prawdopodobnie również najtrudniejsze do zaakceptowania i zrozumienia. Chodzi tu o koszmary oraz przerażające wizje na jawie. Chociaż psychoterapeuci postrzegali je jako formę oderwania od rzeczywistości, to jednak epizody te były przebłyskami innych rzeczywistości. Stopniowo Mikaela nauczyła się nie stawiać im oporu. Te momenty otwarcia umożliwiły jej nawiązanie kontaktu z innymi wcieleniami (fizycznymi i нефizycznymi), dzięki czemu mogła ostatecznie zostać kimś, kogo nazywacie osobą jasnosłyszącą, jasnoczującą oraz „jasno-rozumiejącą” (ang. *claircognizant* – jasnopoznanie, jasno-rozumienie). Proces ten otworzył Mikaelę na pozostałe aspekty swojej istoty. Starannie wybrała sobie rodziców, czas narodzin, a nawet terapeutów, dzięki czemu uniknęła wystawienia diagnozy, która doprowadziłaby ją do przyjmowania leków tłumiących objawy jej choroby. Pozwolenie na to, by proces toczył się własnym torem, było tutaj niezwykle istotne.

– Dlaczego wcielona osobowość musi doświadczyć tyle cierpienia, aby dusza mogła się rozwijać?

– Dusza nie jest oddzielona od człowieka, chociaż może się tak wydawać. Tak naprawdę jest w pełni obecna w człowieku, przez cały czas. Skąd miałyby pochodzić wasze najgłębsze i najsilniejsze pragnienia, jeśli nie od waszej duszy? Myślicie, że dokonujecie wyborów za pomocą procesów umysłowych lub emocjonalnych, ale jest to tylko część prawdy. Dusza komunikuje się z wami poprzez odczucia i wrażenia, jakie pojawiają się, gdy zastanawiacie się nad różnymi możliwościami życiowymi. Odczucia te powstają na poziomie duszy po to, by wami pokierować. To nie jest tak, że człowiek cierpi, a dusza go prowadzi. Jednym z celów takiej pracy, jak twoja, Rob, jest rozwinięcie świadomości do takiego stopnia, by uświadomić sobie, że cierpienie jest przeważnie niczym innym, jak oporem. Jeśli w twoim planie przedurodzeniowym została uwzględniona możliwość doświadczenia przeżyć, które nie przystają do obowiązujących norm, będzie ci znacznie trudniej dostosować się do reszty społeczeństwa. Choroba psychiczna jest przykładem takiej sytuacji. Została zdefiniowana przez innych w taki sposób, który wywołuje opór, a co za tym idzie, ból. Cierpicie, ponieważ próbujecie od niej uciec i nie potraficie jej zaakceptować. W przyszłości to się zmieni, szczególnie podejście do wychowywania dzieci. Pozwoli im się na przeżywanie różnorodnych stanów, które będą traktowane zwyczajnie, jako różne formy doświadczania. W ten właśnie sposób traktowała Mikaelę jej matka. Gdyby jej ojciec częściej był w domu, narzuciłby jej swój punkt widzenia, który był bardziej przystosowany do społeczeństwa. Nie byłoby to dla niej korzystne.

– Wyczuwamy potencjalne reakcje twoich czytelników – dodały przyszłe jaźnie. – W waszym społeczeństwie powstają obecnie różne metody uzdrawiania. Rozumiemy, że osoba pogrążona w cierpieniu rozwija się stopniowo, krok po kroku, a zakończenie procesu leczenia, o którym rozmawialiśmy, może jej się wydawać nieosiągalne. Może nawet nie być ona gotowa na wzięcie całkowitej odpowiedzialności za wszystkie swoje wybory ani na to, by dostrzec, że nie jest w stanie sprostać oczekiwaniom i wymaganiom, jakie sama sobie narzuca.

– Wspomnieliście o metodach uzdrawiania – powiedziałem. – Czy powinniśmy próbować złagodzić objawy zaburzeń psychicznych, skoro dzięki nim się rozwijamy?

– Nie da się próbować niczego złagodzić – odpowiedziały nasze przyszłe jaźnie. – Można tylko poddać się naturalnemu procesowi. Nie chodzi tu o pogrążenie się w chorobie psychicznej, lecz o rozwijanie się dzięki niej. Istota, która nigdy nie przyjęła postaci ludzkiej, miałaby ogromne trudności w zrozumieniu tego, dlaczego ludzie stawiają opór pewnym przeżyciom. Z niefizycznego punktu widzenia pozwalanie na doświadczanie tego, co istnieje, jest zawsze najlepszym rozwiązaniem. Nie stawiajcie zatem oporu, ale uparcie powracajcie do spokojnego miejsca w waszym wnętrzu.

Poprosiłem nasze przyszłe jaźnie o omówienie innych wyzwań, z jakimi zmierzała się Mikaela.

– Zaburzenia odżywiania wystąpiły u niej z dwóch powodów – powiedziały. – Po pierwsze, usiłowała ona sprostać wymogom społeczeństwa odnośnie do atrakcyjności fizycznej. Z tego powodu

zaczęła się więc odchudzać. Ponadto, potrzebowała słodyczy – zarówno w formie materialnej, jak i symbolicznej. Wychowała się w rodzinie, w której wysoko ceniono sobie słodycz życia. Biorąc pod uwagę jej nonkonformistyczne cele na poziomie duszy, zaburzenia odżywiania były poszukiwaniem kompensacji. Zaczęły one ustępować samoistnie po długim czasie pracy nad sobą. Poszczególne metody uzdrawiania mogą być przydatne w *konkretnych okresach* życia. Gdyby Mikaela w wieku dwudziestu lub trzydziestu lat zastosowała podstawową formę terapii behawioralnej zaburzeń odżywiania, nie mogłaby ich wykorzystać z korzyścią dla swojego rozwoju. Skorzystała z tej metody w wieku około czterdziestu lat, dzięki czemu całkowicie się z nich wyleczyła.

Życie, w którym postanawiacie przypomnieć sobie, kim naprawdę jesteście – dodały przyszłe jaźnie – wymaga czegoś, co moglibyście nazwać skierowaniem się do swojego wnętrza. Dla nas wnętrze i zewnątrz są jednym i tym samym. To tylko różne przejawy tej samej rzeczywistości. Dla was jednak istnieją światy zewnętrzny i wewnętrzny. Zwrócenie się do wnętrza nie jest uznawane przez społeczeństwo za optymalne rozwiązanie. Często traktuje się je jako chorobę i poddaje leczeniu farmakologicznemu. Nawet to, co wasz wspaniały pisarz i terapeuta Carl Jung nazwał „introwersją”, jest jedynie wyborem. Polega on na zlokalizowaniu odczuwanego źródła energii życiowej we własnym wnętrzu, a nie w świecie zewnętrznym. Dusza tworzy taką sytuację, w której odczuwa przyciąganie do własnego wnętrza, co umożliwia jej poczuć ponowny przypływ sił. Jeśli tego nie robi, nie odzyska energii. Musi skierować się do wewnątrz, aby stać się na powrót całością.

– Jakie są, z waszej perspektywy, najbardziej skuteczne metody uzdrawiania osób chorych psychicznie w naszym świecie? – zapytałem.

– Z naszego punktu widzenia standardowa opieka medyczna jest przydatna jedynie we wczesnych stadiach choroby lub wtedy, gdy choroba zupełnie wymyka się spod kontroli, tak, że człowiek nie jest w stanie zdystansować się od swojego zaburzenia. Nie mamy nic przeciwko rozwiązaniom służącym chwilowemu załagodzeniu stanu psychicznego, ponieważ jest to konieczne, aby móc spojrzeć na nie z innego punktu widzenia. Naszym zdaniem jednak leki są jedynie tymczasowym rozwiązaniem. Ostatecznie nie prowadzą one do zyskania nowej, niezbędnej tutaj perspektywy. Istnieje wiele skutecznych metod uzdrawiania. Mikaela omówiła jedną z nich, zwaną focusingiem. Było to rozwiązanie, które umożliwiło uwzględnienie aspektu fizycznego. Wiele stanów psychicznych, których nie można wyleczyć na poziomach umysłowym i emocjonalnym, ostatecznie objawia się w ciele fizycznym, ale nawet jeśli tak się nie stanie, są one obecne w ciele, dlatego też można uzyskać do nich dostęp przez komórki ciała. Książka *The Healing Power of Illness*^{**} (z ang. *Uzdrawiająca moc choroby*) omawia symboliczne znaczenie choroby psychicznej.

– Jeśli otworzycie się na nowatorską perspektywę, ona sama się przed wami zmanifestuje – kontynuowały nasze przyszłe jaźnie. – Zawsze tak się dzieje, ponieważ wasze pragnienia przywołują to, czego pragniecie. Otwarty umysł pozwala na rozważenie pewnych metod, które aktualnie uznawane są za

niestandardowe. Nie chcemy niczego rekomendować. Nie byłby to dobry pomysł, ponieważ poszczególni ludzie dochodzą do różnych rozwiązań. Znajdźcie odpowiednią dla was metodę, kierując się entuzjazmem, ekscytacją lub poczuciem, że coś z wami harmonizuje.

– Mikaela ostatecznie doszła do takiego momentu, w którym chciała przekonać się, czy potrafi, w sposób niezależny i autonomiczny, decydować o swoim samopoczuciu – podsumowały. – Każdy człowiek może uzyskać kontakt ze swoim wewnętrznym przewodnictwem. Nieustannie się rozwijacie, a gdy rozwiążecie jakiś problem, wchodzicie na kolejny poziom. Mikaela pracuje teraz z medytacją uzdrawiającą, która jest dla niej niezwykle korzystna. Została opracowana przez Esther i Jerry’ego Hicksów, którzy odbierają przekazy od naszych wspaniałych przyjaciół***. Bardzo dobrze znamy energię, którą nazywacie Abrahamem. Dzięki tej medytacji Mikaela może utrzymać się w poziomie, który osiągnęła.

– Chciałbym powrócić do kwestii stawiania oporu – wtrąciłem. – Osoby cierpiące na choroby psychiczne mogłyby zapytać: „Brak oporu wobec choroby psychicznej może być pomocny, ale jak można nie stawiać oporu czemuś, co sprawia cierpienie?”.

– Przestańcie uznawać chorobę psychiczną za główny aspekt waszej rzeczywistości. Zwróćcie uwagę na to, co jest dobre w waszym życiu. W podobny sposób radzicie sobie z myślą o własnej śmierci. Perspektywa ta nieszczególnie wam się podoba, ale zamiast ciągle o niej rozmyślać, koncentrujecie się na życiu.

– Z jakich jeszcze innych powodów choroba psychiczna może zostać zaplanowana przed narodzinami? – zapytałem.

– Istnieje tyle powodów, ile jest grup dusz, a jest ich naprawdę dużo. Wiele aspektów, z którymi zmierzacie się w świecie materialnym, należy do waszych najtrudniejszych wyzwań. One towarzyszyły wam najdłużej, dlatego przejawiały się w świecie fizycznym i najbardziej potrzebują uzdrowienia. To, na co pozwalacie i czego z łatwością się wyzbywacie, nigdy się nie utrwali. Wszyscy bardzo się od siebie różnicie. W ten sposób rozwija się Wszechświat: stwarzając kocioł różnorodności. Ludzkość, a tym samym cały Wszechświat, rozwija się dzięki różnym punktom widzenia.

– Omówiliśmy kwestię chorób psychicznych Mikaeli, które służyły pozostałym przejawom jej duszy i pomagały w ich uzdrowieniu. Co moglibyście jeszcze przekazać tym czytelnikom, którzy nie są zainteresowani przeszłymi, teraźniejszymi ani przyszłymi, równoległymi wcieleniami, lecz chcą być teraz szczęśliwi? – zapytałem.

– Musimy powtórzyć, że z naszej perspektywy bardzo trudno jest wyjaśnić chorobę psychiczną osobie, która przyjmuje perspektywę tylko jednego wcielenia. Każdy człowiek ma jednak nadzieję, że istnieje dla niego jakaś droga czy ścieżka życiowa. Zaufajcie nam – ona naprawdę została wyznaczona i ją odnajdziecie. Boskość w waszym wnętrzu pokazuje wam tę drogę. Podążajcie za swoimi odczuciami. Przed każdym z was, jako indywidualną istotą, rozciąga się ścieżka. Wszyscy jesteście głęboko cenieni za

to, czym jesteście. Skoncentrujcie się na tym i za każdym razem sprowadzajcie swoją uwagę z powrotem na właściwe tory. Spróbujcie odnaleźć pozytywne aspekty w tym, co uznajecie za chaos w swoim życiu. Skupcie się na nich. Spójrzcie na siebie jak na niezwykle wyjątkową osobę, która żyje po swojemu i na pewno odnajdzie dalszą drogę.

– Wielu moich czytelników z pewnością ma bliskich, którzy cierpią na choroby psychiczne, i zastanawia się, w jaki sposób może im pomóc – zauważyłem.

– Zaprawdę, najlepszą rzeczą, jaką możecie zrobić, jest zachowanie absolutnej pewności odnośnie do tego, że dbacie o własny rozwój. Najlepsze, czym możecie obdarować innych, jest wasze dobre samopoczucie. Wysłuchajcie chorej osoby i otwórzcie się na przewodnictwo duchowe. Bądźcie spokojni i postarajcie się jej nie oceniać. Nie zakładajcie, że wiecie, czego ona potrzebuje. Nie jesteście w stanie tego stwierdzić. Pozwólcie na to, aby jej proces rozwoju doprowadził ją do tego, co jest dla niej najlepsze. Zastanówcie się, jak możecie jej pomóc skoncentrować się na tym, co dobre w jej życiu, oraz zrobić dla niej to, co uczyniliście dla siebie. Myślcie o tej osobie jako o kimś zdolnym, silnym i sprawnym. Zaufajcie, że jest w stanie przejść przez kolejny etap na swojej ścieżce. Pomóżcie jej dostrzec własne zalety i zdolności oraz zauważyć, że zawsze ma możliwość wyboru.

– Czy chcielibyście coś jeszcze dodać odnośnie do chorób psychicznych?

– Posługujcie się zawsze tą metodą, która przyniesie korzyści w określonym momencie – odpowiedziały nasze przyszłe jaźnie. – Zdiagnozowanie i leczenie danego stanu w kontekście *choroby* jest przydatne na wczesnym etapie. Przychodzi jednak taki moment (zawsze tak się dzieje i musi się dzieć), gdy należy zrezygnować z postrzegania go jako choroby. W pewnym momencie wszystko wydaje się być w porządku. Jesteście wtedy w stanie stwierdzić: „To był mój wybór” i zadać sobie pytania: „Dlaczego to wybrałem? Co mogłem dzięki temu zrozumieć? Co udało mi się dzięki temu zyskać i czego dokonać? Na czym skupiła się moja uwaga?”. Choroba często ma na celu skierowanie uwagi. Stworzyliście to wszystko – na poziomie duchowym – po to, aby się rozwijać. Przyjmując takie podejście, bierzecie odpowiedzialność za swoje życie. Tym właśnie jest przypomnienie.

* Autor zastosował tu słowo *re-membering* pisane z łącznikiem. Słowo to oznacza przypomnienie, lecz zapisane w ten sposób może również wskazywać na ponowne scalanie różnych elementów istnienia w jedną całość – przyp. tłum.

** Mowa o książce Thorwalda Dethlefsena i Rüdigera Dahlke’a (Zobacz: Bibliografia).

*** Esther i Jerry Hicksowie odbierają przekazy od istoty duchowej o imieniu Abraham – przyp. tłum.

Sesja Mikaeli z Pamelą i Jeshuą

Channelingi Mikaeli otworzyły mi oczy i poszerzyły świadomość. Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek będę miał możliwość porozmawiania z grupą naszych przyszłych jaźni. Mikaela dostarczyła rzadkiego i niezwykle cennego wglądu w ludzką perspektywę z przyszłości. Miałem teraz jeszcze silniejsze poczucie, że uzdrawiając swoje życie, dokonujemy czegoś bardzo istotnego dla naszej duszy. Zastanawiałem się, w jak wielu innych życiach, fizycznych i niefizycznych, wyrażała się moja dusza. Jeśli kiedykolwiek zacznę znowu wątpić w sens mojego istnienia, muszę przypomnieć sobie, że przynoszę uzdrowienie swojej duszy, poprzez doświadczenie wielu wcieleń i wymiarów. Wszyscy, którzy przebywamy w ciele fizycznym, możemy teraz się uzdrowić, a tym samym zaoferować głębokie uzdrowienie swojej duszy.

Byłem ciekaw, co powiedzą na ten temat Pamela i Jeshua. Jakimi podzielią się wglądami odnośnie do przyczyn planowania chorób psychicznych? Jakie było, ich zdaniem, znaczenie określonych zaburzeń psychicznych Mikaeli? W jaki sposób Jeshua pomagał ludziom chorym psychicznie, gdy przebywał w ciele fizycznym, oraz w jaki sposób moglibyśmy wykorzystać jego mądrość?

Na początku sesji Mikaela opowiedziała Pameli o swoim życiu. W tym samym czasie Pamela dostrajała się do niej, korzystając ze swoich zdolności parapsychicznych.

– Widzę pewne obrazy i czuję twoją energię – zaczęła Pamela. – Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegam, jest kolor różowy w twoim polu energetycznym, zwłaszcza na samym początku twojego wcielenia. Byłaś bardzo otwartym, wrażliwym i bezbronnym dzieckiem. Granica pomiędzy tobą a twoimi tożsamościami z poprzednich wcieleń była bardzo cienka, a energia przeszłych traum wciąż stanowiła część twojej duszy. Wydaje mi się, że podczas porodu nie weszłaś całkowicie do swojego ciała, a zatem się nie ugruntowałaś. Dlatego też energie z poprzednich wcieleń mogły z łatwością przedostać się do twojej świadomości. Czuję również twoją siłę. Dostrzegam kolory niebieski i fioletowy, co wskazuje na siłę wewnętrzną oraz umiejętność radzenia sobie ze wszystkimi problemami. W ciągu tego całego procesu, kiedy próbowałaś zrozumieć, o co chodzi w tych wszystkich skomplikowanych energiach, doszłaś do głębokiego zrozumienia tego, kim naprawdę jesteś. Czy jesteś tego świadoma?

– Tak, oczywiście – odpowiedziała Mikaela.

– Wyczuwam teraz twoją chorobę dwubiegunową – kontynuowała Pamela. – Depresja była bardzo głęboka i mroczna. Odbieram teraz związane z nią obrazy. Przedstawiają one sytuacje, gdy byłaś prześladowana lub brutalnie odrzucana.

Muszę zaznaczyć, że w trakcie rozmowy, jaka odbyła się na początku sesji, Mikaela nie podzieliła się z Pamelą żadnymi konkretnymi informacjami na temat swoich przeszłych wcieleń.

– Mam poczucie – kontynuowała Pamela – że na początku twojego obecnego wcielenia odczuwałaś

lęk, ale towarzyszyło ci również głębokie poczucie determinacji: „Chcę to zrobić”. Powróciłaś na Ziemię, aby poradzić sobie z bólem i traumą, których doświadczyłaś właśnie tutaj, w tym wymiarze. To był bardzo odważny krok.

– To miało być właśnie *to* wcielenie – potwierdziła Mikaela. – To była *moja* szansa, niezależnie od tego, jak trudna miała być do przejścia.

– Pamelo, czy możesz wejrzeć w jedno lub dwa wcielenia Mikaeli, byśmy mogli zobaczyć, w jaki sposób łączą się one z obecną inkarnacją? – wtrąciłem.

Oto, w jaki sposób Pamela odpowiedziała nam na to pytanie:

„Widzę kilka wcieleń, ale skoncentruję się teraz na jednym, które odczuwam najmocniej. Jesteś mężczyzną, Mikaelo. W pewnym momencie musisz uciekać. Jesteś pozostawiona samej sobie. Ściągają cię.

Spróbuję teraz zobaczyć, co takiego wydarzyło się w tamtym wcieleniu, gdy byłaś dzieckiem. Żyjesz w ciepłym kraju. Ludzie mieszkają w namiotach. Ziemia jest sucha. Masz świadomość, że jesteś inna niż twoi towarzysze. Odczuwasz połączenie ze słońcem i coś ci podpowiada, że w życiu chodzi o coś więcej, niż wydaje się to zwykłym ludziom zajmującym się codziennymi sprawami. Widzę twoją matkę. Ją również pociąga mistycyzm. Rozmawiacie ze sobą o sprawach duchowych, na osobności.

Teraz widzę cię jako młodego mężczyznę w wieku około dziewiętnastu lat. Masz poczucie, że musisz odejść z domu, który cię ogranicza. Wyruszasz w podróż i odnajdujesz grupę ludzi, z którymi odczuwasz silne połączenie na poziomie serca. To pierwszy moment w twoim życiu, kiedy czujesz duchową łączność z ludźmi. Są inni; mają jakąś wizję.

W pewnym momencie postanawiasz do nich dołączyć i wnieść do ich życia energię oraz nauki Jezusa. Spotykasz się jednak z ogromnym oporem. Widzę, jak siedzisz na koniu. Ściągają cię z niego i prowadzą do więzienia. Siedząc w zimnej, więziennej celi, przeszywa cię dojmujące poczucie osamotnienia i opuszczenia. Przebywanie w ciemnej celi, czując wrogość innych ludzi, jest dla ciebie bardzo przytłaczające. Masz wrażenie, że jesteś bliska szaleństwu. W końcu cię zabijają. Nie rozumiesz ich agresji, a umierając, zachowujesz w duszy tę traumę.

W obecnym wcieleniu doświadczyłaś po części tego lęku, opuszczenia i rozpacz, jakie odczuwał ten młody mężczyzna. Gdy nawiązywałaś kontakt z tymi trudnymi, negatywnymi odczuciami, łączyłaś się z tym wcieleniem, podobnie jak z innymi swoimi inkarnacjami, które potrzebowały uzdrowienia. Dostrajając się do tego konkretnego wcielenia, mam poczucie, że mężczyzna ten po części uzdrowił się, dzięki temu, czego dokonałaś w swoim obecnym życiu. Chce się z tobą połączyć. Reprezentuje twoją męską energię. Pragnie, byś wiedziała, że nawet teraz możesz być jeszcze bardziej ugruntowana oraz stanowcza w wyrażaniu samej sobie i

określaniu swoich granic, co było dla ciebie trudne w tamtym wcieleniu. Zachodzi między wami pewna interakcja”.

Uznałem te informacje za szczególnie godne uwagi. Nasze przyszłe jaźnie, podczas channelingu Mikaeli, również wspomniały o interakcji zachodzącej pomiędzy wcieleniami, ale nie dostarczyły żadnego, konkretnego przykładu. Poprosiłem Pamelę o szczegółowe wyjaśnienie, w jaki sposób Mikaela przyczyniła się do uzdrowienia mężczyzny, którym była w poprzednim życiu.

– Jedną z jego największych traum było poczucie, że nie jest mile widziany na Ziemi ze swoją wyjątkową inspiracją – wyjaśniła Pamela. – Miał poczucie, że kiedy jest sobą, grozi mu niebezpieczeństwo. W obecnym wcieleniu Mikaela nawiązała kontakt ze swoją duszą. Poprzez zewnętrzne warstwy swojej istoty dotarła do własnej esencji duchowej i stworzyła dla siebie bezpieczną, wewnętrzną przestrzeń. Wszystkie jej zabiegi zmierzające do rozwinięcia zaufania do życia i większego ugruntowania miały bezpośredni wpływ na tamto wcielenie, jak i na inne inkarnacje, którą wciąż istnieją.

Mikaela powiedziała nam wtedy, że wiele lat temu odbierała prześliski wspomnień z podobnego wcielenia. Była przesłuchiwana, torturowana, a na koniec została spalona przez członków Kościoła za próby przekazywania innym wiedzy duchowej.

– W momencie śmierci – powiedziała – nie rozumiałam, jak można traktować drugiego człowieka w taki sposób. W obecnym życiu urodziłam się po planowanej dacie porodu, ponieważ nie byłam pewna, czy naprawdę chcę tu być. Z tego samego powodu bałam się ludzi, chociaż w moim zewnętrznym świecie nie spotykało mnie nigdy nic złego. Ten lęk pochodził z mojego wnętrza.

– Mikaela powiedziała mi, że jej matka i mąż w ogóle jej nie oceniali – zwróciłem się do Pameli. – Czy przed swoimi narodzinami wybrała ich sobie po to, by dali jej poczucie bezpieczeństwa, którego nie zaznała w tamtym wcieleniu?

– Widzę cię teraz, Mikaelo, przed twoimi narodzinami – odpowiedziała Pamela. – Mówisz: „Potrzebuję pomocy”. Ma to związek z twoją matką, a także ze środowiskiem, w którym masz się narodzić. Potrzebowałaś kontaktu z łagodnymi energiami na Ziemi, w przeciwnym wypadku zapragnęłabyś umrzeć i stąd odejść. Potrzebowałaś „miękkiego lądowania” i je dostałaś. Ty i twój mąż znaliście się już wcześniej, z poprzednich wcieleń.

– Tak – potwierdziła Mikaela. – Od razu poczuliśmy, że się znamy i sobie ufamy. Zarówno mój ojciec, jak i mąż są ludźmi, którym można całkowicie zaufać. Myślę, że było to dla mnie bardzo ważne.

Zgłębiając fenomen planowania przedurodzeniowego, odkryłem, że dusza uczy się poprzez przeciwieństwa. Nie miało to jednak miejsca w przypadku bliskich relacji Mikaeli. Zastanawiałem się, dlaczego niektóre dusze wcielają się w bezpiecznym, wspierającym środowisku, podczas gdy inne wybierają znacznie mniej kochające rodziny? Zadałem to pytanie Jezui.

– Dusza zawsze wybiera najlepsze dla siebie okoliczności, służące osiągnięciu celów, których realizacji podjęła się w danym wcieleniu – przemówił Jezua. – Gdy planuje zmierzyć się z głębokimi, wewnętrznymi problemami, spokojne środowisko zewnętrzne może okazać się niezbędne. Dzięki niemu dusza jest w stanie nawiązać kontakt z innymi rzeczywistościami i wymiarami, do których mogłaby nie uzyskać dostępu, gdyby przeżyła trudne dzieciństwo.

Wtedy Jezua zwrócił się bezpośrednio do Mikaeli.

– Jesteś bardzo odważna. Kocham cię – czułem, jak posyła jej miłość. – Ten ogień w twoim sercu, który płonął w poprzednich wcieleniach, inspirował do stworzenia jedności ze wszystkimi żywymi istotami. Teraz możesz kierować się swoim sercem. Zaufaj mu jeszcze bardziej i miej śmiałość być tym, kim jesteś.

Pomyślałem, że jedną z najwspanialszych korzyści, jakie Mikaeli osiągnęła poprzez cierpienie, jest z pewnością to, że może teraz żyć w zgodzie z własnym sercem. Wyzwania życiowe nie mają na celu skrzywdzenia nas ani wywołania w nas cierpienia, ale służą otwarciu naszych serc na przepływ miłości, którą (na duchowym poziomie) jesteśmy.

– *Wiem, kim jesteś* – oznajmił Jezua, a jego spostrzeżenie nabrało głębszego znaczenia w dalszej części naszej rozmowy, gdy opowiedział nam o tym, jak pomagał uzdrowić się osobom cierpiącym na choroby psychiczne. – Masz wiele do zaoferowania ludziom, którzy odbywają tę samą podróż co ty, ponieważ rozumiesz ich i potrafisz słuchać. Poczuj całe swoje piękno. Poczucie własnej wartości jest niczym innym, jak dostrzeżeniem swej niewinności, integralności i odwagi oraz objęciem wszystkich – pozytywnych i negatywnych – aspektów swojego istnienia. Dzięki temu jeszcze bardziej ugruntujesz się i poczujesz obecność na Ziemi.

– Jezuo, omów, proszę, plan przedurodzeniowy Mikaeli w kontekście zaburzeń psychicznych – poprosiłem.

– Mikaela chciała zmierzyć się z cierpieniem swojej duszy, wewnętrznymi głosami, które krzyczały do niej coś, czego nie rozumiała. Na głębokim poziomie zgodziła się na wszystko, co przeszła, na wzloty i upadki, wizje oraz przekraczanie wymiarów. Dzięki temu odkryła swoje prawdziwe zalety. Przeżywając to wszystko, zyskała głębokie zrozumienie ludzkiego życia i emocji oraz tego, jak bardzo dusza może oddalić się od światła. To było głębokie doświadczenie.

– Czym jest choroba psychiczna? – zapytałem.

– Ogólnie mówiąc, osoba cierpiąca na chorobę psychiczną nie radzi sobie z tym wszystkim, co przeżywa – wyjaśnił Jezua. – Dopiero gdy jej ciało i duch zakorzenią się w chwili teraźniejszej, będzie ona w stanie zintegrować wszystkie swoje emocje, odczucia i myśli. W przypadku zaburzeń psychicznych brakuje tego podstawowego zakorzenienia i dusza nie posiada ziemskiej kotwicy. Dryfuje. Nie potrafi odnaleźć żadnej spokojnej, wewnętrznej przestrzeni pośród halucynacji lub depresji. Gubi się. Najbardziej pomocne jest wówczas pozostanie w kontakcie z esencją takiej osoby i odczuwanie

wewnętrznego światła jej duszy, nawet jeśli postępuje dziwnie lub nie można się z nią porozumieć. W ten sposób możecie pomóc drugiej osobie odzyskać kontakt ze swoim ciałem oraz otworzyć ją na komunikację.

– W przypadku halucynacji lub psychozy – dodał – chora osoba znajduje się w pewnym sensie poza swoim ciałem. Przebywa w innych wymiarach. Nie potrafi zintegrować tego, co postrzega. Połączenie ciała z Ziemią jest bardzo ważne, aby móc zrozumieć swoje wizje i odbierane informacje. To, czego doświadcza chory człowiek, *ma sens*, chociaż trudno jest mu go uchwycić, podobnie jak innym ludziom znajdującym się w jego otoczeniu.

Słowa te przypomniały mi o tym, jak Eckhart Tolle^{*} opisał swoją pracę w charakterze nauczyciela duchowego. Ogólnie mówiąc, jego podejście polegało na samym byciu obecnym przy chorej osobie. Utożsamiając się z wieczną i bezpostaciową duszą, Tolle potrafi dostrzegać ją w innych ludziach, dzięki czemu oni *sami* zaczęli doświadczać siebie jako duszę.

– Jezu, jak możemy pomóc ludziom poczuć wewnętrzne światło ich duszy?

– To prawdziwy dar, jaki posiadają uzdrowiciele. W jakiś sposób czują oni esencję drugiej osoby i to jest najważniejsza ich umiejętność. Bycie obecnym w ten sposób – łącząc się z duszą i dostrzegając światło w oczach drugiego człowieka – wiąże się z prawdziwą wiarą w moc samouzdrawiania. Wymaga to również cierpliwości i pozwolenia drugiej osobie na przejście przez proces, na który nie mamy czasem żadnego wpływu. To duchowe podejście do zaburzeń psychicznych kłóci się z zaleceniami medycyny konwencjonalnej. Najważniejsze jest zrozumienie, przez co przechodzi dany człowiek w swoim wnętrzu. Nie należy próbować tego naprawiać z zewnątrz. Nawiązanie kontaktu z jego duszą jest bardzo istotne, ale nie można również zapomnieć o ciele. Ono jest kotwicą dla duszy, z którą musi być połączona. Kwestie fizyczne, takie jak wystarczająca ilość snu i pożywienia, mogą więc mieć duże znaczenie, choć prawdziwe uzdrowienie wypływa z duszy.

Zapytałem Jezu, w jaki sposób uzdrawiał chorych psychicznie, gdy żył na Ziemi.

– Ludzie cierpiący na tego rodzaju zaburzenia są bardzo wrażliwi – zauważył. – To, co przeżywają, nie jest jedynie chorobą, lecz darem. Gdy ich spotykałem, pozostawałem z nimi w przestrzeni ciszy, która była również przestrzenią zrozumienia. Pozwalałem im być takimi, jakimi są. Nie usiłowałem ich naprawiać. Pozostawałem w kontakcie z ich duszą i wiedziałem, że posiadają oni zdolność samouzdrawiania. To, co robiłem, polegało raczej na przesyłaniu energii, niż na przekazywaniu słów czy stosowaniu konkretnej metody uzdrawiania. Sięgałem ku ich esencji. Spoglądali w moje oczy i nagle dostrzegali: „Oto, kim naprawdę jestem. Jestem istotą światła”. Niektórzy przebudzali się, doświadczając tego wglądu. Inni potrzebowali więcej czasu, ponieważ nikt, nawet ja sam, nie jest w stanie wymusić uzdrowienia na kimkolwiek. Dusza sama musi to wybrać. Nie ma jednak nic potężniejszego, niż rozpoznanie czyjegoś wewnętrznego rdzenia, jego piękna, niewinności oraz światła. Tym jest właśnie prawdziwe uzdrawianie.

– Jeszu, w moim mniemaniu tak naprawdę nie ma czegoś takiego, jak choroba psychiczna – powiedziałem. – Jest tylko brak miłości.

– Właśnie tak – zgodził się Jezua. – Określenie „choroba psychiczna” jest mylące. Zasadniczo chodzi tu o utratę kontaktu z własną esencją, którą *stanowią*: miłość, radość, spokój i twórczość. Odkrycie tej prawdy może zająć ludziom wiele czasu, ponieważ w ciągu całej historii ludzkości, w ramach różnych tradycji religijnych, powstało wiele osądających przekonań na temat samego siebie i innych, które zakorzeniły się w ludzkiej świadomości. Tradycje duchowe miały na celu poprowadzić was do Domu, do waszej Wewnętrznej Boskości. Zamiast tego przekazano wam, że jesteście grzeszni lub źli, a Bóg znajduje się poza wami, sprawując nad wami władzę i was potępiając. Te koncepcje oraz wyobrażenia wpłynęły na waszą świadomość i utrudniły wam utrzymanie podstawowego kontaktu z własną Prawdziwą Esencją, która jest miłością.

– Nie lubię określenia „choroba psychiczna”. Czym można je zastąpić?

– Nie ma wyraźnego rozróżnienia pomiędzy normalnością a szaleństwem – zauważył. – Określenie *zaburzenia psychiczne* sugeruje, że ktoś nie jest normalny, ale ta granica jest umowna. Określiłbym ją za pomocą terminów, których użyłeś: brak miłości, brak kontaktu z własną duszą. Wiedz, że osoby cierpiące na tak zwane choroby psychiczne są często bardzo rozwiniętymi duszami, które potrafią mocno odczuwać. Właśnie z tego powodu mogą stać się więźniami skrajnych stanów psychicznych. Jest to kolejny powód, dlaczego nie powinniśmy tego nazwać zaburzeniem.

Spytałem Jezua o inne przyczyny, dla których Mikaela zaplanowała swoje zaburzenia psychiczne.

– Miała swoje powody, ale na tym nie koniec. Chorując oraz odnajdując wewnętrzną równowagę, dokonała również czegoś więcej dla całej swojej duchowej rodziny. Jej członkami są dusze, które przeżyły podobne traumy i cierpienia w poprzednich wcieleniach lub w obecnej inkarnacji. Mikaela stworzyła energię, za którą mogą podążać. Jej uzdrowienie pozostawiło po sobie pewien wzorzec energetyczny. A zatem pomaga ona innym duszom ze swojej duchowej rodziny, nawet jeśli nie zdaje sobie z tego sprawy. Ponadto, wnosząc energię do swojej biologicznej rodziny, zmobilizowała bliskich do głębszego zrozumienia ludzkich emocji, psychiki i życia w ogólności. Wpłynęła na ich świadomość.

Chcąc przekazać swoim czytelnikom jak najwięcej uzdrawiającej energii i informacji, zapytałem Jezua o rodzaje zaburzeń psychicznych doświadczonych przez Mikaelę. Zacząłem od koszmarów.

– Gdy Mikaela budziła się ze snu, jej koszmary przeradzały się w okropne wizje na jawie. Co się wtedy działo i jaki był w tym duchowy cel?

– Do jej rzeczywistości przedostawały się energie z innych wymiarów i wcieleń. Jej aura była otwarta na otrzymywanie tego typu informacji. Miało to ją skierować do wnętrza po to, aby mogła zrozumieć te wyobrażenia. Gdy ludzie mają takie wizje, ich świadomość nie jest całkowicie skupiona na otoczeniu. Jest to pewnego rodzaju stan transu. Z perspektywy psychologicznej emocjonalny ciężar tych energii jest tak wielki, że „wykrwawiają się” one z innych wcieleń po to, by można je było uwolnić

w obecnym życiu. Stają się wyraźniejsze niż wrażenia odbierane z bezpośredniego środowiska zewnętrznego.

– A co z zaburzeniem dwubiegunowym?

– Zarówno w stanie depresyjnym, jak i maniakalnym, człowiek nie jest w pełni ugruntowany – powiedział Jezua. – Gdy depresja była dla Mikaeli zbyt ciężka do zniesienia, inna część jej osobowości wchodziła w stan świadomości, w którym czuła się wolna oraz w pewnym sensie przebywała poza ciałem. Wciąż je zamieszkiwała, ale jej umysłu nie więziły ograniczenia rzeczywistości materialnej. Ludzki umysł i duch są w stanie doświadczać skrajnych stanów świadomości. Można je po części wyjaśnić procesami chemicznymi, jakie zachodzą w mózgu, ale mają one również znaczenie duchowe. Mikaela potrzebowała bardzo wysokich i lekkich energii, by móc sobie przypomnieć, kim jest naprawdę. Był to jej sposób na odzyskanie równowagi.

– Chciałbym zapytać również o zaburzenie obsesyjno-kompulsywne. Mikaela odczuwała, między innymi, przymus kilkakrotnego zamykania za sobą drzwi. Jezuo, co możesz nam powiedzieć na temat tego typu zaburzenia?

– Umysł próbuje znaleźć sposób na kontrolowanie lęku oraz innych emocji, poprzez różne zachowania i nawyki. To pułapka. Gdy nie udaje mu się tego dokonać, jest to dla niego bardzo bolesne. Zachowania kompulsywne są przejawem ucieczki od własnego lęku. Aby wyleczyć to zaburzenie, należy zmierzyć się z nim, do czego czasem potrzebna jest pomoc innych ludzi. Mówiąc „tak” lękowi oraz witając go, nadajecie mu większy sens, a wtedy zaczyna on stopniowo ustępować.

– Mikaela słyszała także różne głosy – dodałem.

– Jest niezwykle wrażliwa – powiedział Jezua – a poprzez *wrażliwość* mam również na myśli jej zdolność jasnowidzenia i jasnosłyszenia. Nie istniały dla niej żadne ograniczenia. Celowo urodziła się z tak skonstruowanym umysłem i układem nerwowym. Umożliwia jej to głębsze poznanie swojego wnętrza. Omamy słuchowe mogą pochodzić z poprzednich wcieleń lub od zmarłych ludzi, którzy znajdują się w rzeczywistości astralnej. Rozwiązaniem tego problemu jest całkowite zakorzenienie się w ciele fizycznym. Wówczas pole energetyczne przeważnie zamyka się wokół człowieka. Jest to naturalna metoda ochrony. Ludzie z zaburzeniami lękowymi lub ci, którzy zmierzają się z trudnymi wspomnieniami z poprzednich wcieleń, przejawiają opór przed inkarnacją i całkowitym zjednoczeniem się z ciałem. To właśnie dlatego zaburzenia te są dla nich takie trudne do wyleczenia.

– Jezuo, co doprowadziło do pojawienia się bulimii i w jaki sposób posłużyło to duszy Mikaeli?

– W jednym ze swoich wcieleń Mikaela doświadczyła głodu i nędzy, dlatego w obecnym życiu przejawiała ambiwalentny stosunek do jedzenia. Ogólnie mówiąc, przyjmowanie pożywienia jest symboliczną zgodą na życie. Mikaela pragnęła żyć oraz doświadczać go, a jednocześnie stawiała mu opór i chciała się z niego wycofać. Bulimia wydobyła z niej jej wewnętrzne sprzeczności związane z tym, że nie była pewna, czy naprawdę chce żyć pośród ludzi na Ziemi. Bulimia, anoreksja i inne zaburzenia

odżywiania nigdy nie sprowadzają się jedynie do jedzenia. Chodzi tu o głębsze problemy związane z dbaniem o samego siebie. Czy potraficie zaufać ludziom na tyle, by móc przyjmować od nich pożywienie? A może poszukujecie innego rodzaju „pokarmu”, który nasyci was nie tylko na poziomie fizycznym? Czy potraficie otworzyć się na życie? Być sobą? Z tym właśnie związane są zaburzenia odżywiania. Stanowią próbę kontrolowania lęku i mogą być bardzo uporczywe.

Kilka kolejnych pytań skierowałem do Pameli.

– Pamelo, jak Mikaela wyjaśniła swojej przyszłej matce, ojcu i mężowi, że planuje doświadczyć chorób psychicznych w swoim życiu? I jak oni na to zareagowali?

– Czula się bardzo za nich odpowiedzialna – odpowiedziała Pamela, wykorzystując swój dar jasnowidzenia i jasnoczucia, w celu uzyskania dostępu do planu przedurodzeniowego Mikaeli. – Zapytała ich, czy się na to zgadzają, a oni na to przystali. Chcieli jej pomóc. To była część ich misji. Nie postrzegali tego w kategorii problemu, lecz czuli, że Mikaela ma im coś istotnego do zaoferowania. Wiedzieli, że jej wewnętrzna mądrość i światło będą miały dla nich ogromne znaczenie. Istniała także między nimi więź z poprzednich wcieleń. Chcieli uszanować jej odmienność. Mikaela zawsze pragnęła poznać duchową istotę wszystkich rzeczy. Uszanowali to, tym bardziej że kiedyś nie potrafili tego uczynić. Chcieli zrównoważyć swoją karmę, a jednocześnie się od niej uczyć.

– Czego konkretnie się nauczyli?

– Ojciec Mikaeli nawiązał kontakt z własnymi lękami, z których na początku nie zdawał sobie sprawy. Zmusiło go to do zajrzenia w głąb siebie oraz nauczyło większej akceptacji i zdolności uwalniania. [Na poziomie duchowym] jest pełen zachwytu nad światłem Mikaeli i pozostaje wdzięczny za to, że był częścią jej życia. Z kolei mąż Mikaeli nie chciał, by odczuwała ból, ale po jakimś czasie zyskał głębsze zrozumienie. Jej cierpienie sprawiało mu przykrość, ale także zmusiło go do przyjrzenia się własnym emocjom, jak również do głębszego odczuwania i zwrócenia się do wnętrza, zamiast pozostawiania jedynie „na powierzchni”. Nosi w sobie pewne głębokie lęki, a doświadczenia Mikaeli pomogły mu przyjrzeć się im z bliska. Natomiast matka Mikaeli chciała jej pomóc, ale musiała zaakceptować, że ma do czynienia z procesem, a nie problemem, który można szybko naprawić. Bardzo pomogło jej to w rozwinięciu własnej intuicji, pewności siebie oraz wewnętrznej mądrości. Wzmocniła się.

Następnie zwróciłem się do Mistrza, zapraszając go ponownie do rozmowy.

– Jeszu, czy przebywając w ciele, doświadczyłeś depresji, zaburzeń lękowych lub jakichkolwiek innych symptomów tego, co nazywamy chorobą psychiczną?

– Ja również byłem bardzo wrażliwy – wyznał Jezua. – Dlatego musiałem często wycofywać się ze świata, aby odzyskać wewnętrzną równowagę oraz pozostać w zgodzie ze swoim sercem i misją. Energie innych ludzi tak mocno na mnie wpływały, że zacząłem spędzać dużo czasu, obcując z naturą po to, aby powrócić do siebie i ponownie się ugruntować. Osoba, która ma silne połączenie z Duchem lub własną

duszą, potrzebuje równie silnego połączenia z Ziemią. Musi także umieć stawiać innym granice. Człowiek o przebudzonym sercu jest bardziej wrażliwy, łatwiej dostraja się do emocji innych ludzi i może się w tym zagubić. Nie doświadczyłem zaburzenia ani choroby psychicznej, ale je rozumiem.

– Jeszu, depresja i zaburzenia lękowe są bardzo powszechne w naszym świecie. Co mógłbyś doradzić ludziom, którzy próbują się wyleczyć?

– Gdybyście potrafili spojrzeć na depresję, zaburzenia lękowe lub jakiekolwiek negatywne emocje jak na zagubioną część swojej jaźni, wtedy inna część waszej istoty mogłaby odnieść się do tamtej ze współczuciem i z łagodnością. W efekcie byście ją uspokoili. Większość ludzi ma jednak tendencję do utożsamiania się ze swoimi odczuciami, co prowadzi do utraty równowagi. Często nie potraficie poczuć swojego rdzenia, swojej prawdziwej jaźni. Pierwszą rzeczą, jaką musicie sobie w takiej sytuacji uświadomić, jest fakt, że *nie jesteście swoim lękiem*. Możecie podejść do lęku jak do dziecka, które przychodzi do was po pomoc. W ten sposób poczujecie, że jesteście czymś więcej niż lęk. Możecie nawiązać kontakt z tym dzieckiem, porozmawiać z nim i go zrozumieć. Czasem rolę takiego rodzica lub przewodnika pełni terapeuta. Kluczem jest odnalezienie takiego miejsca w swojej świadomości, z którego spojrzycie na swój lęk z dystansu, nie *będąc* nim.

– Jeszu, opowiedziałeś wcześniej o tym, jak pomagałeś ludziom uzdrowić się z chorób psychicznych. Spoglądając w twoje oczy, odyskiwali oni kontakt z esencją swojej duszy. Obawiam się, że ludzie czytający te słowa mogliby odnieść wrażenie, że masz niemalże nadnaturalne zdolności uzdrawiania, których oni sami nie posiadają. Zapewne chcieliby pomóc swoim bliskim, ale mogą mieć poczucie, że nie potrafią tego uczynić tak, jak ty.

– Na początku musicie poradzić sobie z własnymi emocjami – doradził Jeszu. – Mogą one być różne, łącznie z poczuciem całkowitej dezorientacji. Możecie czuć się odrzuceni przez chorą osobę, sfrustrowani. Często przychodzi taki moment, w którym poznajecie również własne granice. Przyjęcie opisanej przeze mnie perspektywy wymaga wielkiej odwagi. Jak wspomniałem, polega ona jedynie na byciu z bliską osobą, zachowaniu kontaktu z jej duszą i na wierze zarówno w nią, jak i w to, że odnajdzie ona swoją drogę do zdrowia. Jest to bardzo trudne do wykonania, szczególnie wtedy, gdy jesteście głęboko, emocjonalnie z nią związani. Pragniecie rozwiązać jej problemy, ale życie wymaga od was, byście pozostawili jej swobodę i odsunęli się na bok. To bardzo trudny proces i równie dobrze możecie nie być w stanie jej pomóc. Może ona potrzebować pomocy kogoś innego, a wówczas waszym zadaniem będzie jedynie zachowanie wiary w nią, mimo braku między wami nici porozumienia. To właśnie dzięki temu będziecie mogli się do siebie zbliżyć. Jednym z waszych wyzwań jest poradzenie sobie z emocjami związanymi z poczuciem bezradności oraz byciem pozostawionym samemu sobie.

– Zwykle najlepszym terapeutą jest taka osoba, która sama cierpiała na zaburzenia psychiczne lub posiada duże doświadczenie w obcowaniu z psychicznie chorymi ludźmi – dodał Jeszu. – Terapeuta musi rozumieć, co dzieje się we wnętrzu takiego człowieka, gdyż nawiązanie z nim normalnego kontaktu

jest utrudnione. Opiekunowie takich osób muszą, tak naprawdę, domyślać się tego, jak powinni postępować oraz kiedy mają odpuścić i poszukać innego rodzaju pomocy.

Jeszua, przyjmując perspektywę planowania przedurodzeniowego, wspominał o jednej z głównych przyczyn doświadczania zaburzeń psychicznych, którą jest pragnienie pomagania innym (po przejściu własnego procesu uzdrawiania). Każdy z nas wypełnia swoją misję życiową, która polega na pewnego rodzaju służbie innym ludziom, a tym samym całemu światu. Empatyczny uzdrowiciel to najbardziej skuteczny uzdrowiciel, bo empatia rozwija się u niego na gruncie osobistych doświadczeń.

– Jaka jest twoja opinia na temat psychoterapii konwencjonalnej? – zapytałem.

– Może być pomocna, ale przyjęcie perspektywy duszy jest bardzo istotne, a tego często brakuje takiemu podejściu. Tradycyjna psychiatria i psychologia „spoglądają” na problemy danej osoby jedynie z perspektywy jej obecnej osobowości, a przecież w grę wchodzi tutaj często energie z innych wcieleń. Patrząc z perspektywy duszy, ludzie będą mogli uświadomić sobie, że są czymś znacznie więcej niż swoją osobowością. Nawijając kontakt z duszą, dostrajają się do swoich zdolności samouzdrawiania oraz zaczynają rozumieć własne zaburzenia. Niektórzy psychiatry i psycholodzy podświadomie przyjmują tę szerszą perspektywę, nawet jeśli świadomie posługują się jedynie tradycyjnymi koncepcjami. Proces leczenia w dużej mierze zależy od energii terapeuty. To właśnie ona, a nie świadomie przekazywane idee, skłaniają ludzi do otworzenia się i uzdrowienia.

– W jaki sposób oświecone społeczeństwo poradziłoby sobie z tym, co nazywamy chorobą psychiczną?

– W oświeconym społeczeństwie zaburzenia psychiczne występowałyby znacznie rzadziej, ponieważ ludzie pozostawaliby w zgodzie ze swoim wewnętrznym głosem, intuicją i sercem. Byłoby w nim wówczas mniej lęku oraz strachu przed samotnością niż teraz. Obecnie ludzie są karmieni wzbudzającymi wręcz przerażenie przekonaniami, dlatego wątpię w swoją intuicję. Członkowie oświeconego społeczeństwa natomiast nie potępialiby zaburzeń psychicznych, lecz w pełni by je akceptowali. Rozumieliby, że dusza musi czasem oddalić się od Domu, aby zrozumieć to, kim jest naprawdę. W efekcie obdarzaliby głębokim szacunkiem ludzi cierpiących na zaburzenia psychiczne.

– Co mógłbyś przekazać tym, którzy doświadczają ogromnego cierpienia związanego z różnymi formami choroby psychicznej?

– *Zawsze jesteście otoczeni miłością* – powiedział Jeszua. – Ludzie, którzy odczuwają ogromne cierpienie, bardzo surowo się oceniają. Mają do siebie żal i często samych siebie nienawidzą. Czują, że zawiedli, i jest to dla nich bardzo bolesne. Wiedźcie, że jesteście piękni i możecie zaufać życiu. Chociaż macie czasem poczucie, że utknęliście w martwym punkcie, to jednak istnieje energia (którą możecie nazwać Duchem lub Bogiem), która nigdy was nie potępia i zawsze próbuje podsunąć wam nowe możliwości rozwoju. Życie nigdy się nie kończy, a śmierć nie istnieje, więc zaufanie do życia jest bardzo istotne. Życie chce wam pomóc.

– W obecnych czasach zaburzenia psychiczne mogą pojawiać się częściej niż wcześniej – kontynuował – ponieważ ludzie przebudzają się i zaczynają kierować się w życiu sercem. Mają większą wrażliwość. Chociaż może to być dla was bardzo trudne, spróbujcie odnaleźć w swoim wnętrzu przestrzeń ciszy i poczuć, że życie polega na czymś więcej niż na waszych myślach lub odczuciach. Istnieje łaskawa energia, która zawsze was otacza i chce wam pomóc. Otwarcie się na pomoc jest istotnym krokiem dla osób, które całkowicie zatraciły się w lęku i samopotępieniu. Czasem trzeba się do tego zmusić. Jeśli otworzycie się na życie, ono na to zareaguje. Najlepszym lekarstwem jest miłość do samego siebie i samoakceptacja. Zaczniście już teraz. Gdy poczujecie negatywną emocję, spójrzcie jej w oczy niczym łagodny rodzic, zamiast ją oceniać. Możecie stworzyć swoją przestrzeń miłości w każdej chwili swojego życia. Doprowadzi was to do Domu, niezależnie od tego, czy walczyście z drobnym problemem emocjonalnym czy też z poważnym zaburzeniem psychicznym. Moc miłości jest nieskończona. To bardzo miękka i łagodna siła. Ludzkość musi ją ponownie odkryć i właśnie to robi.

Mikaela przez cały czas milczała, przysłuchując się naszym rozmowom. Zapytałem ją, czy chciałaby podzielić się swoimi przemyśleniami.

– Bardzo sobie cenię to, co zostało powiedziane i w pełni się z tym zgadzam – odpowiedziała. – Można być bardzo daleko na ścieżce samopoznania, wykonywać sesje channelingowe dla innych i odczuwać połączenie z własną mądrością, a mimo to wciąż mieć chwile zwątpienia. Czasem warto skorzystać z pomocy innej osoby. Za każdym razem, gdy pomagamy sobie nawzajem, dochodzi do pewnego połączenia. Tak się stało, gdy Pamela postanowiła zaangażować się w tworzenie tej książki i dzieje się to za każdym razem, gdy ja zdecyduję się komuś pomóc. Czuję to. Dochodzi wtedy do zintensyfikowania energii. Jestem poruszona faktem, że zgromadziliśmy się tutaj, by służyć czemuś znacznie większemu niż my sami.

– Cieszę się, że możesz poczuć tę energię – odpowiedziała Pamela. – Czuję ją bardzo mocno, ale czasem trudno mi jest wyrazić ją słowami.

– Jeszu, jakie słowa chciałbyś nam przekazać na zakończenie? – zapytałem.

– Nawet jeśli czujecie się w życiu bardzo samotni i nikt wam nie pomaga, duchowe energie zawsze was wspierają. Cały czas otacza was Energia Domu. Odbywacie jedynie chwilową wizytę na Ziemi. Możecie sobie ułatwić ten pobyt, otwierając się na miłość. Ta energia już tu jest, nie musisz jej tworzyć. Jest częścią naturalnego przepływu życia. Oto, co pragnę wam przekazać: pomoc jest zawsze w zasięgu ręki i nigdy nie jesteście sami.

„Gdy otwieram się, zamiast walczyć i stawiać opór, pojawia się to wspaniałe uczucie spokoju i łaski. Wówczas (...) mam poczucie doskonałości Wszystkiego, co istnieje. Wtedy uzdrawiam swoją historię”.

Te mądre słowa Mikaeli wskazują na istotę jej uzdrowienia. Uzdrowienia, które jest tak naprawdę również nasze. To, co kiedyś uznawała za „złe”, teraz postrzega jako przejaw doskonałości. Przyzwala na istnienie tego, co niegdyś próbowała w sobie naprawić. Na tej samej zasadzie to, co uważała za chore, teraz uznaje za zdrowe. Taki zasięg miało jej uzdrowienie. W ramach jednego życia pozwoliła sobie poczuć całą sobą ból wielu inkarnacji swej duszy. Dokonała tym samym transformacji cierpienia tamtych wcieleń. Pozwoliła, aby przyjęło ono dowolną formę. Przypominało to wpuszczenie światła i świeżego powietrza do opuszczonego domu, przywracając go do nowego życia.

Mikaela dokonała tego wszystkiego, służąc swojej, mojej i waszej duszy, ponieważ wszyscy jesteśmy Jednością. Tylko najodważniejsze istoty służą swoim duszom, wcielając się na Ziemi i decydując się doświadczyć tego, co nazywamy chorobami psychicznymi. Jak powiedział Jezua, takie wyzwania często planują bardzo stare i niezwykle wrażliwe dusze. Przejawianie delikatności w ciele fizycznym na Ziemi może być bardzo trudne, nawet w najlepszych okolicznościach życiowych. Wyrażenie zgody na doświadczenie koszmarów na jawie przez osobę tak wrażliwą, jak Mikaela, jest aktem głębokiej miłości i najwyższej odwagi. Każdy, kto to rozumie, może rozwinąć miłość do samego siebie i poczuć swoją wspaniałość.

Jeśli kiedykolwiek cierpieliście na choroby psychiczne lub potępialiście samych siebie, uważając się za kogoś „złego” lub „wypaczonego”, wiedźcie, że Duch podziwia wasze transcendentne piękno. Jeśli sądzicie, że jesteście słabi, uświadomcie sobie teraz, że przewodnicy i aniołowie podziwiają waszą niezwykłą moc. A jeśli uważacie, że jesteście nic nie warci, poczućcie w tym momencie nieskończoną wdzięczność swojej duszy oraz innych jej wcieleń, którym pomagacie się uzdrowić. Jesteście niezwykle wartościowi, a energia waszego uzdrowienia dociera do odległych zakątków Wszechświata. Wszystko inne jest fikcją i zadaje kłam waszej wspaniałości.

Zauważcie także, że inne osoby, które cierpią na zaburzenia psychiczne, są tak samo ważne i wartościowe, jak wy. Nie litujcie się nad nimi, pozbawiając ich własnej mocy, lecz spójrzcie na nich jak na majestatyczne dusze, jakimi są naprawdę. Jeśli daliście im odczuć, że są dla was ciężarem, przekażcie im teraz, że są waszymi nauczycielami, tak jak Mikaela była nauczycielką swojej matki, ojca i męża. Być może uznaliście, że potrzebują uzdrowienia. Zrozumcie, że ich zaburzenia psychiczne są uzdrowieniem, którego pragnęła i poszukiwała ich dusza. Doprawdy niewiele zjawisk na Ziemi jest tym, czym nam się wydaje.

Przez setki lat ludzie bali się osób chorych psychicznie, pogardzali nimi, nie rozumieli ich i się nad nimi litowali. Na przykładzie Mikaeli zauważamy, że zaburzenia psychiczne mogą być przejawami energii z innych wymiarów lub wcieleń. Mikaela była odcięta od swojej rzeczywistości – pozostawała w kontakcie z *innymi* rzeczywistościami i energiami, które potrzebowały uzdrowienia. Jej doświadczenie uczy nas również tego, że depresja i mania wynikają z niewystarczającego ugruntowania na ziemskim planie, co wynika często z oporu duszy przed inkarnacją lub jej niepewności przed wejściem do ciała.

A jednak to właśnie wysokie i lekkie energie manii pozwoliły Mikaeli przypomnieć sobie, że jest istotą duchową. Mania, którą wiele osób mogłoby uznać za bezwartościową dysfunkcję, pomogła jej zintegrować w swoim życiu mądrość, radość oraz współczucie swojej duszy, którymi dzieli się teraz z nami. Dzięki swej gotowości do zmierzenia się z głębinami depresji oraz konsekwencjami swoich maniakalnych zachowań, stała się nauczycielem duchowym. Świadomie, przed swoimi narodzinami, wybrała ciało z tak wrażliwym umysłem i układem nerwowym, aby móc zbadać obszerny krajobraz swojego wewnętrznego świata. Wiedziała, że będą nękały ją różne głosy i wizje, ale zgodziła się na realizację tego śmiałego planu, gdyż chciała służyć swojej duszy i całemu światu.

Zaburzenie obsesyjno-kompulsywne było naturalnym sposobem jej umysłu na poradzenie sobie z lękiem, towarzyszącym halucynacjom i omamom. Bulimia pozwoliła jej uświadomić sobie wątpliwości, jakie miała w związku z przebywaniem na ziemskim planie.

Chociaż niektórzy ludzie mogą postrzegać przeżycia Mikaeli jako przejawy bezsensownego cierpienia w nieczułym Wszechświecie, tak naprawdę miały one głębokie znaczenie. Dopiero na późniejszych etapach procesu uzdrawiania człowiek odkrywa sens swoich przeżyć oraz przypomina sobie, że jest duszą, jak miało to miejsce w przypadku Mikaeli. Jezua powiedział, że przypomnienie to jest fundamentem uzdrowienia – zarówno chorób psychicznych, jak i traum z innych wcieleń. Gdy Jezua spoglądał w oczy obłąkanym, nie widział choroby ani niedoskonałości, lecz Boskość i perfekcję. A gdy ludzie ci widzieli swoje odbicie w jego oczach, dostrzegali, że są istotami światła: świętymi, wiecznymi duszami, przebywającymi chwilowo w ciele fizycznym. Po raz pierwszy w życiu, w lustrze jego oczu, poza iluzją swojego ciała, mogli zobaczyć pełną miłości esencję, która ich ożywia. To właśnie dlatego nasze przyszłe jaźnie oraz wiele istot duchowych odnoszą się do uzdrowienia jako do procesu przypominania sobie tego, kim naprawdę jesteśmy.

Jeśli pragniecie uzdrowić siebie, bliską wam osobę lub świat, zacznijcie postrzegać siebie jako duszę. Zyskacie wtedy pewną cenną umiejętność, którą posiadała Mikaela. Jest nią zezwalenie na wszystko: na cierpienie i piękno, na udręki i radość. Przyszliście tu z zamiarem realizacji planu, który polegał na całkowitym i pełnym pasji zanurzeniu się w świętość ludzkiego doświadczenia.

Wszystko, czego doświadczacie, jest niezwykle święte.

* Eckhart Tolle – popularny nauczyciel duchowy i autor książek z dziedziny rozwoju duchowego, m.in.: *Potęga Teraźniejszości*, *Mowa cizy* oraz *Nowa Ziemia* – przyp. tłum.

Epilog

Niezależnie od tego, jak trudne (lub łatwe) jest wasze życie, możecie być pewni jednego: należycie do najodważniejszych dusz w całym Wszechświecie. Gdyby nie wasza odwaga, nie byłoby was tutaj teraz. Wasza decyzja wcielenia się na Ziemi, zgoda na wyruszenie w zaplanowaną przez duszę podróż, były aktem wielkiego bohaterstwa. Poszukiwanie głębszego sensu tej podróży oraz uzdrowienia jest kolejnym przejawem ogromnej odwagi. Cały Wszechświat szanuje was za to i ceni.

Możecie być również pewni tego, że to wy *jesteście* uzdrowieniem. Uzdrowiacie się, gdy zaczynacie rozumieć, że wasze doświadczenia *mają* głęboki sens. Uwalniacie się wtedy od wyuczonego wzorca ofiary oraz nawyku osądzania i uświadamiacie sobie, że jesteście potężnymi twórcami swojego życia. Zaczynacie ufać swojemu intuicyjnemu poczuciu, że wszystko jest dobre i podlega Boskiemu Porządkowi, nawet jeśli wasz umysł zupełnie się z tym nie zgadza. Przestajecie traktować swój umysł zbyt poważnie i koncentrujecie się na swoim sercu oraz na jego umiejętności wyznaczania właściwego dla was kursu. Uświadamiacie sobie, że nie jesteście swoimi myślami ani odczuciami. Pozwalacie negatywnym ideom i emocjom przepływać łagodnie przez waszą świadomość, niczym chmury po niebie. Przestajecie identyfikować się ze swoimi lękami i zmartwieniami. Zamiast tego traktujecie je jako mało dzieci, które potrzebują waszej miłości. Kochacie je.

Uwalniacie się od oporu przed życiem.

Całym sercem witacie życie, z jego radościami i smutkami.

W waszym wiecznym Domu zdawaliście sobie sprawę z wrodzonego piękna, wspaniałości oraz świętości życia na Ziemi, dlatego zgodziliście się na swoje obecne wcielenie. Teraz uzdrawiacie się, obejmując swoje życie na nowo, ponownie odczuwając te same pierwotne piękno, wspaniałość i świętość.

Przebywając w wiecznym Domu, wiedzieliście również, że życie na Ziemi przypomina przeglądanie się w lustrze. Te piękno, wspaniałość i świętość, które teraz w nim dostrzegacie, są niczym innym, jak odzwierciedleniem was samych. Gdyby nie drzemały one w waszym wnętrzu, nie moglibyście dostrzec ich w świecie zewnętrznym. Uzdrowiacie się teraz, dzięki zaakceptowaniu całej swojej istoty oraz zrozumieniu, że jesteście tym pięknem.

To wy jesteście tą wspaniałością.

Jesteście tą Świętością.

Bibliografia

- Bass Ellen i Laura Davis, *The Courage to Heal: A Guide for Women Survivors of Child Sexual Abuse*, Nowy Jork: Harper Paperbacks, 2008.
- Brodsky Barbara, *Presence, Kindness, and Freedom*, Michigan: Deep Spring Press, 2003.
- Brodsky Barbara, *Cosmic Healing: A Spiritual Journey with Aaron and John of God*, Kalifornia: North Atlantic Books, 2011.
- Dethlefsen Thorwald i Rudiger Dahlke, *The Healing Power of Illness: Understanding What Your Symptoms Are Telling You*, Londyn: Vega Books, 2002.
- Friedlander John i Gloria Hemsher, *Psychic Psychology: Energy Skills for Life and Relationships*, Kalifornia: North Atlantic Books, 2011.
- Goldner Diane, *How People Heal: Exploring the Scientific Basis of Subtle Energy in Healing*, Wirginia: Hampton Roads Publishing, 2003.
- Hicks Esther i Jerry Hicks, *Getting Into The Vortex: Guided Meditations CD and User Guide*, Kalifornia: Hay House, 2010.
- Kendig Irene, *Conversations with Jerry and Other People I Thought Were Dead: Seven Compelling Dialogues That Will Transform the Way You Think About Dying...and Living*, Wirginia: Grateful Press, 2010.
- Kribbe Pamela, *The Jeshua Channelings: Christ consciousness in a new era*, Floryda: Booklocker.com, 2008.
- Schwartz Robert, *Odważne dusze. Czy planujemy swoje życie przed przyjściem na świat?*, Białystok: Wydawnictwo Illuminatio, 2009.
- Shucman Helen, *A Course in Miracles*, Kalifornia: The Foundation for Inner Peace, 2007.
- Tolle Eckhart, *Nowa Ziemia. Przebudzenie świadomości sensu życia*, Konstancin-Jeziorna: Wydawnictwo Medium, 2008.
- Walsch Neale Donald, *Rozmowy z Bogiem*, t. 1, Łódź: Wydawnictwo Ravi, 2012.

Zahnow Carolyn, *Save the Teens: Preventing suicide, depression and addiction*, Karolina Północna:
A Brand New Day Publishing, 2010.

Aneks

Osoby, które podzieliły się swoimi historiami:

Marcia

Crazycatlady2003@yahoo.com

<http://marciaderousse.com>

Carolyn

cczahnnow@yahoo.com

www.save-the-teens.com

www.wakeforestsos.com

Rebecca

mzwrite@frii.com

Beverly

Beverly336@yahoo.com

Media i channelerzy:

Barbara Brodsky

www.cosmichealingmeditation.com

Pamela Kribbe

www.jeshua.net

pamela@jeshua.net

Corbie Mitleid

www.firethroughspirit.com

corbie@firethroughspirit.com

Staci Wells
www.staciwells.com
info@staciwells.com

Nie mogę obiecać, że odpowiedzą oni na każdą wiadomość e-mail.

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Your Soul's Gift

Redakcja i korekta: Beata Jarmuszewska

Projekt okładki: Izabela Surdykowska-Jurek, Magdalena Muszyńska, Czartart

Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2012 by Robert Schwartz, Chardon Ohio, USA,

www.YourSouls.Plan.com.

All rights reserved.

Translation rights arranged through Sylvia Hayse Literary Agency, LCC, USA.

Copyright © for Polish edition by ILLUMINATIO Łukasz Kierus 2013

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2013

ISBN: 978-83-63965-28-0

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/illuminatiopl



Wydawnictwo ILLUMINATIO Łukasz Kierus

E-mail: wydawnictwo@illuminatio.pl

Dział handlowy: zamowienia@illumination.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie www.illumination.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

